MAGAZYN

Pokolenie „Z”. Ze szklanym sufitem i gniewem, który wybucha na ulicach
– Str. 12-13

Prof. Tadeusiewicz o pionierskim cewnikowaniu serca w Polsce
– Str. 27

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 2353-6144
Nr indeksu 35015X
9 772353 614050 43

www.gazetakrakowska.pl

Nr 247 (23 888) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 23.10.2026

77 lat

Gazeta Krakowska

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z naszych stron

Kraków wprowadza opłatę turystyczną. Ile zarobi miasto?

Dzięki opłacie turystycznej miasto może zyskać rocznie, jak podawano podczas sesji – nawet 50 milionów złotych.
– Str. 3

Z naszych stron

Rozpoczęto projektowanie obwodnicy koło Tarnowa

Projektanci ruszyli j w teren, aby dokonać pierwszych pomiarów i wizji lokalnych. Przed nimi niełatwe zadanie
– Str. 4

Ponad 1000 autorów, przeszło 500 wystawców i 1200 wydarzeń. Rozpoczęły się 29. Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie. – Str. 6

Robert Makłowicz: 20 lat temu mogłaby uderzyć mi sodówka. Dziś jestem dojrzałym facetem. Nie wydaje mi się, by moje ego musiało być karmione popularnością – Str. 16



FOT. MARCIN KLABAN

KRAKÓW

„Kampus AGH to coś niebywałego”. Miał tam powstać reaktor atomowy

Tutaj, jak w soczewce widać wszystkie style, kierunki, mody, które obowiązywały w architekturze na przestrzeni XX i obecnego wieku – mówi prof. Jerzy Wowczak, krakowski architekt – Str. 20-21



FOT. EMANUEL KUDZIA, AGH W KRAKOWIE

eprasa.pl 9b554117a1

POLECAMY

JUTRO: Z 24 na 25 października zmieniamy czas. Jak to wpłynie na sen i koncentrację?

23.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Iga, Marlena, Roman, Seweryn
Telefon alarmowy: 112

GAZETA KRAKOWSKA

Redaktor naczelny
Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.gazetakrakowska.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetakrakowska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: Niełatwo być cywilizowanym człowiekiem

publicysta

Dwóch mężczyzn pędziło z ogromną prędkością, spowodowali wypadki z ofiarami śmiertelnymi, za co otrzymali najwyższy wymiar kary, z tym że pierwszy - 20 lat więzienia, zaś drugi - 8 lat. Ten pozorny paradoks jest w ostatnich dniach żywo komentowany publicznie, przy czym emocje mocno kłócą się z rozumem. W najbardziej ogólnym zarysie chodzi o to, że najpierw surowszy wyrok usłyszał kierowca o imieniu Łukasz, ale podstawą były zaostrzone przepisy wprowadzone już po tym, jak głośna stała się sprawa drugiego o imieniu Sebastian. Wypadek Sebastiana wydarzył się rok wcześniej, ale - na skutek zawiłości procesowych - sąd wydał decyzję parę miesięcy po zakończeniu procesu Łukasza. Temu ostatniemu zaszkodziło m.in. to, że był recydywistą i jechał pijany.

Ponieważ obaj wyjechali za granicę, potrzebna była ekstradycja, a poza tym zachowywali się wobec rodzin ofiar wyjątkowo podle, ogromna większość ludzi odczuwa 12 lat różnicy w odsiadce jako daleką od sprawiedliwości, a nie brakuje też takich, którzy chcieliby dożywocia dla obu sprawców jako osobników do gruntu zdemoralizowanych. Nie ma co ukrywać - mamy do czynienia z pragnieniem zemsty, zakorzenionym w pierwotnym odruchu, by chronić wspólnotę przed osobnikami, którzy stanowią dla niej śmiertelne zagrożenie. Po to jednak wymyślono system przepisów, żeby nie wrzucać wszystkich przypadków do jednego worka, wymierzać karę uwzględniając okoliczności oraz w myśl zasady: prawo nie działa wstecz. Rozum podpowiada, że oba składy sędziowskie zachowały się właściwie, ale przecież rodzi się w nas emocjonalny sprzeciw. Jak z tym dojść do ładu? Na tym polega trud bycia cywilizowanym człowiekiem.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Krakowską”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetakrakowska.pl

POGODA

dziś
15°C/3°C

jutro
13°C/5°C

KRYNICA-ZDRÓJ

Tak będzie wyglądać Krynica Express. To jedna z największych inwestycji w mieście

Klaudia Kulak, Marek Długopolski

Projekt nowej kolei gondolowej, która połączy centrum miasta z Doliną Czarnego Potoku, wkracza w decydującą fazę. Oficjalnie zaprezentowano wizualizacje, dzięki którym można zobaczyć, jak będzie wyglądać Krynica Express.



FOT.PLK

Nowa kolej ma nie tylko ułatwić komunikację pomiędzy najważniejszymi atrakcjami uzdrowiska, ale również całkowicie odmienić jego turystyczny krajobraz. Udostępnienie kolei planowane jest na przełomie września i października 2027 roku.

Po wielu latach planowania projekt nabiera kształtów. Podczas konferencji p w Krynicy-Zdroju PKL zaprezentowały wizualizacje nowoczesnej koleji gondolowej, która połączy okolice hali lodowej w centrum Krynicy-Zdroju z Doliną Czarnego Potoku i istniejącą stacją kolei na Jaworzynę Krynicką. - Jako długoterminowy inwestor konsekwentnie budujemy wartość PKL, wspierając inwestycje, które wzmacniają konkurencyjność spółki i rozwijają jej całoroczny model biznesowy. Krynica Express zwiększy dostępność jednego z kluczowych ośrodków PKL i stworzy przestrzeń do dalszego wzrostu jego potencjału turystycznego. To dobry przykład podejścia PFR do zarządzania aktywami: inwestujemy z myślą o ich trwałym wzroście wartości oraz pozytywnym wpływie na gospodarkę - mówi Mikołaj Raczyński, prezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju.

Nowa kolej

Nowa infrastruktura ma wpisać się w krajobraz uzdrowiska, jednocześnie stając się jego nowym symbolem. Dzięki wizualizacjom mieszkańcy mogą już zobaczyć przebieg trasy, wygląd stacji oraz gondoli, które za kilka lat będą przewozić pasażerów nad miastem. - Od 90 lat Grupa PKL łączy ludzi z górami. Dzisiaj chcemy połączyć coś jeszcze - miejsca, pokolenia, doświadczenia i marzenia o przyszłości. Współczesny turysta przyjeżdża dla wyjątkowego miejsca, ale wraca dzięki jakości całego doświadczenia. Dlatego inwestujemy w komfort, dostępność i atrakcyjność naszych ośrodków przez cały rok. Krynica Express jest kolejnym krokiem w tej strategii. Ułatwi korzystanie z oferty Krynicy-Zdroju, która połączy uzdrowiskowy charakter miasta i klimat retro Góry Parkowej z narciarską i nowoczesną ofertą Jaworzyny Krynickiej - mówił Piotr Obidziński, Prezes Zarządu PKL S.A.

Jak informował burmistrz Krynicy-Zdroju Piotr Ryba, wykonawca inwestycji został już wyłoniony. To oznacza, że projekt przechodzi z etapu planów do realizacji. - To ważny krok w kierunku realizacji jednej z najbardziej strategicznych inwestycji turystycznych w historii współczesnej Krynicy-Zdroju. Nowe połączenie centrum z Doliną Czarnego Potoku to nowe możliwości, większa atrakcyjność uzdrowiska i kolejny mocny impuls do rozwoju - podkreśla burmistrz.

PRZYRODA

Miesiącznica przy wietrze wydaje szeleszczący dźwięk

Grzegorz Tabasz

Kwiaty miesiącznicy trwałej przypominają nieco ogrodową maciejkę. Podobna budowa, zbliżony przyjemny zapach tylko wzrost zdecydowanie większy od ogrodowego odpowiednika. Dopiero jesienią drugi człon nazwy, czyli trwałość staje się widoczny. Z kwiatów powstały płaskie owoce, a po wysypaniu nasion zostały białe blaszki wiszące na końcach suchych gałązek. Na niektórych tkwią jeszcze czarne nasionka. To miesiącznica trwała. Przy najsłabszych podmuchach wiatru wydają szeleszczący odgłos.

Z tą trwałością jest inaczej niż myślicie. Ten, kto nadał jej nazwę myślał chyba o trwałości martwych resztek. Suche blaszki będą dumnie powiewać aż do pierwszych śniegów, które wreszcie położą roślinę na ziemi. Najbardziej widowiskowe są w księżycowe noce. Odbijają światło i z oddali mienią się jakby były wykute z czystego srebra. Ktoś skojarzył je ze srebrnikami, czyli rodzajem monet będących w obiegu w starożytnej Jerozolimie. Stamtąd już prosta droga do Judasza, najsłynniejszego ze zdrajców. Sprzedał Mistrza za trzydzieści srebrników, co nawiasem mówiąc nie było podówczas wygórowaną ceną.

Upłynęło już dwa tysiące lat, a on wciąż jest patronem wszelakiej maści obłudników. Szczególnie tych, co sprzedają byłych mentorów za garść monet. I tym sposobem lud prosty przezwał urokliwą miesiącznicę trwałą judaszowymi srebrnikami. Możecie to sprawdzić w najbliższą księżycową noc.

eprasa.pl 9b554117a1

KRAKÓW

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

KRAKÓW

Kraków wprowadza opłatę turystyczną. Ile zarobi?

Jolanta Białek

5 zł - taka jest maksymalna ustawowa stawka za dobę opłaty miejscowej - pobieranej przy płaceniu za nocleg - i właśnie taki „cennik" planuje wprowadzić Kraków. Pod obrady środowej sesji trafił projekt uchwały w tej sprawie przygotowany przez radnych Koalicji Obywatelskiej i Nowej Lewicy.



FOT. PPG

Miasto może zyskać rocznie nawet 50 mln złotych

Dzięki opłacie turystycznej miasto może zyskać rocznie nawet 50 mln zł. Uchwała jest procedowana w dwóch czytaniach, co oznacza, że ostateczna decyzja zapadnie w listopadzie.

Projekt przewiduje, że opłata miejscowa w wysokości 5 zł za dobę będzie obowiązywała w całym Krakowie, z wyłączeniem jedynie obszaru Uzdrowiska Swoszowice począwszy od 1 stycznia 2027 roku.

Proponowana regulacja ma przynieść dodatkowe fundusze do budżetu Krakowa. Jak wyliczono w projekcie uchwały, przy stawce 5 zł za noc oraz historycznej skali ruchu turystycznego mogą być to kwoty rzędu 20-50 mln zł wpływów rocznie.

Według miejskich badań ruchu turystycznego w roku ubiegłym Kraków odwiedziło około 8,79 mln turystów nocujących, w tym około 1,69 mln turystów zagranicznych. Dane Urzędu Miasta Krakowa za 31 grudnia 2025 wskazują ponadto, że w meiście są 2576 aktywne obiekty świadczące usługi hotelarskie, oferujące 36 507 miejsc noclegowych oraz około 2000 dodatkowych miejsc sezonowych.- Ewidencja ta nie obejmuje całej hotelowej bazy miasta. Dane są dowodem rzeczywistej skali świadczenia usług zakwaterowania; nie są jednak liczbą płatnych nocy i nie mogą być bezpośrednio utożsamiane z podstawą naliczenia opłaty. Wpływy zależą od liczby odpłatnych nocy, długości pobytów, ustawowych zwolnień, wyłączenia obszaru Uzdrowiska Swoszowice, struktury obiektów, sezonowości, stopnia przestrzegania obowiązków przez płatników i wyników kontroli. Liczba 8,79 mln turystów nocujących nie jest liczbą osobonocy podlegających opłacie: nie uwzględnia m.in. długości pobytu ani zwolnień - podano w uzasadnieniu .

O opłacie miejscowej dyskutowano w środę dość długo, ale przede wszystkim pod kątem wysokości stawek zapisanych w znowelizowanych przepisach (większość radnych była zdania, że 5 zł za dobę to zdecydowanie za mało). Tym samym można założyć, że podczas listopadowej sesji Rady Miasta Krakowa uchwała zostatnie przyjęta jednogłośnie.

O wprowadzenie opłaty turystycznej Kraków apelował od lat.- Kraków posiada szczególnie silne, obiektywnie rozpoznawalne walory krajobrazu kulturowego, historycznego, urbanistycznego oraz walory przyrodnicze, rzeczne i panoramiczne. Krajobraz architektoniczny należy traktować jako jeden z rodzajów krajobrazu, nie zaś kategorię wyłączoną z tego pojęcia. Miasto dysponuje rzeczywistą i rozbudowaną bazą zakwaterowania. Wprowadzenie opłaty jest zatem celowe, zastrzegając konieczność ostatecznej kontroli spełnienia nowych minimalnych walorów krajobrazowych po ogłoszeniu rozporządzenia, uzupełnienia publikatora nowelizacji oraz uruchomienia przez ministra wzoru informacji elektronicznej.

REKLAMA 0111595430



eprasa.pl 9b554117a1

OBWODNICA

Rozpoczęto projektowanie obwodnicy koło Tarnowa

Robert Gąsiorek

Rozpoczęto prace związane z przygotowaniem dokumentacji projektowej obwodnicy Wierzchosławic, Bogumiłowic i Łętowic. Projektanci ruszyli już w teren, aby dokonać pierwszych pomiarów i wizji lokalnych. Przed nimi nie łatwe zadanie, bo nowa trasa naszpikowana będzie skomplikowanymi rozwiązaniami komunikacyjnymi.



FOT. GMINA WIERZCHOSŁAWICE

Projektanci ruszyli w teren, ale nie mają łatwego zadania

Kilkanaście tysięcy pojazdów dziennie, ciężarówki z kruszywem i droga biegnąca tuż obok domów. Tak od wielu lat wygląda codzienność mieszkańców Wierzchosławic, Bogumiłowic i Łętowic, przez które prowadzi droga wojewódzka nr 975.

Uciążliwy ruch od lat wywołuje protesty i postulaty budowy obwodnicy. Na nową trasę mieszkańcy muszą jeszcze trochę poczekać, ale przygotowania do inwestycji już ruszyły.

Jeszcze w sierpniu tego roku Zarząd Dróg Wojewódzkich wyłonił w postępowaniu przetargowym firmę, która przygotuje projekt obwodnicy Wierzchosławic, Bogumiłowic i Łętowic. Za niewiele ponad 3 mln złotych ma go wykonać firma EMProjekt z Katowic.

Projektanci na wykonanie zadania mają 2,5 roku. W ostatnich dniach pojawili się w miejscach, przez które poprowadzona będzie nowa droga. Towarzyszyli im przedstawiciele Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie, Powiatowego Zarządu Dróg w Tarnowie, a także przedstawiciele gminy Wierzchosławice. - Z projektantami oraz wydziałami drogownictwa, które będą nadzorować tę inwestycję, objechaliśmy cały teren, przyjrzeliśmy się punktom krytycznym tej inwestycji - mówi Małgorzata Moskal, wójt gminy Wierzchosławice.

Planowana obwodnica będzie miała ponad osiem kilometrów długości i zastąpi obecny przebieg DW 975 przez Wierzchosławice, Bogumiłowice i Łętowice na kierunku północ-południe. Jej początek przewidziano przy granicy z Dębiną Łętowską w gminie Wojnicz, koniec przy skrzyżowaniu z drogą na Dwudniaki.

Z obwodnicy zostanie również wyprowadzona odnoga w kierunku wschodnim. Pobieg nie ona wzdłuż A4 do węzła autostradowego w Wierzchosławicach, a następnie do DW 973 i mostu na Dunajcu w kierunku Tarnowa. - Nasza obwodnica będzie długa i skomplikowana: blisko 8,5 kilometra długości, sześć rond, wiadukt nad autostradą oraz węzłem PKP. To wszystko sprawia, że rozwiązania komunikacyjne na tej obwodnicy będą liczne i czasem skomplikowane - zaznacza Małgorzata Moskal. Według obecnych szacunków cała inwestycja ma kosztować ponad 300 mln zł.

CHEŁMIEC

Wody mieszkańcom nie braknie. Oddano do użytku kolejny zbiornik wody pitnej

Klaudia Kulak

Pojemność zbiornika wybudowanego na granicy Chełmca, Marcinkowic i Rdziostowa to 1000m3, a cała inwestycja ma poprawić bezpieczeństwo oraz funkcjonowanie sieci wodociągowej po zachodniej stronie rzeki Dunajec. - Inwestujemy w rozwiązania, które odpowiadają na obecne potrzeby - podkreśla Stanisław Kuzak, wójt gminy Chełmiec.

Zbiornik o pojemności 1000 m3 to inwestycja, którą dla gminy Chełmiec zrealizowała firma Mur Bet, a jej wartość to 2 613 755,68 zł. Jak podkreśla wójt Chełmca, inwestycja jest odpowiedzią na coraz częściej doskwierający gminom problem z wodą.- Rozwijamy infrastrukturę techniczną, bo dostęp do wody i niezawodność jej dostawy mają kluczowe znaczenie dla jakości życia mieszkańców - mówi Stanisław Kuzak, wójt gminy Chełmiec.

Ale to niejedyna tego typu inwestycja. Wcześniej zrealizowano dwie podobne. Mowa o zbiornikach wody pitnej w Kunowie i w Klimkówce w gminie Chełmiec. W Kunowie dzięki dofinansowaniu z Polskiego Ładu w wysokości 2 mln złotych powstał zbiornik wody pitnej o pojemności 400 m3 oraz infrastruktura towarzysząca.

Te inwestycje dla gminy zrealizowała firma Instal-Bud Andrzej Sołtys z Wielogłów, a cała wartość inwestycji to 2 458 000,00 zł. Zbiornik jest zaopatrzony w urządzenie dozujące podchlory sodu oraz lampy UV, zapewniającą wyższą jakość wody, wszystkie urządzenia kontrolno - pomiarowe, sondy hydrostatyczne, przepływomierze kontrolowane są przy pomocy systemu monitoringu SCADA. - Inwestycja pozwoli ustabilizować pracę wodociągów w okresach największego zapotrzebowania na wodę, a także gwarantuje odpowiednią jej rezerwę, między innymi na potrzeby przeciwpożarowe - mówi Stanisław Kuzak, wójt Chełmca.



FOT. UG CHEŁMIEC

Dobiegły końca prace związane z budową zbiornika wody pitnej oraz całą infrastrukturą towarzyszącą na terenie gminy Chełmiec

MAŁOPOLSKA

Wody ubywa nawet na „Pojezierzu Olkuskim”.

Paweł Mocny

Poziom wody w zalewiskach w powiecie olkuskim stale się zmienia. Według najnowszych pomiarów wykonanych przez ZGH „Bolesław” wynika, że w części zalewisk poziom wody już się nie podnosi, a spada. To nowość. Jeszcze do niedawna poziom wody we wszystkich zbiornikach rósł..



FOT. PAWEŁ MOCNY

Zalewisko pochłaniające obwodnicę Bolesławia

„Pojezierze Olkuskie” nie rośnie już tak dynamicznie jak kiedyś. Według najnowszych pomiarów opublikowanych przez specjalistów z Zakładów Górniczo-Hutniczych „Bolesław” S.A. w siedmiu zbiornikach odnotowano wzrost poziomu wody. W pozostałych pięciu lokalizacjach woda spadła. Dane pochodzą z 6 październ

nika i prezentują się następująco: * Obwodnica - poziom wody 310.16 m n.p.m., spadek 13 dni - 0.02 m

- Ujków - poziom wody 312.32 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.01 m
- Największy zbiornik przy Osadowej - poziom wody 316.19 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.04 m
- Karier - poziom wody 291.59 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.03 m
- Zbiornik przy ZGK „Bolesław” - poziom wody 312.28 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.04 m
- „Żwirownia” - poziom wody 314.48 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.02 m
- Północne zalewisko w Hutkach - poziom wody 308.54 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.02 m
- Najmniejsze zalewisko w Hutkach - poziom wody 308.54 m n.p.m., wzrost 13 dni - 0.02 m
- Najbardziej wysunięte na wschód zalewisko w Hutkach - poziom wody 310.74 m n.p.m., spadek 13 dni - 0.02 m
- „Dąbrówka” - poziom wody 309.39 m n.p.m., spadek 13 dni - 0.00 m
- Pole Pomorzany 2 - poziom wody 310.65 m n.p.m., spadek 13 dni - 0.02 m
- Pole Pomorzany - poziom wody 311.06 m n.p.m., spadek 13 dni - 0.00 m

KRÓTKO

Nowy Sącz

Stawka za odbiór odpadów idzie w górę. Zmiany wchodzą w życie od 2027 roku

Podczas najbliższej sesji Rady Miasta dyskutowany będzie projekt uchwały zakładający podwyżkę opłat, która zgodnie z planem ma wejść w życie od 1 stycznia. Stawka ma wynosić 47 złotych od osoby miesięcznie i jest to wzrost o około siedem procent w porównaniu z ubiegłym rokiem.
Przypomnijmy, że obecnie obowiązująca stawka za odbiór odpadów w Nowym Sączu wynosi 44 złote. Zgodnie z projektem uchwały, który znalazł się w porządku obrad najbliższej sesji Rady Miasta, stawka ta wzrośnie do 47 złotych miesięcznie i będzie obowiązywała wszystkich mieszkańców zarówno bloków, jak i domów jednorodzinnych, którzy segregują odpady.
Podwyżki dosięgną również przedsiębiorców, którzy dotychczas płacili 38 złotych za pojemnik lub worek o pojemności 120 litrów. Po podwyżce będą zobowiązani uiścić opłatę w kwocie 40,50 zł za każdy worek 120 litrowy. **Klaudia Kulak**

eprasa.pl 9b554117a1

TRANSPORT

W Krakowie wróci bilet 20-minutowy. To nie koniec zmian

Jolanta Białek

Nowy włodarz miasta poinformował o spełnieniu pierwszej obietnicy - złożył projekt uchwały przywracającej bilet 20-minutowy na przejazdy tramwajami i autobusami. To nie wszystkie korekty, bo tą samą uchwałą ma zostać wprowadzony także bilet 40-minutowy, w miejsce obecnego 30-minutowego.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Będzie bilet 20-minutowy. To nie koniec zmian w taryfie

- Zapowiadałem, że w pierwszej kolejności przywrócę bilet 20-minutowy i spełniam tę obietnicę poprzez wydanie w tej sprawie zarządzenia. Ta sprawa musi być jeszcze skonsultowana ze związkami zawodowymi - poinformował prezydent Łukasz Gibała.

Jednak jakiś czas potem okazało się, że taka zmiana musi być wprowadzona uchwałą. Stąd Łukasz Gibała przedstawił jej projekt, poszerzony o kilka punktów: wprowadzenie biletu 40-minutowego, w miejsce obecnego 30-minutowego. O takie rozwiązanie wnioskował klub Nowej Lewicy. Ta zmiana ma zostać wprowadzona do projektu uchwały autopoprawką, bilet roczny za 365 zł - wprowadzony od 1 listopada 2026 zarządzeniem pełniącego obowiązki prezydenta Stanisława Kracika - obejmie nie tylko studentów, ale także doktorantów

Z informacji przekazanych podczas środowej sesji wynika, że zamiana biletów 15-minutowych w 20-minutowe oznacza mniejsze wpływy do budżetu Krakowa rzędu 20 mln zł. Natomiast decyzja o bilecie za 365 zł również dla doktorantów to koszty w wysokości ok. 180 tys. zł.

Projekt uchwały o zmianie taryfy biletowej jest procedowany w dwóch czytaniach, co oznacza, że zostanie ona przyjęta - wszystko wskazuje, że jednogłośnie - nie dziś, ale podczas jednej z kolejnych sesji. Wyczekiwane przez pasażerów zmiany mają wejść w życie od początku przyszłego roku.

Przypomnijmy, że w marcu tego roku doszło do zmiany taryfy i bilet 20-minutowy za 4 zł zastąpił bilet 15-minutowy. Taką zmianę pod koniec grudnia 2025 r. przegłosowała Rada Miasta Krakowa głosami radnych Koalicji Obywatelskiej i Nowej Lewicy. To rozwiązanie spotkało się z dużą krytyką pasażerów.

Powrót biletu 20-minutowego stał się jedną z głównych obietnic w kampanii wyborczej Łukasza Gibały.

MAŁOPOLSKA

Lwów chce czcić UPA i ludobójców z UPA. Marszałek Małopolski protestuje

Marek Długopolski

W imieniu Samorządu Województwa Małopolskiego wyrażam głębokie zaniepokojenie i oburzenie docierającymi do nas informacjami o decyzji podjętej przez Lwowską Radę Obwodową w sprawie ogłoszenia roku 2027 Rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), jej dowódcy Romana Szuchewycza oraz działacza Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) Ołeha Olżycza" – napisał 21 października w specjalnym liście Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego.uismod consequat

Protest ten, wyrażający jednocześnie zaniepokojenie tym, co dzieje się we Lwowie, został skierowany na ręce Maksyma Kozickiego, przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej.

Marszałek Małopolski podkreśla w liście, że decyzja Rady Obwodowej jest niezrozumiała, ma charakter prowokacyjny i „stoi w sprzeczności z zapisami Wspólnej Deklaracji Współpracy zawartej między Województwem Małopolskim a Obwodem Lwowskim 22 kwietnia 2004 roku".

„Uchwała Lwowskiej Rady Obwodowej działa na szkodę rozszerzania i pogłębiania dobrosąsiedzkich stosunków i przyjaznej współpracy pomiędzy mieszkańcami, instytucjami, w tym organizacjami pozarządowymi, zrzeszeniami przedsiębiorców oraz władzami samorządowymi obydwu regionów" - czytamy w liście sygnowanym przez marszałka Łukasza Smółkę.

Jednocześnie mocno w nim podkreślono, że: „Działania podejmowane przez Lwowską Radę Obwodową zarówno w 2019 roku, jak i obecnie spotykają się z niezrozumieniem tak władz, jak i mieszkańców regionu, szczególnie w kontekście wsparcia, jakiego Województwo Małopolskie udziela Obwodowi Lwowskiemu od początku współpracy partnerskiej, a zwłaszcza po rozpoczęciu rosyjskiej agresji w lutym 2022 roku.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY NFOŚIGW

0311579924

Nowe centrum pod Babią Górą. Edukacja przyrodnicza ze wsparciem

Ochrona przyrody nie kończy się na wyznaczeniu granic parku narodowego. Równie ważne jest to, czy odwiedzający rozumieją, dlaczego określone siedliska wymagają szczególnej troski i jak ich codzienne wybory wpływają na środowisko. Temu właśnie ma służyć Centrum Edukacji Przyrodniczej MORGI, które powstaje na polanie Morgi w Zawoi. Budowa jest dofinansowana przez Unię Europejską z Funduszy Europejskich, a dofinansowanie przyznał Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Nowy obiekt Babiogórskiego Parku Narodowego zapewni przestrzeń do prowadzenia wystaw, warsztatów i spotkań edukacyjnych. Inwestycja o wartości ponad 72,4 mln zł otrzymała ponad 49,3 mln zł dofinansowania z Unii Europejskiej w ramach programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027. Dofinansowanie przyznał Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW).

Więcej miejsca na poznawanie górskiej przyrody

Obecna wystawa w budynku administracyjnym Babiogórskiego Parku Narodowego może przyjąć jednocześnie najwyżej 25 osób, co ogranicza możliwości prowadzenia zajęć dla większych grup. Nowe centrum ma zapewnić znacznie szersze zaplecze do edukacji przyrodniczej. Powierzchnia obiektu wyniesie około 2,5 tys. m², z czego blisko 780 m² zajmie wystawa przyrodnicza. Jej koncepcja łączy współczesne rozwiązania ekspozycyjne z aktywnym poznawaniem środowiska. Zwiedzający będą korzystać z multimediów i stanowisk angażujących ich w odkrywanie prezentowanych zagadnień. Dioramy pokażą wybrane gatunki roślin i zwierząt w ich naturalnym otoczeniu. Tematyka wystawy obejmie szeroki zakres zagadnień: od budowy geologicznej Babiej Góry, przez piętra roślinności zmieniające się wraz z wysokością, po dziedzictwo kulturowe górali babiogórskich i orawskich. Nie zabraknie również tematów związanych ze współczesnymi wyzwaniami środowiskowymi, takimi jak obieg wody w przyrodzie czy znaczenie lasów w magazynowaniu węgla.

W holu zaplanowano makietę przedstawiającą położenie Babiej Góry w łuku Karpat, uzupełnioną mapą na podłodze. W obiekcie znajdą się sala projekcyjna, przestrzeń wystaw czasowych z wyjściem na patio oraz biblioteka z ponad 10 tys. woluminów. Księgozbiór gromadzono przez 70 lat istnienia parku. W specjalnej zbiornicy park udostępni do celów edukacyjnych i badawczych swoje zbiory, m.in. bogatą kolekcję bezkręgowców i zbiory etnograficzne.



Wizualizacja: Centrum Edukacji Przyrodniczej MORGI

Od warsztatów do edukacji w terenie

Centrum ma służyć różnym grupom odbiorców. W sali warsztatowej będą odbywać się zajęcia o lesie, dużych drapieżnikach, pogodzie czy wodzie w przyrodzie. Zajęcia uzupełni możliwość obserwacji otoczenia z tarasu na zielonym dachu, z którego będzie można podziwiać Babią Górę i układ pięter roślinności.

Edukacja wyjdzie również poza budynek. Wokół obiektu powstanie ścieżka przybliżająca walory przyrodnicze górskiej łąki. Zaplanowano odtworzenie naturalnego koryta w miejscu dawnego rowu melioracyjnego oraz utworzenie zbiornika wodnego. Rozwiązania te mają wspierać zatrzymywanie wody deszczowej na terenie centrum i pokazywać, jak działa mała retencja w środowisku górskim. Park przewiduje organizację warsztatów dla nauczycieli, edukatorów i przewodników, a także wydarzeń dla mieszkańców i spotkań sympatyków parku. Rocznie z zajęć edukacyjnych ma korzystać około 25 tys. osób.

Jednym z celów projektu jest lepsze przygotowanie turystów do pobytu na obszarze chronionym. Wystawa i materiały edukacyjne pomogą zrozumieć specyfikę babiogórskiego ekosystemu oraz transgraniczny charakter masywu. Będzie też mowa o problemach, które turyści widzą na co dzień: zaśmiecaniu szlaków czy kurczących się zasobach wody w górach.

Zielona infrastruktura

MORGI ma być przykładem obiektu, który łączy funkcję edukacyjną z rozwiązaniami ograniczającymi wpływ budynku na środowisko. Wszystkie pomieszczenia przeznaczone dla odwiedzających zostaną dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Projekt uwzględnia energooszczędne materiały, rekuperację, pompy ciepła z wymiennikami głębinowymi i instalację fotowoltaiczną. Całością pokieruje inteligentny system zarządzania energią. W ten sposób centrum będzie mogło pokazywać odwiedzającym, jak rozwiązania techniczne służące efektywności energetycznej wpisują się w szersze działania na rzecz ochrony klimatu i środowiska.

Budowa MORGI wynika z planu ochrony Babiogórskiego Parku Narodowego oraz programu edukacyjnego na lata 2023–2030. Zakończenie inwestycji zaplanowano do końca listopada 2027 r.

Całkowita wartość projektu wynosi ponad 72,4 mln zł. Dofinansowanie przekraczające 49,3 mln zł pochodzi z Unii Europejskiej, z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027. To część szerszego wsparcia przeznaczonego na rozwój infrastruktury edukacyjnej w parkach narodowych.

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wspiera polskie parki narodowe od 37 lat, a wartość tej pomocy przekroczyła 1 mld zł. Na bazę edukacyjną w parkach narodowych NFOŚiGW przewidział 310 mln zł z Funduszy Europejskich na lata 2021–2027. Parki Narodowe. Inwestujemy w naturę.

Więcej na:
parkinarodowe.gov.pl

Fundusze Europejskie | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

eprasa.pl 9b554117a1

TARGI W KRAKOWIE

Targi Książki już trwają. Jakie gwiazdy literatury pojawią się w tym roku?



FOT. JOANNA URBANIEC

Na odwiedzających targi czeka ponad 1000 autorów z Polski i zagranicy, przeszło 500 wystawców i 1200 wydarzeń

Anna Piątkowska

W czwartek rozpoczęły się 29. Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie, potrwają do niedzieli. Nna czytelników czekają spotkania z ponad 1000 autorów z Polski i zagranicy, przeszło 500 wystawców i 1200 wydarzeń. EXPO przy Galicyjskiej - tradycyjnie - będzie pękać w szwach, ale na to właśnie czekają cały rok rzesze czytelników.

Obładowani książkami, z wyczyszczonym portfelem, zmęczeni tłokiem i długimi kolejkami po autograf, ale też szczęśliwi - tacy zazwyczaj wracamy z Targów Książki. Kto myśli, że czytanie książek odeszło do lamusa, koniecznie musi tu zajrzeć - mocno się zdziwi, zwłaszcza tłumem młodych fanów literatury. Gdy kilka lat temu jak tsunami zalali hale wystawiennicze, organizatorzy wydzielili odrębny namiot dla czytelników nurtu Young Adults. Także dla topowych autorów, do których wijące się po Wiśle i Dunaju (takie nazwy noszą hale wystaw) kolejki nie mają końca. Tu spotkacie się z Olgą Tokarczuk. Na te wydarzenia obowiązują specjalne vouchery.

Udogodnieniem, które zostało wprowadzone w tym roku jest specjalna przełączka, która umożliwia przejście z namiotu, w którym odbywają się spotkania objęte voucherami do głównej hali.

Tłum ludzi organizatorzy chcą rozproszyć na mniej oblegane dni - w czwartek i piątek bilety są tańsze (22 zł), ale to jednak w sobotę (30 zł) i niedzielę (26 zł) na stoiskach roi się od gwiazd literackich i celebrytów.Zachowana została także możliwość wyjścia i powrotu na teren targów w tym samym dniu.

W tym roku przy ul. Galicyjskiej pojawią się m.in. John Irving, Olga Tokarczuk, Andre Aciman, Marissa Meyer, Yann Martel, Szczepan Twardoch i Joe Hill. Jak zawsze będą także znani i lubiani, m.in. Robert Makłowicz, Juliusz Machulski, Martyna Wojciechowska, Leszek Miller, Mery Spolsky, Andrzej Dragan. Specjalna strefa zostanie przeznaczona dla najmłodszych, tu odbędą się m.in. urodziny Kubusia Puchatka ze Stumilowym Lasem i tortem, będą klocki lego i tajemnice nauki Adama Mirka.

Ewa Woch, prezeska Targów apeluje, by na Targi nie zabierać ze sobą zwierząt.- Mówię to jako miłośniczka zwierząt: zabieranie czworonogów i nie tylko, bo w przeszłości zdarzały się odwiedziny Targów np. z papugą jest uciążliwe i dla zwierząt i dla ludzi. Dla dobra pupili nie zabierajcie ich na Targi - mówi prezeska Targów .

W trosce o bezpieczeństwo prowadzone są także kontrole wykrywaczem metalu czy sprawdzanie zawartości wnoszonych toreb czy plecaków, które również wydłużają czas oczekiwania na wejście do hali.

Tych przedmiotów nie wniesiecie na Targi Książki:broni, amunicji, replik i atrap broni; materiałów wybuchowych, pirotechnicznych i łatwopalnych; noży oraz innych ostrych lub niebezpiecznych przedmiotów mogących stwarzać zagrożenie dla innych osób; dużych parasoli o ostrych lub szpiczastych zakończeniach; szklanych butelek, naczyń i innych szklanych pojemników; płynów w opakowaniach o pojemności przekraczającej 1 litr; balonów napełnionych helem; substancji toksycznych, żrących, drażniących lub innych substancji niebezpiecznych; przedmiotów i substancji, których posiadanie jest zabronione przez przepisy prawa; innych przedmiotów, które ze względu na swoje właściwości mogą stwarzać zagrożenie .

WYSTAWA NA WAWELU

Anna Jagiellonka wraca do swoich wawelskich komnat

Anna Piątkowska

Anna Jagiellonka. Wszystkie twarze królowej" to wystawa, jakiej nigdy nie było. Zamek Królewski na Wawelu przedstawia prawdziwą historię królowej, prezentując nigdy niepokazywane dzieła we wnętrzach, w których niegdyś mieszkała. Wystawa potrwa od 23 października do 14 lutego 2027 roku.

- Anna Jagiellonka to jest ta osoba, która stworzyła i ugruntowała mit Jagiellonów. Jej działalność polityczna, mecenat kulturalny i artystyczny to działania prowadzące do kolejnej epoki – Wazowskiej. Jest to wystawa wokół postaci z krwi i kości, jak określił ją jeden z autorów esejów w katalogu – „postaci niemalowanej", realnie aktywnej – mówi Andrzej Betlej, dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu.

Przez wieki opowiadano o niej jako o córce Zygmunta Starego, siostrze Zygmunta Augusta i żonie Stefana Batorego. A kim była sama Anna? - pyta swoją nową wystawą Zamek Królewski na Wawelu, podsuwając - jako odpowiedź - wystawę, która zmusza do zmiany postrzegania jej bohaterki. W chwili śmierci brata, Zygmunta Augusta, ostatniego przedstawiciela dynastii Jagiellonów, Anna przeszła niezwykłą przemianę. Z lekceważonej i niechcianej Jagiellonki stała się, jako wykonawczyni woli zmarłego monarchy, spadkobierczynią ogromnej odpowiedzialności za przyszłość Rzeczypospolitej oraz zachowanie prestiżu i pamięci rodu, który właśnie schodził z europejskiej sceny politycznej. Ciężar tej misji sprawił, że Annajawi się jako prawdziwy Gigant Historii.



FOT. ANNA KACZMARZ

120obiektów opowiada historię Anny Jagiellonki na Wawelu

O Annie Jagiellonce na Wawelu opowiada 120 obiektów, w tym wszystkie znane portrety królowej, w tym iskrzący się klejnotami portret koronacyjny wiszący na co dzień w Kaplicy Zygmuntowskiej. Wiele z obiektów dotarło na Wawel z kilkudziesięciu instytucji, m.in. z Galerii Ufizzi we Florencji, z Drezna, Wiednia i Madrytu. Pokaz tych dzieł dopełniają współczesne interwencje artystyczne: naszyjnik Anny Orskiej inspirowany dawną biżuterią i postacią Jagiellonki oraz obraz „Bez tytułu/według Rogiera van der Weydena" Ewy Juszkiewicz.

Opowieść rozpoczyna się na Wawelu, gdzie Anna przyszła na świat i spędziła młodość. Miniatury z warsztatu Lucasa Cranacha Młodszego przedstawiają ją wśród członków królewskiej rodziny. Wystawa pokazuje jej drogę do korony oraz życie u boku Stefana Batorego. Korespondencja małżonków pozwala przyjrzeć się ich relacji uważniej niż sugeruje obiegowy obraz chłodnego małżeństwa: odnajdziemy w niej świadectwa współpracy i wzajemnej troski.

Szczególnym eksponatem jest tu klejnot wydobyty z grobu Anny - osobista pamiątka z wizerunkiem męża.

Jak wyjaśnia Marta Golik-Gryglas, tytułowe wszystkie twarze to próba ukazania sytuacji i działalności Jagiellonki na różnych etapach jej życia. Na etapie młodości spędzonej z siostrami w otoczeniu humanistycznej atmosfery i i splendory dworu rodziców: Zygmunta Starego i Bony Sforzy, najbardziej dramatycznym dla infantki okresie dwóch pierwszych bezkrólewiów, które diametralnie zmieniły jej sytuację i znaczenie polityczne, w okresie małżeństwa ze Stefanem Batorym oraz po jego śmierci, kiedy skutecznie doprowadziła do osadzenia na tronie swojego ulubionego siostrzeńca Zygmunta Wazę. Cieszyła się bliskością jego rodziny, a jednocześnie świadomie budowała poprzez swoje fundacje trwały pomnik rodu Jagiellonów. Jedną z tych fundacji było pokrycie złotą blachą kopuły Kaplicy Zygmuntowskiej.

KONCERT W KRAKOWIE

Głos, który magnetyzuje słuchaczy. Katarzyna Groniec jutro w NCK

Paweł Gzyl

Koncerty wokalistki to wręcz intymne rytuały. Groniec na scenie nie potrzebuje tanich efektów pirotechnicznych ani rozbudowanej scenografii. 24 października wystąpi w Nowohuckim Centrum Kultury.

Po niezwykle udanym okresie zwieńczonym nagrodą Fryderyka oraz głośnym debiucie literackim, artystka otwiera kolejny rozdział w swojej twórczości. Jego pierwszym zwiastunem jest utwór „Halo", w którym gościnnie pojawia się Tomasz Organek.

Nowa piosenka wciąga słuchacza nocnym klimatem, w którym kluczową rolę grają cienie, upływający czas i poczucie zawieszenia. Wokalistka skupia się na wypatrywaniu znaków oraz niepewności w relacjach, a połączenie dwóch wyrazistych głosów polskiej sceny nadaje całości surowego, magnetyzującego charakteru.

- „Halo" ma kilka znaczeń. Oprócz próby dowiedzenia się z kim mamy do czynienia poprzez słowa „Halo, kto mówi?", jest jeszcze krąg światła wokół czegoś. Na przykład wokół księżyca. Albo wokół świętych głów. Może być też próbą zwrócenia uwagi na siebie: „Halo! Słyszy mnie ktoś?" O tym wszystkim będzie moja nowa płyta. Do zaśpiewania zaprosiłam Tomasza Organka, a Tomek to zaproszenie przyjął. Zemdlałam. A jak się ocknęłam to nagraliśmy piosenkę – śmieje się piosenkarka.

Bilety na koncert Katarzyny Groniec w dniu 24 października o godz. 18 w cenach 110 i 130 zł są dostępne w kasie NCK.

eprasa.pl 9b554117a1

POLITYKA

Temat aborcji powraca, i to ze zdwojoną siłą: na ulice i do parlamentu

Protesty pod hasłem „Czerwona kartka za aborcję" odbyły się sześć lat od dnia wyroku TK, który zaostrzył przepisy aborcyjne i rozpoczął polityczny spór. Nad kwestią aborcji pochylił się też Sejm

Dorota Kowalska

„Jeżeli chcesz dać czerwoną kartkę naszym rządzącym za brak działania w sprawie aborcji, to przyjdź na demonstrację w swoim mieście w dniu 22 października 2026 roku! Weź transparent, czerwoną kartkę i przypomnij sobie swoje wkurzenie sprzed 6 lat!" – nawoływali organizatorzy protestu na Facebooku. W akcję zaangażowały się Fundacja Widzialne, Ogólnopolski Strajk Kobiet i Akcja Demokracja.

Kobiety wyszły na ulice w 28 miastach w Polsce – chciały w ten sposób przypomnieć o niezrealizowanych wyborczych obietnicach w sprawie aborcji. Oprócz pełnej dekryminalizacji żądają legalnej aborcji do 12. tygodnia i pełnego dostępu do tabletki „dzień po".

Być może z powodu tej niechlubnej rocznicy nad tematem aborcji pochylił się także parlament. We wtorek Sejm uchwalił nowelizację Kodeksu karnego, która przewiduje częściową dekryminalizację aborcji za zgodą kobiety oraz pomoc w aborcji w przypadku ciężkiej wady płodu. Projekt złożyli posłowie Lewicy i Koalicji Obywatelskiej w lipcu 2024 roku.

Za nowelizacją głosowało 217 posłów, przeciw było 213, trzy osoby wstrzymały się od głosu. Wcześniej posłowie nie poparli wniosku o odrzucenie projektu nowelizacji Kodeksu karnego. Regulacja zakłada między innymi uchylenie artykułu 152 paragraf 1, zgodnie z którym przerwanie za zgodą kobiety jej ciąży z naruszeniem przepisów ustawy o planowaniu rodziny zagrożone jest karą pozbawienia wolności do lat 3. Zakłada również uchylenie artykułu 152 paragraf 2, zgodnie z którym tej samej karze podlega osoba, która udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów wymienionej ustawy (pomocnictwo) lub ją do tego nakłania.

Regulacja przewiduje dodanie w artykule 152 paragrafu 4, a ten mówi, że nie popełnia przestępstwa lekarz, pielęgniarka lub położna, jeżeli przerwanie ciąży jest następstwem zastosowania procedury medycznej potrzebnej do uchylenia niebezpieczeństwa grożącego zdrowiu lub życiu kobiety ciężarnej lub gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkich i nieodwracalnych wad płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu.

Sejm uchwalił także ustawę dopuszczającą aborcję w przypadku ciężkiej wady płodu. Trybunał Konstytucyjny sześć lat temu uznał tę przesłankę za niekonstytucyjną. To projekt ustawy Trzeciej Drogi z lutego 2024 roku.

Jak można się było spodziewać, wtorkowa decyzja Sejmu wywołała falę komentarzy w social mediach.

„Czarny wtorek w Sejmie. Sejm uchwalił ustawę wyjmującą spod prawa działalność Abotaku. (...) Dzień, w którym większość posłów się zhańbiła. Odpowiadać będą przede wszystkim przed Bogiem i historią, a za rok przed wyborcami. Choć pokazali, że nic ich to nie obchodzi" – napisał mec. Łukasz Bernaciński z Ordo Iuris.

Radości nie kryli politycy koalicji rządzącej. „Sejm zagłosował za dekryminalizacją pomocnictwa w aborcji. Obiecaliśmy, że kwestii praw kobiet nie odpuścimy. Słowa dotrzymujemy. To test dla Nawrockiego, jak daleko jest w stanie posunąć się w swojej despotycznej obsesji. Podpis w tej sprawie może uratować komuś życie" – zauważył europoseł Lewicy Robert Biedroń.

Minister edukacji Barbara Nowacka stwierdziła, że po latach walki, protestów i przekonywania do zmian Sejm nareszcie zrobił krok w dobrą stronę.

Z kolei wiceprezes PSL Urszula Pasławska mówiła w „Gościu Wydarzeń", że za wyrok TK „przepraszało wielu posłów PiS-u, ale we wtorek połknęli własne języki, ponieważ zagłosowali przeciw kompromisowi aborcyjnemu, który funkcjonował przez 30 lat".

Co do osiągnięcia porozumienia w tej sprawie z prezydentem Karolem Nawrockim Pasławska zaznaczyła, że rząd jest otwarty na dialog, choć odnosi wrażenie, że Pałac Prezydencki w swoich działaniach kieruje się przede wszystkim polityką, a nie interesem społecznym.

Jeszcze we wtorek decyzję Sejmu w Polsat News komentował szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki. Jak podkreślił, na razie nie wiadomo, w jakim ostatecznie kształcie przepisy trafią do prezydenta, bo mogą jeszcze zostać zmienione, m.in. przez poprawki w Senacie. Zapewnił, że gdy dokumenty dotrą do Karola Nawrockiego, głowa państwa oceni je „rzeczowo i merytorycznie".

Dzień później na antenie Radia Zet rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz zapowiedział, że możliwe jest spotkanie Karola Nawrockiego z politykami w sprawie aborcji. Leśkiewicz nie wykluczył, że Nawrocki zaprosi do siebie liderów partii politycznych w tej sprawie.

Zgodnie z obecnymi przepisami usunięcie ciąży jest w Polsce możliwe w dwóch przypadkach: kiedy stanowi ona zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety lub gdy jest następstwem czynu zabronionego (do 12. tygodnia ciąży). Obok Malty, Polska ma dzisiaj jedno z najbardziej restrykcyjnych praw antyaborcyjnych w Unii Europejskiej.

REKLAMA 0011601732

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (Dz.U.2024.311) zwanej dalej *specustawą* oraz art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691) zwanej dalej *kpa*

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia, że 9 października 2026 r. została wydana decyzja Nr 18/2026, znak: WI-VI.7820.1.27.2025.AL, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, pn.: *Budowa sieci elektroenergetycznej dla przepompowni wód deszczowych budowanej w ramach inwestycji „Rozbudowa autostrady A4 na odcinku woj. małopolskiego – km 373+200,00 – 384+527,00"* – na wniosek złożony przez pełnomocniczkę reprezentującą inwestora Stalexport Autostrada Małopolska S.A.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na terenie województwa małopolskiego, w powiecie chrzanowskim, w gminie Trzebinia, **w miejscowościach Bolęcin i Młoszowa** – na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych, które znajdują się:

1. **między liniami rozgraniczającymi teren pasa drogowego autostrady A4,** zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 2 *specustawy*:
   - jednostka ewidencyjna 120305_5 Trzebinia – obszar wiejski, obręb 0007 Młoszowa: na części działek nr: 1157/2, 1343/2;
   - jednostka ewidencyjna 120305_5 Trzebinia – obszar wiejski, obręb 0001 Bolęcin: na części działek nr: 726/2, 223/115;
2. **w terenie objętym obowiązkiem budowy sieci uzbrojenia terenu,** zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e *specustawy*:
   - jednostka ewidencyjna 120305_5 Trzebinia – obszar wiejski, obręb 0001 Bolęcin: na części działek nr: 223/92, 222/1, 217/30, 222/3, 672/2, 219/14, 674/41, 674/42, 674/59, 666/7, 674/61, 666/47.

Decyzja zawiera rozstrzygnięcia w zakresie udzielenia zezwolenia na realizację ww. inwestycji drogowej, w tym w szczególności dotyczące ustalenia: linii rozgraniczających teren pasa drogowego autostrady A4; obowiązku budowy sieci uzbrojenia terenu; zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego; określenia szczególnych warunków zabezpieczenia terenu budowy i prowadzenia robót budowlanych; określenia szczegółowych wymagań dotyczących nadzoru na budowie oraz określenia terminu wydania nieruchomości na 121 dzień od dnia, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanie się ostateczna.

Ww. decyzji został nadany rygor natychmiastowej wykonalności.

Decyzja, której został nadany rygor natychmiastowej wykonalności, zgodnie z art. 17 ust. 3 *specustawy,* zobowiązuje do niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżnienia lokali i innych pomieszczeń, uprawnia do faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie przez właściwego zarządcę drogi, uprawnia do rozpoczęcia robót budowlanych oraz uprawnia do wydania przez właściwy organ dziennika budowy.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w Oddziale Zezwoleń na Realizację Inwestycji Wydziału Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie przy ul. Basztowej 22, 31-156 Kraków, pokój nr 3 (parter), od poniedziałku do piątku, w godzinach pracy urzędu. Zaleca się wcześniejsze uzgodnienie terminu spotkania telefonicznie pod numerem telefonu 12 39 21 405.

Od ww. decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem organu wydającego decyzję, tj. Wojewody Małopolskiego (ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków), w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Wyjaśnia się, że doręczenie ww. decyzji uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę, a dla pozostałych stron po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu ww. decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy *Kodeks postępowania administracyjnego.*

Zgodnie z art. 11g ust. 1a *specustawy* odwołanie strony od decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej zawiera zarzuty odnoszące się do tej decyzji, określa istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazuje dowody uzasadniające to żądanie.

Zanonimizowana wersja decyzji dostępna jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie – w zakładce: *Urząd Wojewódzki > Wydziały > Infrastruktury > Repozytorium plików* > nazwa inwestycji.

Nadmienia się, że zgodnie z art. 63 ustawy *Kodeks postępowania administracyjnego* podania (żądania, wyjaśnienia, odwołania, zażalenia) wnosi się na piśmie, za pomocą telefaksu lub ustnie do protokołu. Podania utrwalone w postaci elektronicznej wnosi się na adres do doręczeń elektronicznych lub za pośrednictwem konta w systemie teleinformatycznym organu administracji publicznej. Jeżeli przepisy odrębne nie stanowią inaczej, podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.

Przepis art. 11f ust. 3 *specustawy* zobowiązuje także organ wydający decyzję do przesłania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotychczasowemu właścicielowi lub użytkownikowi wieczystemu na adres określony w katastrze nieruchomości. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne.

eprasa.pl 9b554117a1

USA

Trump ograniczył walkę z dezinformacją mimo zagranicznych operacji

oprac. Alina Mazurska

Mimo że Rosja, Chiny i Iran prowadzą operacje wpływu w USA, administracja Donalda Trumpa ograniczyła działania mające na celu zwalczanie dezinformacji.

James Lindsay z think tanku Council on Foreign Relations (CFR) spodziewa się „prawdziwego zalewu" fałszywych i wprowadzających w błąd informacji w amerykańskiej przestrzeni publicznej przed zaplanowanymi na 3 listopada wyborami do Kongresu USA. – Obie partie polityczne i ich zwolennicy robią wszystko, co mogą, aby przechylić szalę na swoją korzyść – podkreślił w rozmowie z PAP. Ocenił też, że środowisko informacyjne w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak w innych demokracjach, jeszcze nigdy nie było bardziej zanieczyszczone dezinformacją i treściami wprowadzającymi w błąd w sposób niezamierzony (misinformacją).

– Za oba te zjawiska odpowiadają zarówno sami Amerykanie, jak i podmioty zewnętrzne – zaznaczył ekspert. Podkreślił, że w przypadku USA „wyraźnie widać", iż od kilku cykli wyborczych nieprawdziwe informacje próbują rozpowszechniać Rosja, Chiny i Iran.

Rosyjskie działania w tej dziedzinie polegają przede wszystkim na wykorzystywaniu podziałów istniejących w Stanach Zjednoczonych. – Chodzi o to, by wszystkich nastawić przeciwko sobie i wzbudzić powszechne niezadowolenie. Wybierają określoną grupę – naprzykład ze względu na kolor skóry, wyznanie lub miejsce zamieszkania – a następnie publikują materiały, które wykorzystują istniejące podziały i pogłębiają je – tłumaczył Lindsay. Celem Rosji jest więc, zasadniczo, „wrzucenie piachu w tryby demokracji przez skłanianie Amerykanów do wzajemnej wrogości".

Natomiast chińskie operacje są w dużej mierze ukierunkowane przeciwko kandydatom szczególnie krytycznym wobec Pekinu.

PAP



FOT. PAP/EPA

Administracja Donalda Trumpa ograniczyła działania mające na celu zwalczanie dezinformacji

WIZYTA

Premierzy Polski i Indii rozmawiali o współpracy

oprac. Karolina Wrońska

Donald Tusk podkreślił podczas wspólnego briefingu po wczorajszym spotkaniu w New Delhi, że rozmowa z indyjskim premierem dotyczyła tego, jak umacniać partnerstwo strategiczne zawarte podczas wizyty Narendry Modiego w Warszawie w sierpniu 2024 r.

– Nam się dobrze rozmawia, nie tylko dlatego, że Polska i Indie to są kraje, które łączy bardzo dużo, a nic nie dzieli – powiedział Tusk. Zaznaczył, że Polska i Indie nie mają konfliktu interesów ani złych zaszłości historycznych, a przyjaźń budują w oparciu o zaufanie i wspólne idee, takie jak idea non-violence.

Szef polskiego rządu wskazał, że ostatnie 35 lat to bezprecedensowy rozwój obu państw i zapowiedział, że Polska i Indie będą wspólnie rozmawiać w formacie G20 oraz wspierać się na forach międzynarodowych.

Nawiązując do rozmów delegacji, Tusk mówił o ambitnych planach „nie tylko w tradycyjnych przemysłach, takich jak górnictwo, gazyfikacja węgla czy przemysł okrętowy". – Mamy także bardzo ambitne cele, jeśli chodzi o sektor kosmiczny, cyfryzację, satelity, nowoczesny przemysł zbrojeniowy – wymienił.

Podkreślił, że Polska i Indie bardzo dokładnie zdają sobie sprawę z „zagrożeń geopolitycznych i z konieczności uniezależnienia się, w możliwym stopniu, jeśli chodzi o surowce i technologie strategiczne, surowce, minerały krytyczne". Zaznaczył, że Polacy mają w żywej pamięci udzielenie schronienia polskim uchodźcom, w tym dzieciom, w czasie drugiej wojny światowej przez Jama Saheba Digvijaysinhji'ego, władcę Nawanagaru – znanego w Polsce jako Dobry Maharadża.

Tusk podziękował premierowi Indii za słowa, że Polska może być dla Indii bramą do współpracy z całą Europą.

Premier Modi podkreślił z kolei, że dzięki podniesieniu relacji Indii z Polską do rangi partnerstwa strategicznego współpraca ta przez ostatnie dwa lata nabrała prędkości.



FOT. RADEK PIETRUSZKA

Donald Tusk i premier Indii Narendra Modi podczas konferencji prasowej po spotkaniu w Hyderabad House w New Delhi

W kontekście współpracy gospodarczej premier Indii zaznaczył, że polski PKB przekroczył w ubiegłym roku historyczny próg, a gospodarka jego kraju wzrosła w ostatnim kwartale o 7,8 proc.

Modi ocenił, że siła gospodarcza obu krajów otwiera szerokie możliwości współpracy, które dodatkowo poszerzy umowa o wolnym handlu. Podkreślił, że jest zadowolony z tego powodu, że premier Tusk przyjechał do Indii wraz z dużą delegacją biznesową.

– Mam nadzieję, że nasze zespoły będą razem pracować tak, aby stworzyć zaufane łańcuchy dostaw. Zdajemy sobie sprawę, że nasze wspólne cele podwojenia wzajemnego handlu dwustronnego na pewno osiągną sukces – powiedział premier Modi. Dodał, że Polska i Indie będą tworzyć kolejne partnerstwa, m.in. w obszarze krytycznych minerałów, surowców oraz gazyfikacji węgla, a także współpracować w zakresie cyberbezpieczeństwa.

Premier Indii zaznaczył, że „przyjaźń polsko-indyjska nie jest oparta tylko na relacjach dyplomatycznych, ale także na naszym wspólnym podejściu do człowieczeństwa, serdeczności i współczucia wobec innych".

Dzisiaj premier Tusk spotka się z maharadżą Yuvrajem Sambhajim Rajem Chhatrapatim, premierem stanu Karnataka Doddalahallim Kempegowdą Shivakumarem, oraz gubernator stanu Sudhą Yadav. **PAP**

AUTOREKLAMA 0011597007

Blisko. Bliżej regionu.

GAZETA KRAKOWSKA nasze miasto.pl

Jesteśmy liderem w internecie, w woj. małopolskim

REALNI UŻYTKOWNICY

gazetakrakowska.pl
1 724 976

onet.Kraków
1 457 028

naszemiasto.pl – małopolskie
1 041 012

lovekrakow.pl
1 003 266

sadeczanin.info
888 732



Źródło: Mediapanel, real users, wrzesień 2026; wybrane witryny i serwisy z informacjami dotyczącymi województwa małopolskiego

IZRAEL/STREFA GAZY

Hamas przygotowuje się do kolejnego konfliktu

oprac. Jan Nowaczyk

Izrael przekazał USA dane wywiadowcze, z których wynika, że organizacja terrorystyczna Hamas nie zamierza się rozbroić i przygotowuje się do kolejnej wojny.

Wysocy rangą przedstawiciele izraelskiego wojska przekazali stronie amerykańskiej informacje wywiadowcze świadczące o tym, że Hamas rozbudowuje siły w Strefie Gazy, przygotowując się na wybuch kolejnego konfliktu na pełną skalę z Izraelem. Według danych przedstawionych w ostatnich dniach Waszyngtonowi oraz izraelskim władzom Hamas nie zamierza też współpracować z żadnym podmiotem międzynarodowym. W ocenie strony izraelskiej jedynym sposobem na rozbrojenie tej organizacji terrorystycznej jest użycie siły militarnej – poinformował portal Times of Israel. Armia jest zdania, że Hamas zdołał naprawić sieć tuneli i zgromadzić zapasy broni na tych obszarach Strefy Gazy, które wciąż pozostają pod jego kontrolą.

W ocenie wojska Hamas dysponuje obecnie około 30-40 tysiącami bojowników, co odpowiada liczebności jego sił sprzed ataku na Izrael z 7 października 2023 roku. Izraelskie służby bezpieczeństwa ustaliły, że Hamasowi udało się przywrócić kontrolę nad Strefą Gazy i obecnie sprawuje on tam władzę, nie napotykając żadnego sprzeciwu – podał dziennik „Haarec".

Prowadzone pod egidą USA wysiłki na rzecz zawarcia kompleksowego porozumienia utknęły w martwym punkcie. **PAP**

eprasa.pl 9b554117a1

WARSZAWA

Prezydent ma czas na decyzję ws. min. Domańskiego

oprac. Jan Nowaczyk

Wniosek premiera Donalda Tuska dot. nominacji szefa MF Andrzeja Domańskiego na wicepremiera wpłynął do KPRP. Teraz ruch prezydenta.

Rafał Leśkiewicz, rzecznik prezydenta, był pytany wczoraj rano w TVN24, czy wniosek premiera o powierzenie Domańskiemu stanowiska wicepremiera może skończyć się inaczej niż odebraniem od ministra finansów przysięgi przez prezydenta. – Na razie ten wniosek wpłynął do Kancelarii Prezydenta. Premiera i ministra finansów, „świętej krowy" rządu Donalda Tuska, nie ma, są panowie w tej chwili w Indiach, więc spokojnie, poczekajmy – stwierdził Leśkiewicz.

Dopytywany, co Karol Nawrocki zrobi z tym wnioskiem, powiedział, że „pan prezydent nie ulega żadnej presji, mamy chwilę czasu". – Będzie decyzja pana prezydenta – poinformujemy – podkreślił rzecznik prezydenta. **PAP**

ZAKOPANE

Biskupi spotkali się na Konferencji Episkopatu Polski

oprac. Jan Nowaczyk

Wczoraj w Zakopanem rozpoczęło się 406. zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski.

Jak poinformował rzecznik Konferencji Episkopatu Polski, ks. Leszek Gęsiak, znaczna część spotkania będzie poświęcona problemom rodziny i małżeństw.

Kolejnym punktem ma być dalszy etap prac nad komisją niezależnych ekspertów do zbadania zjawiska wykorzystywania seksualnego osób małoletnich w Kościele katolickim w Polsce.

Biskupi wrócą również do kwestii mediów związanych z KEP, w tym Katolickiej Agencji Informacyjnej, portalu Opoka i funkcjonowania biura prasowego.

W programie znalazły się ponadto kwestie lekcji religii w szkołach oraz przygotowywanej nowej formy katechezy przyparafialnej. Biskupi mają również ocenić przebieg procesu synodalnego prowadzonego w polskich diecezjach. **PAP**

KRÓTKO

Wielkopolskie

Zlikwidowano nielegalną fabrykę papierosów

Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego Policji i Komendy Powiatowej Policji w Szamotułach zlikwidowali nielegalną fabrykę papierosów działającą w powiecie wołowskim. Zabezpieczyli ponad 14 mln sztuk papierosów i zatrzymali 20 osób,. Na gorącym uczynku zatrzymano 14 obywateli Paragwaju i 4 obywateli Polski. PAP

Gorzów Wielkopolski

Można wynająć mieszkanie za remont

W Gorzowie Wlkp., w najnowszej ofercie miejskiego programu „Remont za mieszkanie" znalazło się 13 dużych mieszkań o pow. przekraczającej 80 mkw. Z wcześniej oferowanych 25 dużych mieszkań, 21 znalazło najemców – poinformował rzecznik UM Gorzowa Wlkp. Wiesław Ciepiela. Jak wskazał, to propozycja dla osób, które są gotowe podjąć się remontu lokalu w zamian za możliwość jego wynajęcia na zasadach przewidzianych w miejskim programie. PAP

UKRAINA/ROSJA

Po rozmowach ws. zakończenia wojny Rosja znowu uderzyła

oprac. Alina Mazurska

Niemal natychmiast po kolejnych rozmowach w sprawie zakończenia wojny Rosja przeprowadziła trzy fale ataków balistycznych na Kijów.

„Od wieczora (w środę) rosyjscy »humanitaryści« przeprowadzili trzy fale ataków balistycznych na Kijów. Wystrzelono 21 rakiet. Niestety, w mieście odnotowano znaczną liczbę trafień i zniszczenia. (...) W Kijowie i okolicach ranne zostały 34 osoby, w tym pięcioro dzieci. Na razie wiadomo o dwóch ofiarach śmiertelnych. (...) W rzeczywistości niemal natychmiast po kolejnych rozmowach Rosja przeprowadziła demonstracyjny atak" – napisał Wołodymyr Zełenski w komunikatorze Telegram. W ocenie prezydenta Ukrainy oznacza to, że nie zaszła żadna zmiana w „podejściu Rosji do wszystkiego, co się dzieje". „Ważne jest, aby nie ustawać w poszukiwaniu właściwych rozwiązań, które pozwolą zakończyć wojnę" – dodał Zełenski.

„Kiedy jednak rosyjskie rakiety balistyczne stanowią odpowiedź na negocjacje, konieczne jest wywieranie realnej presji na Rosję, aby podjęła inne kroki – kroki zmierzające do zaprzestania zabijania. Wzmocnienie obrony przeciwlotniczej (Ukrainy – PAP) i szybkie dostawy rakiet, zdolność do niszczenia wyrzutni rakiet balistycznych, sankcje za wojnę – to wszystko musi zaistnieć" – zaznaczył.

Zełenski podziękował wszystkim, którzy właśnie w taki sposób postrzegają sytuację. Podkreślił, że agresor zasługuje na odpowiednie potraktowanie, Ukraina na wsparcie, a życie ludzi na ochronę. **PAP**

REKLAMA 0011599540



eprasa.pl 9b554117a1

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP
0211553412

Zaczynał od małego sklepu. Twórca Sinsay trafił do światowej elity mody

Jego nazwisko nie jest tak rozpoznawalne jak marki Reserved, Sinsay, Cropp, House czy Mohito. Marek Piechocki od ponad trzech dekad buduje biznes odzieżowy, pozostając poza centrum medialnej uwagi. Zaczynał od drobnego handlu i niewielkiego sklepu w Kościerzynie, a dziś stoi na czele jednej z największych grup odzieżowych w Europie Środkowo-Wschodniej.

Marek Piechocki wśród najbardziej wpływowych ludzi światowej mody

Marek Piechocki, współzałożyciel i prezes LPP, dołączył do BoF 500 Class of 2026, zestawienia osób mających największy wpływ na światową branżę mody. Dotąd w zestawieniu przygotowywanym przez „The Business of Fashion", jedno z najważniejszych mediów branżowych na świecie znalazły się m.in. takie postaci, jak: legendarny włoski projektant Giorgio Armani, Bernard Arnault, założyciel LVMH (właściciel Louis Vuitton, Dior, Tiffany & Co.), czy projektantka Miuccia Prada zarządzająca grupą Prada. Piechocki jest dopiero czwartym Polakiem w historii tej listy.

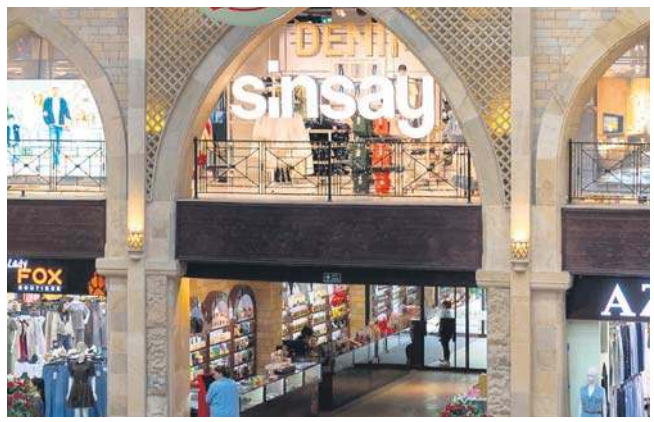
Publikowane od 2013 roku zestawienie obejmuje projektantów, szefów największych domów mody, przedsiębiorców, inwestorów i innowatorów, którzy kształtują globalny rynek. O wyborze nowych członków decyduje redakcja na podstawie nominacji i analizy międzynarodowej branży modowej.

– *Kiedy zaczynaliśmy ponad trzydzieści lat temu, marzyłem o stworzeniu polskiej firmy bez kompleksów i z markami, z których będziemy autentycznie dumni. Dziś to marzenie nie tylko się spełniło, ale skala naszego sukcesu przerosła najśmielsze oczekiwania. To najlepszy dowód na to, że w Polsce można tworzyć biznes na skalę globalną* – komentuje Marek Piechocki, prezes zarządu LPP.

Od małego sklepu w Kościerzynie do własnych marek odzieżowych

Pierwsze doświadczenia handlowe Marek Piechocki zdobywał jeszcze pod koniec lat 80. Prowadził m.in. niewielki sklep odzieżowy w Kościerzynie, a ubrania sprowadzał samodzielnie z zagranicy.

Z czasem drobny handel przerodził się w większe przedsięwzięcie. W 1991 roku Piechocki wraz z Jerzym Lubiańcem założył firmę Mistral, która cztery lata później została przekształcona w LPP.



Pierwszym ważnym krokiem było przejście od handlu do tworzenia własnych produktów. Piechocki zaczął decydować o ich wzornictwie i rozwijać ofertę pod własnymi markami. W 1998 roku na rynku pojawiły się pierwsze salony Reserved.

Zmiana modelu działalności dawała firmie większy wpływ na oferowane kolekcje i sposób docierania do klientów. Zamiast ograniczać się do sprzedaży ubrań innych producentów, LPP zaczęło budować rozpoznawalność własnej marki. Była to pierwsza z decyzji, które zaważyły na dalszej historii przedsiębiorstwa.

Dwie przełomowe decyzje i wyjście poza polski rynek

Kolejnym przełomem okazała się ekspansja zagraniczna. W 2001 roku LPP zadebiutowało na warszawskiej giełdzie, mając wówczas jedną markę i zaledwie 19 sklepów. Pozyskanie kapitału otwierało drogę do dalszych inwestycji, a już rok później firma rozpoczęła sprzedaż poza Polską. Pierwsze zagraniczne salony Reserved pojawiły się m.in. w Czechach, Estonii, na Łotwie i Węgrzech.

Dla przedsiębiorstwa, które zaczynało od drobnego handlu odzieżą, oznaczało to zasadniczą zmianę skali działalności. Wejście na nowe rynki wymagało inwestycji, rozbudowy organizacji i podjęcia ryzyka związanego z konkurowaniem z obecnymi tam markami.

W kolejnych latach LPP poszerzało portfolio o następne marki, odpowiadające na potrzeby różnych grup klientów. Rozwijała się także sieć sklepów w Polsce i za granicą.

Z Gdańska na trzy kontynenty. Ponad 4 tysiące sklepów i 47 rynków

Dziś LPP zarządza pięcioma markami: Reserved, Sinsay, Cropp, House i Mohito. Grupa ma ponad 4 tys. salonów i prowadzi sprzedaż stacjonarną oraz internetową na 47 rynkach na trzech kontynentach.

W 2026 roku spółka obchodziła również 25-lecie debiutu na warszawskiej giełdzie. W tym czasie przeszła drogę od 19 sklepów do międzynarodowej sieci handlowej, a jej wartość rynkowa wzrosła do ponad 40 mld zł.

Piechocki nadal szuka nowych możliwości rozwoju. W 2021 roku postawił na dalszy rozwój Sinsay, marki kierowanej do klientów poszukujących produktów w przystępnych cenach. Strategia ta wpisuje się w ideę określaną przez LPP jako demokratyzacja mody, czyli zwiększanie dostępności oferty niezależnie od dochodów, wieku czy miejsca zamieszkania.

Pomimo międzynarodowej skali działalności centrum biznesu LPP pozostaje w Polsce. To tutaj projektowane są kolekcje wszystkich pięciu marek, rozwijane technologie i podejmowane strategiczne decyzje. Firma inwestuje również w krajowe zaplecze logistyczne, które pozwala obsługiwać rosnącą sieć sprzedaży. W 2025 roku wpłaciła do polskiego budżetu ponad 2,8 mld zł podatków i innych danin.

W ciągu trzech dekad przedsiębiorstwo oparte początkowo na doświadczeniu i intuicji handlowej jego założycieli, rozwinęło się w organizację zatrudniającą tysiące specjalistów, w tym projektantów, programistów, analityków i ekspertów od logistyki. Sam Piechocki podkreśla, że obecna skala LPP jest rezultatem pracy wielu osób.

– *To wyróżnienie traktuję jako uznanie dla tysięcy ludzi, którzy przez ponad trzydzieści lat budowali LPP – od projektantów i programistów po zespoły w salonach na kilkudziesięciu rynkach* – mówi prezes LPP.

REKLAMA
0211553413



eprasa.pl 9b554117a1

Robert Makłowicz zawsze wraca do Krakowa – **Str. 16-17**

PULS *regionów*



„Z” jak zrodzeni z gniewu – **Str. 12-13**

BT

eprasa.pl 9b554117a1

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Z. Ze szklanym sufitem nad głową i gniewem, który wybucha na ulicach

Francuska młodzież wyszła na ulice, bo chce się godnie uczyć. Ale poziom edukacji to niejedyny kłopot Pokolenia Z, które razem z Milenialsami zderza się ze szklanym sufitem. To mogą być pierwsze generacje od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie niż ich rodzice i nie powtórzą ich ekonomicznego sukcesu

Dorota Kowalska

Pod koniec ubiegłego weekendu Francja wyglądała jak strefa wojny: spalone auta, zdemolowane sklepy, na ulicach cegły i gruz. Światowe media donosiły: „Masowe protesty we Francji przeradzają się w najgorsze zamieszki od lat", „Francuski rząd pod presją po weekendzie pełnym przemocy", „Pół miliona protestujących zalewa Francję w obliczu buntu młodzieży".

W sobotę na ulice w całym kraju wyszło około 550 tysięcy osób. Większość z nich protestowała pokojowo, ale w centrach dużych miast sprawy wymknęły się spod kontroli. Bilans zatrzymań to blisko 2,4 tys. osób.

Wszystko zaczęło się od szkolnej młodzieży. 17 września uczniowie liceum pod Paryżem rozpoczęli protest przeciwko brakom kadrowym i złym warunkom panującym w szkole. Szybko dołączyli do nich koledzy z innych placówek. Potem studenci, rolnicy, związkowcy, przedstawiciele dawnego ruchu „żółtych kamizelek". W ostatni weekend ruch niezadowolonych stał się niemal masowy. Każdy miał swój powód do buntu. Młodzi chcą zatrudnienia większej liczby nauczycieli, zmniejszenie przepełnienia klas i remontów szkolnych budynków. Związki zawodowe i „żółte kamizelki" podnoszą problem cen paliw i żywności, zbyt niskich wynagrodzeń i emerytur, pogarszającej się jakości usług publicznych. Francuzom nie w smak planowane cięcia budżetowe, które obejmują zamrożenie płac.

Ale to nie oni stali za zamieszkami i chaosem. Tymi najbardziej agresywnymi demonstrantami byli, jak mówią śledczy, członkowie radykalnej skrajnej lewicy związani z Niepokorną Francją Jean-Luca Mélenchona. Ubierają się na czarno i maskują twarze, łączą się w zwarte grupy, atakują policję, symbole państwa, potem mieszają się z tłumem. Do nich dołączyli szabrownicy. Ci wykorzystują chaos do okradania sklepów. Nie są związani ani z licealistami, ani z żadną opcją polityczną. Chcą kraść: wybijają witryny sklepów z drogą odzieżą, elektroniką i wynoszą z nich, ile zdołają unieść.

W sobotę francuskie służby nie przewidziały rozmiarów społecznej mobilizacji. W centrach miast pojawiały się niewielkie, szybko przemieszczające się grupy chuliganów. Policjantów było zbyt mało, by jednocześnie kontrolować oficjalne demonstracje i dziesiątki spontanicznych zgromadzeń. Stąd burdy, zamieszanie, chaos.

Tam młodzież siedzi cicho

Ci młodzi, od których wszystko się we Francji zaczęło, to przedstawiciele Pokolenia Z, społeczności obejmującej osoby urodzone w latach 1995-2012 (według części źródeł 1997-2012), następującej po Milenialsach (pokoleniu Y). Jednak, jak donoszą europejskie gazety, uczniowie szkół średnich w innych krajach europejskich nie wydają się być tak chętni do demonstracji, mimo że wiele ich problemów nie różni się zbytnio od tych, z jakimi zmagają się ich francuscy rówieśnicy. No, może wyjątkiem są młodzi Belgowie – oni też wychodzą na ulice. Nie godzą się na reformy zatwierdzone w regionach francuskojęzycznych, a te obejmują plan dużych oszczędności w finansowaniu edukacji. Tam protesty, chociażby ten w Liège, też zakończyły się aresztowaniami.

BBC NEWS Polska próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego inni młodzi Europejczycy ze spokojem przyglądali się chaosowi na francuskich ulicach. Stacja prześledziła, jak tłumaczą to sobie dziennikarze, publicyści, eksperci.

I tak Chloe Combi w brytyjskim dzienniku „The Independent" zauważa, że młodzi w Wielkiej Brytanii nie wykazują „nawet krztyny zainteresowania protestami" ich francuskich kolegów. Chociaż brytyjskie szkolnictwo także cierpi na niedobór nauczycieli, cięcia budżetowe i niebezpieczne budynki.

Według Combi młodzi Brytyjczycy nie wierzą, że mogliby coś zmienić, do tego dochodzi „niezdrowy cynizm, który widać u wielu (ale bynajmniej nie wszystkich) młodych ludzi, zgodnie z którym przejmowanie się czymkolwiek jest trochę żałosne".

Ciekawe spostrzeżenia ma jednak Kitty Sayers, brytyjska studentka, która dorastała we Francji. Młoda kobieta tłumaczy dziennikarzowi „The Guardian", że francuskie dzieci „uczą się, że protesty, powstania i zamieszki są źródłem ich wolności, dlatego te metody są propagowane w dążeniu do zmian".

We Włoszech Pokolenie Z też nie wyszło na ulice, a miałoby do tego powody. Jak jednak pisze dziennikarka i pisarka Elisabetta Ambrosi w gazecie „Il Fatoo Quotidiano", młodych jest tu jednak mniej niż we Francji, poza tym wielu uczniów już w szkole średniej musi pracować, aby utrzymać swoje rodziny. Duża część z tego właśnie powodu porzuca studia, przez co, jak to określa autorka, ma mniejsze możliwości „krytycznej interpretacji ucisku i niesprawiedliwości".

Owszem, we włoskich szkołach i na uniwersytetach pojawiają się protesty, ale nie na taką skalę, jak to widzimy we Francji.

Rumuński portal informacyjny Informat także zauważa, że w Rumunii, gdzie młodzież boryka się z wieloma problemami podobnymi do tych we Francji, młodzi „zazwyczaj wybierają symboliczny protest zamiast konfrontacji".

„Problemy podnoszone przez francuskich nastolatków mają swoje wyraźne odpowiedniki w Rumunii: niedobór nauczycieli, przepełnione klasy, słaba infrastruktura, presja związana z ocenami oraz poczucie, że głos uczniów nie jest wystarczająco brany pod uwagę" – pisze portal. I wyjaśnia: „Różnica między Rumunią a Francją wynika zatem nie tyle z powagi problemów, co ze zdolności do organizacji, tradycji protestu oraz postrzeganych kosztów konfrontacji".

W Polsce Pokolenie Z też masowo nie wychodzi na ulice. Owszem, protestuje przeciwko temu, że rządzący nie robią nic albo niewiele w obliczu zmian klimatycznych, młodzi bronią Palestyńczyków i praw kobiet, ale nie ma mowy o „pospolitym ruszeniu".

Historycznie naznaczeni

Pewne światło na to, co dzieje się we Francji, rzuca prof. Wojciech Janicki, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UMCS. Jak tłumaczył na antenie Polskiego Radia 24, stan infrastruktury szkolnej we Francji jest w opłakanym stanie, a różnica między Polską a Francją w tym obszarze może być dziś zaskakująca dla osób, które pamiętają, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu postrzegano oba te państwa.

– Okazuje się, że jeśli chodzi o jakość infrastruktury szkolnej, to Polska w większości przypadków jest dziś daleko przed Francją. Proszę sobie wyobrazić, że są we Francji licea publiczne, w których nie ma ogrzewania. Sam nie byłem w stanie w to w pierwszej chwili uwierzyć, ale to jest informacja z pierwszej ręki od osoby, która skończyła publiczne liceum we Francji – opowiadał profesor. Są szkoły, w których z sufitów odpadają całe płaty tynku i gipsu. Są szkoły, w których hula wiatr przez nieszczelne okna. Są szkoły, które są przeszklone, co wygląda nowocześnie, ale latem w takich pomieszczeniach powinna być klimatyzacja, a jej nie ma.

Problemy francuskiej szkoły to nie tylko stan budynków – również kadry nauczycielskiej, a wiadomo, że braki pracowników bezpośrednio przekładają się na organizację nauki.

– Francuska szkoła okazuje się być bardzo niedoinwestowana także w kwestii związanej z wynagrodzeniami dla nauczycieli. Ci biorą zwolnienia, a dyrektor nie ma kim ich zastąpić. Uczniowie potrafią nie mieć maturalnego przedmiotu przez trzy miesiące z rzędu. To pękło, to wybuchło, młodzież wyszła na ulicę – mówił prof. Janicki.

Jego zdaniem trudno tłumaczyć takie zachowania wyłącznie obecnością imigrantów. – Przecież wytłumaczenie, że to robią imigranci, jest nieprawdziwe, dlatego że imigranci są także w Austrii, są także w Hiszpanii, są także w Norwegii. I tego typu obrazy są tam absolutnie sporadyczne, a we Francji są codziennością – zaznaczył.

Dlaczego? Profesor przywołał rozmowę z rodowitą Francuzką, którą zapytał o źródła tego zjawiska. Usłyszał odpowiedź, która może niektórych szokować. Brzmiała dokładnie tak: „A bo my mamy takie tradycje rewolucyjne już od czasów Robespierre'a i tak się przyzwyczailiśmy do tych wolności i tak je wykorzystujemy".

– To kolejna zaskakująca odpowiedź, ale okazuje się, że jeśli jest się tam w środku, to tego typu myśli ludziom po głowach chodzą, że właśnie tak należy wyrażać swoje niezadowolenie ze stanu społeczeństwa czy gospodarki – podsumował prof. Wojciech Janicki.

Młodzi pod ścianą

Inna rzecz – o czym coraz częściej piszą tak socjologowie, jak ekonomiści – że młodzi w krajach wysoko rozwiniętych, w krajach bogatego Zachodu zderzają się ze szklanym sufitem. Wiedzą już, że nie powtórzą sukcesu ekonomicznego swoich rodziców. Zjawisko to, nazywane też kryzysem mobilności międzypokoleniowej, sprawia, że generacja Milenialsów oraz Pokolenie Z, czyli zbuntowana francuska młodzież, mogą być pierwszymi od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie materialnym niż ich rodzice.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest przynajmniej kilka. Pierwsza to koszty życia i stagnacja płac, bo choć statystyczne zarobki rosną, to pożera je inflacja, koszty energii oraz codzienne utrzymanie. Kolejna kwestia – kryzys mieszkaniowy. Ceny nieruchomości i koszty wynajmu w Europie Zachodniej, ale też i Środkowej, rosły w ostatnich dekadach wielokrotnie szybciej niż pensje. Dla wielu młodych zakup własnego mieszkania bez pomocy finansowej rodziny stał się niemożliwy. Rodzicom Pokolenia Z i Milenialsów było w tym obszarze znacznie łatwiej.

Dalej – dzisiaj wyższe wykształcenie przestało być gwarantem sukcesu finansowego. Przy tak dużej

eprasa.pl 9b554117a1

ilości uczelni wyższych, także tych prywatnych, nie jest problemem zdobycie tytułu magistra. Tyle tylko, że młodzi ludzie nawet po skończeniu studiów często pracują w zawodach poniżej swoich kwalifikacji.

Do tego, w krajach anglosaskich absolwenci uczelni wyższych często muszą spłacać kredyty zaciągnięte na pokrycie czesnego oraz kosztów utrzymania, a to sprawia, że zarabiać tylko na siebie zaczynają znacznie później.

W końcu, jeśli już przedstawiciele Pokolenia Z czy Milenialsów pojawią się na rynku pracy, często nie dostają etatów, zawierają kontrakty, dostają zlecenia albo umowy śmieciowe, a te nie pozwalają na zaciąganie kredytów czy planowanie rodziny.



FOT. PAP/EPA

Zamieszki we Francji trwały kilka dni. Teraz w Paryżu obowiązuje godzina policyjna. Ale młodzi protestowali też w Mediolani i w Lizbonie

Praca to nie wszystko

Cóż, Pokolenie Z – zwłaszcza na Zachodzie – zmienia więc swoje priorytety. Sukcesu materialnego rodziców prawdopodobnie nie osiągnie, stawia więc przed sobą inne cele. Jest elastyczne, szuka balansu między pracą zawodową a życiem prywatnym, interesuje się swoim zdrowiem psychicznym i dobrym samopoczuciem, podróżuje, zwiedza świat.

I choć w Polsce sytuacja nie jest drastyczna, ten szklany sufit nie wisi młodym tuż nad głowami, to oni, podobnie jak ich zachodni koledzy, też zmieniają podejście do życia.

Julia, 30 lat, pracuje w korporacji. Ciemne, długie włosy, wielkie brązowe oczy. Energiczna.

– Mam to szczęście, że praca jest jednocześnie moją pasją. Obecnie najważniejsza jest dla mnie możliwość rozwijania się, odkrywania tego, co podoba mi się w tej pracy najbardziej – opowiada.

Nie wyobraża sobie w przyszłości pracować w miejscu, w którym przez większość czasu musiałaby się męczyć. Oczywiście zarobki mają dla niej znaczenie, w końcu trzeba z czegoś żyć. Muszą być adekwatne do czasu i wysiłku, jaki wkłada w to, co robi.

– Mimo tego, że praca jest zgodna z moim zainteresowaniami, uważam, że nie można doprowadzić do sytuacji, w której zaczyna dominować nad innymi obszarami życia. Trzeba znaleźć czas zarówno na nią, jak i na rodzinę, przyjaciół, odpoczynek, hobby czy naukę – mówi. – Jeśli praca zaczyna dominować nad innymi sferami życia, sytuacja przestaje być zdrowa– dodaje.

Julia podkreśla, że w pracy – nieważne, czy jest to praca „na chwilę", czy miejsce, z którym wiąże się przyszłość – trzeba stawiać jasne granice, szczególnie jeśli dopiero zaczyna się zawodowe życie. Ona nie zamierza pracować po dwanaście godzin dziennie, poświęcać na pracę wolne weekendy tylko dlatego, że jest młoda, a „młodzi muszą zasuwać więcej". Nie przekonują jej argumenty typu: „Za moich czasów młodzi pracowali po szesnaście godzin, żeby być coraz lepszymi". Może kiedyś tak było, ale czasy się zmieniają. Społeczeństwo, jak mówi, uświadomiło sobie, że praca to nie wszystko. Dzisiaj można być dobrym, nawet najlepszym i dzielić czas między życie zawodowe, odpoczynek, przyjemności. Ona spotyka się z przyjaciółmi, podróżuje, chodzi do kina, teatru. Dba o siebie: regularnie się bada, chodzi na basen i kosmetyczki.

Z badań wynika, że prawie dwóch na czterech przedstawicieli Pokolenia Y i Z wolałoby być bezrobotnymi niż utknąć w pracy, która nie sprawia im przyjemności. Co więcej, ponad połowa Milenialsów i przedstawicieli Pokolenia Z odeszłaby z pracy, gdyby ta kolidowała z ich życiem prywatnym. Woleliby też pracować w firmie, której przyświeca misja zgodna z ich światopoglądem.

Najważniejszymi obszarami pracy dla młodych osób okazują się: zdobycie doświadczenia zawodowego, wysokie zarobki, przyjazna atmosfera, poczucie sensu wykonywanej pracy i praca zgodna z zainteresowaniami. Obszary trudne do zaakceptowania to: brak możliwości rozwoju, nieadekwatne zarobki do oczekiwań, wysoki poziom stresu, konflikt w zespole i brak możliwości awansu. Co ciekawe, młodzi pracownicy postawieni przed wyborem „work-life balance" czy „wysokie zarobki", w 58 proc. wybrali balans między życiem prywatnym a pracą.

Chcą żyć pełną piersią

Bartek, 32 lata, pracownik w dużej firmie logistycznej. Wysoki, długie włosy ściągnięte w kucyk. Dużo czyta, wspina się na skałkach, jeździ na rowerze.

– Mam ciekawą pracę, która daje mi kupę radości, ale zawsze traktowałem ją tylko jako pracę. Mam dwójkę dzieci, żonę, masę zainteresowań, muszę mieć czas na życie – tłumaczy.

Mimo że mógłby pracować więcej, brać nadgodziny, nie chce. Uważa, że najważniejsza jest równowaga. Wystarczy mu tyle pieniędzy, ile ma. Nie musi mieszkać w wielkim domu i jeździć najnowszym modelem BMW. Nie musi latać w wakacje na Polinezję Francuską czy na Dominikanę, chociaż ta ostatnia nie jest już tak droga, jak kiedyś. Dla niego są w życiu ważniejsze rzeczy. Po pracy poświęca czas dzieciom, żonie i sobie. Nawet w robocze dni chodzą na spacery, w lecie piknikują, jeżdżą na rowerach. Wykorzystuje urlopy, w weekendy często organizują wycieczki za miasto.

Szefowie znają jego podejście do pracy i rozumieją, że równie ważne jest dla niego życie prywatne. Robi swoje najlepiej jak potrafi, jest w firmie chwalony, ale wychodzi z pracy i zostawia życie firmy za sobą.

– Nie chcę pracować tak jak moi rodzice, od rana do wieczora. I nie zamierzam się z nimi ścigać – nie warto. Nigdy ich nie dogonię, nigdy nie odłożę tyle pieniędzy, co oni – wybucha śmiechem.

Z analizy przeprowadzonej przez think tank Resolution Foundation w ośmiu zachodnich krajach wynika, że dochody Milenialsów tuż po trzydziestce są o 4 proc. niższe niż ich rodziców (Pokolenia X), gdy byli w tym samym wieku.

Najbardziej boleśnie odczuli to Milenialsi z Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Podczas gdy przedstawiciele generacji X z Wysp zarabiali tuż po 30-tce aż o 54 procent więcej od baby boomersów (urodzonych w latach 1946-65), osoby urodzone w latach 1980-2000 miały dochody o zaledwie 6 proc. wyższe niż „iksy" (w analogicznym wieku). W jeszcze gorszej sytuacji są młodzi Hiszpanie. Podczas gdy osoby z pokolenia X zarabiały tam aż o 62 proc więcej od osób z poprzedniej generacji, Milenialsi są już o 30 proc. biedniejsi od „iksów". W Polsce Pokolenie Z i Milenialsi wciąż często zarabiają więcej niż rodzice w ich wieku, ale nie jest to już reguła.

Kolega Bartka, Wojtek, 29 lat. Inżynier eksploatacji pojazdów samochodowych, pracuje jako przedstawiciel handlowy. Dla niego praca jest tylko i wyłącznie narzędziem w zdobyciu środków oraz potrzebnego doświadczenia do rozpoczęcia działalności związanej z jego pasją, czyli podróżowaniem. I bardzo chciałby kiedyś na tej swojej pasji zarabiać.

– Zdecydowanie pracuje, żeby żyć – mówi.

Przyznaje, że na początku nie oddzielał pracy od życia prywatnego. Nie zdawał sobie sprawy, jakie to ważne. Dzisiaj jest inaczej. I widzi, że takie podejście do pracy ma kolosalny wpływ na osiągane w niej wyniki, życie prywatne, kontakty i relacje z najbliższymi. W każdy wolny dzień stara się gdzieś pojechać, coś zobaczyć. W weekendy, podczas urlopu – podróżuje.

Po prostu – chce być szczęśliwy i mieć co wspominać na starość. Chce cieszyć sie życiem i czerpać z niego, ile się da. Robić rzeczy, które lubi, które sprawiają mu radość. Na koniec przytacza cytat ze swojego ulubionego filmu „Chłopaki nie płaczą." Mówi, że te słowa padają w dość groteskowej sytuacji, ale są bardzo prawdziwe: „ Wystarczy że odpowiesz sobie na jedno ważne pytanie: co lubię w życiu robić? A potem zacznij to robić."

Oczywiście, jest część młodych ludzi, którzy chcą robić korporacyjne kariery, pracują po godzinach, w weekendy i zrobią wszystko, żeby awansować. Ale większość młodych chce granic. Angażują się w pracę, chcą ją wykonywać jak najlepiej, ale za odpowiednie wynagrodzenie. Chcą jasnych zasad, których będą przestrzegać, ale których przestrzegać będą również ich szefowie. Dbają o siebie, stawiają na swój rozwój, szanują swój czas wolny. A ten przeznaczą no to, co naprawdę lubią robić w życiu. I nie jest to ściganie się z rodzicami.

eprasa.pl 9b554117a1

KUCHNIA

Dolce vita po godzinach

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka, prawniczka z Białegostoku, wzięła udział w Mistrzostwach Świata w Tiramisu, które odbyły się dwa tygodnie temu w Treviso we Włoszech. Ten słynny włoski deser w jej wykonaniu najpierw był pistacjowo-malinową wariacją z kawałkami jadalnego złota, a później – inspirowany polską jesienią – miał smak pikantnej dyni

Magdalena Kleban

Kiedy ostatnie ciepłe promienie słońca oświetlały drzewa na białostockich Plantach, a jej pies uganiał się za opadającymi liśćmi, Aleksandra pomyślała: a gdyby tak spróbować oddać jesień we włoskim deserze tiramisu? I właśnie z inspiracji polską złotą jesienią powstało tiramisu w wersji kawy o smaku pikantnej dyni (coffee spice latte), które Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka zaprezentowała na jednym z największych konkursów cukierniczych dla amatorów na świecie – na Mistrzostwach Świata Tiramisu w Treviso. W konkursie wzięły udział 320 osoby z całego świata, a Podlasiance udało się dotrzeć aż do półfinału. I chyba nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa w tej materii.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka jest prawniczką, ale cukiernictwo to jej wielka pasja

Sześć podstawowych składników

Sześć składników to absolutne minimum, jeśli mówimy o słynnym włoskim tiramisu. Nie są to skomplikowane składniki, ani też trudne do zdobycia, ale Aleksandra przy każdym z nich zatrzymuje się na chwilę i dokładnie wyjaśnia. Kluczowa jest jakość, więc ser mascarpone, to najlepiej ten od włoskich krów, a jak kawa, to esencjonalna. Ale kawa dobrej jakości to jedno, a inna sprawa to jak ją zaparzymy. Musi być – jak podkreśla Aleksandra – zaparzana w kawiarce. Żaden ekspres, żadna kawa instant.

– Bo ważne, by kolejny składnik – ciasteczka, które po włosku nazywają się lingue di gatto (kocie języczki) albo ladyfingers – dobrze nią nasiąknęły – opowiada prawniczka. – Do tego dochodzą jajka i oczywiście kakao oraz odrobina cukru.

Przepisy cukiernicze bywają bezwzględne – szczypta za dużo, kropla za mało i wszystko można wyrzucić do kosza. A jednocześnie każdy dobry cukiernik musi mieć w sobie odrobinę szaleństwa i sporo kreatywności. Może dlatego Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka tak bardzo pokochała to rzemiosło.

Pierwsze ciasto upiekła dopiero w dorosłym życiu

Jak wspomina – swoje pierwsze ciasto upiekła stosunkowo późno – już jako dorosła kobieta, która właśnie dostała się na studia prawnicze na Uniwersytecie w Białymstoku. Kiedy przyjechała z ukochanej Łomży do stolicy woj. podlaskiego, długo nie mogła się odnaleźć w obcym dla niej mieście. Pomagało jej... pieczenie. Wtedy zaczęła i właściwie już nigdy nie przestała. O nowych słodkościach myśli codziennie, głównie w czasie spacerów z ukochanym psem. Ale mimo to, swojej ścieżki zawodowej nie związała z cukiernictwem – pracuje jako prawniczka, zajmuje się przepisami unijnymi, normami ISO. Na co dzień więc pilnuje skomplikowanych zapisów prawa, a wieczorami i w wolnych chwilach wypróbowuje nowe przepisy.

Tych pozornych przeciwieństw w jej życiu jest zresztą więcej. Bo czy ktoś dałby wiarę, że ta zdolna młoda cukierniczka jest uczulona na laktozę i zazwyczaj nawet nie może spróbować własnych wytworów?

Tam, gdzie narodził się słynny deser

Mistrzostwa Świata w Tiramisu (Tiramisù World Cup) w Treviso to wyjątkowe wydarzenie. Jest to jedyny na świecie konkurs poświęcony wyłącznie temu deserowi.

Eliminacje do tegorocznych mistrzostw odbywały się w różnych krajach świata, m.in. w Kanadzie, Brazylii, ale też i Włoszech, gdzie wystartowała Aleksandra.

– W tej edycji wzięli udział uczestnicy reprezentujący 33 narodowości. Chyba taki najpiękniejszy dla mnie moment miał miejsce po eliminacjach, dzięki którym dostałam się do półfinału. Dostałam wówczas wiele pochwał od Włochów, którzy byli zachwyceni moją propozycją tiramisu – wspomina Aleksandra. – Deser, który przygotowałam na eliminacje, przypominał troszeczkę położonego na bok eklerka. Był z oryginalną włoską pastą pistacjową i z naszym rodzimym dżemem malinowym.

Uczestnicy konkursu sami mogli zdecydować, czy biorą udział w kategorii klasycznej czy też kreatywnej.

– Ja postanowiłam spróbować swoich sił w tej drugiej kategorii, dzięki czemu miałam dowolność doboru części składników – wyjaśnia prawniczka. – Całość uzupełniłam kawałkami jadalnego złota. Bo wiadomo, że jemy też oczami i deser musiał prezentować się atrakcyjnie.

Ta pistacjowo-malinowa wariacja tiramisu bardzo przypadła jurorom do gustu.

– Podczas eliminacji pokonałam Włochów w ich własnym deserze! – uśmiecha się Aleksandra.

Ty też możesz zostać jurorem

Mistrzostwa Świata w Tiramisu obchodziły w tym roku jubileusz – 10. rocznicę. Konkurs jest już słynny na cały świat. Zawsze odbywa się w centrum miasta, pod namiotem. Na widowni może zasiąść każdy. Co więcej, na etapie eliminacji każdy pasjonat tiramisu – i to wcale nie związany zawodowo z branżą cukierniczą – może zostać jurorem. Oczywiście pod pewnymi warunkami – musi najpierw przejść test online z historii i zasad przygotowywania tego deseru.

Sztuka łączenia

Po sukcesie w eliminacjach Aleksandra postanowiła kompletnie zaszaleć w kolejnym etapie. W czasie półfinałów zaprezentowała już zupełnie inny deser, zainspirowany naszą jesienią – ciepłą, piękną i złotą, taką z przełomu września i października.

– Dużo spacerowałam z psem i obserwowałam, że wszędzie w witrynach sklepowych pojawiają się dynie, że są przepiękne kolory, ale jednak już robi się chłodno i coraz częściej sięgamy po cieplejsze ubrania. I postanowiłam przygotować tiramisu inspirowane tym chłodem, a jednocześnie potrzebą ciepła – opowiada. – Przygotowałam krem w połączeniu z przyprawą korzenną. Do tego dodałam konfiturę z pomarańczy i rozmarynu.

Zawodnicy nie mogli w czasie rywalizacji – ze względów sanitarnych – używać produktów, które wykonali własnoręcznie w domu i przywieźli na zawody. Wszyscy musieli opierać się na składnikach, które są oryginalnie zapakowane przez producenta. Organizatorzy zapewnili bazowe produkty i miksery. Bo ideą tego konkursu jest to, żeby wszyscy mieli ten sam pułap startowy. By mogli pokazać własną technikę, swój warsztat, bazując na tych samych produktach.

Ale w kategorii kreatywnej liczyło się to „coś" ekstra, co każdy z cukierników-amatorów musiał dodać od siebie. Nie tylko jeśli chodzi o smak. Klasyczne tiramisu zazwyczaj wygląda podobnie, bez względu na to, gdzie jest przygotowywane. Aleksandra jednak postanowiła postąpić niesztampowo – jej deser miał z wyglądu przypominać meksykańskie taco, które stworzyła z dwóch wafelków kakaowych. Pomiędzy nimi był biszkopt z kremem – i tak na przemian: biszkopt, krem... Kolejnym elementem kreatywnym był dżem i przyprawy. Każdy z zawodników miał do dyspozycji kuchenkę mikrofalową – Podlasianka w tym urządzeniu przygotowała karmel. Łączenie smaków, koncepcja wizualna – liczył się każdy szczegół.

– To było wspaniałe doświadczenie i myślę, że jeżeli pojawi się jeszcze podobna okazja, to jak najbardziej spróbuję swoich sił, bo bardzo mi się tam dobrze pracowało i podobała mi się ta formuła zawodów. Nie jestem osobą, który lubi rywalizację, która lubi zawody, a jednocześnie w tych kulinarnych bardzo dobrze się poczułam, dobrze się tam odnalazłam – wyznaje Aleksandra.

Te mistrzostwa tiramisu dały jej do myślenia. O tym, jak często sami siebie nie doceniamy, ale też, że w Polsce jest mnóstwo osób takich jak ona, które kochają piec w zaciszu swoich prywatnych kuchni. Może więc kolejnym pomysłem Aleksandry będzie zorganizowanie właśnie w naszym kraju eliminacji do Mistrzostw Świata w Tiramisu? Jednak na razie o tym cicho sza – to ciągle sfera jej marzeń, przynajmniej do czasu, zanim się nie odezwą do niej – z odpowiedzią na jej ofertę – organizatorzy konkursu.

eprasa.pl 9b554117a1

NASZ SUKCES



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Dawid Ziomek pracuje jako listonosz w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Każdego dnia pokonuje nawet 20 kilometrów, dostarczając przesyłki mieszkańcom. Kocha swoją pracę i ludzi, których spotyka

Zdobył tytuł Listonosza Roku. Chce być jeszcze bliżej ludzi i inspirować innych

Dawid Ziomek z Rzeszowa został Listonoszem Roku 2026. W ogólnopolskim konkursie zdobył uznanie mieszkańców i internautów, którzy docenili jego zaangażowanie, życzliwość oraz codzienną pracę. Na co dzień doręcza przesyłki mieszkańcom Rzeszowa, a dziś może pochwalić się tytułem najlepszego listonosza w Polsce.

Urszula Sobol

Dawid Ziomek z Rzeszowa został Listonoszem Roku 2026, pokonując finalistów z całej Polski. W rozmowie z nami nie ukrywa wzruszenia. Podkreśla, że ten sukces nie byłby możliwy bez wsparcia mieszkańców Rzeszowa, rodziny oraz Czytelników „Nowin" i internautów, którzy przez wiele tygodni oddawali na niego głosy.

- Jestem ogromnie szczęśliwy, a jednocześnie wciąż trudno mi uwierzyć, że zostałem Listonoszem Roku 2026. To dla mnie wielki zaszczyt, ale przede wszystkim powód do wdzięczności dla wszystkich, którzy mi kibicowali, oddawali na mnie głos. Jestem przekonany, że otrzymany tytuł to nie tylko piękne wyróżnienie, ale również nowe możliwości i zobowiązanie, by jeszcze szerzej opowiadać o pięknej misji listonosza, codziennych spotkaniach z ludźmi i znaczeniu naszej pracy. Mam nadzieję, że sprostam temu wyzwaniu i nadal będę mógł jak najgodniej reprezentować wszystkich listonoszy już nie tylko z Podkarpacia, ale z całej Polski - mówi Dawid Ziomek.

Za sukcesem stoją ludzie

Jak podkreśla, udział w konkursie był dla niego czasem pełnym emocji, nowych doświadczeń i wyjątkowych spotkań.

- Plebiscyt trwał kilka miesięcy, a jego najważniejszym etapem było głosowanie, które trwało od połowy czerwca aż do 15 września. Wyniki poznałem 16 października, w przeddzień święta pocztowego, czyli Dnia Łącznościowca. Udział w konkursie był dla mnie czasem niezwykłym, pełnym emocji, nowych doświadczeń i wspaniałych spotkań, których na pewno długo nie zapomnę - wylicza pan Dawid. - Zwłaszcza spotkań z mediami, jak choćby z bliską memu sercu gazetą „Nowiny", a także z przedstawicielami różnych instytucji i organizacji. Dzięki zadawanym pytaniom coraz bardziej krystalizowała się we mnie refleksja na temat pracy listonosza w Poczcie Polskiej i tego, jak ważną rolę odgrywa ona w życiu mieszkańców.

Przyznaje, że decyzja o zgłoszeniu się do konkursu była jego własnym wyborem. - Nie brakowało jednak zachęty ze strony moich przełożonych, zwłaszcza kierownika naszej placówki, pana Marka Kapłona, którego od chwili zwycięstwa w plebiscycie, jak najbardziej zasłużenie, nazywam ojcem chrzestnym tego sukcesu - dopowiada z uśmiechem.

Dawid Ziomek nie ukrywa, że wierzył w powodzenie, ale skala całego przedsięwzięcia i wsparcia, jakie otrzymał, przerosła jego oczekiwania. - Chociaż z pełnym przekonaniem podszedłem do tego wyzwania, mocno wierząc, że wszystko może się udać, nie spodziewałem się, że ta przygoda zaprowadzi mnie aż tak daleko - wyznaje.

Najbardziej emocjonalnym momentem było oczywiście ogłoszenie wyników. - Sama wiadomość o zwycięstwie była dla mnie ogromną niespodzianką. Oczywiście, miałem nadzieję, że uda mi się zajść jak najdalej, ale kiedy dotarło do mnie, że to właśnie ja zostałem wybrany Listonoszem Roku 2026, trudno było opisać wszystkie emocje, które mi wtedy towarzyszyły - przyznaje.

Szczególnie wzruszające były dla niego reakcje najbliższych. - Moja żona przez cały ten czas była moją największą podporą. Bardzo mnie wspierała, dodawała mi otuchy i przeżywała tę przygodę razem ze mną, podobnie jak nasze dzieci - opisuje pan Dawid.

Ważne były dla niego gratulacje od osób, do których każdego dnia dostarcza korespondencję. - Bardzo serdecznie reagowali mieszkańcy Rzeszowa, do których przychodzę z listami. Wielu z nich śledziło na bieżąco przebieg plebiscytu. Dopytywało o aktualne wyniki i mocno trzymało za mnie kciuki. Było to dla mnie potwierdzenie, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale przede wszystkim codzienny kontakt z drugim człowiekiem, budowanie zaufania i relacji, które z czasem stają się czymś naprawdę wyjątkowym. Dlatego tę wygraną traktuję nie tylko jako osobisty sukces, ale również jako wyróżnienie dla wszystkich ludzi, do których przychodzę i których spotykam na swojej pocztowej drodze - akcentuje.

Więcej niż doręczanie listów

Listonosz Roku ma za sobą ponad dwie dekady pracy w zawodzie. Zapytany o to, co sprawia, że po tylu latach wciąż wykonuje tę pracę z takim zaangażowaniem, odpowiada bez wahania. - Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jesteśmy dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów, a dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić. Ważna przesyłka, urzędowy list czy zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczaniu korespondencji - zapewnia.

– Odręcznie napisany list ma swoją duszę i wartość, której nie zastąpią nowe technologie. Można do niego wrócić po latach, dlatego często staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii
DAWID ZIOMEK

Największą satysfakcję dają mu właśnie bezpośrednie relacje z ludźmi. - Przede wszystkim zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry" albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspaniałe relacje - wyznaje.

Dawid Ziomek wielokrotnie podkreśla, że istotą jego zawodu są ludzie.

– Praca listonosza to przede wszystkim kontakt z ludźmi, budowanie relacji i zaufania. Po ponad 20 latach w zawodzie nadal daje mi ona ogromną satysfakcję i poczucie, że robię coś ważnego
LISTONOSZ ROKU 2026

- W byciu listonoszem najważniejsze jest dla mnie nie tylko sumienne wykonywanie obowiązków związanych z tą pracą, ale przede wszystkim bycie blisko ludzi i dla ludzi. To naprawdę wielki przywilej móc uczestniczyć w ich codziennym życiu, choćby przez tak z pozoru zwyczajne czynności, jak doręczanie listów czy przesyłek. Każdego dnia spotykamy wiele osób, poznajemy ich historie, rozmawiamy. Czasem zamieniamy zaledwie kilka słów, a czasem zatrzymujemy się na dłużej. Z czasem te codzienne spotkania budują relacje, zaufanie i wzajemną życzliwość. Dla mnie praca listonosza to coś więcej niż samo doręczanie przesyłek. To obecność w życiu drugiego człowieka, możliwość niesienia nie tylko korespondencji, ale również dobrego słowa, uśmiechu i zwykłej ludzkiej życzliwości. Myślę, że właśnie w tym tkwi wyjątkowość naszego zawodu - mówi.

Pan Dawid przyznaje również, że w jego pracy nie brakuje również trudnych spotkań i pożegnań. - Nigdy nie zapomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje i że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni.

Tytuł zobowiązuje

Przez ponad 20 lat pracy pana Dawida zawód listonosza bardzo się zmienił. Kiedy zaczynał w 2004 roku, torba była wypełniona głównie tradycyjnymi listami, kartkami i rachunkami, dziś natomiast dominują w niej paczki zamawiane przez internet. - Zmieniły się również oczekiwania klientów, a codzienna praca wymaga większej elastyczności i dostosowania do nowych potrzeb - dopowiada. - Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze zorganizowany i gotowy na różne sytuacje.

Zdobyty tytuł traktuje nie jako zwieńczenie drogi, lecz początek nowego etapu. - Tytuł Listonosza Roku 2026 do czegoś zobowiązuje. Oczywiście przede wszystkim do dalszej jak najlepszej pracy, ale mam również nadzieję, że pozwoli mi jeszcze szerzej pokazywać piękno zawodu listonosza, który jest nie tylko pracą, ale również służbą i misją - podkreśla pan Dawid. ©℗

eprasa.pl 9b554117a1

ROZMOWA

Robert Makłowicz: Psa żrącego koperek nie da się wyreżyserować. Po prostu taki jestem: fiu, fiu, fiu

We „Fiu, fiu, fiu" – książce, którą napisałem z Aleksandrem Kaczorowskim – o kuchni jest niewiele. Bo też cała moja działalność jest o kuchni tylko trochę. Ona jest dla mnie narzędziem do opowiadania o tym, co dla mnie ważne: kulturze, historii, złożoności świata i ludzkich dziejów. Z Robertem Makłowiczem rozmawia Maria Mazurek

Maria Mazurek

Pan taki jest naprawdę?
Jaki?

Taki właśnie... fiu, fiu, fiu.
Modne ostatnio słowo: memiczny.

No więc: czy pan taki jest naprawdę, czy pan to reżyseruje? Te wszystkie psy żrące koperek i inne hasła, które później trafiają na profil „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy"?
A czy pani kiedyś widziała psa, który wcina z grządek koperek?

No nie.
Ja też nie. Dlatego to mnie niezwykle rozbawiło. Takich rzeczy nie da się wyreżyserować – to był zupełnie tamtejszy pies, który po prostu przyszedł na plan i dorwał się do grządek. Do tego buldożek francuski, śmieszny sam w sobie. Wspaniałe to było. Odpowiadając na pani pytanie: to nie jest rola, którą odgrywam. Oczywiście nie odkrywam przed kamerami całego siebie, ale jednocześnie jestem przed nimi sobą. Po prostu tak się zachowuję. A profilu „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy" nie prowadzę: nie znam ludzi, którzy to robią. Ale doceniam ich, bo muszą być inteligentni, bo dowcipnie to robią.

Jak panu jest z tą popularnością?
Miałem czas, by się z tym oswoić. To się nie wydarzyło z piątku na sobotę. Wcześniej 20 lat pokazywałem publicznie gębę.

Jednocześnie o większości osób, które 20 lat temu pokazywały publicznie gębę, mało kto dziś pamięta. A pan przeżywa właśnie szczyt swojej popularności.
Udało się dzięki przejściu na YouTube. Na pewno było też w tym sporo szczęścia.

To łechce pana ego czy drażni?
Ani jedno, ani drugie. Pewnie gdyby to się wydarzyło 20, 30 lat temu, mogłaby mi uderzyć sodówka. Ale jestem już dojrzałym facetem, z bagażem doświadczeń i przemyśleń. Nie wydaje mi się, żeby moje ego musiało być karmione popularnością, choć oczywiście to, że ludzie mnie chcą oglądać, jest bardzo miłe.

Zawsze?
Nie wtedy, gdy akurat się spieszę, a na ulicy podchodzi do mnie piętnasta albo dwudziesta osoba, prosząc o wspólne zdjęcie. Bo jeśli powiem „nie mam czasu", to zaraz wyjdę na gbura i fałszywca, który tylko przed kamerami udaje otwartego i uśmiechniętego.

A przecież z tym się pan ludziom kojarzy. Z humorem, celebracją życia, z jakąś – o ironio – lekkością.
Pani tą ironią nawiązała do mojej wagi? A odpowiadając na pytanie: tak, epikureizm jest mi bliski. Uważam, że szczęście to kwestia braku cierpienia czy też umiejętności oswojenia tegoż, oraz przyjemności – nie tylko cielesnych. Epikur, wbrew pozorom, nie promował rozpasania; od przyjemności cielesnych bardziej cenił intelektualne i duchowe. Fascynacja tym greckim filozofem przywiodła mnie nawet na jego wyspę – Samos. W ślad za nim uważam, że zadręczanie się sprawami ostatecznymi albo niezależnymi od nas po prostu nie ma sensu.

Pan nie bywa melancholijny?
Bywam. Na przykład jak czytam Milana Kunderę. Ale szybko mi mija.

A co pana ostatnio rozbawiło?
W nocy wracałem z Warszawy do Krakowa po dwóch bardzo intensywnych dniach wypełnionych różnymi spotkaniami. Żeby nie zasnąć, słuchałem muzyki i głośno śpiewałem. Natrafiłem na piosenkę Czesława Niemena „Allilah". O dziewczynie z Azerbejdżanu. Niemen tak śmiesznie intonował słowo „Azebejdżan". Azerbej-dżaaaaaan! Oczywiście, to jest świetny kawałek, ale warstwa językowa jest w nim bardzo zabawna. Nie w zamyśle twórców, jak mniemam. To zresztą staroć, z pierwszego etapu kariery pana Czesława. Czasem śmieszą mnie niektóre słowa. Parasol. Przecież nazwa jest zaprzeczeniem jego funkcji. Para-sol. Przeciw słońcu.

Mnie ostatnio rozbawiło, że pana synowie zwracają się do pana: „Papo".
A wnuczka do mnie „nono".

Po włosku.
Tak, ale nie chodziło nam o to, żeby na włoskość się snobować. To po prostu ładne słowo. W przeciwieństwie do naszego „dziadka", który jednak kojarzy mi się z dziaderstwem i zdziadzeniem. Z dziadem borowym finalnie.

I kiełbasą.
Kiełbasą? To słowo w kraju naszym można skojarzyć z wieloma rzeczami, choćby z bitwą pod Grunwaldem, gdyż brał w niej niepośledni udział Mikołaj Kiełbasa, zacny rycerz z Wielkopolski. Akurat dzisiaj kiełbasa kojarzy mi się z obiadem, gdyż kupiłem na Kleparzu białą od pana Gugulskiego, na miejscu robioną, doskonałą. Kupiłem też domowo wytwarzany zakwas żytni, zatem będzie z tego żurek. Mocny wywar jarzynowy, jak pani widzi i czuje, już się gotuje.

Pan lubi polską kuchnię?
Wróciłem niedawno z Istrii, gdzie prawie cały czas jadłem trufle, bo akurat na nie sezon. Z wielką chęcią zjem coś naszego. A wracając do pani pytania o polską kuchnię: termin ten jest pojęciem nieco umownym. Jeśli w ogóle używamy tego określenia, to róbmy to ze świadomością, że każda kuchnia narodowa jest mozaiką składającą się z wielu kuchni regionalnych. Dzisiejsze granice państw niekoniecznie pokrywają się z lokalnymi tradycjami kulinarnymi. Państwo narodowe to jest zresztą pojęcie, które znamy dopiero od XIX wieku. A produkty spożywcze i dania są częścią – bardzo ważną w mojej ocenie – niematerialnego dziedzictwa kulturowego danych regionów. Śliwowica łącka jest na przykład tylko dlatego wytwarzana legalnie, ponieważ konserwator zabytków województwa jeszcze nowosądeckiego, przed reformą administracyjną, wpisał ją na listę dóbr niematerialnych regionu. Państwo nie może zakazać wytwarzania niematerialnego dobra kultury. Zatem może być wytwarzana, ale powszechnie sprzedawana już nie – tu wchodzimy w obręb innego rodzaju jurysdykcji.

Niemniej w książce „Fiu, fiu, fiu", którą napisał pan z Aleksandrem Kaczorowskim, o kuchni jest bardzo niewiele.
Wie pani, dlaczego? Bo to, o czym mówię i o czym kręcę programy, tak naprawdę jest o kuchni tylko trochę. Poprzez kuchnię często (choć nie zawsze) opowiadam o tym, co uznaję za ważne: o kulturze, o historii, o złożoności świata i ludzkich dziejów. Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią.

Tych z kolei w książce jest sporo. Ale też Kaczorowski jest chyba bardzo odpowiednim partnerem do rozmów o literaturze, historii, dziedzictwie Europy Środkowej.
Najwspanialszym. Czytała pani jego ostatnią książkę, biografię Kundery?

Niestety, nie.
Brawurowo wspaniała. Tylko ze względu na Alka zgodziłem się na tę książkę.

Dlaczego w ogóle miał pan opory?
Z kilku przyczyn. Po pierwsze – może mi pani wierzyć lub nie, ale opowiadając o sobie, zawsze odczuwam pewnego rodzaju skrępowanie. Po drugie – dzisiaj mamy za dużo książek. To znaczy w życiu nigdy nie jest za dużo książek, ale w księgarniach tak. Życie nowości książkowych jest dzisiaj zbliżone do życia motyla. A zwłaszcza gatunek o nadużywanej nazwie „wywiad-rzeka" jest wytrychem do zalewania nas grafomanią. Zatem długo się przed taką książką wzbraniałem. Zmieniłem zdanie, gdy okazało się, że moim rozmówcą będzie Alek Kaczorowski, który nie będzie mnie pytał: „A co pan najbardziej lubi gotować?" – w ogóle nie będzie mówił do mnie „pan", bo się znamy – tylko będzie potrafił ze mną rozmawiać tak jak bym chciał. Czyli żeby wyimek moich skromnych losów był pretekstem i tylko pretekstem do opowieści o sprawach, które nas obu nurtują, czyli o Europie Środkowej, o kulturze, o literaturze, o historii rzecz jasna.

Sporo w tej książce jest też Krakowa.
Tu się urodziłem, tu całe życie mieszkam. Mam tu swoje rytuały. Jak wspomniałem, wróciłem do domu o pierwszej nocy. Ale już rano, przed spotkaniem z panią, byłem na Starym Kleparzu. Jutro też tam idę spotkać się z profesorem Michałem Niezabitowskim, dyrektorem Muzeum Historycz-

eprasa.pl 9b554117a1



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Robert Makłowicz: Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią

nego Miasta Krakowa, który napisał ostatnio świetną biografię Krakowa. Jestem zanurzony w tym mieście.

Ale też połowę czasu spędza pan w podróżach.

Lubię podróżować między innymi dlatego, że wyjazd zawiera w sobie powrót. Jeśli się wróci, oczywiście – mnie na razie zawsze się to udawało. No więc powrót jest niezwykle przyjemnym doznaniem. A poza tym, jeżdżąc, ma się porównanie. Dzięki podróżom jestem niezwykle pozytywnie nastawiony do mojego kraju i do mojego miasta. Mam perspektywę i widzę, co udało nam się w ciągu ostatnich t rzydziestu paru lat osiągnąć. Widzę, jak ten kraj się zmienił. Ci, którzy nie wyjeżdżają, nie potrafią się tym tak cieszyć. Dzisiaj na...

Na Kleparzu?

(śmiech) Tak. Dzisiaj na Kleparzu widziałem grupę Hiszpanów stojących pod budką z hiszpańskimi produktami. Pokazywali sobie, że tu jest jamón ibérico, tu lomo embuchado, a tu pimientos del padrón. Dyskutowali między sobą, że wszystko najlepsze. A przecież nie tak dawno sklepowe półki świeciły u nas pustkami. Proszę spojrzeć, jak to się zmieniło. Nie tylko w miastach. Przecież nasza wieś też jest zupełnie inna niż była trzydzieści parę lat temu. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, jak był artykuł o Polsce w zachodniej gazecie, to ilustrowali go najczęściej nieśmiertelnym zdjęciem chłopa w kufajce jadącego furmanką z zaprzężoną do niej chudą chabetą. Już takiej polskiej wsi nie ma. Żeby zobaczyć konia, który ciągnie wóz, w tej chwili trzeba do Rumunii pojechać. Chociaż Rumunia się też niezwykle zmieniła (oni po Ceaușescu dosłownie z dna startowali, my jednak nigdy takiej biedy jak oni nie przeżyliśmy). Jesteśmy krajem wielkiego sukcesu i choćby po to warto wyjeżdżać. Żeby to docenić i się z tego cieszyć.

Po co jeszcze?

Żeby zobaczyć, jak różny, jak fascynujący jest świat.

Znam człowieka, który poleciał w dwutygodniową podróż dookoła świata – choć może właściwiej nazwać to przeleceniem samolotami globu z kilkoma postojami w największych miastach – a po powrocie stwierdził, że globalizacja zaszła tak daleko, że już wszędzie jest tak samo.

Jeśli nie ruszył się dalej niż dwadzieścia kilometrów od największych lotnisk świata, to mógł odnieść takie krótkowzroczne wrażenie.

A wystarczyłoby, żeby wyjechał 100 kilometrów za Kraków, w Beskid Niski na przykład, na Łemkowszczyznę, żeby zobaczył inny świat i inną kulturę.

Ale musiałby być na to otwarty. Poczytać coś o Łemkach, porozmawiać z mieszkańcami, odwiedzić cerkiewki, przejść się po cmentarzach z pierwszej wojny światowej. Nie oceniam ludzi, którzy chcą przelecieć się dookoła świata albo wybierają wczasy all inclusive – czasem człowiek po prostu chce odpocząć, poczytać książkę, mieć święty spokój – ale niech nie mylą tego z prawdziwym podróżowaniem. Bo podróżowanie jest o tym żeby starać się poznać i zrozumieć.

A pan nie mówi tego z uprzywilejowanej pozycji?

Oczywiście, moja sytuacja materialna się zmieniła. Stać mnie na więcej niż dwadzieścia lat temu, ale nawet wtedy podróżowałem po to, aby zrozumieć.

Nie chodzi mi o uprzywilejowanie finansowe. Okrojony budżet wręcz sprzyja nawiązywaniu kontaktów z lokalsami, jeżdżeniu komunikacją zbiorową i tak dalej. Chodzi mi raczej o to, że pan wyjeżdża po to, aby robić programy. Pan wie, jak to się robi i, co więcej, ma pan ludzi, którzy panu w tym pomagają.

Tak, mam przywilej robić to, co lubię. Z mojej książki wie pani, że nie zawsze tak było.

A pan nie jest tym zmęczony? Choćby fizycznie?

Fizycznie na razie znoszę to dobrze. Sypiam raczej dobrze, żołądek mam wytrzymały. Nawet w Indiach niczym się nie zatrułem – choć oczywiście unikałem jedzenia ulicznego, a zęby myłem w wodzie mineralnej, na koniec płucząc je whisky. Poza tym jestem uzależniony od ludzi, podróży, poznawania i smakowania. Nie przestaje mnie to cieszyć.

***

Spotkanie z Robertem Makłowiczem na Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie odbędzie się w sobotę, 24 października, o godzinie 12, w sali Wiedeń B.

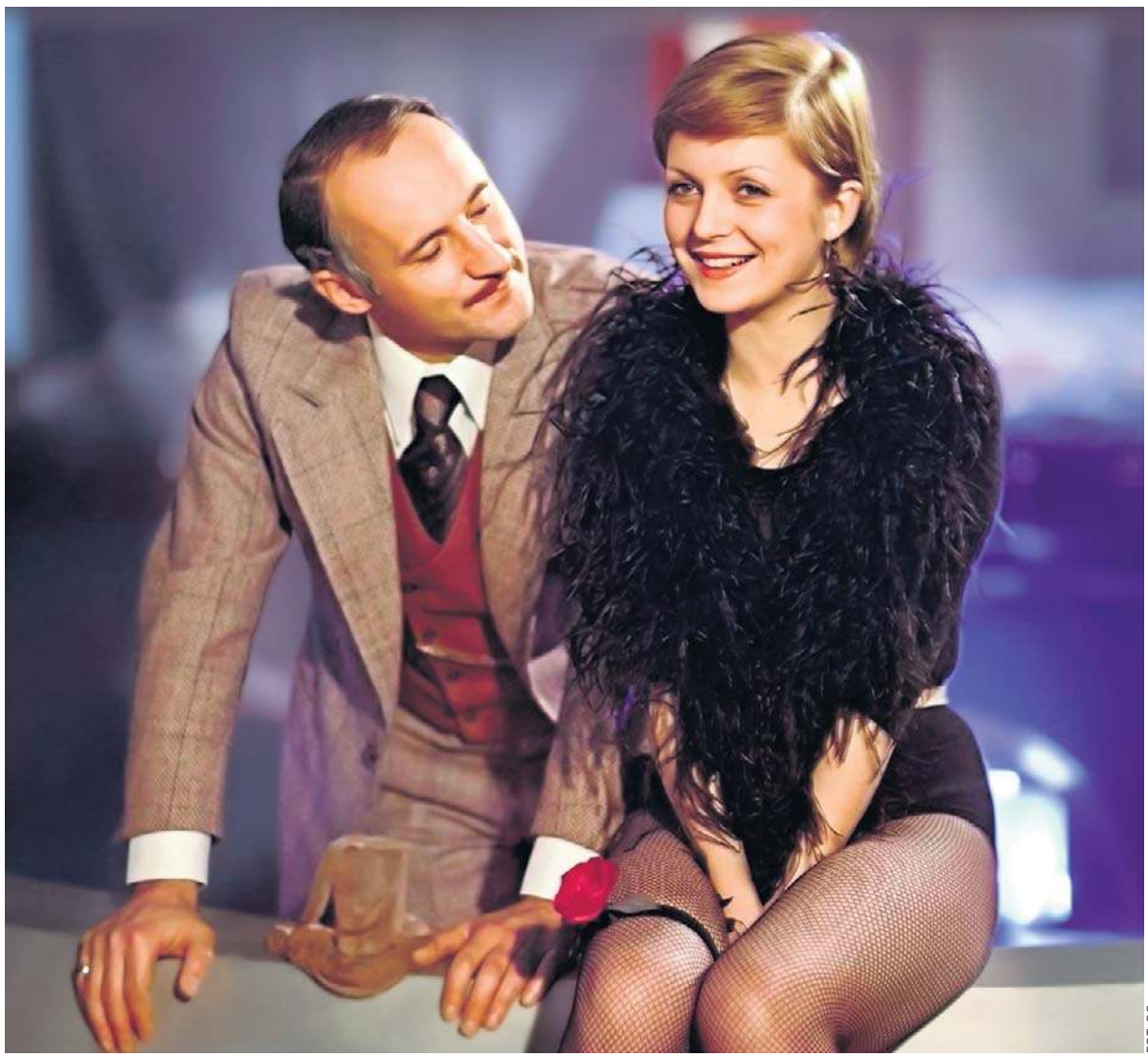
Książka

„Fiu, fiu, fiu. Robert Makłowicz w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim”, wyd. Wielka Litera Warszawa 2026



eprasa.pl 9b554117a1

KINO PRL



FOT. CC

Słynny kasiarz Szpicbródka (Piotr Fronczewski) zapewne nie przypuszczał, że zakocha się w pięknej tancerce Anicie (Gabriela Kownacka)

Szpicbródka – kasiarz, który skradł serca widzów

Nazwany pierwszym polskim musicalem rewiowym, który jak żadna inna ówczesna produkcja zgrabnie łączył wątki komediowe, miłosne oraz kryminalne. A to wszystko z wplecionymi znakomitymi, wpadającymi w ucho przebojami. Minęło 48 lat od premiery filmu „Hallo, Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy"

Wojciech Obremski

Przypomnijmy: akcja filmu rozgrywa się w Warszawie lat 20. Teatr rewiowy „Czerwony Młyn" znajduje się na skraju bankructwa, a jego właściciel, Ryszard Kulka-Lalewicz (w tej roli Wiesław Michnikowski), nie jest w stanie wypłacić pensji pracownikom. Na domiar złego teatr odwiedza komornik. I w tym momencie staje się cud – w progu staje elegancki mężczyzna przedstawiający się jako inżynier Fred Kampinos (Piotr Fronczewski), który oferuje dyrektorowi swoją pomoc finansową, a także wspólne prowadzenie teatru.

Złodziej gwiazdą rewii

Wkrótce nowy wspólnik rozpoczyna remont piwnic. Jednak Fred nie jest tym, za kogo się podaje – w rzeczywistości to znany i nieuchwytny warszawski kasiarz, zwany Szpicbródką, a jego prawdziwym celem jest wykonanie podkopu prowadzącego do banku znajdującego się po drugiej stronie ulicy, nieopodal teatru.

Niespodziewanie, również dla samego Szpicbródki, sprawy przybierają inny obrót – słynny kasiarz zapewne nie przypuszczał, że zakocha się w pięknej tancerce Anicie (Gabriela Kownacka), która w dodatku zarazi go miłością do teatru. Jednak złodziejski honor to rzecz święta – bankowe kasy trzeba rozpruć za wszelką cenę, co jednak Fredowi alias Kampinosowi nie przeszkodzi w przygotowaniu widowiskowej rewii. Rewii, której głównym bohaterem jest... zakochany Szpicbródka.

Pierwowzorem filmowego kasiarza był Stanisław Antoni Cichocki ps. Szpicbródka, słynny kasiarz działający w okresie międzywojennym. Cichocki swój pseudonim zawdzięczał starannie wypielęgnowanej blond bródce. Elegancki, wykwintny, znał kilka języków obcych: angielski, niemiecki, włoski oraz rosyjski. Poza tym legendarny włamywacz, podobnie jak jego filmowy odpowiednik, był właścicielem kabaretu o nazwie „Czarny Kot".

Scenariusz wyszedł spod ręki Ludwika Starskiego. Powierzenie mu tego zadania było strzałem w dziesiątkę, gdyż Starski przed wojną był związany z warszawskim środowiskiem kabaretowym, między innymi z teatrami: „Qui Pro Quo", „Nitouche" i „Czerwony Kot". Dzięki temu filmowy „Czerwony Młyn" i jego artystyczny świat nawiązują do autentycznych tradycji przedwojennej Warszawy.

Warto dodać, że początkowo za bary ze Szpicbródką chciał się wziąć Tadeusz Chmielewski, twórca takich produkcji, jak między innymi „Jak rozpętałem II wojnę światową" czy „Nie lubię poniedziałku". – Film pokazałby Szpicbródkę jako nieprzeciętną osobowość i człowieka w pewnym sensie uczciwego – mówił reżyser Piotrowi Śmiałowskiemu w wywiadzie-rzece „Jak rozpętałem polską komedię filmową". Z planów tych jednak nic nie wyszło, a „Hallo, Szpicbródkę" wyreżyserował Janusz Rzeszewski wspólnie z operatorem Mieczysławem Jahodą (warto dodać, iż pierwotnie film miał nosić tytuł „Miłość Szpicbródki").

„Nogi, nogi roztańczone!"

Fabuła fabułą, jednak to piosenki, które ją wypełniają, stanowiły o sukcesie filmu. Za muzyczną stronę filmu odpowiadali: Maciej Śniegocki, Seweryn Krajewski, Adam Skorupka, Andrzej Korzyński i Wojciech Trzciński, czyli twórcy reprezentujący różne środowiska muzyczne. Świetne teksty są zasługą przede wszystkim Ludwika Starskiego, ale i Bohdana Olewicza oraz Agnieszki Osieckiej, która napisała słowa do sztandarowego hitu filmu, czyli „Kto tak kradnie, jak on".

Co ciekawe, piosenki są integralną częścią opowieści, a nie tylko przerywnikami między scenami i są pamiętane do dziś. No bo jak tu zapomnieć Irenę Kwiatkowską i jej brawurowe wykonanie utworu „Roztańczone nogi"? Albo Gabrielę Kownacką z przejmująco nastrojowym „Ja nie chcę nic"? (w filmie ową piosenkę, jak i wspomnianą „Kto tak kradnie, jak on", zmontowano w jeden utwór). Co ciekawe, na ekranie Kownacka tylko markuje śpiewanie – jej partie „zdubbingowała" Ewa Dębicka, znana z zespołu Alibabki.

Wielki atutem filmu są też sceny taneczne – przygotowywał je słynny choreograf Witold Gruca, który również pojawia się na ekranie, jako, nomen omen, teatralny tancmistrz. A skoro już przy obsadzie jesteśmy – w „Hallo, Szpicbródce" widzimy kwiat polskiego aktorstwa. Prócz wspomnianych Gabrieli Kownackiej, Piotra Fronczewskiego, Wiesława Michnikowskiego i Ireny Kwiatkowskiej są też: Emil Karewicz w roli szefa gangu, Kazimierz Kaczor i Krzysztof Majchrzak jako pomocnicy Freda vel Szpicbródki, Ewa Wiśniewska jako Vera Patroni, czyli ponętna liderka tancerek, Włodzimierz Kwaskowski w genialnej kreacji żydowskiego krawca Salomonowicza oraz Jan Kobuszewski wcielający się w mało rozgarniętego i pechowego tajniaka. Na ekranie przewijają się także: Bohdan Łazuka, Wiesław Gołas, Józef Nalberczak, Cezary Julski czy Lech Ordon. Co ciekawe, mimo że niektórzy znani aktorzy zagrali tutaj pomniejsze role, są również pamiętani. To dzięki twórcom filmu, którzy starannie rozpisali każdą, nawet pozornie najmniej ważną postać.

„Udana komedia, z wdziękiem"

„Hallo, Szpicbródka" wszedł na ekrany 16 października 1978 roku i spotkał się z pozytywnym odbiorem krytyków. Recenzenci docenili przede wszystkim umiejętne połączenie elementów komediowych z muzyką i widowiskową formą rewii. „Życzliwie trzeba powitać pierwszą od bardzo wielu lat naprawdę udaną polską komedię muzyczną. Ma ona wdzięk, który doskonale wynagradza brak jakichkolwiek innych ambicji niż czysta rozrywka" – czytamy w jednej z recenzji, cytowanej przez portal Filmpolski.pl.

Popularność produkcji potwierdziła również nagroda „Fotel Widza", którą film otrzymał w 1980 roku za najwyższą frekwencję w pierwszym roku wyświetlania. Z kolei rok wcześniej, podczas Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie, nagrodę za swoją rolę odebrała Gabriela Kownacka.

Obraz cieszył się dużym zainteresowaniem publiczności i odniósł znaczący sukces frekwencyjny. Spośród polskich filmów, które trafiły do kin w 1978 roku, „Hallo, Szpicbródka" zgromadził najwięcej widzów – ponad 1,6 miliona.

Dodajmy, że w 2012 roku Szpicbródka zamienił filmową taśmę na sceniczne deski – i już nie fikcyjne, tylko jak najbardziej realne, w stołecznym Teatrze Syrena. W fotelu reżysera sztuki opartej o film zasiadł Wojciech Kościelniak, zaś w rolę Freda Kampinosa alias Szpicbródkę wcielił się Piotr Polk. Co ciekawe, wnętrza „Syreny" posłużyły także jako widownia teatru „Czerwony Młyn" w filmowej wersji, co sprawiło, że historia romantycznego złodzieja zatoczyła symboliczne koło.

eprasa.pl 9b554117a1

PO TRAGEDII W KOŁUDZIE

Najgorsza była cisza - gęsi nie krzyczały. Zabił je wirus grypy

Czerwona kokardka na szyi gęsi odlanej z brązu, czerwone wstążeczki na drzwiach gęśników. - To tak na wszelki wypadek - tłumaczą z uśmiechem w Kołudzie Wielkiej. Żeby wirus grypy dał spokój gęsiom zarodowym, które są skarbem narodowym. By tragedia się już nie powtórzyła.

Lucyna Talaśka-Klich

- Tej przerażającej ciszy na fermie nigdy nie zapomnę! - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. Zakładu Doświadczalnego Kołuda Wielka, który należy do Instytutu Zootechniki - PIB.

Wchodzimy na fermę zarodową gęsi, które są naszym dobrem narodowym. Łatwe to nie jest, bo po tym, jak w pierwszym kwartale tego roku wdarł się tu wirus grypy ptaków, reżim sanitarny został jeszcze zaostrzony.

Przejechałyśmy przez bramę sanitarną, która zdezynfekowała auto. Teraz my musimy się dokładnie zdezynfekować. Buty kilkukrotnie trzeba zanurzyć w cieczy, która zabija wszystkie zarazki, teraz czas na odkażenie rąk, nałożenie „kosmicznego" kombinezonu, ochraniaczy na buty. Tak przygotowane mogłybyśmy wejść na szpitalną salę operacyjną, ale my wolimy wejść na fermę, która znów tętni życiem.

- Odzywają się nasze gąski, krzyczą - Marzena Kordylas, która kieruje fermą zarodową w kołudzkim zakładzie, mówi o tym z rozrzewnieniem. W jej wspomnieniach też pojawia się „przerażająca cisza".



FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

- Czerwona kokardka na gęsiej szyi ma odgonić uroki - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. zakładu. - A na serio? Postawiliśmy na bioasekurację!

Nie zjadły paszy i milczały

- Pierwsze niepokojące symptomy w stadzie naszych gęsi pojawiły się 20 lutego - wspomina dyrektorka zakładu. - Wracałam z Warszawy, gdy zadzwoniły moje zootechniczki. Były zaniepokojone spadkiem nieśności w jednym ze stad gęsi, które były w pierwszym roku użytkowania. Niektóre jaja były porozrzucane po kojcach, a pojedyncze sztuki w błonach, bez normalnych skorup (tzw. lanie jajami). No i wtedy zapaliła mi się czerwona lampka!

Następnego ranka niepokojących objawów było więcej: - Co prawda padły tylko dwie czy trzy sztuki, ale gęsi nie wyjadły paszy, spadek nieśności doszedł do piętnastu procent, ptaki były osowiałe... A najdziwniejsze było to, że gęsi w ogóle się nie odzywały! W budynku było przeraźliwie cicho.

To sugerowało, że pojawił się problem - grypa ptaków lub inna choroba. - Zgłosiłam to do Powiatowego Lekarza Weterynarii, bo taki jest obowiązek w przypadku podejrzenia choroby - dodaje dyrektorka.

W stadzie pobrano próby, które trafiły do Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach.

W niedzielę, 22 lutego, do Kołudy dotarł wynik. Był dodatni. Potwierdził obecność wirusa grypy ptaków H5N1.

Zespół był zdruzgotany, ale świadomy tego, że IZ-PIB ZD Kołuda Wielka jest właścicielem genotypu Gęsi Białych Kołudzkich®, a ferma zarodowa, funkcjonująca w Krajowym Ośrodku Badawczo-Hodowlanym Gęsi, jest jedyną taką fermą na świecie. Zespół wybitnych naukowców i hodowców z krakowskiego instytutu i z Kołudy Wielkiej skojarzył gęsiory mięsnego rodu (W33) z samicami rodu nieśnego (W11) i tak powstały mieszańce (W31) doskonałe do produkcji gęsi owsianych. Lata pracy! Takiej spuścizny nie można było zaprzepaścić.

- Musieliśmy zrobić wszystko, by ten genotyp uratować - dodaje Kamila Kłos. - Liczyliśmy, że wirus nie dotarł do gęsi w innych budynkach. Zarówno powiatowy, jak i wojewódzki lekarz weterynarii zgodzili się na wydzielenie stref i wprowadzenie szczególnego reżimu sanitarnego. Podjęliśmy próbę ochrony reszty stada zarodowego. Niestety 24 i 25 lutego objawy choroby pojawiły się w innych budynkach.

Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii: - Pomimo tego, że bioasekuracja w Kołudzie była wzorcowa, to nie udało się uratować żadnej gęsi. Chcieliśmy chociaż jaja uchronić.

8508 ptaków trzeba było uśpić, ale w Zakładzie Wylęgowym niebawem miało przyjść na świat ich potomstwo. W chwili pojawienia się podejrzenia choroby, w aparatach było ok. 60 000 gęsich jaj.

- Jestem bardzo wdzięczna Inspekcji Weterynaryjnej, że razem z nami starała się ocalić gęsi kołudzkie - dodaje dyrektorka. - Lekarze podeszli do problemu w sposób szczególny. Wyniki badań jaj potwierdziły, że są one wolne od wirusa. Wykluły się zdrowe gęsi, dobrze rosną.

Była radość, ale i smutek. Bo w związku z tym, że od marca wylęgarnia opustoszała, a i w zakładzie było mniej pracy przy gęsiach, osiem osób otrzymało wypowiedzenia.

Satelitarne stada pomogły uratować cenny genotyp

- Genotyp gęsi białej kołudzkiej jest zabezpieczony w dwóch stadach satelitarnych - w Stacji Zasobów Genetycznych Drobiu Wodnego w Dworzyskach i w zakładzie w Mełnie - dodaje dyr. Kłos. - Jest tam utrzymywanych łącznie 1800 samic obu rodów (W11 i W33). Decyzję o stworzeniu takich stad podjął przed laty ówczesny dyrektor naszego zakładu, Eugeniusz Kłopotek. To była bardzo mądra decyzja.

- Struchlałem, gdy dowiedziałem się, że wirus pojawił się na kołudzkiej fermie - mówi Eugeniusz Kłopotek, były poseł, ale i były dyrektor zakładu w Kołudzie Wielkiej (w latach 2006-2020). - Masakra! Wiedziałem, że coś takiego może się wydarzyć, bo wirus staje się coraz bardziej zjadliwy. Nad Kołudą często przelatują dzikie ptaki znad Gopła, kierują się np. w stronę Jeziora Pakoskiego. Powstawało tylko pytanie - w kogo i kiedy wirus uderzy? A że strzeżonego Pan Bóg strzeże, to stworzyliśmy stada satelitarne w Dworzyskach i w Mełnie. No i po latach okazało się, że ma to sens. Kłopotek dodaje: - Cieszę się, że tak to się skończyło, że gęsi wróciły na fermę. To był ogromny cios także dla Halinki, nazywanej matką gęsi białej kołudzkiej, wieloletniej dyrektorki zakładu.

Ma na myśli dr inż. Halinę Bielińską, która równo 50 lat przepracowała w kołudzkim zakładzie. Kochała gęsi, z wzajemnością. Wołała do nich: - Pylusie! Pylusie!

Przybiegały do niej jak wierne psy. Mówiła do nich, ale i o nich: - Są inteligentne, mądre, empatyczne.

- Wciąż nie mogę nawet zbliżyć się do zakładu, bo serce aż mnie boli - mówi dr inż. Halina Bielińska. - Tam było tak strasznie cicho, choć ostatnio podobno już słychać gęsi. To bardzo dobrze! Życzę kolegom z zakładu, żeby się udało odbudować hodowlę. Jednak nie da się niczego zrobić na skróty, na to potrzeba czasu.

Gęsi krzyczą

Stoimy pośrodku fermy, w bezpiecznej odległości od gęsi, które wreszcie mogą wyjść z budynków, przynajmniej na kilka godzin dziennie. Ich bezpieczeństwa strzegą nie tylko pracownicy, ale i specjalny odstraszacz. Nagrane krzyki dzikich ptaków mają zniechęcić m.in. dzikie gęsi, które wcześniej przelatywały nad jednym z budynków kołudzkiego zakładu. Tędy przebiegał ich korytarz migracyjny. I właśnie stamtąd mógł się przedostać na fermę wysoce zjadliwy wirus. Tym bardziej że warunki sprzyjały, bo było mglisto.

- Odstraszacz spełnia swoją rolę, bo ostatnio widziałam, że dzikie gęsi przelatują nieco dalej - dodaje dyrektorka. - Jeśli przesunęły korytarz migracyjny, to dodatkowe zabezpieczenia bioasekuracyjne, które wprowadziliśmy z pomocą specjalistycznej firmy, miały sens.

Czerwone wstążeczki na klamkach drzwi prowadzących do gęśników to nie bioasekuracja. Podobnie jak czerwona kokarda na szyi gęsi odlanej z brązu. - To inicjatywa pracowników - dodaje z uśmiechem Kamila Kłos. - Poza rzeczami, na które mamy wpływ, chcieli zrobić coś więcej - żeby opatrzność nad nami czuwała. ©℗



FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Każdy samochód wjeżdżający na teren przed fermą w Kołudzie musi być dokładnie zdezynfekowany. Bioasekuracja ponad wszystko!



FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Gęsi wróciły! Taki obraz rozczula pracowników fermy. I nawet mieszkający w pobliżu ludzie cieszą się, słysząc gęsie pokrzykiwanie

eprasa.pl 9b554117a1

INWESTYCJE

Prof. Jerzy Wowczak: Kampus AGH to coś niebywałego. Wyzwaniem na przyszłość jest wielki ogród

– W centrum Krakowa powstało coś niebywałego. Tutaj, jak w soczewce widać wszystkie style, kierunki, mody, które obowiązywały w architekturze na przestrzeni XX i obecnego wieku – mówi prof. Jerzy Wowczak, krakowski architekt, autor książki „AGH – Architektura i Urbanistyka", poświęconej historii i rozwojowi przestrzennemu w latach 1918-2014 Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie.

Piotr Tymczak



FKUDZIA EMANUEL, 2025, ARCHIWUM AGH

Co zainspirowało pana do tego, żeby napisać książkę dotyczącą historii obiektów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie?

Kompleks budynków AGH wraz z Miasteczkiem Studenckim to duża część centrum miasta, z której korzysta około 20 tysięcy osób, a kolejne tysiące tamtędy przechodzą. Tutaj, jak w soczewce, widać wszystkie style, kierunki, mody, które obowiązywały w architekturze na przestrzeni XX i obecnego wieku. Przy tworzeniu zabudowy AGH działali najlepsi ówcześni architekci. Zadziwiła mnie ta konsekwencja, ale też zmienność architektury, która zawsze podążała za współczesnością, nowymi technologiami. Z racji profesji i zadań, które przede mną stawały przez lata, jako projektant byłem związany z tą uczelnią. Projektowaliśmy z żoną szereg obiektów dla AGH. Chodziliśmy tam niemal codziennie, można powiedzieć, w trakcie budów. Inspirowało mnie zawsze to, jak ten kompleks zmieniał się w czasie, że od samego początku był tu zamysł urbanistyczny, architektoniczny, który przeistaczał się w ciągu lat. Projekty były prowadzone przez bardzo nobilitowanych krakowskich architektów, łącznie z naszymi profesorami z uczelni. Znamy te obiekty również z opowiadań profesora Tomasza Mańkowskiego, który nas uczył. Przyszedł więc czas, by napisać o tym książkę.

Jak się ją czyta, ogląda ilustracje, to szybko można dojść do wniosku, że mamy do czynienia z czymś niepowtarzalnym, takim miastem w mieście. Kolejne takie założenie w centrum Krakowa jest już pewnie nieosiągalne?

To założenie to był syndrom tamtych czasów, początków XX wieku. Akademia Górniczo-Hutnicza miała konkurować z Politechniką Lwowską. Takie były ambicje Krakowa, żeby powstała tutaj uczelnia techniczna. To było jeszcze w czasie zaborów, bowiem początki tego projektu to 1913 rok. Zabrano się do tego bardzo solidnie. Znaleziono bardzo dobry teren, jeszcze wtedy na peryferiach, ale tuż obok granic miasta. Wyznaczono odpowiednią działkę, zorganizowano dobry, otwarty konkurs architektoniczny i rozstrzygnięto go szczęśliwie, bo wygrał bardzo dobry projekt Adama Ballenstedta i Sławomira Odrzywolskiego. Później jeden z autorów Adam Ballenstedt wycofał się, ponieważ pojechał do Poznania i tam założył pracownię. Zastąpił go Wacław Krzyżanowski, postać znacząca w krakowskim środowisku. Kapitałem tego zespołu był Sławomir Odrzywolski, profesor Szkoły Przemysłowej, można powiedzieć senior wśród architektów krakowskich. Trzymał poziom architektury rzetelnej, solidnej, mocno osadzonej w historyzmie, podczas gdy Wacław Krzyżanowski był modernistą jak na ówczesne czasy. W taki sposób powstało coś niebywałego, czyli główny gmach Akademii Górniczo-Hutniczej, który nakreślił standard przyszłej zabudowy, wyznaczył moduł urbanistyczny, stał się wyznacznikiem architektury dla przyszłych pokoleń.

Podczas zbierania informacji do książki na co zwrócił Pan szczególną uwagę?

To była taka historia, że początkowo zarezerwowano jedną działkę na jeden gmach. Szybko okazało się jednak, że Akademia Górnicza rozwinie się w dużą uczelnię. W związku z tym już przed drugą wojną światową postarano się o teren i w ramach kampusu powstał kolejny obiekt o charakterze przemysłowym, hala maszyn. Już wtedy myślano o założeniu urbanistycznym. II wojna światowa przerwała te plany, ale zaraz po niej powstały projekty regulacyjne dla nowej uczelni, dla kilku kierunków, wydziałów. Wspomniane plany urbanistyczne szczęśliwie się zachowały. Sporządzał je Wacław Krzyżanowski, który jest współautorem pierwszego gmachu. W związku z tym było pewne continuum myślenia. Później te plany były modyfikowane. Po śmierci Wacława Krzyżanowskiego jego współpracownicy, ponieważ tam byli młodzi architekci, którzy później pracowali w Miastoprojekcie, kontynuowali te zamierzenia urbanistyczne. Mamy więc do czynienia z ciągłością opartą na osi komunikacyjnej, na module urbanistycznym, powtarzalności gmachów. Na to nałożyła się koncepcja z lat 60. zagospodarowania terenów od ulicy Piastowskiej, tzw. Miasteczka Studenckiego, autorstwa profesora Tomasza Mańkowskiego. Zaplanował kompletne miasteczko z całym zapleczem socjalnym, społecznym. Tam były i kluby, i sklepy, i ośrodek zdrowia. Miał powstać też większy obiekt kulturalny. To był dobry, bardzo

eprasa.pl 9b554117a1

konsekwentny, awangardowy na ówczesne czasy zamysł urbanistyczny i architektoniczny, bardzo elegancki. Całe zagadnienie urbanistyczne w ostatnich dziesięcioleciach polegało na tym, żeby te dwie historie urbanistyczne, a więc kompleks budynków dydaktycznych i Miasteczko Studenckie zintegrować w jedną całość. To obecnie się odbywa.

W książce jest też rozdział o spektakularnym wyzwaniu, jakim miało być umieszczenie w kampusie AGH reaktora atomowego.

To był projekt małego reaktora, który miał być zeroemisyjny. Miał wytwarzać tyle energii, ile było potrzebne, żeby funkcjonował. Chodziło o energię na własny użytek, do otwierania drzwi, obsługi oświetlenia, itp. To była dzisiejsza idea budynku samowystarczalnego. W latach 70., kiedy projektowano ten obiekt to było zamierzenie bardzo nowatorskie, unikatowe wręcz w skali światowej. Pomysł upadł w okresie przełomu w latach 80. ze względu na negatywne nastawienie opinii publicznej. Teraz powraca temat budowy małych reaktorów atomowych. Myślę, że to jest porównywalna historia do tej sprzed lat.

Jeżeli chodzi o poszczególne obiekty, to które by Pan wyróżnił?

Te, które nabierają patyny, mają już dystans historyczny, powoli będą zamieniać się w zabytki. To przede wszystkim gmach główny AGH oraz pobliskie budynki A1, A2, które projektował również Wacław Krzyżanowski. To jest taki wczesny modernizm, funkcjonalistyczny. Później był etap budynków socrealistycznych projektowanych głównie przez Eryka Moja i Zbigniewa Olszakowskiego. To jest enklawa niebywała dla tej części Krakowa, dlatego że obiekty socrealistyczne kojarzą się nam z Nową Hutą. Okazuje się, że mamy tutaj przy Alejach Trzech Wieszczów bardzo dobry socrealizm. Mówimy też o bibliotece. Jest też budynek Wydziału Ceramiki projektu profesora Wojciecha Bulińskiego. Jak na swoje czasy, to obiekt bardzo odważny, konsekwentny, trochę brutalistyczny. Jest też wiele bardzo ciekawych współczesnych budynków. Jako architekt nie chcę ich oceniać, tu powinien zadziałać dystans czasu, który ostatecznie pokaże, których wartość się nie zdewaluuje.

Nie zabrakło w tym wszystkim elementu wysokościowego, który by wyróżniał cały kompleks obiektów AGH?

Wacław Krzyżanowski projektował najwyższe budynki w Krakowie z początku XX wieku, chociażby gmach przy ulicy Dunajewskiego. W przypadku zabudowy AGH chciał postawić coś w rodzaju wieży o wysokości dziesięciu, jedenastu, dwunastu pięter. Na planach się skończyło. Później poza założeniem dotyczącym AGH powstały... dwa 10-piętrowe wieżowce mieszkalne przy ulicy Czarnowiejskiej. Ale można powiedzieć, po co się ścigać z tą wysokością? Lepiej się ścigać pod względem jakości. Moim zdaniem to nie jest dobre działanie, żeby zaśmiecać krajobraz punktową, wysoką zabudową. Mamy przykłady, powstał wieżowiec NOT-u przy Rondzie Mogilskim, „Błękitek" przy Rondzie Grzegórzeckim. Jak się wjeżdża do Krakowa od strony północnej, to ze wzniesień w panoramie miasta nie widać Wawelu, tylko uwagę przykuwają te wysokościowce. Uważam, że budowa wysokich budynków w ramach kompleksu AGH to byłby błąd, zwłaszcza z tej strony, kiedy w długiej perspektywie ulicy Czarnowiejskiej mamy zamknięcie w postaci Wieży Mariackiej, nie mówiąc już o widoku z Kopca Kościuszki. Skupiajmy się na tym, co było piękne, co nawarstwiało się przez stulecia jako zamysł planistów, urbanistów tworzących przestrzeń w ramach kampusu AGH. Niech Warszawa sobie City buduje. Kraków nie potrzebuje tego, naprawdę.



KUDZIA EMANUEL, 2025, ARCHIWUM AGH

A pozostał żal, że nie zrealizowano Pana niecodziennego projektu dotyczącego rozbudowy akademików w Miasteczku Studenckim AGH?

To był okres, w którym Akademia Górniczo-Hutnicza, podobnie jak inne uczelnie, rozbudowywała obiekty, aby zaspokoić potrzeby mieszkaniowe. Wraz z żoną stworzyłem więc projekt dogęszczenia obecnych akademików z elementem charakterystycznej kratownicy nad dachami budynków. Czas był jednak niesprzyjający. Zbyt odważne to było. Prezentowaliśmy ten projekt na wystawie architektonicznej. Przyjmowaliśmy gratulacje, że to dobry pomysł, ale żadnej nagrody nie otrzymaliśmy. To były biedne czasy. Nikogo wtedy nie było stać na takie wyczyny architektoniczne.

A jakie Pana projekty udało się zrealizować?

Na pewno wymienię pierwszy projekt, który realizowaliśmy, czyli skromne audytorium dla Wydziału Zarządzania. W małej formie architektonicznej pokazaliśmy chyba na ówczesny czas dobry detal i dobrą jakość materiałów wykończeniowych, w tym akustycznych. Bardzo lubię też projekt dotyczący rozbudowy budynku S1. Zaprojektowaliśmy też gmach Wydziału Fizyki z balkonem, dynamiczny, troszeczkę konstruktywistyczny. Wydaje się, że będzie się dobrze starzał. Ma też dobry detal kamienny ze szlachetnych materiałów na elewacji.

Jaką Pan widzi przyszłość dla terenów kompleksu AGH, coś tam może jeszcze powstać, czy to już raczej zakończone założenie?

To jest cały czas historia zmian. Przyjdą następni architekci, może skorzystają z tego materiału, który ja opracowałem, może bardziej świadomie będą kontynuować rozkład urbanistyczny i funkcjonalność całego założenia. Przed nami wyzwanie, aby zintegrować część, która jest przy Kawiorach z kompozycją urbanistyczną AGH, bo tam jest pewien chaos, dysonans urbanistyczny. Trzeba wciągnąć do tego układu w jakiś dziwny sposób, to bardzo trudne zadanie, ulicę Miechowską z jej zabudową mieszkalną, częściowo rozparcelowaną. Myślę też, że nie wszystkie rzeczy powinny być podporządkowane funkcjonalizmowi. To jest przestrzeń wyższej uczelni, która ma swoje zadania do spełnienia, nie tylko edukacyjne. Tam się powinni ludzie spotykać, integrować. Bardzo mocną stroną kampusu Akademii Górniczo-Hutniczej przez ostatnie lata stała się zieleń, która jest tam dobrze wkomponowana i dobrze utrzymywana. Ona może łagodzić pewne dysonanse, jeżeli nawet występują w przestrzeni. Może stać się też główną kanwą projektową, kompozycyjną na przyszłość. Ten teren może się stać jednym wielkim ogrodem. I takie mam marzenie, żeby tak było. A w tym ogrodzie, żeby architektura była, może już nie tłem, tylko jakąś kompozycją.

Jest koncepcja, żeby do terenów AGH w przyszłości dojeżdżało metro. To dobry pomysł?

Metro, jeżeli powstanie, to na pewno usprawni, ułatwi nam życie w Krakowie. Tam przystanek jest potrzebny. Korzystałoby z niego wiele osób. To nie tylko rejon kampusu AGH, ale przecież nieopodal na Krowodrzy mamy dzielnicę mieszkaniową, która potrzebuje lepszego skomunikowania. Budowa metra to jednak duże wyzwanie planistyczne i urbanistyczne.

Kolejnym krokiem po budowie metra powinna być przebudowa Alej Trzech Wieszczów, przy których znajduje się główny gmach AGH?

Warunkiem jest rzeczywiście ograniczenie ruchu albo sprowadzenie go pod ziemię. Były już przecież takie pomysły. To byłoby trudne przedsięwzięcie i nie wiem, czy nas na nie stać w tej chwili. Ale jeżeli nie będziemy tego analizować i przeprowadzać studiów planistycznych, urbanistycznych czy komunikacyjnych, to nic z tym nie zrobimy. Pamiętam, że w latach 60. był konkurs na przebudowę placu przed Muzeum Narodowym w związku ze wzrostem ruchu kołowego przy Alejach Trzech Wieszczów, gdzie architekci razem z inżynierami od komunikacji próbowali rozwiązać ten problem. I rzeczywiście powstawały plany dwukondygnacyjnych węzłów, gdzie piesi bezkolizyjnie przekraczali Aleje. Już więc wtedy były podejmowane takie tematy i zastanawiano się, jak te Aleje zhumanizować, dlatego że to był jeden wielki korytarz, kanał komunikacyjny. Może w przyszłości uda się przywrócić ruch pieszy środkiem Alej. Podobnie mamy z Plantami Dietlowskimi. Przecież to jest ten sam układ. Marzyłoby mi się, żeby Aleje Trzech Wieszczów znów były salonem miasta, żeby tam te kamienice, ta architektura odżyła, żeby tamtędy dało się spacerować.

Z Pana książką można wybrać się na razie na spacer po okolicach kampusu AGH, bowiem jest to lektura do fotela na wieczór, ale też przewodnik, z którym można spędzić w ruchu interesująco dzień?

Jeżeli kogoś to interesuje, a wiem, że jest grono pasjonatów architektury współczesnej, dwudziestowiecznej, to może być inspirujące przejście z takim przewodnikiem i zobaczenie tych obiektów z bliska. Architektura bez twórcy, bez autora, przestaje być zrozumiana. Jeżeli nie umieścimy obiektu w epoce i środowisku, w którym to powstawało, to jej dobrze nie zinterpretujemy. Każdy budynek ma swojego autora, ma swojego architekta i to jest to, na czym mi bardzo zależało. Chciałem pokazać niepowtarzalność tych budynków, tego miejsca, ale też przywrócić nazwiska twórców, zachować pamięć o nich.

O swojej książce „AGH – Architektura i Urbanistyka" Jerzy Wowczak będzie opowiadał podczas 29. Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie, w sobotę (24 października) w godz. 12-12.50 (sala S04).

eprasa.pl 9b554117a1

Pół Poznania obserwuje moje odchudzanie. Półmetek akcji „Dziennikarz kontra kilogramy”

Ponad 150 kilogramów na wadze i decyzja, która miała zmienić wszystko. Gdy w marcu rozpocząłem publiczną metamorfozę, nie przypuszczałem, że moje zmagania będą śledzić tysiące mieszkańców Poznania. Po miesiącach walki i blisko 25 kg mniej, wiem jedno: najtrudniejszym przeciwnikiem nie są kilogramy, lecz własne nawyki

Paweł Antuchowski

Jedno z najbardziej standardowych pytań, na zadawanie którego każdy dziennikarz ma „licencję”, brzmi: jak to się wszystko zaczęło? Otóż zaczęło się to, jak wiele rzeczy w życiu, od przypadku. W trakcie wakacyjnego sezonu ogórkowego latem 2025 roku jeden z poznańskich radnych publicznie pochwalił się swoją metamorfozą w mediach społecznościowych.



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Spacer z chirurgiem onkologiem prof. Dawidem Murawą (na pierwszym planie po prawej) i jego fanami

Scena pierwsza, w której radny daje radę

Tomasz Stachowiak z Koalicji Obywatelskiej schudł wtedy 30 kilogramów. Na tę okoliczność spotkaliśmy się przed urzędem miasta przy poznańskim Placu Kolegiackim. Nie przyszedł on sam, bo wraz z nim przyszedł współwłaściciel firmy odpowiedzialnej za tę metamorfozę.

– Wtedy zobaczyłem zapuchniętego, otyłego i zmęczonego życiem faceta z otyłością olbrzymią. Pomyślałem sobie – warto byłoby się nim zająć. Zwłaszcza że mieliśmy kilka takich metamorfoz na koncie. I zajęliśmy się – wspomina Michał Kubacki z Lion Group. To o mnie.

Moja metamorfoza została oficjalnie ogłoszona 4 marca, chociaż przygotowania do niej zaczęły się już w połowie lutego. Od początku towarzyszył jej cykl publikacji „Dziennikarz kontra kilogramy”, który ukazywał się głównie w Internecie. Z wyjątkiem przedwielkanocnego tekstu o fit potrawach, które gotowałem między innymi z gwiazdą programu Top Chef, szefem kuchni Concordia Taste Adamem Adamczakiem. Oj długo po tym gotowaniu jadłem żurek, który w efekcie powstał. A słoik był dość spory.

Scena druga

Krótki dialog w szatni.

– Myślałem, że już przestałeś – powiedział jeden z ćwiczących.

– Po prostu przychodziłem w innych godzinach – zauważyłem.

Tak to jest, kiedy przychodzisz o różnych porach, w różne dni tygodnia, a twój grafik zmienia się częściej niż program telewizyjny.

Scena trzecia, w której pół miasta trzyma kciuki

Po ogłoszeniu mojej metamorfozy naliczyłem 2 (słownie: dwa) negatywne komentarze. Pierwszy z nich brzmiał: „nie żryj tyle”, a drugi sugerował, że „Głos Wielkopolski” nie ma już zupełnie o czym pisać, dlatego opisuje własnych dziennikarzy. Zapewniam, że mamy o czym pisać. A reszta dotyczyła w największym skrócie poparcia dla akcji, wyrażenia gratulacji i słów wsparcia.

Publiczne wyznanie czegoś, co w sumie było widać na pierwszy rzut oka, czyli że choruję na otyłość, obejrzało 19 tys. osób. Robienie metamorfozy publicznie, nad czym się głębiej nie zastanawiałem, kiedy ją zaczynałem, ma taką konsekwencję, że obserwuje cię wiele osób. W moim przypadku jest to mniej więcej pół populacji Poznania, jeśli zsumujemy zasięgi poszczególnych tekstów, rolek i liczne, odbierane przeze mnie osobiście oraz za pośrednictwem mediów społecznościowych gratulacje decyzji, życzenie powodzenia, deklaracje obserwacji, a nawet pocieszanie po porażkach.

– Jak na pierwszy trening bardzo ładnie, życzę dużo dyscypliny i konsekwencji. Niestety, wiąże się (to – red.) z bólem. Cierpliwość jest gorzka, ale jej owoce są słodkie – przeczytałem pod postem o pierwszym treningu.

I kolejny komentarz:

– Ciężko się spodziewać wydolności komandosa, ale grunt to zacząć, a dalej już będzie tylko lepiej. Przy okazji warto zajrzeć do diabetologa – napisał komentujący. Tę ostatnią radę już dawno wziąłem sobie do serca, będąc pod opieką poradni zaburzeń metabolicznych.

Wiele osób podkreślało przede wszystkim, że warto. A zwłaszcza że to była dobra decyzja. Od początku metamorfozy obiecałem sobie i innym jedno - będę w tym wszystkim szczery.

I chyba także ta szczerość, pokazanie, że nie jest to cukierkowy proces usłany różami i pasmem sukcesów, a głównie jest to walka z samym sobą, swoimi słabościami i pokusami, którym przez wiele lat się poddawałem (no ej, III stopień otyłości nie wziął się z powietrza), w jakiś sposób odbiorców przekonało. Bo w ostatecznym rozrachunku chodzi o to, żeby o siebie zawalczyć.

Scena czwarta

– Usłyszałem od jednej osoby, że nie mogła mnie poznać – stwierdziłem.

– To z zazdrości – odpowiedział podczas treningu Piotr Chmielarz, trener i współwłaściciel Lion Group.

– Jakiej zazdrości? – odparłem zdziwiony.

– Bo też chciałaby wyglądać tak jak ty, ale musiałaby się ruszyć. I im będziesz bardziej chudł, tym bardziej będą ci zazdrościć. Sam też to przerabiałem.

Scena piąta, w której byłem otyłym dzieckiem, zanim to było modne

Miłe złego początki - tak w skrócie można określić moją „drogę” do otyłości olbrzymiej. Mało ruchu, niezdrowe przekąski, słodycze i gazowane napoje. To wszystko okazało się mieszanką, z efektami której zmagam się do dziś. Przez ostatnie ponad 20 lat miałem momenty lepsze i gorsze, jednak prędzej czy później dopadał mnie, z różnych powodów, tak zwany „efekt jo-jo”.

Dlaczego mnie dopadał? Największym wrogiem każdej metamorfozy jest odpuszczanie. Miliony osób, które kiedykolwiek schudły, prędzej czy później łapały się na tym, że odpuszczały. Bo przecież mają już swoją upragnioną sylwetkę i wymarzoną wagę. Efekt? Wracają stare nawyki, a wraz z nimi – stara waga. Istne perpetuum debile.

Mój dietetyk, Stanisław Rydzewski, odgraża się, że wie, jak przebudować moje ciało tak, aby móc względnie bezkarnie jeść to, na co się ma ochotę. Pomóc mają w tym mięśnie, których zapotrzebowanie energetyczne jest pięciokrotnie większe niż tkanki tłuszczowej. Jednak coraz bardziej dociera do mnie, że ja... nigdy nie będę szczupły. I nie mam tu na myśli sylwetki czy wagi. Ten grubasek, którym jestem od dziecka, zostanie we mnie na zawsze. A moim zadaniem będzie do końca życia go poskramiać.

Nowe, dobre nawyki, aby ze mną zostały, będą musiały być pielęgnowane. Zamiast kanapy – wizyty na siłowni. Zdrowa, zbilansowana dieta i coś, co w moim przypadku działa najlepiej, czyli liczenie kalorii. Bo próba szacowania co się je i w jakiej ilości „na oko” za każdym razem kończy się tak samo – dodatkowymi kilogramami. Zwłaszcza jeśli tak jak ja, ktoś tyje od samego patrzenia na jedzenie.

Scena szósta

Komentarze pod postem o pierwszym potknięciu:

– W drodze po swoje zdrowie na pewno pojawią się niekiedy pokusy i trudności. Pamiętaj jednak o celu, a jedno niepowodzenie nie skreśla całego, wielkiego projektu pt. TWOJE ZDROWIE. Trzymam kciuki za dalszą drogę i wierzę, że Ci się uda! – napisała Natalia.

– Paweł został skutecznie opieprzony, kiedy dzwonił do żony, żeby kupiła ciastka – napisała moja redakcyjna koleżanka Justyna Piasecka-Gabryel (rzeczywiście tak było, opieprz był bardzo skuteczny).

– Uspokajając - ta żółta kartka w każdym naszym pokazowym projekcie wystąpiła - bez względu na to, czy odchudzaliśmy ludzi z otyłością olbrzymią, dorosłych czy dzieci – napisał wtedy Michał Kubacki z Lion Group.

Zamiast epilogu

Swoje wyzwanie zacząłem ważąc ponad 150 kilogramów. Punktem początkowym był światowy dzień otyłości. Półmetek, w postaci blisko 25 kilogramów na minusie, przypadł na światowy dzień walki z otyłością. Koniec tego komediodramatu, gdzie bywają momenty radosne, zabawne, a także trudne, a wręcz łamiące został wyznaczony w bardzo konkretnym punkcie – mniej niż 100 kilogramów na wadze.

Życzyłbym sobie, żeby ten cykl dopełnił się właśnie 4 marca 2027 roku. Czy to się uda? Nie wiem. Czy to w ogóle realne? Nie wiem. Wiem tylko, że Wasze słowa wsparcia, otuchy i pozytywny odzew tej akcji są czymś, czego z jednej strony się nie spodziewałem, a z drugiej chyba bardzo tego potrzebowałem. I za każde takie słowo z całego serca dziękuję.

A każdemu, kto zastanawia się jak zacząć i jak ruszyć z fotela, odpowiem wyświechtanym frazesem - żeby ruszyć tyłek, trzeba... ruszyć tyłek. Można też czekać na przypadek i okazję, jak w mim przypadku, ale gdyby on się nigdy nie wydarzył, to nie byłoby tego tekstu oraz całej akcji. Niestety, można też się nie doczekać, albo nie skorzystać z okazji.

eprasa.pl 9b554117a1

HISTORIA

105 lat temu Ziuk ożenił się po raz drugi

Ślub Józefa Piłsudskiego z Aleksandrą Szczerbińską odbył się 25 października 1921 r. Po cichu, wręcz w sekrecie, w nieistniejącej dziś kaplicy przy Pałacu na Wodzie

Mariusz Grabowski



FOT. NAC

Małżeństwo Piłsudskich nie wytrzymało próby czasu. Już w 1924 roku marszałek dopuścił się zdrady

Sakramentu udzielił ks. prałat domowy papieża Benedykta XV Marian Tokarzewski, kapelan Naczelnika Państwa. Świadkami byli zaufani oficerowie Ziuka: płk dr Eugeniusz Piestrzyński i ppłk dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Żony, kochanki, sympatie

Życie romansowe Piłsudskiego to temat na opasłą powieść. Wokół niego zawsze widać było kobiety, z którymi łączyły go bardziej lub mniej intymne relacje. Akurat Aleksandrę Szczerbińską, „Towarzyszkę Olę", poznał w maju 1906 r. Ona miała wówczas 24 lata, zajmowała się magazynami broni gromadzonej przez PPS w zaborze rosyjskim. On miał lat 39 i przyjechał dokonać konspiracyjnej inspekcji.

Ziuk był już wówczas żonaty – 15 lipca 1899 r. w luterańskim kościele w Paproci Dużej koło Zambrowa ożenił się z Marią Koplewską, primo voto Juszkiewicz, „dromaderką", tak określano kobiety zajmujące się kolportażem PPS-owskiej bibuły. W organizacji na Koplewską mówiono „Piękna Pani", bo urodę miała ponoć olśniewającą.

W tymże 1899 r. państwo Piłsudscy przeprowadzili się do Łodzi. W mieszkaniu, wynajętym pod przybraną tożsamością, zorganizowali tajną drukarnię, gdzie tłoczono „Robotnika" i inne materiały partyjne. Szybko zostali aresztowani i przez kilka tygodni pani Maria była więziona w więzieniu carskim w Łodzi, a następnie przez blisko rok w X Pawilonie Cytadeli.

„Rozwodu nie będzie"

Formalnie Koplewska pozostała żoną Piłsudskiego do końca życia i konsekwentnie do końca życia nie dała mu zgody na rozwód. Według historyka-legionisty gen. prof. Wacława Jędrzejewicza „prowadziła bardzo cichy tryb życia, unikała zebrań i uroczystości, na które jako żona Naczelnika Państwa była zapraszana". Mieszkała przy ul. Szlak w Krakowie.

Zmarła na serce 17 sierpnia 1921 r. w szpitalu garnizonowym w Krakowie, gdzie była hospitalizowana w związku z zapaleniem opłucnej. Zgodnie ze swoją wolą została pochowana na Cmentarzu na Rossie w Wilnie, gdzie wcześniej spoczęły jej matka i córka Wanda. Na uroczystościach żałobnych Piłsudskiego reprezentował jego młodszy brat, Jan.

Łatwo obliczyć, że między śmiercią pani Wandy, a ślubem belwederskim minęło zaledwie kilka miesięcy. Sytuacja logistycznie wyglądała tak, że Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, urzędował w Pałacu Belwederskim.

Z kolei Aleksandra z ich córeczką Wandą (która przyszła na świat 7 lutego 1918 r., gdy Ziuka trzymano w Magdeburgu) wynajęła dwa pokoje w mieszkaniu na sąsiedniej ul. Koszykowej.

Legionowa egeria

Przyjrzyjmy się bliżej pannie młodej. Aleksandra Piłsudska ze Szczerbińskich wstąpiła do PPS już w 1904 r. Brała udział w wielu akcjach bojowych, w tym w akcji pod Bezdanami i w napadzie na bank Państwowy w Kijowie. W Legionach została przydzielona do oddziału wywiadowczo-kurierskiego Pierwszej Brygady.

Inny historyk legionowy, płk Adam Koc pisał: „była nie tylko kierowniczką i inicjatorką, ale duszą pracy, podtrzymując poziom ideowy roboty w najcięższych warunkach prześladowań i utrudnień ze strony Prusaków i Austriaków. Ciążyła na niej odpowiedzialność za techniczne i konspiracyjne przygotowanie wywiadowczyń do każdej podróży, z zadania tego wywiązała się znakomicie (...)". Łatwo obliczyć, że w 1921 r. jej romans z Piłsudskim trwał już 15 lat. Długo, zwłaszcza biorąc pod uwagę dość luźne socjalistyczne konwenanse obyczajowe, a właściwie ich brak.

Zapowiedzi nie było

O tym, co wydarzyło się 25 października 1921 r. wiemy głównie z aktu ślubu, sporządzonego bezpośrednio po uroczystości w Belwederze, Zapisano w nim: „Działo się w Warszawie, w Pałacu Belwederskim, w parafii św. Aleksandra dnia 25 października 1921 roku, o godzinie czwartej po południu. Wiadomo czynimy, że w obecności świadków: pułkownika Doktora Eugeniusza Piestrzyńskiego i podpułkownika Doktora Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego [sic!], pełnoletnich, w Warszawie zamieszkałych, w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim, wdowcem, lat 55 liczącym (...) i Aleksandrą Szczerbińską, panną, utrzymującą się z własnych funduszów, liczącą lat 39, urodzoną w Suwałkach".

I dalej: Zwolnienie od głoszenia zapowiedzi przedślubnych udzielone zostało pod datą 15 października roku bieżącego. (...) Nowożeńcy oświadczyli, że umowy przedślubnej nie zawarli. Obrzędu religijnego dopełnił ksiądz Marian Tokarzewski (...) w kaplicy Łazienkowskiej w Warszawie".

Pan młody pojawił się w mundurze, panna młoda w skromnej sukni. Po ślubie powozem konnym odjechali do Belwederu, gdzie dokonano formalności i odbyło się symboliczne przyjęcie.

Czy ktoś coś wie?

Tak „szybkie" małżeństwo stało się pretekstem do wielu plotek. Ulica zarzucała Piłsudskiemu „kochliwość", „niemoralność", niezachowanie okresu żałoby, brak szacunku dla zmarłej żony, a także fakt, że „utrzymuje nałożnicę". Ale co ciekawe, prasa, nawet wroga naczelnikowi, w kwestii jego nagłego ślubu zachowała dystans. Publiczne roztrząsanie szczegółów życia osobistego głowy państwa w tamtym okresie uznawano wciąż za przekroczenie barier dobrego smaku.d

Z lektury tomu „Piłsudski na łamach i opiniach prasy polskiej 1918-1989" wynika, że bardziej padał ofiarą satyryków niż obyczajowych sędziów. Inną kwestią był to, że mało kto wiedział o kulisach belwederskiego ożenku. W Łazienkach nie było fotografów, dziennikarzy ani gości. Obaj świadkowie-oficerowie zobowiązani byli przez Piłsudskiego do milczenia. Zaraz po ożenku Piłsudski wrócił do pracy: jeszcze tego samego dnia przyjmował oficjalne delegacje i podpisywał dokumenty państwowe. Wydaje się, że ślub potraktował jako czystą formalność.

Znacznie więcej ciekawości i krytyki budził duchowny. Ks. prałat Marian Tokarzewski był wówczas kapelanem Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa. Nie tylko udzielił Piłsudskiemu ślubu, ale też poświęcił jego dom w Sulejówku. Niestety, nie pozostawił wspomnień. Został zamordowany przez Sowietów prawdopodobnie w 1941 r.

Z rodziną, w pałacu

Jednym ze skutków ślubu, prócz faktu że Aleksandra Szczerbińska została „Panią Marszałkową", była przeprowadzka. Piłsudscy zajęli pomieszczenia w prawym skrzydle Belwederu. Wcześniej Naczelnik zajmował tylko jeden pokój na pierwszym piętrze, który służył mu zarówno za gabinet i za sypialnię. Były tam tylko łóżko, telefon na ścianie i stół.

Familia Piłsudskich liczyła już cztery osoby (druga córka Jadwiga urodziła się 28 lutego 1920 r.), a zatem przenosiny były konieczne. Zresztą nie na długo. W związku z wycofaniem się Marszałka z aktywnego życia politycznego i złożeniem przezeń dymisji ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, Piłsudscy w czerwcu 1923 r. przenieśli się do „Milusina".

XIX-wieczna kaplica, w której odbył się ślub, przylegająca do pawilonu zachodniego Pałacu na Wyspie, przetrwała wojnę, ale jej charakteru sakralnego nie odtworzono.

Niewierny Ziuk

Małżeństwo Piłsudskich nie wytrzymało próby czasu. W sierpniu 1924 r. Piłsudski wraz z rodziną wybrał się do uzdrowiska w Druskienikach. Tam poznał młodszą o 30 lat lekarkę Eugenię Lewicką. Pani doktor tak go zauroczyła, że wkrótce później wrócił do uzdrowiska bez żony i dzieci. Apogeum romansu miało miejsce w grudnia 1930 r., gdy Piłsudski i Lewicka wyjechali razem na portugalską Maderę.

Z nieznanych nam dziś powodów Eugenia opuściła wcześniej wyspę. Prawdopodobnie po powrocie odwiedziła ją żona Piłsudskiego. Nie wiadomo, jak przebiegało ich spotkanie, można jedynie spekulować, że doszło między nimi do sprzeczki.

27 czerwca 1931 r. Eugenię Lewicką znaleziono nieprzytomną w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na warszawskich Bielanach. Stwierdzono próbę samobójczą za pomocą „środków chemicznych". Dwa dni później Lewicka zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

eprasa.pl 9b554117a1

GWIAZDA TYGODNIA

Piotr Rogucki: Chcę tworzyć taką sztukę, która sprawi, że ludzie będą wpadać w trans

Znamy go jako aktora z małego i dużego ekranu, ale też jako wokalistę rockowej grupy Coma czy electropopowego duetu Karaś/Rogucki. Nam opowiada, jaki wpływ na jego artystyczne działania miało założenie rodziny

Paweł Gzyl

Ostatnio częściej oglądamy cię na ekranie w serialach i w filmach. Znalazłeś więcej czasu na aktorstwo?

To nie do końca tak wygląda, że znajdujesz więcej czasu na aktorstwo – i nagle jesteś rozchwytywanym aktorem. Znam wielu takich, którzy mają dużo czasu, a nie grają w ogóle. W moim przypadku było tak samo. Przez wiele lat miałem bardzo mało propozycji. Brałem udział w castingach, ale rzadko zdarzało się coś wygrać. Może miałem zablokowaną energię na aktorstwo, bo dopiero odblokowała się w covidzie. Skończyło się wtedy granie muzyki, więc stwierdziłem, że biorę wszystko, bez względu czy będą to epizody w tureckich serialach, czy w filmach z Bollywood. (śmiech) Zaczęły się wówczas pojawiać propozycje i grałem częściej. Na początku były to epizody, teraz pojawiają się role drugoplanowe, a nawet pierwsza w moim życiu główna rola męska – w filmie „Jak żyć, żeby nie zwariować".

Wcielasz się w nim w wiarołomnego męża próbującego odzyskać żonę. Co cię zaciekawiło w tej postaci?

To nie jest typowa komedia romantyczna nastawiona na to, żeby rozśmieszyć widza tanimi i zużytymi gagami. Generalnie to obyczajowa opowieść, która jest podana lekko i zabawnie, ale opisująca bardzo aktualne i trudne problemy. Dzisiaj instytucja małżeństwa przestaje spełniać swoją funkcję, wiele osób się rozstaje, ludzie mniej się boją i uznają, że nie będą się poświęcać za wszelką cenę, by ratować coś, co nie działa do końca. Są po terapiach i mają większą świadomość siebie. Pokazanie tego tematu w „Jak żyć, żeby nie zwariować" bardzo mnie zachęciło do tej roli. Uznałem, że będziemy tym filmem mogli wiele osób poruszyć, jednocześnie ich przy tym bawiąc.

Sam jesteś mężem i ojcem z długim stażem. Twoim zdaniem autorka scenariusza trafnie uchwyciła to, jak wygląda życie współczesnej rodziny?

Bardzo. Szczególnie realistyczne są tutaj domowe sceny rozmów rodziców z dziećmi. Oczywiście znalazło się w tym filmie kilka klisz – choćby ojciec, który nie zdąża na zawody pływackie córki. To już standardowe zagranie w tego typu filmach na całym świecie. (śmiech) Ale ciekawe są też sceny terapii małżonków czy rozmowy mojego bohatera z ojcem. Uchwycono tu wiele momentów, które naprawdę się dzisiaj zdarzają. Nie widziałem jeszcze filmu, który w podobny sposób traktowałby taką tematykę.

Co ciekawe, „Jak żyć, żeby nie zwariować" łączy humor ze wzruszeniem.

Świetnie czuję się w takiej konwencji. O takich filmach mówi się, że to komediodramat, ale to brzmi trochę dziwnie. Lepiej powiedzieć, że to komedia obyczajowa. Mam poczucie humoru i dystans do siebie, więc praca przy lżejszych scenach to dla mnie wielka przyjemność. Szczególnie gdy ma się dobrą partnerkę, a Magda Popławska to wybitna postać, z którą można sobie pożartować i poimprowizować.

Mieliście aż tak dobre porozumienie na planie?

Znamy się z Magdą od lat. Studiowaliśmy w tym samym czasie. Magda jest ode mnie młodsza, ale studiowała rok wyżej, bo ja się później dostałem do szkoły. Potem pracowaliśmy razem w studium przy warszawskim Teatrze Rozmaitości – Teren Warszawa. Miałem też okazję zagrać z Magdą w jej filmowym debiucie z 2007 roku, czyli „Doskonałym popołudniu" Przemysława Wojcieszka. Znamy i lubimy się, mamy podobne energie i poczucie humoru. Dlatego każda scena z nią jest fajnym wspomnieniem.

Musiałeś też grać z dwójką dzieci. Jak sobie z tym poradziłeś?

Bardzo dobrze daję sobie radę z dzieciakami na planie. Dogadujemy się od pierwszych scen. Nastoletnia Majka Seklecka to genialna dziewczyna: była w klasie maturalnej, kiedy kręciliśmy ten film, potem dostała się do międzynarodowych college'ów, miała średnią ocen 5,9. A jednocześnie jest luźna, zdystansowana i zabawna. Po zakończeniu zdjęć widzieliśmy się kilka razy, wpadała do mnie na koncerty, nawet radziła się co do wyboru okularów. Trzymamy więc kontakt. Z kolei z młodym Wiktorem Wieczorkiem obserwujemy się na Duolingo i robimy sobie challenge, rozwiązując zadania z angielskiego. (śmiech)

Jak odpowiadasz na pytanie zadane w tytule filmu?

Mam swoją refleksję na ten temat. Wydaje mi się, że ten film nie daje generalnie odpowiedzi na to pytanie. Każdy powinien bowiem znaleźć własną metodę na to, by żyć i nie zwariować. Sposobem bohaterów filmu jest zgoda na to, że życie jest chaosem i czasem trzeba zwariować. Nie powinno się bowiem wszystkiego naprawiać na siłę, próbować być perfekcjonistą i idealistą, bo to owocuje permanentnym stresem i cierpieniem.

A moim zdaniem film pokazuje, że najlepszym sposobem na życiowe problemy jest poczucie humoru. Tobie też pomaga ono w codziennym życiu?

No jasne: bez tego nie da się przejść żadnej życiowej nawałnicy. Jeśli brakuje nam dystansu, to pojawia się napięcie i nie można rozwiązać żadnej sprawy.

Masz dzisiaj w swoim dorobku zarówno bardziej ambitne filmy, jak i epizody w telewizyjnych telenowelach. To był dobry sposób na to, by więcej grać?

Trochę się tego na początku bałem, bo nigdy nie chciałem grać w telenowelach. Okazało się jednak, że nie ma to jakiegoś większego wpływu na postrzeganie mnie w branży. Nigdy bowiem nie byłem główną postacią w „Klanie", „M jak miłość" czy nawet w „BrzydUli 2". Gram w takich produkcjach epizody, pojawiam się na planie na 2-3 dni i widzowie nawet nie zapamiętują, że mignąłem przez ekran. A mnie pozwoliło to pokazać się w różnych miejscach, poznać aktorów, reżyserów i producentów, stając się tym samym zauważalnym w ich świadomości. Dzięki temu mam teraz więcej propozycji i po raz pierwszy w życiu mogę wybierać role. Oczywiście ciągle bardzo rzadko odmawiam, ale staram się pilnować tego, żeby grać w filmach, które mają sensowne przesłanie, potrafią poruszyć ludzi i zmieniać ich na lepsze.

Większość twego dużego dorobku to role drugoplanowe. Dzięki temu jesteś postrzegany jako aktor charakterystyczny. Nie przeszkadza ci to?

Zupełnie tego tak nie postrzegam. Moim zdaniem każdy aktor jest charakterystyczny. Poza tym to określenie dzisiaj już średnio krąży w środowisku. Nawet do końca nie wiem, co to znaczy. Może jesteś w stanie mi to wyjaśnić?

Aktor charakterystyczny to taki, który pojawia się na drugim czy trzecim planie, ale potrafi swą obecność zaznaczyć tak mocno, że przykuwa uwagę widza.

Aha. No to bardzo miło – jest to komplement i dziękuję. (śmiech) Tak naprawdę nie zwracam uwagi na takie szufladkowanie. Kiedyś następowało ono przez serię artykułów i recenzji w prasie. Może to przykre dla dziennikarzy, ale dziś nikt już tego nie czyta. Ludziom szkoda na to czasu. Każdy spogląda na ranking w Filmwebie czy Rotten Tomatoes, by sprawdzić, ile dany film dostał gwiazdek – i tyle. Jak coś ma pięć gwiazdek, to włączam, ale nie będę czytał na ten temat recenzji w „Wyborczej", „Polityce" czy „Rzeczypospolitej". Kiedy startowałem, w Onecie czy Interii kultura była jedną z pierwszych zakładek, a teraz jest tak schowana, że nawet nie można jej znaleźć. Nikt się tym nie interesuje jak kiedyś.

Ale faktycznie potrafisz stworzyć wyrazistą postać na tym drugim planie – jak w „Heweliuszu" czy w „Pionku".

To prawda. Zdaję sobie sprawę z tego, że mam taką energię. Czasami właśnie z tego powodu nie dostawałem roli. Taką dostawałem informację. Potrafię znaleźć się w drugoplanowych rolach i włożyć w nie dużo serca. Teraz powstaje coraz więcej filmów, w których epizody mają ogromne znaczenie. I jeżeli jest on dobrze dobrany i zagrany, to dodaje autentyczności całej opowieści. To bardzo ważne, bo wtedy nie pojawia się tzw. ściema. A widzowie są na nią bardzo wyczuleni.

Najważniejszą rolą w twym dorobku jest chyba serial „Minuta ciszy". To był trochę aktorski pojedynek z Robertem Więckiewiczem?

Ta rola nie byłaby taka dobra, gdyby nie to, że zaprzyjaźniliśmy się z Robertem na planie. Bo faktycznie nieźle nam to poszło. Początkowo miałem w sobie lęk przed spotkaniem z wielkim aktorem, ale kiedy przeszedłem już ten etap, potrafiliśmy razem działać i cieszyć się spotkaniem. Kiedyś siedliśmy sobie w przerwie między ujęciami i Robert mówi swym zachrypłym głosem: „Wiesz co w tym wszystkim jest najważniejsze? To, że możemy się tutaj spotkać i siedzieć pod gwiazdami, rozmawiając sobie o Andromedzie". (śmiech) A nie z każdym tak można.

Twoja wzmożona aktywność aktorska ma wpływ na to, jaki jesteś dzisiaj na muzycznej scenie?

Absolutnie tak. Wszystko ma wielki wpływ: doświadczenie, eksperymenty, potknięcia, porażki, sukcesy. Dzięki temu wiem, jak kierować swoją energię. Wszystko to sprawiło, iż nauczyłem się jednej jedynej metody, która zawsze skutkuje: że trzeba się poddać i zniknąć, zarówno przed kamerą, jak i na scenie. Trzeba przestać myśleć o tym, jakie się robi wrażenie na ludziach, tylko skupić się na pracy i cieszyć się chwilą, która się dzieje. Przestać zastanawiać się, czy oni mnie lubią, czy nie. Czyli zlikwidować ego i pozwolić wszechświatowi i energii przepływać przez siebie bez żadnej tamy.

Wyruszasz niebawem w trasę koncertową celebrującą 30-lecie twej muzycznej kariery pod hasłem „Transmutacje". Co się pod nim kryje?

To najważniejsza trasa w moim życiu. Do tej pory nie miałem okazji zorganizować sobie wydarzenia artystycznego o takiej skali. Założyłem w tym roku w marcu z przyjaciółmi twórczy kolektyw Thule. Zrzesza on młodych i odważnych artystów różnych dziedzin, którym nie odpowiada funkcjonowanie w korporacyjnym systemie. Zaczęliśmy organizować koncerty i inne wydarzenia, nie myśląc przede wszystkim o hajsie, ale o wrażeniu

eprasa.pl 9b554117a1

estetycznym. I teraz ta trasa „Transmutacje" będzie najpełniejszym wyrazem naszej aktywności. Nie będą to bowiem koncerty, ale interdyscyplinarne spektakle łączące aktorstwo z muzyką. Jest już zaprojektowana scenografia, stworzona przez Zosię Kozłowską, z kolei do płyty „Transmutacje", zawierającej piosenki zarejestrowane w zeszłym roku na żywo, Patrycja Podkościelny stworzyła trzynaście litografii do każdego utworu. Znajdą się one na wystawie, która powstanie w foyer klubów, gdzie będziemy występować. Do tego będą specjalnie zaprojektowanie światła.

Jak wybrałeś te trzynaście piosenek z trzydziestoletniej kariery?

Te piosenki układają się w spektakl, który opisuje moją życiową i artystyczną przemianę. Stąd tytuł – „Transmutacje". Zabrzmią starsze utwory, które śpiewałem z zespołem Coma, w duecie Karaś/Rogucki i pod swoim imieniem i nazwiskiem, ale przearanżowane na taki styl, do którego zmierzałem całe życie, a który udało mi się wypracować dopiero teraz z grupą Normalni Ludzie. Jest to muzyka elektroniczna połączona z gitarowym shoegazem, transowa i hipnotyczna, na granicy misterium.

Jak narodził się twój nowy zespół – Normalni Ludzie?

To był wieloletni proces spotykania właściwych osób. Mam taką zasadę, że kiedy z kimś rozmawiam i ten ktoś wykazuje chęć współpracy ze mną, to ja się totalnie otwieram i idę w tym kierunku. Tak było w przypadku Wiktorii Jakubowskiej i Kamila Kryszaka, z którymi występowałem w projekcie Karaś/Rogucki. To niezwykle kreatywni ludzie, mający niesamowitą radość tworzenia. Wspaniale czujemy się razem na scenie i tworzymy niezwykłą moc. To samo Paweł Cieślak – wybitna postać z łódzkiej sceny alternatywnej, muzyk, kompozytor i producent. I wreszcie Michał Wasilewski, twórca duetu Xxanaxx, ale też wielkich wydarzeń multimedialnych, jak „Beksiński Live" czy „Thorgal – Pieśni przeznaczenia". Każdy z nas wnosi coś zupełnie innego do wspólnego grania i dzięki temu zyskuje to nową jakość, która działa dokładnie w taki sposób, jaki sobie zaplanowałem.

„Transmutacje" są interdyscyplinarne tak jak cała twoja kariera. Bo od początku idziesz dwiema ścieżkami: aktorską i muzyczną. Z czego to wynika?

Mam taki sposób postrzegania sztuki. Występ na scenie jest najwyższym wyrazem twórczości, do której jestem predystynowany. W każdym swym projekcie chcę, żeby to, co dzieje się podczas występu, miało potężny wpływ na publiczność. I dopiero wreszcie teraz, po tylu latach doświadczeń, udało mi się to uzyskać z Normalnymi Ludźmi. Chcę zabierać moich słuchaczy bez reszty, żeby nieświadomie wpadali w takie stany, w których oddają mi swoje serca, umysły, mięśnie i energie. To się nazywa „teatr totalny". Ideę tę zaszczepił mi Antonim Artaud, kiedy przeczytałem jego książkę „Teatr okrucieństwa". Chcę tworzyć taką sztukę, która sprawi, że ludzie będą wpadać w trans jak podczas jakichś bachanaliów, misteriów czy w kościele.

W jakim celu?

Wierzę, że w ten sposób pozwolę im skomunikować się z ich głębszym ja. Czyli odwrócę sytuację, która ma obecnie miejsce na świecie, polegającą na tym, że ludzie zatracają się w bezmyślnym scrollowaniu, dającym im rozrywkę i dopaminę. Media społecznościowe wbrew swej nazwie wcale nie łączą nas z innymi. Nie dają szansy na dotarcie do tego, co naprawdę jest w naszych sercach i duszach. Tymczasem każdy człowiek ma w sobie tęsknotę za Absolutem. Może to słowo trochę się teraz zdezaktualizowało i nie wszyscy je rozumieją. Chodzi mi o tęsknotę za duszą, za nadświadomością, za tym, że jesteśmy połączeni z czymś niewymiernym, co trudno wyrazić słowami, a co do czego intuicja podpowiada nam, że jesteśmy z tym nierozerwalnie złączeni. Mnóstwo młodych ludzi przeżywa teraz załamania nerwowe i popełnia samobójstwa. To dlatego, że nie dajemy im szansy na skomunikowanie się z czymś głębszym niż to, co daje popkultura, konsumpcjonizm i kapitalizm.

Co takiego odkryłeś w muzyce rockowej, że zacząłeś posługiwać się jej językiem do wyrażenia do tych idei?

Muzyka rockowa jest ciągle najbardziej obszernym zakresem estetycznym. Wszystkie inne gatunki są bardziej ograniczone. W hip-hopie jest nawijka, ale nie ma melodii, które są dla mnie bardzo ważne. W poezji śpiewanej jest tylko gitara i nieznośne smędzenie. Jazz jest rodzajem matematyki dla umysłu. We wszystkich tych gatunkach musisz używać pewnych schematów, aby się w nie wpisać. Natomiast w rocku można eksperymentować na różnych polach. Między Pink Floyd a Metallicą jest tak wielki obszar, że trudno uwierzyć, iż to i to jest rockiem.



FOT. DOROTA SZULC

Piotr Rogucki: Media społecznościowe wbrew swej nazwie wcale nie łączą nas z innymi. Nie dają szansy na dotarcie do tego, co naprawdę jest w naszych sercach i duszach

Działalność z Comą sprawiła, że stałeś się rockowym idolem. Jak się z tym czułeś?

Pierwszy raz słyszę takie określenie. (śmiech) Cóż, cieszę się, że jest zainteresowanie naszą twórczością, bo dzięki temu mogę spełniać swoje artystyczne marzenia. Bez tego siedziałbym w domu i zastanawiał się, jak żyć, żeby nie zwariować. Na pewno nie myślę o tym, kim jestem w umysłach innych ludzi. Niedawno spotkałem w empiku dziewczynkę z mamą, które poinformowały mnie, że jestem patronem Szkoły Podstawowej 182 w Łodzi.

No widzisz: jeszcze krok, a zaczną ci stawiać pomniki.

(śmiech) No właśnie! Nie mogę się już doczekać. Dzieci będą lepić na lekcjach małego Piotrka Roguckiego z masy solnej. (śmiech)

Żarty żartami, ale Coma ma wielu takich słuchaczy, którzy słuchają waszych płyt z nabożeństwem, rozkminiają twoje teksty, stają na koncertach przy samej scenie.

Faktycznie, jest coś takiego. Spotkaliśmy się z tym, że w pewnym momencie nasi fani byli nazywani „sekciarzami". Ale każdy kij ma dwa końce. Ci fani, którzy byli nam tak bardzo oddani, gdy przestaliśmy spełniać ich oczekiwania i zaczęliśmy eksperymentować z muzyką, obrócili się przeciwko nam i stali się najbardziej zażartymi hejterami. Ale ja, jeśli mogę użyć współczesnego języka, mam na to wyj.... (śmiech) Niech sobie myślą i analizują. Jeśli ktoś podejdzie do mnie i będzie chciał pogadać o tekstach, to zawsze jestem otwarty. Na pewno jednak nie będę się zastanawiał, jakie zdanie ma ktoś na mój temat i jak bardzo jest oddany mojemu zespołowi, bo już to przerabiałem i nie wyszło mi to na zdrowie.

Przez długi czas przerabiałeś pracę w zespole, ale w końcu rozpocząłeś solową działalność. Dlaczego?

Po pierwsze, ta zespołowa formuła tworzenia stała się dla mnie zbyt ciasna. Po drugie, Coma zaczęła działać na schematach i ciężko było przekonać chłopaków, że powinniśmy robić nowe i współczesne rzeczy. Potrzebna była pięcioletnia przerwa w działalności, aby skumali, że trzeba trochę poeksperymentować.

Teraz pracujesz z Normalnymi Ludźmi. Będziecie tworzyć nowe piosenki?

Mamy już pięć nowych kawałków. Pracujemy nad studyjną płytą, która ukaże się jesienią przyszłego roku. Mam już koncept tego wydawnictwa – będzie ono połączone z dramatem. Mam też zamiar zrobić z tego spektakl i być może nawet słuchowisko.

Robiąc muzyczną i filmową karierę, założyłeś rodzinę i doczekałeś się dwójki dzieci. Jak udało ci się pogodzić jedno z drugim?

Cóż, dzieci rodziły mi się wtedy, kiedy nie miałem aż tak dużo pracy. Miałem więc okazję zajmować się nimi w bardzo rzetelny sposób. Nie straciły nic na tym, że mają ojca, który czasem znika z domu. Dopiero ostatnie dwa lata pracowałem bardziej intensywnie, szczególnie na planie „Heweliusza" i drugiego sezonu „Minuty ciszy". Dlatego to mogło być dla nich bardziej dotkliwe. Ale są już starsze: syn ma trzynaście, a córka czternaście lat. Mieszkamy na wsi, więc tutaj przejście z dziecka w nastolatka odbywa się nieco później niż w mieście. Stąd jeszcze cieszą się swym dzieciństwem.

Rodzina ma wpływ na to, jakim jesteś artystą?

Założenie rodziny pomogło mi usystematyzować życie, w tym również to artystyczne. Ustawiło mnie to do pionu. Rodzina jest dla mnie na pierwszym miejscu – najważniejsze jest to, żeby odwieźć dzieciaki do szkoły, przygotować im kanapki, odrobić z nimi lekcje.

Mieszkasz pod Łodzią w domu blisko lasu. Przyroda pomaga ci regenerować siły?

Tak. Bardzo interesuję się czymś, co nazywa się „human design". To system, który mówi, jakie masz skłonności i predyspozycje na podstawie czynników wynikających z nauki, psychologii i ezoteryki. Dzięki temu wiem, że potrzebuję spokoju, aby się zregenerować. Żeby iść na imprezę, muszę się naprawdę mocno zmobilizować i potem długo dochodzę do siebie. Najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy, kiedy jestem uspokojony, nie mam nad sobą żadnego bata i deadline'ów w zapasie. A najbardziej regeneruje mnie bliskość przyrody. Lubię też miejsca, w których nie ma wielu ludzi. I właśnie to znajduję tu, gdzie mieszkam. Potrafię i lubię być sam. To dobry sposób, aby się uspokoić i ponudzić, bo wbrew pozorom nuda jest bardzo ważna.

eprasa.pl 9b554117a1

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie kolejnych uczestników naszego wielkiego plebiscytu rolniczego

Polska wieś to świat różnych wyborów zawodowych, zainteresowań i doświadczeń. Jedne osoby prowadzą gospodarstwa rolne, inne angażują się w życie lokalnych społeczności, dbają o lasy lub rozwijają turystykę. Plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 to świetna okazja, aby poznać bliżej wszystkich tych ludzi, którzy swoją pracą i zaangażowaniem tworzą taką polską wieś, jaka jest teraz.

Każda z grup związanych z rolnictwem i życiem na wsi ma swoją specyfikę, inne zadania oraz wyzwania. Inaczej wygląda przecież codzienność rolnika, inaczej sołtysa, leśniczego czy osoby prowadzącej gospodarstwo agroturystyczne. Wieś jest też domem ludzi, którzy potrafią jednoczyć mieszkańców wokół wspólnych inicjatyw, organizować wydarzenia czy pielęgnować lokalne tradycje, rozwijać koła gospodyń wiejskich. - I właśnie ta różnorodność jest jedną z ciekawszych stron naszego wielkiego plebiscytu Mistrzowie Agro 2026 - uważa Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej i doskonale zna historie jej uczestników.

Zwraca uwagę, że na bohaterów naszego plebiscytu można spojrzeć nie tylko z perspektywy wykonywanego przez nich zawodu czy pełnionej funkcji, ale również miejsc, w których żyją i działają, a także tego, czym zajmują się na co dzień. - W jednej akcji spotykają się osoby o bardzo różnych doświadczeniach, które łączy zaangażowanie w życie polskiej wsi - zauważa dziennikarka. Na naszych łamach oraz stronie internetowej regularnie przedstawiamy uczestników tegorocznej edycji. - Były już rozmowy o ich zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. Dziś oddajemy pierwszeństwo zdjęciom - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji

Warto przyjrzeć się tym fotografiom. Być może wśród prezentowanych osób są ludzie, których znacie ze swojej miejscowości, spotykacie podczas lokalnych wydarzeń albo o których działalności słyszeliście od znajomych? A może zobaczycie kogoś po raz pierwszy, a warto go bliżej poznać? Jak podkreśla dziennikarka: - Jedno jest pewne, plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 skupia bardzo różnorodne grono uczestników, a my przedstawiamy dziś kolejną jego część.

Pokazujemy dziś osoby biorące udział w plebiscycie, reprezentujące różne kategorie, przypominając, że głosowanie trwa - i wciąż można wspierać swoich faworytów głosami.

Warto wiedzieć, że zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce. Ogólnopolska gala Mistrzów Agro odbędzie się podczas XXXII Międzynarodowych Targów Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach. Trudno o lepsze miejsce na uhonorowanie ludzi związanych z polską wsią niż to jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w kraju, przyciągające rzesze gości.

Więcej o akcji na:
gazetakrakowska.pl/agro



Koło Gospodyń Wiejskich Roku,
KGW Rączna, gmina Liszki



Koło Gospodyń Wiejskich Roku,
KGW Glewiec, gmina Koniusza



Koło Gospodyń Wiejskich Roku,
Stowarzyszenie 3 Wionki w Jastrzębi, gmina Lanckorona



Liderka Społeczności Roku,
Ewa Suwała, Niewiarów



Liderka Społeczności Roku,
Małgorzata Szczuka-Gumulak, Janowiczki, wiceprezes Stowarzyszenia RTK



Liderka Społeczności Roku,
Ilona Małysa, Krzywopłoty, prezes OSP Krzywopłoty



Rolnik Roku,
Mateusz Czupik, Bielanka



Rolnik Roku,
Paweł Pietrasik, Kąpiele Wielkie



Rolnik Roku,
Piotr Borkowski, Książ Wielki



Wypoczynek Blisko Natury Roku,
Raj Na Hektarach, Wysokie



Wypoczynek Blisko Natury Roku,
Borowikowe Zacisze, Falsztyn



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Zagroda Pod Lasem, Kędzierzynka

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefan Krajewski

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce
exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl 9b554117a1

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Pionierskie cewnikowanie serca w Polsce

Cewnikowanie serca jest zabiegiem polegającym na wprowadzeniu do serca pacjenta giętkiej rurki (cewnika), która wprowadzona przez nakłucie tętnicy lub żyły w pachwinie, w zgięciu łokciowym, lub w okolicy nadgarstka jest potem prowadzona poprzez naczynia krwionośne do różnych okolic serca, czy naczyń wieńcowych. Rozróżnia się prawostronne cewnikowanie, którego celem jest badanie prawej części serca, oraz lewostronne cewnikowanie, w czasie którego dość często wykonuje się koronarografię, to znaczy wprowadzenie kontrastu do naczyń wieńcowych i ich rentgenowskie badanie. Za pomocą cewnika można badać przepływ krwi, mierzyć ciśnienie, utlenowanie i temperaturę krwi w sercu i w naczyniach, a także badać aktywność elektryczną serca.

Zwykle unikam w moich felietonach akcentów personalnych, ale tu pozwolę sobie na stwierdzenie, że w ostatnich miesiącach wielokrotnie przeżyłem zabieg cewnikowania mojego serca, które remontowano w szpitalu uniwersyteckim Collegium Medicum UJ.

Sięgnijmy jednak do historii, bo we wszystkich dziedzinach to, co obecnie jest zabiegiem rutynowym, zostało kiedyś przeprowadzone po raz pierwszy przez odważnego pioniera.

Pierwsze cewnikowania serca wykonał w 1861 roku fizjolog weterynaryjny prof. Jean-Baptiste August Chauveau, który wprowadził cewnik do serca konia. Sławą okrył się niemiecki lekarz Werner Forßmann, który w 1929 roku wprowadził cewnik do prawego przedsionka swojego serca, co potwierdził zdjęciem rentgenowskim. Władze szpitala w Eberswalde, w którym miał miejsce ten eksperyment, zareagowały jednak gwałtownie: Forßmanna wyrzucono z pracy.

Badania nad cewnikowaniem serca podjęli jednak w 1941 roku badacze w USA: André Frédéric Cournand oraz Dickinson Woodruff Richards, którzy wykazali przydatność owego cewnikowania, co doprowadziło do tego, że w 1956 roku Forßmann, Cournand i Richards otrzymali Nagrodę Nobla.

W Polsce pierwsze cewnikowanie serca wykonał 22 lipca 1948 roku Szwed, Erik Hanson, który przebywał w Warszawie, w Szpitalu Wolskim na zaproszenie Leona Manteuffla.

Na temat tego, kto z Polaków dokonał jako pierwszy tego zabiegu, są różnice zdań. Wiadomo, że było to późną jesienią 1948 roku. Według danych, do jakich dotarłem, polskim pionierem cewnikowania serca był profesor Jerzy Rutkowski, kardiochirurg kierujący II Kliniką Chirurgiczną Uniwersytetu Łódzkiego w szpitalu im. S. Sterlinga. Zabieg pierwszego cewnikowania miał miejsc w okresie między 19 a 30 listopada 1948 roku, co zostało szczegółowo opisane i udokumentowane zdjęciami rentgenowskimi w monografii profesora Rutkowskiego pod tytułem „Chirurgia". Warto dodać, że prof. Jerzy Rutkowski doświadczenie kardiochirurgiczne zdobywał w 1948 roku w Londynie, obserwując operacje takich słynnych kardiochirurgów angielskich, jak Price Thomas (Brompton Hospital), Brock (Gays Hospital) oraz w Warszawie (Szpital Wolski), asystując szwedzkiemu kardiochirurgowi Clarence Crafoordowi.

Praktyka cewnikowań serca została w Polsce przejęta i rozwinięta przez innych polskich kardiochirurgów, wśród których warto wymienić profesor Izabelę Krzemińską-Ławkowicz pracującą w II Klinice Chorób Wewnętrznych Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, profesora Michała Juszczyńskiego, który wykonał cewnikowanie w tej samej Klinice, chirurga dziecięcego profesora Jana Kossakowskiego, który przeprowadzał cewnikowania serca w Klinice Chirurgii Dziecięcej Akademii Medycznej w Warszawie i panią profesor Wandę Poradowską, jego współpracownicę. Wszyscy oni przeprowadzali zabiegi cewnikowania serca pod koniec lat 40. XX wieku. Jednak pionierem tej dziedziny badań był niewątpliwie profesor Jerzy Rutkowski. Zapamiętajmy to nazwisko!

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Nagrywa osobiście życzenia dla fanów i na tym zarabia

Od czasu ślubu celebryta stara się monetyzować szum wokół swego małżeństwa na różne sposoby. Były już wywiady telewizyjne, kilka odcinków internetowego podcastu, a teraz przyszedł czas na sprzedawanie filmików z życzeniami. Prezenter obwieścił, że dostaje z żoną mnóstwo próśb od internautów, którzy błagają ich o ciepłe słowo na urodziny, imieniny, komunię, ślub czy po prostu odrobinę „motywacji" do życia.

Chajzer zapewnił, że ceny za tę usługę zostały tak skalkulowane, żeby mogli sobie na nią pozwolić nawet najmłodsi. I tak na kilkudziesięciosekundowe wideo trzeba wyłożyć 250 zł, z czasem oczekiwania do siedmiu dni. Opcja ekspresowa z realizacją w 24 godziny to koszt 500 zł. Para zapewnia, że filmiki nagrywa osobiście i bez pomocy sztucznej inteligencji.

Wojciech Cugowski

Zerwał z rodziną na długi czas. Kiedy koniec konfliktu?

Od kiedy zespół Bracia zakończył działalność, tworzący go Piotr i Wojciech Cugowscy nie rozmawiają ze sobą. Ten pierwszy rozpoczął udaną solową karierę, a ten drugi – zniknął z pola widzenia. Teraz Wojciech udzielił wywiadu Monice Richardson i wyznał, że jego relacje z Piotrem są skomplikowane. - Pomimo tego że jesteśmy rodziną najbliższą, jesteśmy braćmi, gdzieś ten wspólny mianownik nam uciekł – stwierdził.

Kiedy dziennikarka zapytała go o słynnego ojca, odrzekł z goryczą: - Myśmy ze sobą zerwali wszyscy. Ja byłem przekonany, że my się do siebie zbliżymy, a stało się zupełnie inaczej – powiedział. Wtedy Richardson spytała: - Chcesz powiedzieć, że tata nie chce mieć z tobą nic wspólnego? Na to Wojciech odparł jedynie: - To już trwa osiem lat przeszło.

Ewa Kasprzyk

Uwielbiała szaleńca i mu wszystko wybaczała, choć było trudno

W 2018 roku aktorka związała się z młodszym od siebie



FOT. SYLWIA DĄBROWA

W 2018 roku Ewa Kasprzyk związała się z młodszym od siebie o osiem lat partnerem. Ostatnio zdecydowała się na zwierzenia

o osiem lat brokerem morskim Michałem Kozerskim. Para chętnie brylowała na salonach, a nawet wzięła udział w reality-show „Power Couple". Kozerski oświadczył się Kasprzyk w Atenach i wszystko zmierzało do ślubu, który miał się odbyć w oryginalnych strojach, bo narzeczony jest wielbicielem Afryki. Niestety: skończyło się rozstaniem. - Trzeba przyznać, że miał fantazję. Potrafił podjechać pod dom z bukietem moich ulubionych piwonii na masce. No i jak takiego szaleńca nie uwielbiać, nie wybaczać mu różnych rzeczy? Po co mi nudziarz? Co się naoglądałam dzikich zwierząt w Afryce, to moje. Nie chcę mówić o nim źle. Ale końcówki nie miał dobrej. Może wyczerpały mu się akumulatory. Bywa – podsumowała Kasprzyk w „Zwierciadle".

Anna Lewandowska

Daje dzieciom czas na adaptację po przeprowadzce

Przeprowadzka z Barcelony do Chicago była dla całej rodziny celebrytki stresująca. Teraz w rozmowie z serwisem Sportowe Fakty przyznała, że szczególnie mocno odbiło się to na jej córkach. - Klara jest starsza, więcej rozumie i mocniej przeżywała całą sytuację. Jest emocjonalnym dzieckiem, bardzo bała się jechać – powiedziała. Okazuje się, że dziewięciolatka bardzo tęskni za koleżankami, z którymi regularnie rozmawia przez telefon. W odnalezieniu się w nowej rzeczywistości pomogła jej postawa szkoły oraz znajomi pary, którzy również zdecydowali się na przeprowadzkę do USA. Z kolei o młodszej córce Lewandowska powiedziała: - Laura poszła do szkoły tutaj, w Chicago. Mówi, że nie ma jeszcze ulubionej koleżanki. Jako mamę mnie to boli, ale wiem, że dzieci potrzebują czasu.

Edyta Górniak

Ma dobre relacje z dziewczyną syna, a nawet jej mamą

Mimo że syn diwy ma dopiero 22 lata, jego życie uczuciowe zaczyna być równie burzliwe jak jego mamy. Po głośnym i zakończonym w nieprzyjemnej atmosferze związku z Nicol Pniewską, Allan ulokował uczucia w stroniącej od show-biznesu tajemniczej Kornelii. W rozmowie z „Faktem" piosenkarka powiedziała nieco o nowej wybrance syna. - Mam bardzo dobre relacje z Kornelią i jej mamą. Jak Allan coś zapomni, to do siebie dzwonimy. Ale to takie drobne rzeczy. Staram się jednak nie wtrącać w jego decyzje. W ich życie w ogóle – powiedziała. I dodała: - Obie mamy pomagają. Bo oni są oboje wychowani przez matki tylko, więc mają bardzo dużo zrozumienia wzajemnego. Ten brak ojca na pewno odbił się w ich charakterach i to ich też trzyma bardzo mocno razem i zbliża do siebie – podkreśliła.

Michał Wiśniewski

Usunął tatuaż związany z byłą żoną. To odpowiedź na jej czyny

Ostatnia żona piosenkarza Pola regularnie urządza w internecie sesje pytań i odpowiedzi z internautami. W jednej z nich wyznała, że usunęła z ręki tatuaż, który niegdyś zrobiła sobie, aby podkreślić uczucie wiążące ją z mężem. Kilka dni później Wiśniewski w rozmowie z Party powiedział, że on również miał podobny tatuaż i również się go pozbył. - Ja również usunąłem ten tatuaż. Generalnie to jest normalne. Robimy tatuaż, jak ktoś jest nam wyjątkowo bliski. Nie było się wtedy nad czym zastanawiać, bo czuliśmy oboje to samo. Jeżeli się rozstajecie, no to wiadomo, że tego ciągu zdarzeń dalszego nie będzie, więc to nie jest brudnopis, gdzie można zaznaczać swoją obecność. Ale mam nadzieję, że Pola znajdzie jeszcze kogoś, kto chętnie wytatuuje jej imię na sobie – stwierdził.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok otworzy nowe drzwi. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa przyniesie spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość pomoże uporządkować różne sprawy. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór przyniesie miłe zaskoczenie.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek wróży, że pomysł, który długo dojrzewał, nabierze tempa i przyciągnie ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)
Rodzinne sprawy ułożą się lepiej, niż myślisz. Horoskop dzienny zapowiada, że dobry gest wiele dziś zmieni.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Blask i pewność siebie zwrócą uwagę otoczenia. Horoskop na dziś wróży, że czeka cię dzień sprzyjający podejmowaniu decyzji.

Rak (22.06 - 22.07)
Drobny szczegół okaże się kluczowy. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że warto działać spokojnie i rozważnie.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do relacji. Horoskop dzienny wyraźnie mówi, że szczera wymiana myśli przyniesie cenne wnioski.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie właściwy kierunek, więc nie ignoruj pierwszego przeczucia. Horoskop na dziś wróży, że może ono być bardzo istotne.

Waga (23.09 - 22.10)
Przygoda może kryć się tuż za rogiem. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowa okazja zachęci do działania.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Systematyczność przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że jedna wiadomość poprawi nastrój.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowe podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś mówi, że zdobędziesz ważne wsparcie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się atutem. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spokojny dzień pozwoli odzyskać równowagę.

eprasa.pl 9b554117a1

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG ul. Arciszewskiego, luksusowe mieszkanie 65m^2, do morza 200m + garaż, 608-664-570.

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

INSTRUMENTY MUZYCZNE

PIANINO niemieckie marki Schulz pilnie sprzedam, stan idealny. Gołkowice Górne 111 tek. 531-402-576

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

KAWALER lat 52, rencista, majętny, pozna pannę (studentkę) w wieku od 22 do 52 lat stanu wolnego. Adam z Oświęcimia. Tel. 732-799-854.

SAMOTNY wdowiec, zaopiekuję się Panią z niepełnosprawnością ruchową. Posiadam komfortowy dom. Cel matrymonialny. Oferty 11602325 na adres: 30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43 A

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011601223

ZAWIADOMIENIE

Burmistrz Miasta Chrzanowa

zawiadamia,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Chrzanowie, ul. Aleja Henryka 20 (I piętro, obok pokoju nr 38), oraz na stronie internetowej Urzędu www.chrzanow.pl, w zakładce obrót nieruchomościami, a dalej: zbycie nieruchomości – wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia, oraz: użyczenia, dzierżawy, najem – nieruchomości gruntowe, w dniach **od 23 października 2026 r. do 13 listopada 2026 r.** wykłada się do publicznego wglądu wykazy dotyczące nieruchomości przeznaczonych do zbycia. Wykazy dotyczą nieruchomości obejmujących działki oznaczone w ewidencji gruntów i budynków w jednostce ewidencyjnej:

1) Chrzanów – miasto, obręb Chrzanów numerami: 1156/624 o pow. 0,0347 ha, 1156/634 o pow. 0,0702 ha,
2) Chrzanów – miasto, obręb Kościelec numerami: 4938 o pow. 0,0083 ha, 4937 o pow. 0,0041 ha, 4847/2 o pow. 0,0100 ha,
3) Chrzanów – obszar wiejski, obręb Luszowice numerami:187/2 o pow.0,0509 ha, 2997/1 o pow. 0,0017 ha, 2998/2 o pow. 0,0441 ha, zajętych pod powiatowe drogi publiczne, przeznaczonych do zbycia w drodze darowizny na rzecz Powiatu Chrzanowskiego,
4) Chrzanów – miasto, obręb Kościelec numerami: 3786/5 o pow. 0,0068 ha i 3786/6 o pow. 0,0223 ha, przeznaczonej do zbycia w drodze zamiany,
5) Chrzanów – miasto obręb Chrzanów numerem: 4211/7 o pow. 0,2368 ha oraz Chrzanów – miasto, obręb Kościelec numerami: 789/10 o pow. 0,0113 ha, 790/3 o pow. 0,0066 ha, 790/2 o pow. 0,1363 ha, przeznaczonych do oddania w najem.

REKLAMA 0011601733

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11d ust. 5 i art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (Dz.U.2024.311) zwanej dalej *specustawą*, w związku z art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691)

WOJEWODA MAŁOPOLSKI
zawiadamia, że:

I. zostało wszczęte postępowanie administracyjne, w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, pn.: *„Rozbudowa drogi krajowej nr 87 polegająca na budowie nowego i rozbiórce istniejącego mostu nad rzeką Poprad wraz z infrastrukturą komunikacyjną i uzbrojeniem terenu w miejscowości Nowy Sącz i Stary Sącz”* (znak sprawy: WI-VI.7820.1.21.2025.DSw) – na wniosek z 31 lipca 2025 r. (złożony osobiście w tej samej dacie), skorygowany i uzupełniony 2 i 3 października 2025 r., 27 lutego 2026 r., 29 czerwca 2026 r., 30 września 2026 r. oraz 16 października 2026 r., złożony przez pełnomocnika reprezentującego inwestora – Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na terenie województwa małopolskiego, w powiecie nowosądeckim, w gminie Stary Sącz, **w mieście Stary Sącz oraz na terenie miasta Nowy Sącz** (miasto na prawach powiatu), na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych, które znajdują się:

1) między liniami rozgraniczającymi teren, w projektowanym pasie drogowym drogi krajowej nr 87, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 2 *specustawy* (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i jest przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):
- jednostka ewidencyjna 121016_4 Stary Sącz - miasto, obręb **0015 Stary Sącz**:
  1826/5 (1826/3), 4251/26 (4251/6), 4251/30 (4251/12), 1344/13 (1344/11), 4251/28 (4251/11), 4407/1 (4407), 1827/5 (1827/3), 1827/4 (1827/3), 1828/3 (1828/2), 1310/24 (1310/19);
- jednostka ewidencyjna 126201_1 M. Nowy Sącz, obręb **0113 Nowy Sącz**:
  575/4 (575/3), 1017/7 (1017/3), 1018/1 (1018), 1077/1 (1077), 972/1, 972/3 (972/2);

2) w terenie objętym obowiązkiem budowy i okresu użytkowania tymczasowych obiektów budowlanych, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 pkt b *specustawy*[1]:
- jednostka ewidencyjna 121016_4 Stary Sącz - miasto, obręb **0015 Stary Sącz**:
  1827/6 (1827/3);
- jednostka ewidencyjna 126201_1 M. Nowy Sącz, obręb **0113 Nowy Sącz**:
  1077/2 (1077);

3) w terenie objętym obowiązkiem i terminem rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania oraz tymczasowych obiektów budowlanych, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. c *specustawy*[1]:
- jednostka ewidencyjna 121016_4 Stary Sącz - miasto, obręb **0015 Stary Sącz**:
  4251/27 (4251/6), 4251/31 (4251/12), 4251/29 (4251/11), 1827/6 (1827/3), 1344/14 (1344/11);
- jednostka ewidencyjna 126201_1 M. Nowy Sącz, obręb **0113 Nowy Sącz**:
  1017/8 (1017/3), 1018/2 (1018), 971, 575/5 (575/3), 1077/2 (1077);

4) w terenie objętym obowiązkiem budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e *specustawy*[1]:
- jednostka ewidencyjna 121016_4 Stary Sącz - miasto, obręb 0015 Stary Sącz:
  4251/27 (4251/6), 4251/31 (4251/12), 4251/29 (4251/11), 1827/6 (1827/3), 1344/14 (1344/11), 1310/25 (1310/19);
- jednostka ewidencyjna 126201_1 M. Nowy Sącz, obręb **0113 Nowy Sącz**:
  1017/8 (1017/3), 1018/2 (1018), 971, 575/5 (575/3);

5) w terenie objętym obowiązkiem przebudowy innych dróg publicznych, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. g *specustawy*[1]:
- jednostka ewidencyjna 126201_1 M. Nowy Sącz, obręb **0113 Nowy Sącz**:
  971;

6) w terenie objętym obowiązkiem budowy lub przebudowy zjazdów, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. h *specustawy*[1]:
- jednostka ewidencyjna 121016_4 Stary Sącz - miasto, obręb **0015 Stary Sącz**:
  4251/29 (4251/11), 4251/27 (4251/6);
- jednostka ewidencyjna 126201_1 M. Nowy Sącz, obręb **0113 Nowy Sącz**:
  1018/2 (1018), 1077/2 (1077), 972/4 (972/2);

7) w terenie niezbędnym do realizacji inwestycji – w terenie wód płynących, zgodnie z art. 20a ust. 1 *specustawy*[1]:
- jednostka ewidencyjna 121016_4 Stary Sącz - miasto, obręb **0015 Stary Sącz**:
  1310/25 (1310/19);
- jednostka ewidencyjna 126201_1 M. Nowy Sącz, obręb **0113 Nowy Sącz**:
  990, 320, 976;

8) w terenie niezbędnym do realizacji inwestycji na podstawie prawa do dysponowania nieruchomością na cele budowlane, na działce nr:
- jednostka ewidencyjna 121016_4 Stary Sącz - miasto, obręb **0015 Stary Sącz**:
  1827/6 (1827/3);

[1] w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia podziału i będzie posiadać dotychczasowe przeznaczenie, w nawiasie podano numer działki przed podziałem

II. zostało wydane w dniu 16 października 2026 r. postanowienie Wojewody Małopolskiego, znak: WI-VI.7820.1.21.2025.DSw, o nałożeniu na inwestora obowiązku usunięcia nieprawidłowości w projekcie budowlanym – ze względu na stwierdzenie naruszeń wymogów określonych w art. 35 ust. 1 ustawy *Prawo budowlane* – w związku z prowadzonym postępowaniem administracyjnym.

Na postanowienie nie przysługuje zażalenie.

Strony postępowania lub ich pełnomocnicy mogą zapoznać się z aktami sprawy, ewentualnie wnieść uwagi i zastrzeżenia, w Oddziale Zezwoleń na Realizację Inwestycji Wydziału Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, ul. Basztowa 22, pokój nr 347, od poniedziałku do piątku w godzinach pracy Urzędu. Zaleca się wcześniejsze umówienie telefoniczne terminu spotkania pod numerem telefonu **12 39 21 223.**

Zgodnie z art. 41 *Kodeksu postępowania administracyjnego* informuje się, iż w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić tutejszy organ administracji publicznej o każdej zmianie swego adresu, a w razie zaniedbania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.

eprasa.pl 9b554117a1

REKLAMA 0011601730

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 6 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (Dz.U.2024.311), w związku z art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691),

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia, że po przeprowadzeniu postępowania odwoławczego **w sprawie decyzji Starosty Limanowskiego Nr 1/2023 z 17 listopada 2023 r., znak: BA.6740.11.5.2023, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, pn.:** *Budowa drogi gminnej nr K 340581 - 21 (ul. Ogrodowa) klasy L w km 0+025,20 - 0+217,30 w Mszanie Dolnej,* powiat limanowski, **wydał:**

- **postanowienie z 5 października 2026 r.**, znak: WI-VI.7821.1.57.2023.MP, o odmowie wstrzymania natychmiastowego wykonania ww. decyzji Starosty Limanowskiego,

  Na ww. postanowienie środek zaskarżenia nie przysługuje. Strona może je zaskarżyć tylko w skardze do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie na decyzję kończącą postępowanie w sprawie.

- **decyzję z 9 października 2026 r., znak: WI-VI.7821.1.57.2023.MP**, o uchyleniu w części zaskarżonej ww. decyzji Starosty Limanowskiego i w tym zakresie o orzeczeniu co do istoty sprawy, a w pozostałej części o utrzymaniu tej decyzji w mocy.

Ww. decyzja jest ostateczna.

Na ww. decyzję przysługuje prawo skargi do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie, za pośrednictwem Wojewody Małopolskiego, w terminie 30 dni od dnia doręczenia decyzji.

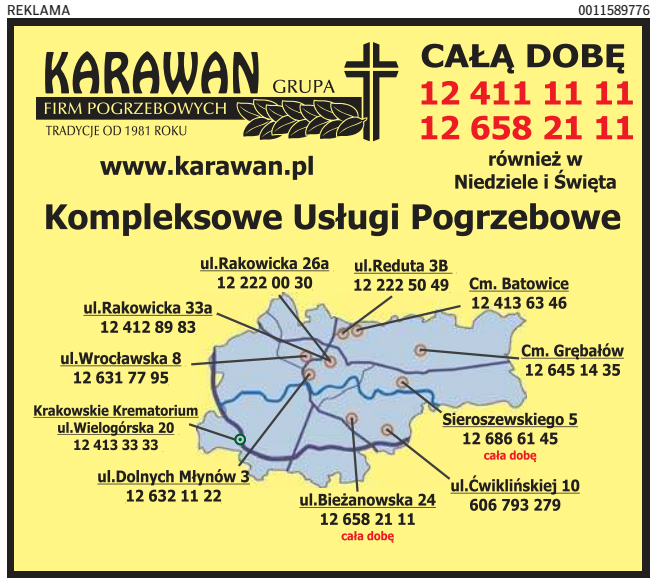
Doręczenie ww. decyzji uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez strony postępowania wymienione w jej rozdzielniku, a dla pozostałych stron po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się niniejszego obwieszczenia, zgodnie z art. 49 ustawy *Kodeks postępowania administracyjnego.*

Strony postępowania mogą zapoznać się z ww. postanowieniem i decyzją w Oddziale Zezwoleń na Realizację Inwestycji Wydziału Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, ul. Basztowa 22, pokój nr 70 (parter) w godzinach pracy urzędu. Zaleca się wcześniejszy kontakt telefoniczny pod numerem telefonu: 12 39 21 672.

REKLAMA 0111562220



REKLAMA 0011589776



AUTOREKLAMA

Nekrologi
zamówisz tutaj:
12 6 888 444, 508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011601908

INFORMACJA WÓJTA GMINY PODEGRODZIE

Wójt Gminy Podegrodzie informuje, że zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Podegrodzie, na stronie internetowej Gminy Podegrodzie oraz w Biuletynie Informacji Publicznej, został zamieszczony wykazy z nieruchomością stanowiącą własność Gminy Podegrodzie, przeznaczoną do wydzierżawienia, obejmującą część działki ewidencyjnej nr 413/3 położoną w miejscowości Podrzecze.
Z wykazem można zapoznać się w terminie od dnia 23 października 2026 r. do dnia 13 listopada 2026 r.

REKLAMA 0011601150

Burmistrz Rabki-Zdroju

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz. U. z 2026 r. poz. 399), informuje, że w dniu 23 października 2026 r. wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Rabce-Zdroju i zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Rabce-Zdroju, na okres 21 dni, wykaz nieruchomości przeznaczonej do wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA 0011600717

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Krakowie

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w biurze Oddziału przy ul. Montelupich 3 **w Krakowie** (I piętro) został wywieszony wykaz nieruchomości położonych w Krakowie przeznaczonych do najmu w trybie bezprzetargowym na czas nieoznaczony:

- miejsce postojowe nr 4 o powierzchni użytkowej 12,25 m² wraz z powierzchnią w części wspólnej 17,04 m² położone przy **ul. Pękowickiej 37C,**
- miejsce postojowe nr 26 o powierzchni użytkowej 11,96 m² wraz z powierzchnią w części wspólnej 12,82 m² położone przy **ul. Bociana 6C,**
- miejsce postojowe nr 132 o powierzchni użytkowej 11,50 m² położone przy **ul. Przewóz 32J,**
- miejsce postojowe nr 145 o powierzchni użytkowej 11,50 m² położone przy **ul. Przewóz 32J.**

Dodatkowe informacje można uzyskać w biurze OR AMW Kraków przy ul. Montelupich 3 (I piętro pokój nr 38) lub pod numerem telefonu 12 211 40 51.

Oddział Regionalny w Krakowie
31-155 Kraków • ul. Montelupich 3
Tel.: +48 12 211 40 24 • Fax: +48 12 211 40 05
e-mail: marketing.krakow@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

REKLAMA 0011599695

AB. 6740.604.2026 Gorlice, 2026-10-15

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 3, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (Dz.U.2024.311 t.j.) oraz art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks Postępowania Administracyjnego* (Dz.U.2025.1691 t.j.)

STAROSTA GORLICKI

zawiadamia o wydaniu w dniu 15 października 2026 r. decyzji Nr 9/D/2026, znak: AB.6740.604.2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. ***„Rozbudowa drogi powiatowej nr 1496K Gładyszów – Uście Gorlickie w km od 1+408.00 do km 1+646.08 wraz z rozbiórką istniejącego mostu i budową nowego mostu w ciągu drogi powiatowej nr 1496K Gładyszów – Uście Gorlickie w miejscowości Smerekowiec”***, na wniosek z dnia 19 sierpnia 2026 r. (uzupełniony w dniu 7.09.2026 r.) Zarządu Powiatu Gorlickiego, ul. Biecka 3, 38-300 Gorlice, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Krzysztofa Waniczka.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych znajdujących się:

a) na działkach ewidencyjnych znajdujących się w liniach rozgraniczających teren inwestycji w zakresie drogi powiatowej 1496K;

• działki podlegające podziałowi

Województwo małopolskie, powiat gorlicki:
gmina Uście Gorlickie; jednostka ewidencyjna: Uście Gorlickie [120510_2] obręb ewidencyjny: Smerekowiec [120510_2.0015],
***dz. ewid.:* 370/1** (370), **376/1** (376), **419/1** (419), **369/3** (369/1), **422/3** (422/2), **420/1** (420), **893/1** (893), **543/1** (543), **493/3** (493/1), **494/1** (494), **495/1** (495), **421/1** (421)
(w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi - przed nawiasem **pogrubiono** nr działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału; w nawiasie podano numer działki przed podziałem)

b) na działkach poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji:

• teren wód płynących

Województwo małopolskie, powiat gorlicki:
Gmina Uście Gorlickie; jednostka ewidencyjna: Uście Gorlickie [120510_2] obręb ewidencyjny: Smerekowiec [120510_2.0015],
dz. ewid.: 398

c) poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji:

• w terenie objętym obowiązkiem rozbiórki sieci uzbrojenia terenu – sieci teletechnicznej:

Województwo małopolskie, powiat gorlicki:
Gmina Uście Gorlickie; jednostka ewidencyjna: Uście Gorlickie [120510_2] obręb ewidencyjny: Smerekowiec [120510_2.0015],
***dz. ewid.:* 422/4** (422/2), **419/2** (419)

• w terenie objętym obowiązkiem budowy sieci uzbrojenia terenu – sieci teletechnicznej:

Województwo małopolskie, powiat gorlicki:
Gmina Uście Gorlickie; jednostka ewidencyjna: Uście Gorlickie [120510_2] obręb ewidencyjny: Smerekowiec [120510_2.0015],
***dz. ewid.:* 422/4** (422/2), **419/2** (419)

Decyzja zawiera rozstrzygnięcia w zakresie udzielenia zezwolenia na realizację ww. inwestycji drogowej, w tym w szczególności dotyczące: ustalenia linii rozgraniczających teren planowanej inwestycji, oznaczenia nieruchomości, które stają się własnością Powiatu Gorlickiego, zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego, szczegółowych wymagań dotyczących nadzoru na budowie oraz nadania rygoru natychmiastowej wykonalności.

W związku z powyższym informuje się, że strony postępowania mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach, ul. 11 Listopada 6.

Od ww. decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego za pośrednictwem organu wydającego decyzję w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie. W przypadku gdy odwołanie od decyzji nie spełnia ww. wymogów, stosuje się przepis art. 64 § 2 KPA, z tym że wezwanie wnoszącego do usunięcia braków nie powinno nastąpić później niż po upływie 14 dni od dnia wpływu odwołania. Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Starosty Gorlickiego. Z dniem doręczenia Staroście Gorlickiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu ww. decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego.

Ww. przepis zobowiązuje także organ wydający decyzję do przesłania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotychczasowym właścicielom lub użytkownikom wieczystym na adres określony w katastrze nieruchomości. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne.

Jednocześnie informuje się, iż obwieszczenie Starosty Gorlickiego podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gorlicach, Urzędu Gminy Uście Gorlickie, w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Gorlicach, Urzędu Gminy Uście Gorlickie, a także w prasie lokalnej.

eprasa.pl 9b554117a1

rodzaj kiełzna / działanie w celu odwrócenia uwagi
mieszkaniec nieba
poślubił Jagnę / jednostka miary kąta bryłowego / głośny stukot
umowa międzynarodowa
sądowe orzeczenie / donacja
nawijak przędzy
„Wilk z ...”, film USA
kraj z Rabatem / rodzaj tkaniny
furman, woźnica
islamska modlitwa / miejsce w rankingu
stolica Senegalu / polowe naczynie
mączka z pnia palmy
duchowny buddyjski
dzwonek w talii kart
Amanda z estrady
swojak, rodak
... wymiany walut / używa języka migowego / duński złoty
materiał wybuchowy
płynie przez Liege
bilbijne miejsce cudu
jak Wisła szeroka
silny wstrząs
obiekt w Kosmosie
miasto w europejskiej części Rosji
płaski w gimnastyce
w parze z Flipem
suchy w stoczni
osłona lampy / domek w ogrodzie
piłkarze z Madrytu
przechowywane w archiwum
lodowa w zieleniaku
worek podróżny
afisz reklamowy
otwór wulkanu
święty byk egipski
poziomy pas na ścianie
małe źródło światła
pracuje w radiu
kurze lub angielskie
ma rzesze fanów
mityczny król Eginy / czermień błotna
wydzielony teren
tubylec z Filipin
Jan, polski malarz
wieść, pogłoska
dawna srebrna moneta / kraj pachnący żywicą
nowicjusz w pracy
wierzba szara
w parze z omegą / rzadki metal
duża kość
początkowy punkt na skali
liche posłanie
oswoiła Kinga / C dla fizyka / ryś stepowy
liczne w wieżowcu
część stołu
smukła antylopa
złoty lub kokosowy
limak lub brzost
500 arkuszy papieru
krzew na narkotyk
zastępuje brak zęba
szybko zapada w zimie
kraj z Wientianem
gaz w jarzeniówce
dziwna istotka
model Volkswagena
najszybszy bieg konia
imię filmowego gangstera
oficer marynarki wojennej
afrykański kraj z Bamako
część pułku
muzyka Budki Suflera
ciastko na tłusty czwartek
lokal z ruletką
rozsądek w działaniu
szable dzika
konkurent Castoramy
... Sumac, śpiewaczka peruwiańska
żartowniś, figlarz
ojciec Erosa
konserwuje części maszyn
wczesna pora dnia
rzadkie imię męskie
szachy lub brydż / model Fiata
tuzy w talii
film Piotra Trzaskalskiego
sprzęt filmowca
roślina lecznicza
oddawane władcy
smukłe drzewo liściaste
miasto nad Adriatykiem
stopa lub jard / bohater „Matrixa”
... Starski / taniec ludowy
przyrząd z igłą magnetyczną, busola
na głowie pływaka
alkohol etylowy
miasto Romea i Julii
choroba układu oddechowego, dychawica
benzyna w baku / druh Atosa / włoski na działce
kamień ozdobny
fotel cesarza
Wojciech Jerzy, reżyser „Lalki”
antonim hossy
wierzchnie ubranie
krzykliwy ptak nadmorski
język narodu
cukrowy przysmak
sztuczna skóra
ślad po uderzeniu
wąsata ryba
zaprawa do serów
urząd ministra
błąd serwisowy tenisisty
palny, bezbarwny gaz
matka Apollina / duży pokój
bułgarski port nad Dunajem
przyjaciółka Nel
gwałtowny sprzeciw
muzyka Michała Urbaniaka
statek rzeczny
drapieżny kuzyn psa

AUTOPROMOCJA 0310990505

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetakrakowska.pl

SŁOWNIK: AETA, ARZAMAS, KLAG, CZANKA, KWAZAR, NAMAZ, RUSE.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: HISTORIA JEST NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA.

eprasa.pl 9b554117a1

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Cracovia jedzie do Gliwic, by odczarować stadion Piasta

Jacek Żukowski

W sobotę o godz. 12.15 Cracovia zagra w Gliwicach z Piastem ramach 12. kolejki. „Pasy" jeszcze nie wygrały w tym sezonie meczu wyjazdowego.



FOT. LUCYNA NENOW

Trzy ostatnie wizyty Cracovii w Gliwicach kończyły się takimi samymi wynikami - bezbramkowym remisem

Są na 11. miejscu w tabeli z dorobkiem 12 punktów, a Piast jest na 8., mając 17 punktów.

Krakowianie, tak jak ostatnio, muszą obyć się bez Sayfallaha Ltaiefa, który jest kontuzjowany.

- Nie będzie go na ten mecz, mamy jeszcze mniejsze urazy – mówi szkoleniowiec Cracovii Bartosz Grzelak. – Karol Knap nie trenował na początku tygodnia, jeszcze mamy dwa treningi, więcej będziemy wiedzieć po jutrzejszym.

Kto ewentualnie mógłby zastąpić Knapa, Dijon Kameri?

- Jest rywalizacja, zależy, czy gramy dwoma „6", czy jedną – mówi trener. – Jeśli tak, to jest tylko jedna ofensywna pozycja dla takiego piłkarza jak Dijon. Dobrze trenuje, może będzie dostawał więcej minut.

Cracovia po czterech porażkach z rzędu w ostatnich dwóch meczach zdobyła cztery punkty. Zespół złapał pewność siebie.

- Przełamaliśmy się w meczu z Zagłębiem – mówi trener. – Był dobry mecz z Legią, wzrasta więc pewność siebie. Jestem dumny z chłopaków, jak był kryzys, to trenowali bardzo dobrze.

Cracovia jeszcze nie wygrała na wyjeździe. Czy przygotowania są inne do tych meczów, niż tych w Krakowie?

- Mieszkamy w hotelu przed meczami u siebie i podobnie jest na wyjazdach – tłumaczy Grzelak. - Cracovia ma grać w ten sam sposób. Musimy to przełamać i jestem przekonany, że mamy możliwość przełamać ten trend już w sobotę mimo że gramy z dobrym rywalem. Chodzi o dojrzałość jako zespół, dobre drużyny mają takie samo nastawienie na każdy mecz. Musimy o tym porozmawiać. Tak jak chłopcy pracują to jestem przekonany, że te wyniki będą.

Piast to groźny zespół. Zdarza mu się, że strzela dużo goli, ale też wiele traci.

- Gra ofensywnie, ma wiele dobrych zawodników, którzy mają indywidualną jakość – mówi trener. - Piast różni się bardzo od naszych dwóch ostatnich przeciwników. Jego piłkarze idą do przodu, rozgrywają lepiej ataki, wysoko presują. Piast jest przeciwnikiem, który chce dominować w meczu. Na pewno będzie to taktycznie ciekawy mecz. Ale ważne jest to, ile my będziemy biegać – sprinty i high speed running czyli biegi z dużą prędkością.

„Pasy" zagrają w południe. Czy godzina rozgrywania meczu jest ważna?

- Jak gramy z Legią o 20.15 to nie trenowaliśmy wieczorem – mówi Grzelak. - 12.15 to nie jest najlepszy czas na mecze piłkarskie, dla obu zespołów. Musimy stworzyć energię w tym meczu, musimy na to zwrócić uwagę.

Za Cracovią 11 meczów, w których zdobyła 12 punktów.

- To normalny proces, gdy zespół chce iść w innym kierunku – mówi trener. - Próbujemy rozwijać zespół inaczej niż to co było dawniej, grać bardziej dominująco.

Ile punktów powinna mieć Cracovia do końca roku, by można było powiedzieć, że trener jest zadowolony.

- Chciałbym, byśmy byli przynajmniej na 8 – 9 miejscu, po pozytywnej stronie tabeli, byśmy nie mieli serii porażek, byśmy punktowali bardziej równo – mówi Grzelak. ©℗

TENIS

Słodko-gorzki smak Azji. Awans Kawy w Ningbo, porażka Linette w Osace

Jacek Kmiecik

Dwie Polki – Katarzyna Kawa i Magda Linette – walczyły o awans do ćwierćfinału turniejów WTA 500 w Azji.

Katarzyna Kawa, zajmująca 128. miejsce w światowym rankingu, przeżywa w Ningbo najlepsze chwile w swojej karierze. Przeszła kwalifikacje w chińskim WTA 500, wygrywając po kreczach z Amerykanką Katie Volyents i Ukrainką Darią Snigur.

Następnie w I rundzie drabinki głównej miała zagrać z Mają Chwalińską, ale triumfatorka niedawnej imprezy WTA 1000 w Wuhan wycofała się jednak z turnieju (miała też startować Iga Świątek, która poinformowała, iż zakończyła już sezon).

Chwalińską zastąpiła „szczęśliwa przegrana" Snigur i Kawa spotkała się z nią drugi raz. W rewanżu ponownie wygrała, tym razem w trzech setach 1:6, 6:2, 6:4. W walce o ćwierćfinał „pięćsetki" przyszło jej zmierzyć się z utytułowaną Belindą Bencic (14. WTA).

Rozstawiona z numerem 5 Szwajcarka była faworytką spoktania. Tymczasem Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty.

Polka rozpoczęła spotkanie rewelacyjnie, przełamując rywalkę i prowadząc 3:0. Potem przy stanie 3:1 oddała swoje podanie, ale w ósmym gemie ponownie wygrała breaka. W kolejnym gemie znowu jednak dała się przełamać, ale przy stanie 6:5 wykorzystała piątego setbola i break pointa, kończąc pierwszego seta.

W drugiej partii reprezentantka Polski dwukrotnie przełamała Szwajcarkę i po raz pierwszy pokonała tenisistkę z czołowej dwudziestki świata.

W ćwierćfinale Kawa czeka na zwycięzczynię rosyjskiego pojedynku światowej liderki Jeleny Rybakiny (reprezentującej Kazachstan) z Poliną Kudermietową (reprezentującą Uzbekistan).

Magda Linette przegrała z niżej notowaną Czeszką Kateriną Siniakovą 4:6, 1:6 w 1/8 finału turnieju WTA 250 na twardych kortach w Osace. Pojedynek trwał niespełna 1,5 godziny. ©℗



FOT. JAKUB PIKULIK

Polska tenisistka Katarzyna Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty

I LIGA PIŁKARSKA

Małopolsko-pomorskie mecze. Pożar w Puszczy, Bruk-Bet na fali

Jacek Żukowski, Bartosz Karcz

W tej kolejce dojdzie do konfrontacji małopolsko- pomorskich.

Puszcza Niepołomice w 12. kolejce I ligi podejmuje Lechię Gdańsk. Mecz w sobotę o godz. 17.45. To starcie ostatniej drużyny w tabeli z 4. drużyną w klasyfikacji.

Puszcza ma po 11. kolejkach ma tylko 9 punktów. Wygrała 3 mecze i 8 przegrała. W analogicznym okresie przed rokiem miała 10, co skończyło się ogromnymi kłopotami jesienią - na koniec roku po 19 meczach dorobek „Żubrów" to było 19 punktów i dawało to bezpieczne 14. miejsce, a że wiosna była bardzo udana, w Niepołomicach szybko przestali się martwić o byt. Czy teraz będzie podobnie? Puszcza musi zacząć gromadzić punkty nie patrząc na to z kim i gdzie gra. Strata do bezpiecznej strefy nie jest duża, wynosi tylko dwa punkty a przed Puszczą jeszcze siedem spotkań w tym roku. Po wyrównanym meczu w Niecieczy, wróciła stamtąd bez punktów, bo uległa Bruk-Betowi Termalice 0:2. - Myślę, że o wyniku tego meczu decydowały momenty - mówi trener Puszczy Tomasz Tułacz. - Dobre decyzje, dobre wybory i piłkarskie szczęście, a my go nie mieliśmy. Owszem, popełniliśmy błędy, które przeciwnik potrafił wykorzystać.

Lechia po bardzo słabym początku sezonu - 1 punkt w czterech meczach i bilans bramkowy 2:9, po zawirowaniach finansowych stanęła na nogi i zaczęła regularnie punktować. Ostatnio w derbach ograła Arkę Gdynia 2:1.

W minionym sezonie Arka Gdynia i Bruk-Bet Termalica Nieciecza rywalizowały w ekstraklasie. Oba zespoły z niej spadły, ale już na boiskach I ligi na nogi szybciej stanęły „Słonie". To zespół Marcina Brosza jest dzisiaj w strefie barażowej, ma tyle samo punktów, co druga w tabeli Polonia Warszawa. Arka natomiast dość nieoczekiwanie znajduje się na zupełnie innym biegunie. Po ostatniej porażce w derbach Trójmiasta Gdynianie są tuż na kreską, ale w dorobku mają tyle samo punktów, co znajdujące się już w strefie spadkowej Podbeskidzie Bielsko-Biała i Unia Skierniewice.

I do takiego zespołu pojedzie Bruk-Bet, który może pochwalić się inną serią. Niecieczanie są od sześciu meczów niepokonani. I to zespół z Małopolski będzie w tym meczu faworytem. Zresztą w poprzednim sezonie Bruk-Bet w Gdyni wygrał 3:2, pociągając Arkę w I-ligową otchłań. Teraz Niecieczanie będą chcieli nawiązać do tamtego spotkania i znów z dalekiego wyjazdu wrócić z punktami. Mecz zaplanowano na sobotę na godz. 15.30. ©℗

eprasa.pl 9b554117a1

SPORT

• **Targi Wisła Biznes** zaplanowano na sobotę przy okazji meczu z Rakowem. Odbędą się one od godz. 16 do 20 przy Restauracji R22

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wisła wraca na Reymonta i chce wrócić do wygrywania!



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Wisła Kraków jest na razie jedynym zespołem w ekstraklasie, który u siebie zgromadził komplet punktów

Bartosz Karcz

Po dwóch meczach wyjazdowych Wisła Kraków znów zagra u siebie. W sobotę o godz. 20.15 podejmie Raków Częstochowa. Cel „Białej Gwiazdy" jest oczywisty - wrócić nie tylko do domu, ale też do wygrywania.

W tym sezonie schemat jest prosty. Jeśli Wisła gra u siebie, księguje komplet punktów. Jeśli jedzie na wyjazd, zdobywa co najwyżej jeden. Tak było też w dwóch ostatnich kolejkach, gdy „Biała Gwiazda" grała w delegacjach. Najpierw była porażka w Warszawie z Legią, a następnie remis w Łodzi z Widzewem. Przy ul. Reymonta szczególnie muszą żałować straty dwóch punktów w tym ostatnim spotkaniu. Wisła była bowiem zespołem lepszym od Widzewa, miała nawet rzut karny, ale do Krakowa zabrała tylko jeden punkt. I wciąż pozostaje zespołem bez zwycięstwa w gościach. No, ale teraz zagra znów w domu i koniecznie będzie chciała podtrzymać tę drugą, znacznie lepszą serię, jaką notuje w tym sezonie.

Seria Wisły jest zresztą nieco dłuższa, bo obejmuje nie tylko pięć domowych spotkań w tym sezonie, ale również dwa z poprzedniego. Ostatnim zespołem, który w konfrontacji z „Białą Gwiazdą" wywalczył na jej terenie choć jeden punkt, jest Puszcza Niepołomice. Miało to miejsce dokładnie 24 kwietnia 2026 roku, gdy mecz zakończył się remisem 2:2. Niepokonana u siebie Wisła jest jeszcze dłużej. Ostatnim zespołem, który zdobył z nią komplet punktów na jej terenie, była Polonia Warszawa, która wygrała na Reymonta 8 listopada 2025 roku 2:1. A później przyszło czternaście kolejnych spotkań, z których Wisła wygrała jedenaście, a trzy zakończyły się remisami. Mecz z Rakowem w planach wiślaków ma być kolejnym, po którym dopiszą do swojego dorobku trzy punkty, ale łatwo o to wcale być nie musi...

Pozornie wszystko wydaje się proste, bo na Reymonta przyjedzie zespół, który w tym sezonie spisuje się po prostu fatalnie. Raków w jedenastu dotychczasowych spotkaniach wygrał zaledwie dwa razy, a dziewięciokrotnie przegrywał.

Ktoś może powiedzieć, że w Rakowie coś drgnęło, bo przecież zespół ten wygrał ostatnie spotkanie. Akurat tak się złożyło, że też w Krakowie i też przy Reymonta, gdzie pokonał Wieczystą 2:1. Nie oznacza to jednak, że wszystko nagle w Częstochowie się uspokoiło. Jest wprost przeciwnie, bo mimo wygranej z beniaminkiem, Raków zwolnił trenera Tomasza Kaczmarka. Jego miejsce zajął świetnie znający ten klub Dawid Szwarga. Mecz z Wisłą będzie dla niego ponownym debiutem w Rakowie, z którego odszedł blisko dwa lata temu, a teraz wraca.

To w jakimś stopniu może trenerowi Mariuszowi Jopowi i współpracownikom utrudnić zadanie w przygotowaniu planu taktycznego na Raków, ale wydaje się, że recepta na to, żeby Wisła znów mogła cieszyć się z wygranej, jest jedna - trzeba wrócić do tego, co zespół prezentował w dotychczasowych domowych meczach.

Wisła musi też wrócić do bardziej skutecznej gry, bo dwa ostatnie mecze były jedynymi w tym sezonie, w których nie strzeliła choćby jednej bramki. W Łodzi z kreowaniem sytuacji nie było najgorzej, ale finalizacja była już bardzo słaba. Łącznie ze wspomnianym rzutem karnym. Na mecz z Rakowem powinna wzrosnąć jednak siła ognia „Białej Gwiazdy". Trenuje już bowiem normalnie Marko Bozić, który w Łodzi nie zagrał, bo odczuwał jeszcze skutki meczu w Warszawie. A kibicom Wisły tłumaczyć nie trzeba, że to bardzo mocny punkt zespołu w ofensywie.

Na dotychczasowym poziomie Wisła musi natomiast zachować grę obronną. Raków co prawda ostatnio strzelił dwie bramki Wieczystej, ale robił to po takich błędach tej drużyny, jakie wiślakom raczej się nie przytrafiają. Jeśli zatem Wisła będzie szczelna w obronie, a w ofensywie wróci do tego, co do tej pory prezentowała przy Reymonta, to jest duża szansa, że znów potwierdzi, iż jej stadion jest dla niej prawdziwą twierdzą.

Mecz z Rakowem zobaczy oczywiście komplet publiczności, czyli 33 tysiące widzów. To już w Wiśle norma, a komplet jest tutaj zaliczony ósmy raz z rzędu. ©℗

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta gra ze Śląskiem. Dla obu drużyn wynik tego spotkania może być kluczowy

Artur Bogacki

W 12. kolejce Wieczysta Kraków zagra w niedzielę (godz. 12:15) na wyjeździe ze Śląskiem Wrocław. Dla obu klubów, plasujących się w dole tabeli, będzie to ogromnie ważne starcie. Niepowodzenie może oznaczać zmiany w klubie.

Dla Wieczystej - 15. lokata - będzie to drugie z rzędu spotkanie o dużym ciężarze gatunkowym. W poprzedni piątek zespół podejmował zamykający stawkę Raków Częstochowa, przegrał u siebie 1:2, choć w II połowie prowadził 1:0. Teraz będzie starcie z rywalem, który też jest aktualnie za plecami Krakowian. Tyle że teraz w przypadku porażki zostaną oni wyprzedzeni i znajdą się w strefie spadkowej (są tuż nad „kreską"). A najczarniejszy scenariusz, czyli dobre wyniki także Radomiaka i Rakowa, sprawią, że Wieczysta będzie ostatnia.

I można się obawiać, że tak zostanie na dłużej, gdyż późniejsi rywale są w teorii znacznie trudniejsi. W czterech następnych kolejkach przeciwnikami Wieczystej będą tuzy ekstraklasy: Górnik Zabrze, Legia Warszawa, Jagiellonia Białystok (choć uczestnik Ligi Europy w ekstraklasie ostatnio zawodzi, jest 13.). Pomiędzy nimi jest mecz z nie tak mocnym na papierze Motorem Lublin. A na koniec jesiennej części sezonu Korona Kielce (aktualnie 9.) i wspominany 16. Radomiak (mecz awansem z wiosny).

Niewykluczone, że trener żółto-czarnych Żeljko Kopić grać będzie ze Śląskiem o posadę, choć wcześniej były deklaracje, że mimo gorszych wyników ma zaufanie władz klubu. Ono jednak może się już kończyć, zwłaszcza w Wieczystej, która często zmienia szkoleniowców. A ewentualna trzecia z rzędu porażka może przelać czarę goryczy.

Wieczysta nadal musi sobie radzić bez dochodzącego do pełni sił napastnika Stefana Feiertaga i bramkarza Nikoli Cavliny (uraz kolana). Pauzuje także obrońca Mateusz Wieteska, który ciągle ma pewne problemy z łydką.

Śląsk to też beniaminek - i również zawodzi. Przedostanie miejsce, 6 pkt w 11 meczach (tylko jedno zwycięstwo, z... Rakowem) nie może być dobrze oceniane. W klubie na razie zachowują spokój, trenerem pozostaje Ante Simundza. Tyle że po pięciu kolejnych porażkach cierpliwość zapewne powoli się kończy, następna przegrana, zwłaszcza w meczu „o 6 punktów", może być ostatnią. Zresztą niektóre media już piszą o ultimatum dla trenera. I nawet remis może Słoweńcowi nie wystarczyć do uniknięcia zwolnienia.

Kara dla Wieczystej

Sprawa niezgodnego z przepisami namawiania piłkarza Pogoni Szczecin Jeana-Pierre'a Nsame do gry w Wieczystej znalazła finał. Krakowski klub musi zapłacić 100 tys. zł kary. Sankcje mogły być znacznie surowsze, groził nawet zakaz transferowy. Komisja Ligi odstąpiła jednak od tego: „Kara w wysokości 100 tys. zł jest adekwatna do stwierdzonego naruszenia" - napisano w komunikacie. ©℗



FOT. ANNA KACZMARZ

W swym ostatnim meczu ligowym Wieczysta przegrała z Rakowem. Teraz zmierzy się ze Śląskiem, który w tabeli również jest za nią

eprasa.pl 9b554117a1

Piątek
23.10.2026

TYGODNIK ZIEMIA Limanowska

GAZETA Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

ROZMOWA

IZABELA SKRZYPIEC-DAGAN WYDAŁA OSTATNIĄ CZĘŚĆ **CYKLU „DAWNE TRADYCJE I ZWYCZAJE"**

str. 7

REGIETÓW

GDY HUCUŁY WRACAJĄ Z GÓR, ZATRZYMUJE SIĘ CAŁY REGIETÓW

Mieszkańcy i turyści ustawili się wzdłuż drogi, by obserwować wyjątkowy spęd hucułów. Widowiskowy powrót stada do stadniny był kulminacją tegorocznego święta koniarzy **str. 8**



FOT. LECH KLIMEK

GMINA ROPA

Wysychający Zalew Klimkówka ściąga coraz więcej turystów ale odsłania śmieci. Kto posprząta? **str. 3**

POWNICZNA-ZDRÓJ

Te rękawice to znak rozpoznawczy gminy. Są coraz bliżej wpisu na światową listę UNESCO **str. 4**

MSZANA DOLNA

Susza hydrologiczna powodem braku wody! Nawet dowożenie jej beczkowozami nie pomaga. Na noc zamykają kurki **str. 5**

STARY SĄCZ

30. Jesienny Festiwal Teatralny za nami. Na scenie w Sokole wystąpiły prawdziwe gwiazdy **str. 10-11**

eprasa.pl 9b554117a1



Krystyna Trzupek

We własnym tempie

Zrobiłam bukiet z suszonych kwiatów. Starannie wybierałam każdy z nich, oglądałam płatki, przyglądałam się łodyżkom. Włożyłam do środka ususzoną jarzębinę i kilka gałązek ziół. Układałam wszystko powoli, przesuwałam, poprawiałam, aż wreszcie uznałam, że jest dobrze. Przewiązałam bukiet wstążką. Różową.

Poszłam na spacer. Powoli szurałam butami w alejkach zasypanych liśćmi. Nie spieszyłam się. Szłam noga za nogą, odmierzałam kroki, łapałam babie lato, zbierałam kasztany. Wąchałam liście, długo gapiłam się w niebo. Bez powodu. Nasycałam się kolorami, chłonęłam je łapczywie, jak pędzel zanurzający się w farbach. Niskie promienie słońca przesuwały się po drewnianej ławce. Usiadłam na niej i zamknęłam oczy, tak jak zamyka się je w oczekiwaniu na pocałunek.

Świat obok pędził do przodu. Gnał jak koń w galopie, nie oglądając się za siebie. Za oknem mijały kolejne obrazki: ludzie z telefonami przy uchu, auta w korkach, ktoś biegnący na przystanek, ktoś inny nerwowo spoglądający na zegarek. Wszystko na już, na wczoraj. Powiadomienia, terminy, listy spraw do załatwienia. A ja nigdzie się nie spieszyłam. Wbrew niemu. Na przekór. Jesień przychodzi we własnym tempie. Ja też.

Za oknem dzień powoli gaśnie. Na chodniku przechodnie przyspieszali kroku, jakby zmierzch był kolejnym terminem, którego nie wolno przegapić. Samochody przesuwały się w sznurze świateł, gdzieś zadzwonił telefon, ktoś zatrzasnął drzwi. Świat nie zwalniał ani na moment. Nie zauważył nawet, że przez kilka godzin nie próbowałam za nim nadążyć. I dobrze. Jesień przychodzi we własnym tempie. Ja też. Jesienią jesienieją mi myśli i włosy, i dusza.

Tim Demski doceniony. Nikt, tak jak on, nie potrafi uwiecznić par nowożeńców

Klaudia Kulak
Łącko

Spośród 40 tysięcy fotografii ze 163 krajów wyłoniono najlepsze na świecie. Podczas tegorocznej edycji Siena Awards we Włoszech pochodzący z Łącka fotograf Tymoteusz Demski odniósł spektakularny sukces. Jego fotografie zdobyły aż sześć nagród.



FOT. TIM DEMSKI

Jury międzynarodowego Siena Awards wyróżniło sześć zdjęć Tima Demskiego, w tym to, które publikujemy

Tymoteusz Demski, posługujący się pseudonimem Tim Demski, to znany fotograf ślubny. Od wielu lat uwiecznia najważniejszy moment w życiu każdej pary młodej, czyli ślub. Jego fotografie to nie tylko pamiątki po dniu ślubu, ale także wyjątkowe sesje fotograficzne, które odbywają się zazwyczaj już po weselu. To właśnie wtedy ma możliwość wyżyć się artystycznie.

- To obrazy budowane z wyobraźnią, w których liczą się kompozycja, perspektywa i umiejętność uchwycenia nieoczywistego momentu - mówi Tim Demski. - Szczególne miejsce w mojej pracy zajmuje fotografowanie z drona, pozwalające na spojrzenie z zupełnie innej strony. Fotografia ślubna staje się wtedy dla mnie przestrzenią do opowiedzenia historii za pomocą światła, formy i emocji.

Siena Awards to coroczne wydarzenie, w którym konkurują ze sobą fotografowie z różnych zakątków całego świata. I choć wśród wyróżnionych w tym roku byli również inni Polacy, sześć nagród przyznanych dla Tima Demskiego z Łącka to zdecydowanie ogromny sukces.

- Festiwal w Sienie nie tylko celebruje sztukę piękną otaczającej nas przyrody, spektrum ludzkich emocji i codzienność społeczeństw, ale przede wszystkim odważnie porusza najtrudniejsze problemy współczesnego świata - zaznacza Demski.

Jak podkreśla festiwal, to międzynarodowe święto fotografii, które głęboko porusza i inspiruje, będąc równocześnie donośnym głosem w sprawach globalnych. W tym roku Tim Demski zdobył dwie złote kule w konkursie Creative Photo Awards oraz w konkursie Drone Photo Awards w kategorii Wedding. Jury przyznało także jego pracom dwa wyróżnienia: Highly Commended oraz dwa wyróżnienia Commended.

- Łącznie aż szaeść nagrodzonych zdjęć wśród grona tak niezwykłych i utalentowanych fotografów z całego świata, to ogromne docenienie mojej pracy, za które jestem nieprawdopodobnie wdzięczny. Kosmos! Dziękuję w szczególności moim wspaniałym Parom, które mi zaufały i bez których te kadry by nie powstały. Jesteście najlepsi - napisał w swoich mediach społecznościowych Tim.

Stara szkoła w Bielance odzyskuje blask. Jest pomysł na jej wykorzystanie

Halina Gajda
Bielanka

Stara szkoła w Bielance uratowana. Wiekowy budynek służył lokalnej społeczności, działało w nim prywatne muzeum rzemiosła łemkowskiego, ale od kilku lat obiekt niszczał w oczach. Dzięki zaangażowaniu gminy udało się go wyremontować.

Dzisiaj szkoła wygląda naprawdę pięknie. Pobielone ściany, odnowiony ganek, drewniane okna – wszystko wygląda, jak zwykły dom. Chce się poczekać, aż ktoś otworzy drzwi. Na razie pomieszczenia są puste, ale taki stan już długo się nie utrzyma, bo gmina ma pomysł, jak wykorzystać styary - ale pięknie odnowiony obiekt.

- Przeniesiona tam zostanie Galeria Bielanka – zapowiada Jan Przybylski, wójt gminy.

Wspomniana Galeria mieści się dzisiaj w budynku ludowym. W tym samym, co filia ośrodka kultury. Na organizowanych tam wystawach można oglądać lokalnych twórców, ale też tych z dalszych zakątków kraju.

- Stara szkoła będzie znacznie bardziej klimatycznym miejscem dla prezentowania sztuki, niż obecne pomieszczenia – uzasadnia samorządowiec.

Plan jest prosty: pomieszczenia zostaną odpowiednio przygotowane i zaadoptowane pod potrzeby przyszłych wystaw. Będzie to wymagało czasu, więc wielka inauguracja odbędzie się najpewniej już w przyszłym roku, ale naprawdę warto na nią czekać.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. HALINA GAJDA

Dawne smaki Małopolski wróciły na stoły w Łosiu. Sapka, zupa z karpieli i kołacz z bryndzą połączyły pokolenia przy wspólnym gotowaniu. Cieknie ślinka, prawda? Tym bardziej że poranki coraz chłodniejsze, a i wieczory coraz bardziej jesienne, więc pożywne śniadanie albo takowa kolacja – jak to mówią – wchodzą, jak złoto. Goście łosiańskiego Skrawka Nieba pokosztowali dawnych smaków. Nikt nie zastanawiał się nad stosunkiem zawartości białka do węglowodanów. Wszystko, co zostało ugotowane, zniknęło w chwilę.
Halina Gajda

GAZETA Nowosądecka Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Alicja Fałek, Agnieszka Nigbor-Chmura;** Zespół: Joanna Mrozek, Klaudia Kulak, Krystyna Trzupek, Halina Gajda, Lech Klimek; REKLAMA: kierownik **Iwona Potoniec** - tel. 509 428 191, **Ewelina Grędziak** - tel. 500 044 866, **Monika Głuszczuk** - tel. 509 428 080, **Gorlice** - tel. 509 428 080; PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 9b554117a1

W Bieczu lokale po nieczynnym sklepie zamieniana mieszkania. Co w Gorlicach?

Halina Gajda
Biecz

Jasielska Spółdzielnia Mieszkaniowa może być źródłem inspiracji. Znalazła bowiem sposób na lokale użytkowe, które z różnych przyczyn opustoszały. Czasem najemca uznał, że czas na emeryturę, a czasem po prostu nie wytrzymał konkurencji z marketami i dyskontami. W Gorlicach mamy wiele takich przykładów. Dość przypomnieć, że z handlowej mapy miasta zniknęła kultowa Marysia, później Królówka. Niedawno działalność zakończył jeden z ostatnich sklepów należących do spółdzielni Handlowiec. Puste lokale w innych częściach miasta z różnym stanem właścicielskim można długo wyliczać.

Wiosną minionego roku z handlowej mapy miasta zniknęła Marysia. Duży spożywczak w jednym, z bloków przy Kościuszki nie wytrzymał konkurencji z marketami, które wyrosły w sąsiedztwie, jak grzyby po deszczu. Niedługo później los Marysi podzieliła Królówka przy ulicy Bieckiej. Kilka tygodni temu ogłoszenie o zamknięciu zawisło na drzwiach Handlowca przy ulicy 11 Listopada. Dwa wspomniane na początku czekają na nowych najemców. Czy się doczekają? Pewnie czas pokaże.

Adaptacja zamiast wynajmu

Analogiczna sytuacja była ostatnio w Bieczu. Osiedlowy sklep w bloku przy Parkowej 22 po dekadach działalności zamknął swoje podwoje. Nowych chętnych nie było. Właścicielem jest Jasielska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Jej zarząd uznał, że niekończące się czekanie na potencjalnego najemcę nie ma sensu. Lokal zaadaptował na... mieszkania.

- Na dzisiaj czynsze z lokali użytkowych są niższe niż z wynajmu mieszkań. W związku z tym każda nieruchomość, która ma przynosić tylko wydatki, powinna być przekształcona na mieszkania. I my idziemy w tym kierunku – mówi nam Janusz Przetacznik, prezes Jasielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

W umowie nawet oferta wykończeniówki

W dawnym sklepie będzie więc teraz trzy mieszkania. Jeśli chodzi o wielkość, oferta jest zróżnicowana - od 37 do 57 metrów kwadratowych, a więc dla każdego zainteresowanego coś się znajdzie.

- Generalnie lokale są przygotowywane w stanie deweloperskim, natomiast nabywca indywidualnie może z nami uzgodnić wykonanie szerszego zakresu prac, łącznie z ułożeniem płytek, tyle tylko, że to po prostu kosztuje – dodaje.

Spółdzielnia podaje nawet tak zwane nośniki do kalkulacji, więc nabywca sam może wszystko przeliczyć i ocenić, czy prace wykończeniowe zrobi we własnym zakresie, czy chce wejść na gotowe i zleci to spółdzielni, która zlecenie zrealizuje. Z trzech wygospodarowanych mieszkań – dwa są już zajęte.

Prezes Przetacznik mówi wprost, że nawet jeśli nie uda się sprzedać trzeciego, to jest kolejka chętnych na wynajem. Mieszkanie na pewno nie zostanie puste.



FOT. HALINA GAJDA

W Bieczu w jednym z bloków przy ulicy Parkowej, w pomieszczeniach po sklepie, powstają mieszkania



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

Wraz z cofającą się wodą na powierzchni pojawiają się stare opony, betonowe fragmenty konstrukcji, metalowe pręty zbrojeniowe, elementy stalowe, a także ogromne ilości odpadów komunalnych.

ZALEW POKAZAŁ, CO NA JEGO DNIE SKRYWAŁO SIĘ PRZEZ LATA

Klimkówka bez wody, za to pełna śmieci. To widok, który trudno zaakceptować

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gmina Ropa

Wyschnięte brzegi Jeziora Klimkowskiego w powiecie gorlickim odsłaniają dzisiaj nie tylko ogromne połacie wyschniętego mułu. Trwająca od kilku miesięcy susza hydrologiczna sprawiła, że poziom wody w zbiorniku osiągnął rekordowo niski stan, a spod tafli wyłoniły się ślady działalności człowieka gromadzone przez lata. To, co jeszcze niedawno spoczywało na dnie, dzisiaj tworzy krajobraz bardziej przypominający wysypisko śmieci niż teren rekreacyjny w Beskidzie Niskim.

W zbiorniku pozostało obecnie już tylko 2,37 mln metrów sześciennych wody. To zaledwie 6 procent jego całkowitej pojemności. Klęska. Katastrofa, Apokalipsa. Tam, gdzie jeszcze kilka miesięcy temu pływali żeglarze, wędkarze i turyści, dzisiaj można spacerować po odsłoniętym dnie. Na własną odpowiedzialność, bo Klimkówka odsłania nawet stare studnie, które dla spacerowiczów mogą okazać się śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Wraz z cofającą się wodą na powierzchni pojawiają się setki przedmiotów zalegających w jeziorze od lat. Wśród nich znajdują się betonowe fragmenty konstrukcji, metalowe pręty zbrojeniowe, elementy stalowe, a także ogromne ilości odpadów komunalnych.

Opony, plastik i szkło, to nie wszystko

Najbardziej rzucają się w oczy dziesiątki starych opon. Wiele z nich to wyroby dawnego Stomilu Olsztyn. Można znaleźć zarówno ogumienie od samochodów osobowych, jak i dużych maszyn rolniczych.

Na odsłoniętym dnie leżą także plastikowe wiadra, pojemniki, butelki, opakowania, fragmenty folii oraz liczne szkło. Wśród śmieci nie brakuje również przedmiotów związanych z wypoczynkiem nad wodą. Są zniszczone ogromne parasole plażowe, fragmenty wyposażenia rekreacyjnego, porzucone lub zagubione wiosła oraz elementy sprzętu wodnego.

Trudno dzisiaj ustalić, które z tych odpadów zostały celowo wyrzucone do zbiornika, które zgubili wypoczywający tutaj turyści, a które przez lata przyniosła Ropa wraz z nurtem z górnego biegu rzeki.

Kto posprząta dno wyschn iętegozalewu?

Obecna sytuacja rodzi pytanie, czy zanim zbiornik ponownie się napełni, uda się przeprowadzić akcję sprzątania odsłoniętego dna. Mieszkańcy i turyści zwracają uwagę, że właśnie teraz jest najlepsza okazja, by usunąć odpady zalegające od wielu lat.

- Wody Polskie z dużą otwartością angażują się w lokalne inicjatywy na rzecz rzek, zbiorników wodnych i edukacji ekologicznej. W ostatnim czasie wspólnie z partnerami uczestniczyliśmy m.in. w akcjach sprzątania rzeki Kamienica w Szczawie czy terenów wokół zbiornika Świnna Poręba, a także w ogólnopolskiej 33. Akcji Sprzątania Świata z Fundacją Nasza Ziemia. Takie działania traktujemy jako ważny element budowania odpowiedzialności za środowisko i lokalne zasoby wodne - podaje Katarzyna Tokarz p.o. kierownika Zespołu Komunikacji i Edukacji Wodnej RZGW w Rzeszowie.

Jak zapewniła nas rzeczniczka RZGW Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie posprząta dno Klimkowki.

- Inicjatywę zrealizujemy własnymi siłami, przy pomocy pracowników Zespołu Wsparcia Technicznego Zarządu Zlewni w Jaśle. W ostatnich dniach przeprowadziliśmy już wizję w terenie oraz ustaliliśmy zakres prac, a akcję sprzątania planujemy na przyszły tydzień - podaje Katarzyna Tokarz. - Równolegle pozostajemy w stałym kontakcie z Gminą Ropa, dążąc do wypracowania wspólnych rozwiązań w zakresie odbioru i utylizacji zebranych odpadów - tłumaczy.

Jezioro pokazało, co skrywało przez lata

Czasu nie ma wiele. Wszyscy liczą na jesienne i zimowe opady, które mogłyby poprawić sytuację hydrologiczną i przywrócić wodę do zbiornika. Ważne więc, by śmieci ponownie nie zniknęły pod powierzchnią wody.

Dzisiejszy obraz Klimkówki jest wymowny. Zbiornik, który od lat kojarzył się z wypoczynkiem i pięknymi widokami Beskidu Niskiego, odsłonił swoją mniej znaną twarz. Wyschnięte dno stało się niechlubnym świadectwem ludzkiej beztroski i zaniedbań oraz składowiskiem odpadów, które przez lata pozostawały niewidoczne. Teraz zobaczyli je wszyscy. Byle tylko udało się je uprzątnąć, zanim wróci woda. Jeśli wróci?

eprasa.pl 9b554117a1

Rękawice furmańskie tkane na terenie Piwnicznej-Zdroju to duma Sądecczyzny. Są coraz bliżej wpisania na listę UNESCO

Klaudia Kulak
Piwniczna-Zdrój

Są piękne, ciepłe i wyrabiane ręcznie. Rękawice furmańskie już od jakiegoś czasu cieszą się ogromną popularnością. Fotografują się w nich sławy i coraz więcej osób chce je mieć. Przybywa też tych, którzy chcą posiąść tajemną wiedzę o tym, jak je tkać. Aktualnie są również coraz bliżej wpisu na światową listę UNESCO - odbyły się własnie pierwsze konsultacje społeczne w tej sprawie.



FOTURSZULA LIS

Rękawice furmańskie tkane są na przestrzennych formach. Dziś w taki sposób tworzy się również czapki



FOT. ARCHIWUM

Pochodząca z Nowego Sącza piosenkarka Majka Jeżowska to jedna z ambasadorek rękawic furmańskich

Epicentrum tkackim jest Piwniczna-Zdrój. To właśnie tam umiejętność wytwarzania rękawic przetrwała i jest przekazywana kolejnym pokoleniom. O rękawicach furmańskich zrobiło się głośno po tym, jak podczas zaprzysiężenia Joe Bidena, prezydenta Stanów Zjednoczonych w wełnianych rękawicach pojawił się Berni Sanders.

Fotoreporter Brendan Smialowski uwiecznił je na zdjęciu, które szybko obiegło internet. Amerykański senator stał się bohaterem niezliczonych memów. Dla górali z regionu Beskidu Sądeckiego cała sytuacja była impulsem, aby utkać dla Sandersa „rękawice furmańskie", które są unikatowym dziedzictwem tego regionu. Od tego czasu sława rękawic furmańskich rośnie w siłę.

- Za nami pierwsze konsultacje społeczne z udziałem depozytariuszy (tkaczy) podczas których Robert Andrzej Dul z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego opowiedział nam o kolejnych krokach przygotowań do złożenia wniosku w 2028 roku - przekazała w mediach społecznościowych Urszula Lis, założycielka grupy Przestrzenne tkactwo Czarnych Górali.

Trafić na listę UNESCO

Droga do trafienia na listę UNESCO rozpoczęła się w 2022 roku. To właśnie wtedy grupa około 20 tkaczy z sukcesem wpisała tradycję tkania rękawic furmańskich przez Czarnych Górali na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Już wtedy deklarowali, że to pierwszy krok do światowej listy UNESCO. Po 4 latach są już coraz bliżej celu.

- W 2024 roku staraniem tkaczy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wydało zgodę na złożenie wniosku do UNESCO w 2030 roku. Jednak czarni górale nie musza tak długo czekać, gdyż okazało się, że będzie to możliwe w 2028 roku. Właśnie rozpoczęły się pierwsze działania zmierzające do tego - mówi Urszula Lis.

Historia rękawic

Tradycja tkania rękawic furmańskich była praktykowana przez wieki niemalże w całym paśmie Karpat. Rękawice były tkanie przez mężczyzn i używane do zimowych prac w lesie. Charakterystyczne było to, że tkane były z owczej wełny na przestrzennej formie zwanej deską.

W drugiej połowie XX wieku, rękawice przestały być użyteczne a technika tkania zaczęła powoli zanikać w kolejnych regionach Karpat. Jednak nieprzerwanie przetrwała wśród Czarnych Górali zamieszkujących Dolinę Popradu. Obecnie pięknie się rozwija, a kolorowe rękawice z całą gamą niepowtarzalnych wzorów tkane tradycyjną metodą, stały się wizytówką Piwnicznej-Zdroju - mówi Urszula Lis.

Zgłosiło się 51 osób, krew oddały 44

Lech Klimek
Libusza

51 osób zgłosiło się do udziału w akcji honorowego krwiodawstwa w Libuszy, a 44 z nich oddały krew. Wydarzenie zorganizował Klub HDK „Czerwona Krwinka". Kolejną zbiórkę krwi zaplanowano na kwiecień.



HDK CZERWONA KRWINKA

Akcja Klubu HDK „Czerwona Krwinka"

Mieszkańcy regionu po raz kolejny pokazali, że mają wielkie serca. W remizie OSP w Libuszy odbyła się akcja honorowego krwiodawstwa zorganizowana przez Klub HDK „Czerwona Krwinka". Organizatorzy zadbali o przyjazną atmosferę, drobny poczęstunek i upominki dla uczestników. Najważniejszy pozostawał jednak cel wydarzenia – pomoc pacjentom, dla których krew była niezbędna do ratowania zdrowia i życia.Wynik akcji pokazał, że idea honorowego krwiodawstwa cieszyła się zainteresowaniem mieszkańców gminy Biecz i okolic.

Członkowie Klubu HDK „Czerwona Krwinka" od lat zachęcali do udziału w podobnych inicjatywach. Regularnie organizowane akcje przypominały, że oddawanie krwi było jednym z najcenniejszych sposobów niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Kolejną akcję honorowego krwiodawstwa w Libuszy zaplanowano na kwiecień 2027.

Czy pylon Glinika uda się przenieść?

Halina Gajda
Gorlice

Pylon „Glinik" to swoisty znak rozpoznawczy Fabryki Maszyn. O jego przeniesienie wnioskowała dwójka gorlickich radnych Joanna Bubak i Tomasz Zasowski. Argumentowali przy tym, że władze miasta na równi z pielęgnowaniem wojennej historii powinny przywiązywać wagę do innych jej rozdziałów, jak choćby tej związanej z Glinikiem.

Pylon, o którym mowa od dekad stoi przy wjeździe do miasta, choć trzeba być szczerym – od dawna nikt go nie odnawiał, więc sporo utracił ze swojego informacyjnego charakteru. Na dodatek zaczyna ginąć w konarach pobliskiego drzewa, co sprawia, że na pierwszy plan wysuwa się zupełnie inny drogowskaz – z charakterystyczną żółtą literą M, symbol znanej na całym świecie restauracji.

O to, by pylon Glinika ocalić od zniszczenia i w pewnym sensie również od zapomnienia, wnioskowali radni. Mowa konkretnie o dwójce – Joannie Bubak i Tomaszu Zasowskim, którzy przekonywali, że o historię miasta trzeba dbać, zarówno o tę wojenną, jak i o bardziej współczesną. Ich pomysł był prosty: zawnioskowali, by miasto zwróciło się do właścicieli działki, na którym stoi pylon „celem wyremontowania lub przeniesienia".

- Pylon mógłby być wyeksponowany w obecnym miejscu lub przeniesiony na rondo przy dawnym Matizolu – argumentują.

Po tym, jak ich interpelacja ujrzała światło dzienne, pojawiły się różnorakie komentarze. Jedni kwitowali, że miejscy rajcy powinni zająć się ważniejszymi, jak choćby komunikacyjnymi sprawami. Inni zaś pomysł popierali.

Wniosek zyskał odpowiedź władz ratusza. Jak można było się spodziewać, proponowane zmiany, są mało realne: - Z uwagi na prywatny charakter nieruchomości miasto Gorlice nie ma możliwości samodzielnego podejmowania działań dotyczących przebudowy czy przeniesienia znajdującego się na niej pylonu – czytamy w odpowiedzi.

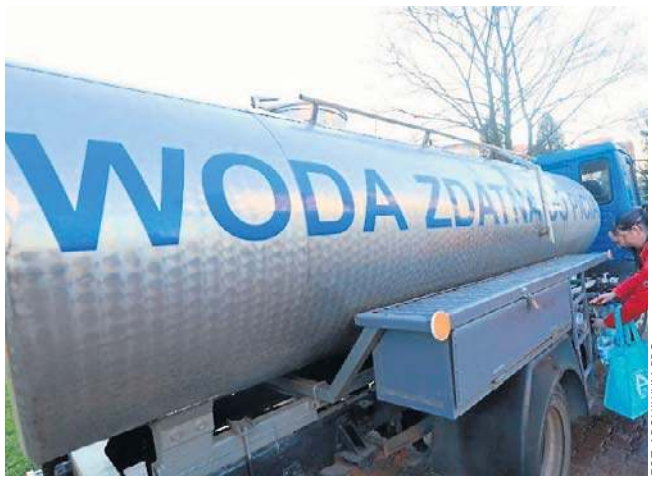


FOT. HALINA GAJDA

Pylon, o którym mowa od dekad stoi przy wjeździe do miasta

eprasa.pl 9b554117a1

Brakuje wody, choć dowożą ją cysterny



FOT. ARCHIWUM PPG

Miasto Mszana Dolna dowozi cysternami wodę, która trafia do wodociągu, a następnie do domów mieszkańców

Klaudia Kulak
Mszana Dolna

Mszana Dolna mierzy się z poważnym wodnym kryzysem. Sytuacja jest krytyczna i jak poinformowały władze miasta brakuje nawet wody dowożonej cysternami. - Jak widzimy, panujące warunki atmosferyczne nie napawają optymizmem. Czyńmy więc wszystko, aby łagodzić obecny kryzys wodny, natomiast realizowane inwestycje związane z dodatkowym pozyskaniem wody zaczną dawać efekty na początku przyszłego roku - informuje Wacław Żarski, dyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej w Mszanie Dolnej.

Sytuacja hydrologiczna w naszym kraju daje się we znaki w wielu miejscowościach. Wśród miast objętych kryzysem już od jakiegoś czasu znajduje się Mszana Dolna. Długotrwały brak opadów sprawił, że miejskie źródła nie są w stanie sprostać zapotrzebowaniu na wodę mieszkańców.

Aktualne pozyskiwanie wody z własnych źródeł to około 25 m3 na godzinę, ale zużycie to około 30 do 40 m3. To sprawia, że nawet uzupełniane niedobory wodą z cystern o pojemności 25m3 pokrywają zapotrzebowanie na około 2 godziny. Aby poprawić sytuację wdrożono nocne wstrzymanie pracy pomp, co pozwala na magazynowanie wody, ale na zaledwie kilka godzin - od godziny 5 rano do godzin południowych. W późniejszych godzinach mieszkańcy mierzą się z brakiem wody.

- Celem utrzymania w miarę stabilnej sytuacji zmuszeni jesteśmy prosić o zmianę stylu korzystania z tego dobra, jakim jest woda i ograniczenie do około połowy jej zużycia. W przeciwnym razie należy się liczyć z coraz częstszymi brakami wody w kranie, którym nie będziemy mogli skutecznie zaradzić - apeluj Żarski.

Przypomnijmy, że woda do gospodarstw w Mszanie Dolnej dostarczana jest z sieci miejskiej z ujęć Szklanówki i Adamczykowa. Susza dotkliwie ograniczyła prawie o połowę wydajność tych źródeł, stąd gmina zdecydowała się na uzupełnienie braków poprzez dostawy mobilnymi środkami transportu.

Niestety tutaj również występują problemy związane z możliwością pozyskania wody, logistyką oraz czasem napełnienia transportu i opróżnieniem cystern, które trwają około 3 godzin.

Jak podkreślają władze miasta kryzys wodny pokazał, że konieczne jest realizowanie inwestycji związanych z dodatkowym pozyskiwaniem wody, jednak ich efektów można będzie się spodziewać dopiero początkiem przyszłego roku.

- Apel kierujemy do wszystkich mieszkańców miasta, ze szczególnym wskazaniem odbiorców wody z ujęcia Adamczykowy - dodaje Żarski.

Przypomnijmy, że pierwsze problemy z dostawą wody w gminie Mszana Dolna pojawiły się już początkiem października. 8 października zaczęły występować pierwsze okresowe przerwy w dostawie wody w godzinach od 23 do 5 rano i trwają nadal. Problemy z dostawą wody występowały również w innych godzinach.

KRÓTKO

GORLICE

Remont ulicy Ariańskiej rozpoczęty

Drogowa rewolucja w Gorlicach trwa. W tym tygodniu rozpoczęła się modernizacja ulicy Ariańskiej, która choć krótka, to stanowi ważny łącznik między drogą wojewódzką Gorlice – Konieczna i Gorlice – Dukla. Remont się jej należał i to od dawna, bo jezdnię pokrywały łaty położone na innych łatach. Fundusze potrzebne na remont znalazły się dopiero teraz i miasto natychmiast po nie sięgnęło – drogowy grant opiewał na prawie 1,1 mln złotych.
- Przebudowa ul. Ariańskiej wraz z modernizacją sąsiadującego skrzyżowania z ulicami Sienkiewicza i Szpitalną – tzw. skrzyżowania „pod Dukatem" – pozwoli na kompleksowe uporządkowanie infrastruktury drogowej i podziemnej, tworząc nowoczesny układ komunikacyjny. Dzięki obu inwestycjom poprawi się bezpieczeństwo i komfort korzystania z dróg, a ta część miasta zyska funkcjonalną i estetyczną przestrzeń odpowiadającą potrzebom mieszkańców - zapewniają władze miasta. Wykonawca szacuje, że utrudnienia na Ariańskiej potrwają do grudnia tego roku.
W tej sytuacji, jeśli prace poszłyby z planem, to mielibyśmy w mieście drogowy armagedon. Już teraz mamy zamknięty przejazd odcinkiem ulicy Szpitalnej, za kilka dni utrudnienia na Ariańskiej. Gdyby doszła do tego rozkopana Sienkiewicza – cierpliwość kierowców mogłaby zostać wystawiona na wyjątkowo trudną próbę.
- Zarząd Dróg Wojewódzkich sam zaproponował, że modernizację odcinka ulicy Sienkiewicza, która zawarta jest w projekcie, przeprowadzi w przyszłym roku – informuje Sebastian Puchajda, zastępca burmistrza miasta.



STAROSTWO POWIATOWE GORLICE, IPN KRAKÓW

W Szpitalu w Gorlicach odsłonięto tablicę upamiętniającą ks. Władysława Gurgacza

GORLICE PAMIĘCI NIEZWYKŁEGO KAPŁANA

W szpitalu odsłonięto tablicę ks. Gurgacza

Lech Klimek
Gorlice

W Szpitalu Specjalistycznym im. Henryka Klimontowicza w Gorlicach odsłonięto tablicę upamiętniającą ks. Władysława Gurgacza, kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, zamordowanego przez komunistów w 1949 roku. To właśnie w gorlickim szpitalu kapłan przez lata służył chorym i personelowi, niosąc im wsparcie duchowe. Uroczystość odbyła się 19 października, w Narodowym Dniu Pamięci Duchownych Niezłomnych.

Uroczystości rozpoczęły się od mszy świętej w kaplicy szpitalnej. Uczestnicy wysłuchali wystąpień organizatorów wydarzenia: dyrektora placówki Mariana Świerza, przedstawiciela krakowskiego oddziału IPN oraz Jerzego Basiagi, prezesa Fundacji „Osądź mnie Boże..." im. ks. Władysława Gurgacza.
Odczytano również list wicepremiera i ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza. Głos zabrała także posłanka Barbara Bartuś z Gorlic.

Odsłonięcia tablicy dokonała Urszula Mrożek, córka siostrzenicy ks. Gurgacza, wspólnie z organizatorami uroczystości. Wydarzenie miało podniosłą oprawę wojskową. Uczestniczyli w nim żołnierze 21. Lekkiego Batalionu Górskiego z Wojnarowej oraz 113. Batalionu Lekkiej Piechoty z Tarnowa. Posterunek honorowy wystawili funkcjonariusze Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu.

Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie reprezentował dr Dawid Golik, kierujący tamtejszym pionem poszukiwań i identyfikacji.

Inicjatorem upamiętnienia był Jerzy Basiaga, prezes Fundacji „Osądź mnie Boże..." im. ks. Władysława Gurgacza. Tablica została sfinansowana przez IPN w porozumieniu z dyrektorem szpitala Marianem Świerzem. Wybór miejsca nie jest przypadkowy. W latach 1945–1947 ks. Gurgacz przebywał w gorlickim szpitalu, gdzie leczył się i jednocześnie prowadził działalność duszpasterską. Mimo problemów zdrowotnych wspierał pacjentów i personel, niosąc im pocieszenie i nadzieję. W Gorlicach poznał również działaczy podziemia niepodległościowego, którzy po zakończeniu niemieckiej okupacji sprzeciwiali się narzuconej władzy komunistycznej.

Szczątki ks. Gurgacza odnaleziono w 2018 roku podczas prac poszukiwawczych IPN. Ich pochówek odbył się w 2021 roku.

Ks. Władysław Gurgacz urodził się w 1914 roku w Jabłonicy Polskiej. W 1942 roku przyjął święcenia kapłańskie na Jasnej Górze. Po wojnie, z powodu problemów zdrowotnych, trafił do szpitala w Gorlicach. Po przeniesieniu do Krynicy objął opieką duszpasterską partyzantów Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców. Wobec zagrożenia życia dołączył do oddziału „Żandarmeria", przyjmując pseudonim „Sem". 2 lipca 1949 roku, po nieudanej akcji rekwizycji pieniędzy w Krakowie, został aresztowany wraz z partyzantami. 14 sierpnia Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie skazał go na śmierć, a wyrok wykonano 14 września 1949 roku w więzieniu przy ul. Montelupich. Szczątki ks. Gurgacza odnaleziono w 2018 roku podczas prac poszukiwawczych IPN. Państwowe uroczystości pogrzebowe odbyły się w 2021 roku na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

eprasa.pl 9b554117a1

Tę ogromną kolejową inwestycję wyróżnili Duńczycy. Budowa tunelu pod Pisarzową ma szansę na Dalux Award 2026

Alicja Fałek
Region

Przebudowa linii kolejowej 104 na odcinku Klęczany – Limanowa4, który na zlecenie Polskich Linii Kolejowych S.A. realizuje konsorcjum firm Budimex i Gülermak znalazł się w gronie 25 nominowanych projektów z 25 krajów do nagrody Dalux Award 2026. Potrzebuje naszych głosów.



FOT. PKP PLK

Kluczowym elementem tej inwestycji jest tunel kolojowy, który powstał pod Pisarzową

Firmę Dalux z Danii, producent oprogramowania do cyfrowego zarządzania projektami budowlanymi i technologii BIM, organizuje międzynarodowy konkurs Dalux Award 2026. Jego celem jest wyróżnienie innowacyjnych projektów budowlanych, które wykorzystują rozwiązania Dalux. Oceniane są projekty, które wykorzystują cyfryzację do usprawnienia budowy. Organizatorzy sprawdzają m.in. czy wykorzystanie skanów 3D, zdjęć 360° oraz cyfrowych inspekcji.

W tegorocznej edycji konkursu do etapu głosownia dostało się 25 projektów z 25 państw. To projekty z różnych krajów i różnych dziedzin budownictwa, a wśród nich m.in. stadiony, muzea, centra danych, infrastruktura kolejowa, inwestycje miejskie i obiekty przemysłowe. Kandydatem do nagrody z Polski jest projekt: kompleksowe wykonanie robót budowlanych na linii kolejowej nr 104 na odcinku Limanowa – bocznica Klęczany wraz z tunelem kolejowym pod Pisarzową, realizowane przez Budimex i Gülermak.

Żeby pomóc projektowi realizowanemu na terenie Sądecczyzny i Limanowszczyzny dostać się do ścisłej piątki finalistów wystarczy wejść na www.dalux.com/summit/dalux-award i oddać głos. Konieczne jest zaznaczenie trzech projektów, które nam się podobają oraz podanie swojego adresu mailowego. Głosowanie internetowe trwa do 30 października do godz. 12.

Realizowana przez konsorcjum Budimeksu i Gülermak inwestycja między Klęczanami a Limanową to najdłuższy i najdroższy odcinek modernizacji linii 104, istotnej dla połączenia planowanej linii kolejowej Podłęże-Piekiełko z Zakopanem i Nowym Sączem. Pochłonie on 1,93 mld zł netto. Inwestycja obejmuje budowę 14,6 km torów, 18 km sieci trakcyjnej, osiem rozjazdów, nowych peronów i licznych obiektów inżynieryjnych, w tym 12 mostów, 10 wiaduktów i 15 przepustów.

Najważniejsze są dwa tunele kolejowe każdy o długości 3750 m, które łączą ze sobą dwie miejscowości: Męcinę i Mordarkę. Do ich wydrążenia pod Pisarzową użyto dwóch tarcz TBM wyprodukowanych na zamówienie i sprowadzonych z Chin, które otrzymały imiona Kinga i Jadwiga. Maszyna wyposażona w obrotowe czoło ze stalowymi zębami, podczas pracy jednocześnie urabiała, wybierała grunt a następnie montowała betonową obudowę tunelu. Na jej zapleczu pracował szereg instalacji i urządzeń, w tym przenośnik taśmowy transportujący wydobyty urobek, a w przeciwnym kierunku pojazdy MSV (Multi-Service Vehicles) transportowały m.in. prefabrykowane elementy obudowy, produkowane na bieżąco w pobliskiej hali prefabrykacji wybudowanej celowo na ten projekt.

- Takie projekty jeszcze kilka lat temu były w naszym kraju rzadkością, a dziś stają się realną częścią nowoczesnej kolei. To pokazuje, że na najbardziej wymagających odcinkach kolejowych w Polsce potrafimy skutecznie łączyć zaawansowaną technologię, precyzyjne planowanie i sprawną realizację – zaznacza Artur Popko, prezes Budimeksu SA.

Kolejne tulipany zakwitną wiosną . To symbol pamięci naszych dzieci utraconych

Alicja Fałek
Nowy Sącz

Fundacja „Czułe w stracie" z okazji Dnia Dziecka Utraconego zasadziła w Parku Strzeleckim kolejne tulipany.

Członkinie Fundacji po raz drugi zaprosiły Sądeczan najpierw na spotkanie i rozmowy, a następnie na wspólne sadzenie tulipanów.

- Spotkanie z okazji Dnia Dziecka Utraconego było niezwykle poruszającym czasem. Czasem, w którym mogliśmy być razem – z naszymi historiami, tęsknotą, bólem, ale przede wszystkim z miłością do naszych dzieci - podkreślają. -Wspólnie posadzone cebulki kwiatów stały się symbolem pamięci o tych, których nie możemy przytulić, ale których na zawsze nosimy w sercach.

Cebulki tulipanów, pięknie i bardzo symbolicznie zapakowane w małe białe pudełeczka przekazała firma Gardenika gospodarstwo szkółkarskie.



FOT. MARZENA GALA



FOT. MARZENA GALA



FOT. MARZENA GALA



FOT. MARZENA GALA



FOT. MARZENA GALA



FOT. MARZENA GALA

eprasa.pl 9b554117a1

Wykopki, dziady, wróżby - jesień na lachowskiej wsi w nowej książce Izabeli Skrzypiec-Dagnan

Krystyna Trzupek
Rozmowa

O Katarzynkach, kiszeniu kapusty, darciu pierza i jesiennej „Aurze" rozmawiam z Izabelą Skrzypiec-Dagnan, starosądecką pisarką, historykiem sztuki, pracownikiem Muzeum Ziemi Sądeckiej, autorką najnowszej książki dla dzieci na temat obrzędowości lachowskiej wsi „Dawne tradycje i zwyczaje. Jesień".

Z czym kojarzy Ci się jesień?

Jesień jest bardzo zróżnicowana, więc kojarzy mi się dwojako. Z jednej strony z feerią barw i obfitością zbiorów w warzywniaku, z drugiej z szybko zapadającym zmrokiem i chłodem, gęstymi mgłami, szarymi dniami i odgłosem odlatujących do ciepłych krajów gęsi. Lubię także tę listopadową jesień, pełną zadumy i refleksji związanych z Zaduszkami, nostalgiczną, burą, trochę smutną. Trudno o bardziej melancholijny czas w roku.

Na dawnej chłopskiej wsi, jesień to był intensywny czas przygotowań przed zimą. Czym wtedy się zajmowano?

Prace koncentrowały się na zebraniu i - w miarę możliwości - przetworzeniu wszystkiego, co zostało posiane i posadzone wiosną. Od tego zależało przetrwanie zimy i uniknięcie głodu na przednówku. Prócz zabezpieczenia żywności przygotowywano chałupy i odzież na długie, mroźne miesiące.

A co robiły dzieci?

Piszę głównie o przełomie XIX i XX wieku – codzienność wiejskich dzieci w tamtym okresie pełna była obowiązków. A jesienią pracy w polu i obejściu nie brakowało. Dzieci brały czynny udział w wykopkach, zbiorach warzyw i owoców, a także przygotowywaniu przetworów. Wypasały zwierzęta, często spędzając na pastwiskach większość dnia. Kiedy robiło się chłodno, rozpalały ogniska, paląc łęciny, czyli suche badyle po ziemniakach. Ich prawdziwym jesiennym przysmakiem były pieczone w żarze bulwy. Pracę urozmaicały sobie opowieściami i śpiewaniem.

Jesień to był też czas wspólnych spotkań np. przy przędzeniu, darciu pierza.

Tak. Późną jesienią życie przenosiło się do izb, a dzieci brały udział w tradycyjnych pracach okresu jesienno-zimowego. Był to czas reperowania, naprawiania, przędzenia i przygotowywania zapasów. Przędzenie nici czy darcie pierza odbywało się wspólnie z sąsiadami i dalszą rodziną – towarzyszyły im więc rozmowy, śpiewanie pieśni, opowiadanie plotek.

Dawni mieszkańcy wsi umieli odczytywać znaki natury. Co wróżyła duża ilość pajęczyn we wrześniu?

Obawiano się zimy, więc oprócz prac przygotowawczych, także wróżono, jaka ta zima będzie. Duża ilość pajęczyn i unoszących się w powietrzu nici babiego lata wróżyła mroźną, surową zimę. Podobnie było z dużą ilością jarzębiny i żołędzi – wierzono, że natura w ten sposób przygotowuje pokarm dla ptaków i zwierząt. Szybki odlot ptaków zapowiadał szybkie nadejście chłodków, a jeśli długo zwlekały z odlotem, zima miała być łagodna. Tęgie mrozy zapowiadały też myszy licznie wchodzące do domostw, a także wcześnie zmieniane na zimowe futro zwierząt. Ludzie dawniej byli bardziej uważni na naturę, potrafili ją obserwować i dostrzegali niuanse, które dziś nam umykają.

Dlaczego jesień na dawnej wsi była czasem hucznych weselisk?

Przede wszystkim dlatego, że zakończenie zbiorów gwarantowało obfitość jedzenia – spiżarnie były pełne. A organizacja wiejskiego wesela wymagała ogromnych zapasów jedzenia. Organizowano świniobicia, a ze świeżo zmielonej mąki wypiekano chleby i ciasta. Poza tym jesienią społeczność wiejska zyskiwała przestrzeń na świętowanie i biesiadowanie. Od wiosny do zbiorów życie na wsi było podporządkowane intensywnej pracy polowej. Kiedy plony były już zabezpieczone, gospodarze mogli pozwolić sobie nawet na kilkudniowe wesela. Istotne były też względy finansowe. Sprzedaż części zbiorów po żniwach mogła pozwolić na posag albo wyprawienie hucznej zabawy. Trzeba też pamiętać o tym, że jesień była idealnym okienkiem czasowym między intensywną pracą a rozpoczęciem Adwentu – wówczas obowiązywał surowy zakaz organizowania zabaw.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Izabela Skrzypiec-Dagnan z dumą prezentuje czwarty, ostani tom swojej serii „Dawne tradycje i zwyczaje"

Skoro już jesteśmy w temacie ślubów, to jak wyglądały wesela naszych babć?

Zazwyczaj na weselach było bardzo dużo gości – zaproszenie na uroczystość wiązało się z okazaniem szacunku i ważności. Wystawność zależała od zamożności rodziny, a przyjęcia zwyczajowo urządzano w domach panien młodych. Do muzyki granej przez wiejską kapelę tańczyło się w głównej izbie, a jeśli pogoda pozwalała – na zewnątrz, na zbitej z desek scenie. Zazwyczaj starostowie i drużbowie pana młodego jechali po niego furmanką, a później wszyscy razem jechali do chałupy panny młodej. Przyjazd takiego orszaku był bardzo uroczysty, z przyśpiewkami i muzyką. Następnie przechodzono do zrękowin – błogosławieństwa młodych przez rodziców. Malowniczo wyglądał też wyjazd do ślubu; za furmanką panny i pana młodego jechało czasem kilkadziesiąt kolejnych. Oczywiście droga do kościoła była pełna przeszkód, bo powszechnym zwyczajem było stawienie w poprzek drogi bram weselnych. Po powrocie ze ślubu do domu, rodzice witali młodą parę chlebem i solą – symbolizowały zdrowie i bogactwo. Następnie rozpoczynała się obigrowka – starszy drużba wymieniał po kolei wszystkich gości i śpiewał dla nich (a każdy gość wrzucał pieniądz do kapelusza albo futerału). Dopiero po skończeniu obigrowki można było wejść do domu. Ponieważ dawniej śluby odbywały się rano (często o ósmej), goście najpierw proszeni byli na uroczyste śniadanie. Jeśli ślub odbywał się później – serwowano wystawny obiad. Jednym z najważniejszych momentów wesela były oczywiście oczepiny. Prowadziła je starsza starościna, a pierwotnie mogły w nich brać udział wyłącznie mężatki. Pani młoda siedziała na krześle, a kobiety wokół śpiewały przyśpiewki. Następnie zdejmowały jej wianek, ścinały warkocz i zakładały haftowany czepiec. Po oczepinach trwała dalsza zabawa, nieraz do rana. Następnego dnia były poprawiny, a niejednokrotnie wesele trwało kilka dni pod rząd, albo nawet tydzień. Kilka dni później odbywały się jeszcze zwoziny – przenoszenie młodej mężatki wraz z jej posagiem do domu męża.

Już niedługo listopad. Jakie wierzenia towarzyszyły 100 lat temu Zaduszkom?

Tradycje zaduszkowe były głęboko powiązane z dawnymi, przedchrześcijańskimi wierzeniami słowiańskimi związanymi z kultem zmarłych przodków. Z czasem splotły się one z obrzędowością katolicką. Wierzono, że w tym czasie (Dziady przypadały na noc z 31 października na 1 listopada) granica między światem żywych i umarłych się zaciera, a dusze zmarłych mogą ponownie powracać na Ziemię. Tradycja nakazywała odpowiednio ugościć przybywających z zaświatów gości. W dniach zadusznych zachowywano ciszę, unikano głośnych okrzyków, trzaskania drzwiami i hałasu. Zabraniano też używania igieł, wrzecion, siekier czy innych ostrych narzędzi – żeby przypadkowo nie zranić błąkającej się po izbie duszy. Uczestniczono w nabożeństwach żałobnych i odwiedzano cmentarze.

Nie możemy nie wspomnieć o katarzynkach i andrzejkach

Listopad był szczególnie wróżebnym miesiącem, a prym wiodły wróżby matrymonialne i miłosne. Był to też ostatni czas na zabawę przed rozpoczęciem Adwentu. Panny i kawalerowie wróżyli sobie oddzielnie. „Matrymonialnym" opiekunem panien był święty Andrzej - wróżyły w andrzejki przypadające w noc z 29 na 30 listopada. Z kolei opiekunką kawalerów była święta Katarzyna. Katarzynki obchodzono w noc z 24 na 25 listopada. Wachlarz wróżb był bardzo szeroki. Oczywiście najpopularniejsze było lanie wosku przez dziurkę od klucza, a potem odgadywanie przyszłości na podstawie cienia rzucanego przez zastygniętą masę. Zwracano także uwagę na prorocze sny – noc katarzynkowa i andrzejkowa sprzyjała snom o miłości. Równie popularne były wyścigi butów. Zdejmowano buta z lewej stopy i układano go w rzędzie z innymi butami, jeden za drugim. Zazwyczaj z najdalszego kąta izby w stronę progu. Właścicielka lub właściciel buta, który jako pierwszy przekroczył próg, miał jako pierwszy zmienić stan cywilny. Popularną tradycją było także obieranie jabłka w ten sposób, żeby uzyskać jak najdłuższą, nieprzerwaną obierkę. Następnie rzucano ją przez lewe ramię za siebie (mówiąc na przykład: „Święty Andrzeju, daj znać, co się ze mną będzie dziać"). Kształt, w jaki ułożyła się obierka na podłodze miał przypominać pierwszą literę imienia przyszłego męża. W dniu wspomnienia świętej Katarzyny i Andrzeja panny i kawalerowie szli do sadów i urywali bezlistne gałązki wiśni. Po powrocie do chałupy, wstawiali je do naczynia z wodą. Jeśli gałązka wypuściła pąki na Boże Narodzenie, oznaczało to rychły ożenek.

Wieczory robią się coraz dłuższe. A kiedy za oknem robi się ciemno najlepiej zanurzyć się w lekturze. Oprócz książek dla dzieci piszesz też powieści obyczajowe. We wrześniu miała miejsce premiera Twojej najnowszej książki pt. „Aura". Jej fabuła toczy się także podczas jesiennego krajobrazu i ma wiele wspólnego z dawną wsią. Mnie już urzekła. W czym według Ciebie tkwi siła tej historii?

Moim zdaniem w emocjach. To powieść o przeżywaniu żałoby, przebaczeniu i rozpoczynaniu życia na nowo. Moja bohaterka szuka ukojenia w pracy i w beskidzkiej naturze. Jest konserwatorką zabytków i zajmuje się odnowieniem skrzyni wiannych. Bliski kontakt z tymi zniszczonymi przedmiotami sprawia, że odzyskuje poczucie sprawczości i równowagi. Jesień w mojej powieści podkreśla emocje bohaterów. To czas wyciszenia, nostalgii i wsłuchiwania się w siebie. Opisuję w „Aurze" nie tylko bogatą symbolikę skrzyń posagowych, ale także wierzenia z naszego regionu. Na przykład te dotyczące ciepłych, porywistych wiatrów, które często wieją u nas późną jesienią. Wspaniale było prowadzić moich bohaterów w miejsca, które na co dzień są mi znane i bliskie.

eprasa.pl 9b554117a1

SPĘD KONI Z PASTWISK DO STADNINY KONI HUCULSKICH „GŁADYSZÓW" TO JUŻ JESIENNA TRADYCJA TEGO MIEJSCA

130 koni wróciło do Regietowa. Kilkudziesięciu jeźdźców i tłumy widzów na Dniu Koniarza

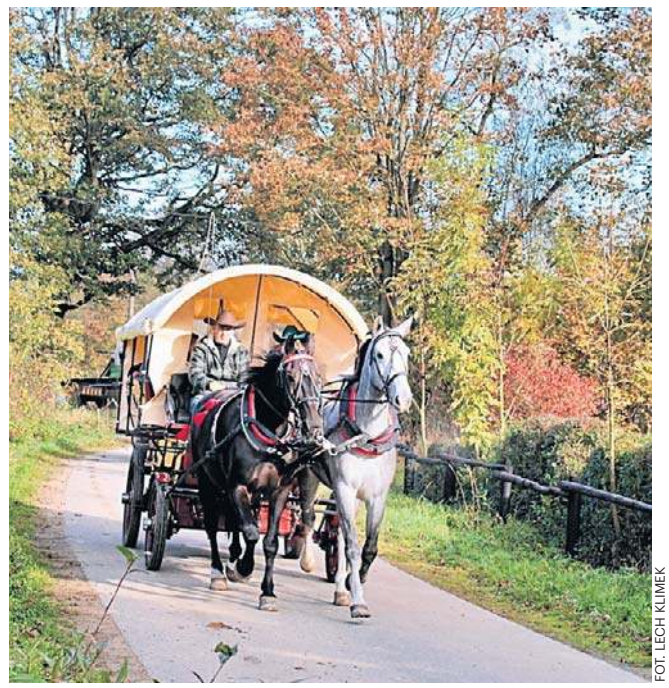
Lech Klimek
Regietów

Jesienne krajobrazy Beskidu Niskiego, górskie pastwiska i stado hucułów wracających do stadniny — tak wyglądał jeden z najbardziej charakterystycznych momentów Dnia Koniarza w Regietowie. W Stadninie Koni Huculskich „Gładyszów" spotkali się miłośnicy koni, mieszkańcy regionu i turyści, by wspólnie uczestniczyć w wydarzeniu nawiązującym do wieloletnich tradycji hodowlanych.



FOT. LECH KLIMEK

Z pastwisk wróciło aż 130 koni, które prowadziło kilkudziesięciu jeźdźców.



FOT. LECH KLIMEK

Program rozpoczął się rano od wyjazdu jeźdźców i zaprzęgów do Regietowa Wyżnego

Jednym z głównych punktów programu był spęd koni z pastwisk w Regietowie Wyżnym do stadniny. Z górskich pastwisk wróciło aż 130 koni, klaczy z młodymi, które prowadziło kilkudziesięciu jeźdźców. Wzdłuż trasy zgromadziło się wielu mieszkańców i turystów, chcących zobaczyć powrót stada. Bardzo liczna była również grupa uczestników, którzy wyjechali ze stadniny bryczkami, by towarzyszyć koniom w drodze do Regietowa.

Dziewięć miesięcy przygotowań

Jednym z głównych punktów programu był spęd koni z pastwisk w Regietowie Wyżnym do stadniny. Z górskich pastwisk wróciło aż 130 koni, klaczy z młodymi, które prowadziło kilkudziesięciu jeźdźców. Wzdłuż trasy zgromadziło się wielu mieszkańców i turystów, chcących zobaczyć powrót stada. Bardzo liczna była również grupa uczestników, którzy wyjechali ze stadniny bryczkami, by towarzyszyć koniom w drodze do Regietowa.

Powrót z górskich pastwisk

Program rozpoczął się rano od wyjazdu jeźdźców i zaprzęgów do Regietowa Wyżnego. Stamtąd konie zostały przeprowadzone do stadniny. Przemarsz 130 klaczy przez beskidzkie drogi, w asyście kilkudziesięciu jeźdźców, był jednym z najważniejszych momentów spotkania.

Hucuły, znane z wytrzymałości i odporności na trudne warunki terenowe, dobrze odnajdywały się w górskim krajobrazie. Powrót stada oznaczał dla hodowców zakończenie kolejnego sezonu wypasu, a dla odwiedzających stanowił okazję do zobaczenia koni w otoczeniu, z którym ta rasa od pokoleń była związana.

Hucuły ważną częścią regionalnej tradycji

Dzień Koniarza przypomniał o miejscu, jakie hodowla hucułów zajmowała w historii i współczesności Beskidu Niskiego. Konie tej rodzimej rasy od lat kojarzono z terenami górskimi. Ich wytrzymałość, spokojny temperament i umiejętność poruszania się w wymagającym terenie sprawiły, że znalazły zastosowanie zarówno w hodowli, jak i w rekreacji oraz turystyce konnej.

Stadnina Koni Huculskich „Gładyszów" w Regietowie należy do ważnych ośrodków hodowli hucułów w Polsce. Organizowane tam wydarzenia pozwalają przybliżać tę rasę szerszej publiczności i pokazywać, że tradycje jeździeckie pozostają istotną częścią lokalnego dziedzictwa.

Hubertus dopełnił program

W programie Dnia Koniarza znalazł się także bieg św. Huberta, czyli tradycyjny Hubertus. To wydarzenie od lat zajmuje ważne miejsce w kalendarzu imprez jeździeckich i symbolicznie nawiązuje do zakończenia sezonu.

Połączenie spędu hucułów z jeździecką rywalizacją stworzyło okazję do spotkania hodowców, jeźdźców oraz osób zainteresowanych końmi i kulturą jeździecką. Program łączył elementy związane z codzienną pracą stadniny z tradycjami pielęgnowanymi przez środowisko koniarzy.

Regietów i tradycja, która trwa

Dzień Koniarza pokazał, jak mocno hodowla hucułów wpisała się w krajobraz i tożsamość Regietowa. Powrót 130 klaczy z górskich pastwisk przypomniał o wieloletniej pracy hodowców i dziedzictwie, które nadal można poznawać w Beskidzie Niskim.

Liczna obecność jeźdźców, uczestników jadących bryczkami oraz widzów ustawionych wzdłuż drogi potwierdziła, że tradycja powrotu hucułów z pastwisk pozostaje ważnym wydarzeniem dla regionu. Dla miłośników koni była to okazja do spotkania ze światem hucułów, a dla odwiedzających Beskid Niski — do poznania jednej z najbardziej charakterystycznych tradycji Regietowa.



FOT. LECH KLIMEK



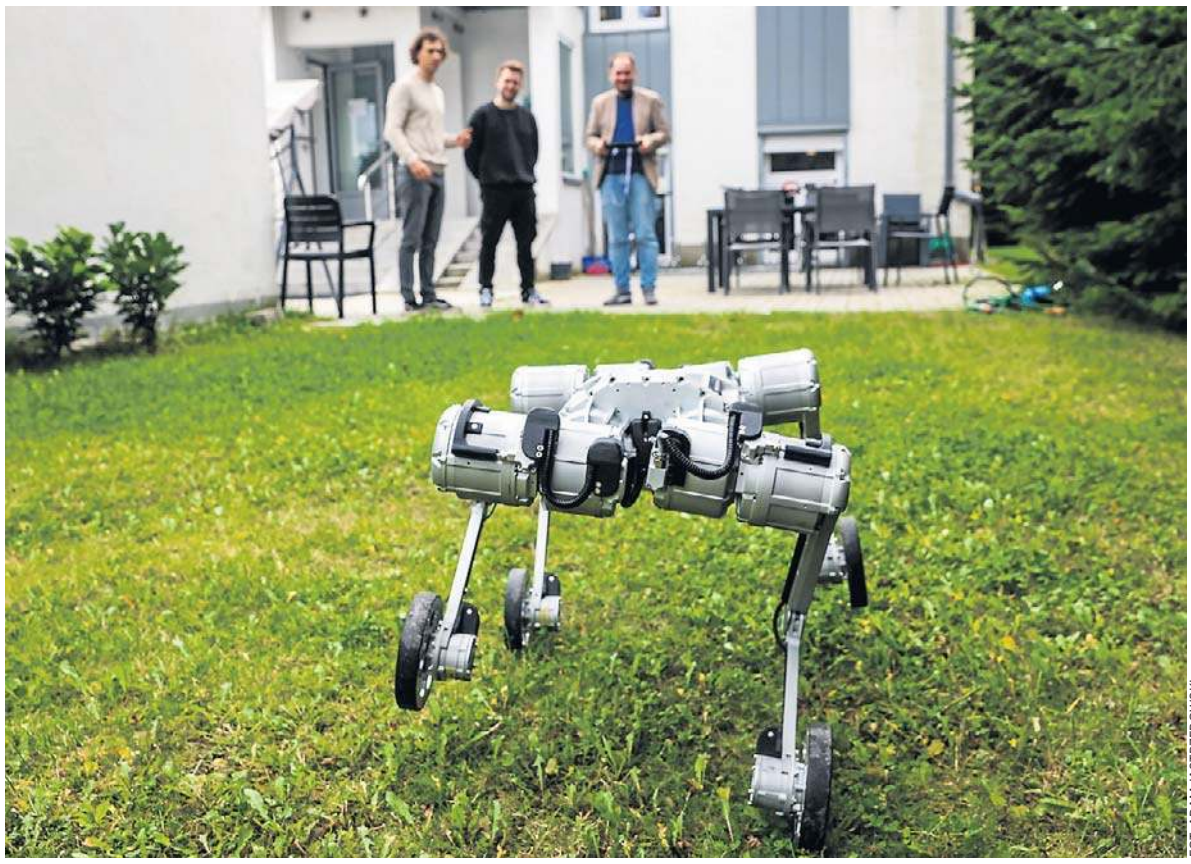
FOT. LECH KLIMEK



FOT. LECH KLIMEK

eprasa.pl 9b554117a1

NAUKA I TECHNIKA



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Nie udało się w Polsce, udało w Wielkiej Brytanii. Ten robot z Poznania będzie pracował w Birmingham

Po Cytadeli hasają mechaniczne „psy”

Globalny przepis na sukces: zdolni studenci zafascynowani nowymi technologiami wraz z uczelnią zakładają firmę i w oparciu o infrastrukturę badawczą oraz solidne fundamenty finansowe osiągają sukces. Powstaniu MAB Robotics towarzyszyła ta sama idea

Szymon Paź

– W 2015-16 r. byliśmy studentami koła naukowego i zainteresowaliśmy się robotami kroczącymi. Pierwsze zaczęliśmy tworzyć w 2016 r., w latach 2017-18 pracowaliśmy z Politechniką Poznańską nad komercjalizacją, a w 2019 r. założyliśmy firmę – opowiada Jakub Bartoszek, współzałożyciel, a dziś prezes firmy. Problem polegał na tym, że spin-off (takiej nazwy używa się dla firm zrodzonych na uczelniach i przez nie dofinansowanych) się... udał.

– Okazało się, że to jest ogromny problem biurokratyczny, trudny do przejścia. Uczelnia wycofała się z firmy, a jej wkład finansowy musieliśmy spłacić. To ogólny problem przystosowania naszego systemu prawnego. Oraz pewnie tego, że ktoś musiałby wziąć za to odpowiedzialność – opowiada.

Poznaniacy mieli już wówczas na swoim koncie sukcesy. Dzięki inwestorom zewnętrznym i niewielkim grantom z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju udało się przygotować kolejne modele robotów. W sumie pozyskano około 250 tys. euro, dla porównania – jak mówi Bartoszek – Chiny przeznaczają na firmy z tego sektora miliardy dolarów rocznie.

– Chcieliśmy wówczas budować roboty kroczące. Spotkaliśmy się z kilkoma firmami, między innymi z poznańskimi Aquanetem i Veolią. Te firmy mają sieci podziemne pod ulicami naszego miasta, tysiące kilometrów, trzeba je co jakiś czas kontrolować, sprawdzić stan infrastruktury, dzięki czemu można wykonać prace naprawcze zanim dojdzie do awarii, rozszczelnienia, wycieku itd. Do części z z tych kanałów człowiek nie wejdzie. Mogłyby to zrobić roboty kroczące i te badania przeprowadzić.

Czemu akurat kroczące? Jak tłumaczy Bartoszek: lepiej niż inne, np. kołowe, radzą sobie ze wszystkimi przeszkodami, które trzeba „przekroczyć” – stopniami, uskokami itp., ale też poruszaniem się w brei, która może zalegać na dnie kanału. Szef firmy przyznaje – to nisza; gdy zaczynali – ogromna. W Europie mają dwóch liczących się konkurentów. Ale w Chinach 50, którzy sprzedają takich robotów dziesiątki tysięcy.

Ze współpracy z miejskimi spółkami niewiele wyszło. Roboty wykonały testowo swoją pracę, ale innych wymagań spółek firma nie była wówczas w stanie spełnić. To, co nie udało się w Poznaniu, będzie możliwe m.in. w Wielkiej Brytanii. Zamówiony przez Anglików robot inspekcyjny jest dodatkowo wyposażony w koła dla szybszego poruszania w równym terenie. Koszt? 38 tysięcy funtów. Testy odbywały się m.in. na Cytadeli w Poznaniu, tużobok siedziby firmy.

„Mamy kompletne know-how”

O ile w przypadku robotów kroczących MAB odniósł na razie umiarkowany sukces – choć miejsce na liście 50 najbardziej innowacyjnych firm robotycznych na świecie w 2024 r. serwisu The Robot Report zasługuje na uwagę i pochwały – to firma radzi sobie bardzo dobrze. Kluczem okazały się opracowane przez Poznaniaków układy napędu i sterowania oraz projekty na specjalne zamówienia.

– Bazując na naszych napędach, niczym na klockach, możemy np. zbudować ramię robotyczne. Zbudowaliśmy takie wspólnie m.in. z Politechniką na specjalne zamówienie na plantację konopi – ultralekkie i bardzo długie ramię porusza się na specjalnej platformie, skanuje rośliny i eliminuje te niepożądane. Dzięki temu, że wszystko do naszych robotów opracowaliśmy sami, mamy kompletne know-how robotyczne, które pozwala na szybkie opracowanie rozwiązań potrzebnych innym firmom.

Hitem i przełomem okazał się sterownik silnika elektrycznego. Dziś Poznaniacy sprzedają tysiące sztuk rocznie. Zakupiło je blisko 400 podmiotów z ponad 40 krajów na całym świecie – od start-upów budujących nowe produkty, przez uczelnie i jednostki badawcze, po działy rozwoju największych firm robotycznych na świecie. MAB Robotics oferuje je w wielu wersjach, od małych, po duże, dla różnych silników elektrycznych. I są bardzo uniwersalne, czyli pasują do wielu zastosowań. – Nie wszystkie są używane w dużej skali – w naszym sektorze rozwój produktu od prototypu do wdrożenia zajmuje czasem i 5 lat. Więc jeśli ktoś od nas kupi sterownik do pierwszego prototypu, zanim uruchomi produkcję, mija dużo czasu. Ale sprzedaliśmy tego tysiące, a robotów – 10.

Rolnictwo i bezpieczeństwo

Co się dzieje, ze sterownikami poznańskiej firmy? – Dwa lata temu 50 proc. naszej sprzedaży szło do rolnictwa – mówi Bartoszek. Zaskakujące?

Od kilku lat rolnictwo intensywnie się robotyzuje, m.in. w Ukrainie, szczególnie na obszarach z dala od frontu. Prace na polach wykonywane są automatycznie. Przez ciągniki rolnicze po specjalne, często nieduże maszyny do mniejszych prac – zwalczania chwastów (np. pielenia) czy zbierania określonego rodzaju plonu. Podobnie dzieje się w USA czy Azji – autonomiczne drony używane są m.in. do oprysków.

– Tego typu maszyny są bardzo tanie. Napędzane energią z paneli fotowoltaicznych na pojeździe cały dzień pracują, nocą stoją. Wdrażanie ich w większej skali ma bardzo duży sens ekonomiczny. Pole powierzchni nawet setek hektarów nie musi być opryskiwane, może być pielone. Bez udziału człowieka – tłumaczy szef MAB Robotics.

Niestety, ich masowe stosowanie w Unii Europejskiej jest obecnie niemożliwe – przepisy w zasadzie zabraniają poruszania się takich maszyn bez kontroli operatora, chodzi m.in. o odpowiedzialność prawną.

Od dwóch lat MAB Robotics sprzedaje jednak najwięcej sterowników do sektora obronnego (ang. defence) czy ochrony (ang. security), stąd obecność firmy na kieleckim Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego.

–Firmy i instytucje na całym świecie zauważyły, jak na Ukrainie efektywnie działają drony i wszelkiego rodzaju zrobotyzowane pojazdy. I zaczęły pracować nad tym, żeby zrobić coś podobnego u siebie, albo zrobić to lepiej. A z punktu widzenia technicznego nie ma różnicy, czy to jest robot rolniczy, czy to jest robot militarny. Oba napędzamy w ten sam sposób i nasze podzespoły po prostu działają w tych dwóch obszarach.

Na korzyść Poznaniaków działa coś jeszcze: coraz większa świadomość bezpieczeństwa danych pozyskiwanych i wykorzystywanych przez roboty. – Nie jesteśmy w stanie konkurować bezpośrednio z producentami z Chin czy USA, szczególnie Chińczycy są bardzo mocno subsydiowani przez rząd. Ale mamy technologię, która nie odbiega od ich technologii, a w niektórych obszarach wygrywa. Wiele instytucji w Europie zrozumiało, że nie może kupować z Chin sprzętu, który działa w instalacjach krytycznych. Bo ten może ciągle wysyłać dane do Pekinu lub mieć wejścia w systemie pozwalające na sterowanie z dowolnego miejsca na Ziemi. Więc zaczęły do nas spływać zapytania, że skoro produkujemy w Polsce, to czy możemy być dostawcą dla sektora ochrony czy obrony.

„Chcemy być najwięksi w Europie”

Dziś firma ma stabilną sytuację finansową pozwalającą na zatrudnianie kolejnych osób i może myśleć o rozwoju.

– Robotyka staje się bardzo ważna dla gospodarki i istotne stają się rozwiązania, które często są nowe i trudne do wdrożenia dla potencjalnych klientów – mówi Bartoszek. – Nie chcemy być tylko producentem napędów i robotów kroczących. Chcemy zająć się również innymi platformami i wykonywać więcej zadań dla naszych klientów.

Barierą ku temu są z pewnością przepisy unijne. Szef MAB Robotics mówi, że docenia i rozumie potrzebę bezpieczeństwa, ale zbyt często „zamykamy roboty w klatkach” z powodów biurokratycznych, a to zmniejsza efektywność działań i hamuje wdrażanie nowych rozwiązań. Powolne pojawianie się robotów dostawczych czy testy autonomicznych samochodów w niektórych krajach UE wskazują, że podejście regulatorów będzie się powoli zmieniać. To rodzi nadzieję na przyszłość.

– Naszym marzeniem jest to, by być największym producentem rozwiązań robotycznych w Europie i realną konkurencją dla największych producentów na świecie. To bardzo ambitny cel, ale jako firma robotyczna już jesteśmy bardzo rozpoznawalni na świecie, a nasi najwięksi konkurenci czy największe firmy robotyczne regularnie sprawdzają, co robimy. Musimy jednak zwiększyć skalę – mówi szef firmy.

I przyznaje, że w pewnym momencie zrezygnowano z pozyskiwania kapitału, w tym ramach grantów NCBiR/PARP. Niedługo ma się to zmienić. MAB Robotics będzie też poszukiwać inwestorów kapitałowych.

eprasa.pl 9b554117a1

30. EDYCJA JESIENNEGO FESTIWALU TEATRALNEGO W STARYM SĄCZU PRZESZŁA DO HISTORII. NA SCENIE NIE ZBRAKOW

Miesiąc pełen teatralnej magii w staroSąd

Alicja Fałek
Stary Sącz

Tegoroczny JesiennyFestiwal Teatralny to 18 spektakli, 40 wydarzeń kulturalnych, ponad stu artystów i teatry z całej Polski. Sądeczanie zobaczyli różne oblicza teatru: od komedii, przez spektakle muzyczne, po wymagające inscenizacje.

Trzydziesta edycja festiwalu, który od kilku lat goście w Starym Sączu, miała szczególny wymiar. W programie jubileuszowej edycji znalazło się 18 spektakli, w tym po raz pierwszy darmowe i na dodatek plenerowe widowisko, a na festiwalowych scenach zaprezentowało się ponad stu artystów.

- Przez kolejne tygodnie publiczność mogła spotykać się z różnorodnymi formami teatralnymi: od komedii i fars, przez spektakle muzyczne, po przedstawienia skłaniające do refleksji nad człowiekiem i współczesnym światem. Program łączył uznane nazwiska, zespoły z różnych części Polski oraz artystów związanych z Sądecczyzną - mówi Marta Jakubowska, dyrektor organizacyjny 30. Jesiennego Festiwalu Teatralnego w Starym Sączu.

Festiwalowa publiczność miała okazję zobaczyć różne oblicze teatru: od komedii i fars, przez spektakle muzyczne i przedstawienia dla dzieci, po wymagające inscenizacje skłaniające do refleksji nad człowiekiem i współczesnym światem. Wśród prezentowanych spektakli znalazły się m.in.: „Żar" z udziałem Anny Seniuk, Jana Englerta i Daniela Olbrychskiego, „Kolacja na cztery ręce", „Pułapka", „Terapia dla par", „Na boku" oraz „Pół na pół". Muzyczną stronę festiwalu reprezentowały „Aniołki Mussoliniego", a miłośnicy bardziej eksperymentalnych form mogli spotkać się z przedstawieniem „Kafka: [tekst urywa się]" Teatru Ósmego Dnia z Poznania.

Organizatorzy szczególnie dumni byli z obecności w Starym Sączu Teatru Narodowego w Warszawie, który zaprezentował „Czekając na Godota" Samuela Becketta.

Nie zabrakło też propozycji dla najmłodszych miłośników teatru. Z myślą o nich prezentowano adaptację bajki „Trzy świnki".

- Jubileuszowy repertuar pokazał, jak szerokie może być współczesne doświadczenie teatralne. Publiczność mogła zobaczyć zarówno lekkie, pełne humoru opowieści o codziennych relacjach, jak i spektakle stawiające trudniejsze pytania o ludzką naturę, samotność, wolność, niepewność i sens podejmowanych decyzji - dodaje Janusz Michalik, dyrektor artystyczny Festiwalu.

Istotne miejsce w jubileuszowym programie 30. Jesiennego Festiwalu Teatralnego zajęli lokalni twórcy i artyści związani z regionem. Zaprezentowano premierowe „Takie mamy procedury" w wykonaniu Sceny Teatralnej przy SOKOLE w Starym Sączu.

Natomiast wieczór „Sądeckie Diamenty" stał się okazją do spotkania z artystami pochodzącymi z Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego. Wśród uczestników tego wydarzenia znaleźli się m.in: Karolina Chapko i Paulina Chapko, Karolina Fortuna, Irena Judyta Michalska, Katarzyna Ucherska, Katarzyna Zielińska, Mateusz Bieryt, Jędrzej Bigosiński, Przemysław Tejkowski, Michał Węgrzyński, Krzysztof Żarowski oraz Maciej Kotarba z zespołem.

„Gazeta Krakowska" po raz kolejny objęła swoim patronatem medialnym to wydarzenie.



Wieczór artystyczny „Sądeckie Diamenty", a na scenie aktorzy i wokaliści rodem z Nowego Sącz


Irena Judyta Michalska, piosenkarka Budki Suflera i Janusz Michalik, dyrektor artystyczny festiwalu


Teatr Narodowy w Warszawie przed sądecką publicznością wystawił spektakl „Czekając na Godota" Samuela Becketta

eprasa.pl 9b554117a1

TAŁO GWIAZD WIELKIEGO FORMATU

leckim Sokole



za i powiatu nowosądeckiego, którzy odnieśli ogónopolski sukces



Na scenie Piotr Cyrwus i Mirosław Zbrojewicz



Piotr Głowacki i Leszek Lichota w trzymającym w napięciu kryminale „Pułapka" Edwarda Taylora



Anna Seniuk i Jan Englert w sztuce „Żar" Christophera Hamptona . Uczta teatralna najwyższej próby



Stali goście JFT - Piotr Szwedes i Piotr Polk. Tym razem w farsie „Pół na pół" w reżyserii Wojciecha Malajkata



Sądeczankę Karolinę Chapko można było zobaczyć w komendii „Na boku"



Katarzyna Zielińska, Ewa Prus, Barbara Kurdej-Szatan jako „Aniołki Mussoliniego"

FOT. JESIENNY FESTIWAL TEATRALNY/JERZY CEBULA (9)

eprasa.pl 9b554117a1

Krzyżówka panoramiczna

włoskie jednostki lekkiej piechoty; dział medycyny; piaskowa; żył wśród małp; 1
domena dżudoki
włókno na sieci rybackie; 9
ostrzał artyleryjski; brat Amfiona; żywy organizm
stop żelaza z węglem
trująca roślina
Naomi, tenisistka; 11
kawa zbożowa
ryba morska, płaszczka; 3
reklamowany baton; 8
pustelnia, samotnia
świętuje 15.07
droga dla turysty; 12
autor „Boskiej komedii”
13
miejsce pracy urzędnika; 6
uczestnik wielu bitew
nalot na miedzi
torbacz z Australii
„Popiół i ...”; metalowe pręty; miesiąc matur
operowe pieśni
Nicole, aktorka z USA
4
... Allen, aktorka
5
okrągła, pszenna bułka
przepływa przez Nantes
szkoda moralna; np. Chinczyk
10
słodki lub kwaśny
sawanna w Ameryce Południowej
część stołu
bezpieczne schronienie
sąsiad Holendra
grecka litera
rodzaj flaneli
2
liczman, szton
pora roku mumin-ków
ciało niebieskie
7
14

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

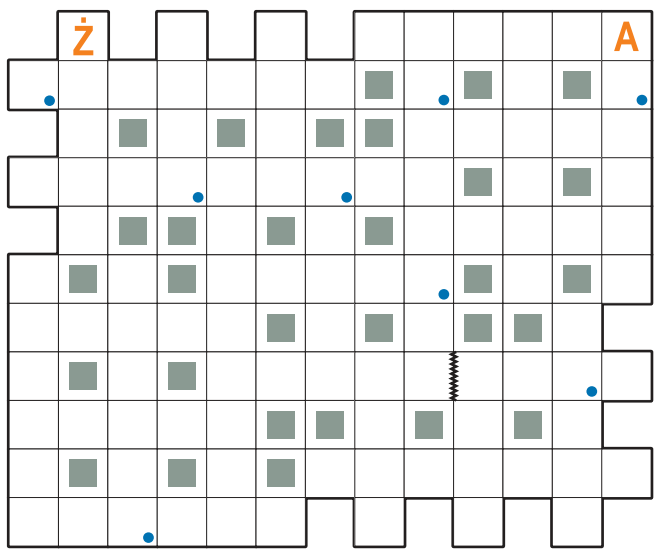
Mężczyzna odbiera telefon. Dzwonią ze szkoły. Nauczycielka mówi: – Pana syn ciągle kłamie! Mężczyzna odpowiada: – Proszę mu powiedzieć, że jest w tym bardzo dobry. – Dlaczego? – ...



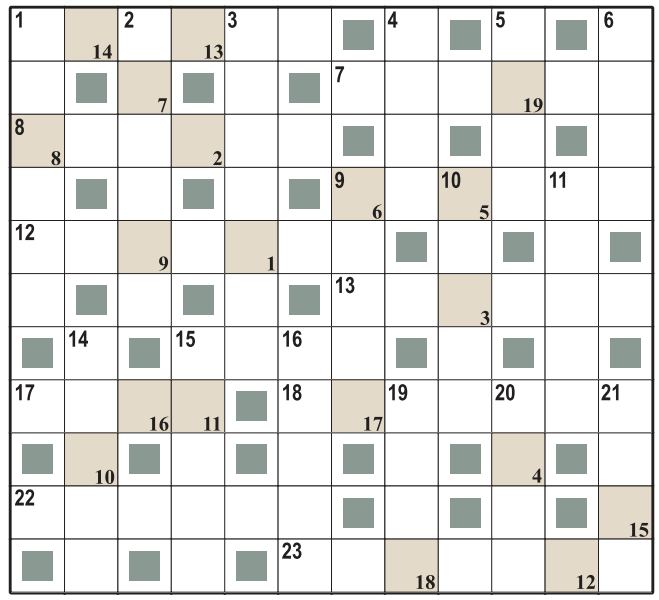
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) „Przystanek ...” , serial amerykański (6).
B) wielka ilość, różnorodność czegoś (8).
C) osoba z pozoru spokojna, ale potrafiąca zaskoczyć odwagą (5,4).
D) ... mistrza chwali (6).
E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
F) dźwięk w telewizorze (5).
G) mowa Eurypidesa i Sokratesa (5).
H) wytrzymałość fizyczna i psychiczna (4).
I) wzór do naśladowania (5).
J) Patryk, poseł do Parlamentu Europejskiego (4).
K) „Śmierć jak ... chleba”, film Kazimierza Kutza (6).
L) przyczepa do transportu samochodu (6).
Ł) pod korą topoli (4).
M) składa urządzenia z podzespołów (6).
N) odporny na wiedzę, ignorant (5).
O) doskonały mówca, retor (6).
P) zabawka na sznurku (7).
R) cukier o najwyższej czystości (8).
S) podobno bez butów chodzi (5).
T) Józef, pierwsza miłość Barbary („Noce i dnie”) (9).
U) cieszy sadownika (7).
W) Winnetou dla Apaczów (4).
Z) Biała Dama w zamczysku (5).
Ż) koronkowa ozdoba sukni lub bluzki (5).



Krzyżówka z hasłem

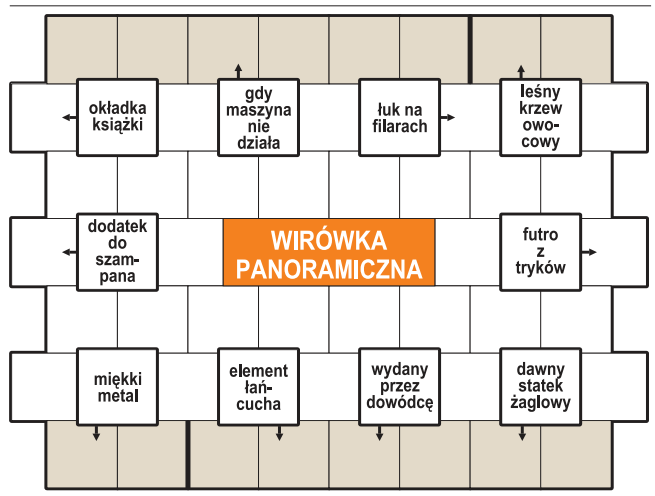


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

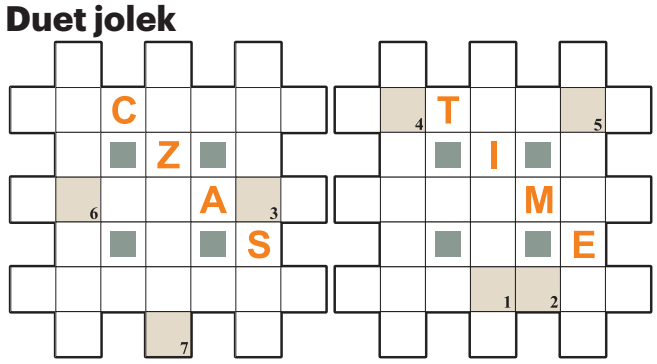
Poziomo:
1) rybna lub ziemniaczana,
7) ... Płaczu w Jerozolimie,
8) lewa lub prawa,
9) taks wśród psów,
12) źródło światła z baterią,
13) pachnie na klombie,
15) krwisty kotlet,
17) mistrz duchowy,
18) bułka z szynką,
22) sejmowa dyskusja,
23) kwadratowe w równaniu.

Pionowo:
1) skorupa ślimaka,
2) kuchenny obrus,
3) Marek, aktor polski,
4) rosyjska zupa rybna,
5) rzymski bożek leśny,
6) zasypka kosmetyczna,
9) młoda owca,
10) auto z Japonii,
11) ptak z koralami,
14) pies pokojowy,
15) zamek błyskawiczny,
16) przed rzutnikiem,
19) żyłka, zacięcie,
20) lew górski,
21) góry z Mont Blanc.



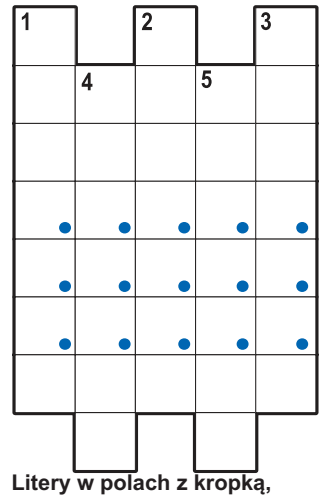
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



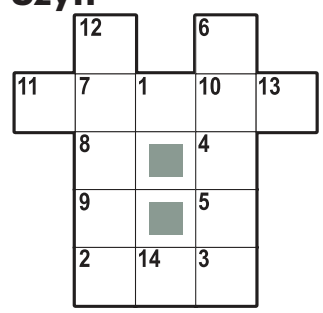
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– morski łupieżca, kaper
– dawne starania o rękę kobiety
– ... Kłodzka, kraina w Sudetach
– absurd, nonsens
– stan zachwytu
– sojusznicy, sprzymierzeńcy
– formularz z pytaniami
– śpiewanie półgłosem
– linijki tekstu
– pozorny sen w psychiatrii
– przedsionek kościoła
– delikatny, miły w dotyku plusz

Logogryf



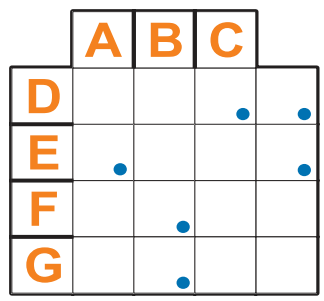
Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.
1) zbawca, wybawiciel,
2) Gwyneth, aktorka z USA,
3) największa biała krwinka,
4) popularna gra w karty,
5) aromatyczna przyprawa.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
11) brat matki,
2) prawy dopływ Rodanu.
Pionowo:
12) długotrwały brak deszczu,
6) w parze z jajkami w menu Anglika.

Joleczka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
– lekki stop lotniczy
– szeroki, futrzany szal
– jednostka fonetyczna języka
– ręczne narzędzie rolnicze
– twórca dzieła literackiego
– narzędzie rolnicze po orce
– jednolity masyw skalny
– duchowny buddyjski

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... bo ja nie mam syna;
Krzyżówka A-Ż: palisada;
Krzyżówka z hasłem: Rozum jest duszą prawa; **wirówka panoramiczna:** Prawda jest gorzka; **duet jolek:** Chronos; **logogryf:** Jasna strona mocy; **szyfr:** Jan Kobuszewski; **joleczka:** altana.

eprasa.pl 9b554117a1

Piątek
23.10.2026

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. ARCHIWUM AT

TARNÓW

MISTRZEM POLSKI PROGRAMISTÓW ZOSTAŁ STUDENT AKADEMII TARNOWSKIEJ

str. 4

TARNÓW



Lech Kozłowski i jego Karmelek to nieodłączna para. W kamizelce FBI piesek robi prawdziwą furorę. str. 5

FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

TARNÓW

Kolejna wycinka drzew w mieście? Tym razem Planty

Rewitalizacja parku w centrum Tarnowa rozpocznie się wiosną. Opory mieszkańców budzi zamiar wycięcia części drzew **str. 3**

TARNÓW

Magistrat kupuje służbowe auta. Już wiadomo, że wyda na nie ponad 400 tysięcy złotych **str. 2**

LUSZOWICE

103. urodziny pana Antoniego. Senior świętował ten dzień w formie naprawdę znakomitej **str. 4**

AUTOREKLAMA

0011600860



Kobiety to SIŁA. Wystawa fotografii w Gemini Park Tarnów

26–31.10.2026

12 KOBIET, 12 HISTORII, 12 SILNYCH OSOBOWOŚCI

Przedstawiamy Państwu edukacyjno-społeczny projekt zwracający uwagę na profilaktykę nowotworów kobiecych oraz umiejętność wspierania osób zmagających się z chorobą.

ORGANIZATOR GAZETA KRAKOWSKA

PARTNER LOKALIZACYJNY GEMINI PARK

PARTNER GŁÓWNY Szpital Świętego Łukasza

AMAZONKA

PARTNERZY ORTOMEDYKA

eprasa.pl 9b554117a1



Krystyna Trzupek

We własnym tempie

Zrobiłam bukiet z suszonych kwiatów. Starannie wybierałam każdy z nich, oglądałam płatki, przyglądałam się łodyżkom. Włożyłam do środka ususzoną jarzębinę i kilka gałązek ziół. Układałam wszystko powoli, przesuwałam, poprawiałam, aż wreszcie uznałam, że jest dobrze. Przewiązałam bukiet wstążką. Różową.

Poszłam na spacer. Powoli szurałam butami w alejkach zasypanych liśćmi. Nie spieszyłam się. Szłam noga za nogą, odmierzałam kroki, łapałam babie lato, zbierałam kasztany. Wąchałam liście, długo gapiłam się w niebo. Bez powodu. Nasycałam się kolorami, chłonęłam je łapczywie, jak pędzel zanurzający się w farbach. Niskie promienie słońca przesuwały się po drewnianej ławce. Usiadłam na niej i zamknęłam oczy, tak jak zamyka się je w oczekiwaniu na pocałunek.

Świat obok pędził do przodu. Gnał jak koń w galopie, nie oglądając się za siebie. Za oknem mijały kolejne obrazki: ludzie z telefonami przy uchu, auta w korkach, ktoś biegnący na przystanek, ktoś inny nerwowo spoglądający na zegarek. Wszystko na już, na wczoraj. Powiadomienia, terminy, listy spraw do załatwienia. A ja nigdzie się nie spieszyłam. Wbrew niemu. Na przekór. Jesień przychodzi we własnym tempie. Ja też.

Za oknem dzień powoli gaśnie. Na chodniku przechodnie przyspieszali kroku, jakby zmierzch był kolejnym terminem, którego nie wolno przegapić. Samochody przesuwały się w sznurze świateł, gdzieś zadzwonił telefon, ktoś zatrzasnął drzwi. Świat nie zwalniał ani na moment. Nie zauważył nawet, że przez kilka godzin nie próbowałam za nim nadążyć. I dobrze. Jesień przychodzi we własnym tempie. Ja też. Jesienią jesienieją mi myśli i włosy, i dusza.

Urząd miejski kupuje nowe służbowe „elektryki" za ponad 400 tysięcy złotych

Andrzej Skórka
Tarnów

Tarnowski magistrat rozstrzygnął przetarg na zakup nowych samochodów służbowych. To pierwszy taki przypadek w obecnej kadencji, a urząd za jednym zamachem kupuje trzy samochody elektryczne.



FOT. K. ROGALA, P. MARCINEK-KOZIOŁ, TOYOTA.

Urząd Miasta Tarnowa kupuje za jednym zamachem trzy nowe służbowe samochody elektryczne

W specyfikacji przetargowej pierwszego z zamawianych przez Urząd Miasta Tarnowa pojazdów zapisano, że ma to być samochód klasy średniej z silnikiem elektrycznym minimum 150 kW, automatyczną skrzynią biegów, minimum dwustrefową automatyczną klimatyzacją z pompą ciepła i zasięgu w cyklu mieszanym 440 kilometrów. Będzie to samochód przeznaczony głównie dla najważniejszych osób w urzędzie.

– Mamy na stanie dwie Skody Superb, z których starsza, kilkunastoletnia jest już mocno wyeksploatowana i koszty na naprawy są bardzo wysokie – przekonuje prezydent Tarnowa Jakub Kwaśny.

Dodaje, że do podróży służbowych w ostatnim czasie korzystał z młodszej, bo 9-letniej Skody, ale zdarza się mu także jeździć służbowo samochodem prywatnym, a w dalsze trasy – koleją.

Wkrótce będzie mógł jednak podróżować nowym elektrycznym SUV-em Toyota bZ4x. Dostawę takiego pojazdy zaproponował diler Toyoty z Radomia i postępowanie przetargowe wygrał. Magistrat za nowy samochód zapłaci 187 tys. zł brutto.

To nie koniec odnawiania taboru urzędniczego, bo w ramach tego samego przetargu zamawiano dwa kolejne samochody elektryczne. Tu już specyfikacja była mniej wymagająca – silnik elektryczny minimum 60 kW, klimatyzacja z pompą ciepła, automatyczna skrzynia biegów i zasięg w cyklu mieszanym o połowę niższy niż w przypadku pierwszego z pojazdów, bo 210 kilometrów.

Postępowanie na tę część zamówienia wygrał diler Hyundaia z Katowic, który dostarczy dla magistratu dwa fabrycznie nowe miejskie crossovery Hyundai Inster. Łącznie magistrat zapłaci za nie 260 tysięcy złotych brutto.

Jeden z nich ma być do dyspozycji Zarządu Dróg i Komunikacji, drugi dla wydziałów magistratu.

Kilka miesięcy temu na zakup elektrycznego samochodu służbowego zdecydowało się Starostwo Powiatowe w Tarnowie, które za 133,5 tys. zł zakupiło pojazd chińskiej marki MG4.

Dużo większe kontrowersje wzbudził przed dwoma laty zakup przez starostwo Lexusa ES 300h za cenę 228 tys. zł.

TARNÓW

Gołębie, drób i króliki w Arenie Jaskółka

W weekend w Arenie Jaskółka Tarnów V Tarnowska Wystawa Gołębi Rasowych, Drobiu Ozdobnego oraz Królików Rasowych. Podczas wydarzenia, które organizuje Tarnowski Związek Hodowców Gołębi Rasowych i Drobnego Inwentarza, będzie można zobaczyć gołębie najciekawszych i unikatowych ras oraz najwspanialsze okazy kur ozdobnych, a także urocze króliki. Zwierzęta przebywać będą w specjalnych klatkach i każdy będzie mógł je podziwiać i robić im zdjęcia. Wystawę będzie można odwiedzić w sobotę w godz. 8-17 oraz w niedzielę w godz. 8-14.
(ROG)

TARNÓW

Smaki regionu na targu

W niedzielę przy ulicy Giełdowej zaplanowano Targ Regionalny. Edycja odbywać się będzie pod hasłem „Nitką i smakiem" i poświęcona będzie kulturze Bobowej. Panie z tamtejszego KGW zaserwują tradycyjne potrawy ze swoich okolic m.in. chleb bobowski ze smalczykiem i ogórkiem oraz gołąbki bobowskie. Dostępne będą także owoce, warzywa, przetwory, wędliny i sery od lokalnych rolników. Targ rozpocznie się o godz. 9.
(KOMA)

PROCESJA RÓŻAŃCOWA



FOT. ARTUR GAWLE

W niedzielne popołudnie 18 października ulicami Tarnowa przeszła Procesja Różańcowa. Procesja rozpoczęła się nowenną do Matki Bożej w Sanktuarium MB Szkaplerznej na Burku. Następnie wierni ruszyli z modlitwą na ustach oraz niektórzy z lampionami w rękach, w kierunku kościoła parafialnego przy ul. Gumniskiej. Uczestnikom tegorocznej procesji przyświecało hasło „Odmawiajcie codziennie różaniec". Na zakończenie procesji odprawiona została msza święta.
(ROG)

GAZETA Tarnowska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Andrzej Skórka,** Zespół: Paweł Chwał, Robert Gąsiorek, Roman Kieroński, Paulina Marcinek-Kozioł, Paweł Michalczyk.
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, **Małgorzata Boruch** malgorzata.boruch@polakspress.pl **tel. 516063856;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 9b554117a1

Skuteczna policyjna akcja w regionie pod kryptonimem „Poszukiwany"

Andrzej Skórka
Tarnów

Policjanci z Tarnowa zatrzymali kilkanaście osób podczas prowadzonej a ostatnich dniach akcji „Poszukiwany". Rekordzista ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości od czterech lat.

W sumie kilka dni temu policjantom udało się zatrzymać 12 osób. Za trzema z nich wystawione były listy gończe, wobec pozostałych podstawą zatrzymania były nakazy doprowadzenia.

Jednym z zatrzymanych był 41-letni obywatel Ukrainy, który od czterech lat był poszukiwany przez Komendę Powiatową Policji w Wieliczce.

– Dzięki czynnościom operacyjnym policjanci ustalili, że mężczyzna przebywa w Krakowie – informuje Komenda Miejska Policji w Tarnowie.

Jak się okazało, mężczyzna przyleciał z Islandii, a funkcjonariusze ustalili miejsce jego pobytu i zatrzymali go w mieszkaniu.

41-latek został doprowadzony do Komisariatu Policji Tarnów-Centrum, gdzie przeprowadzono z nim czynności procesowe. Usłyszał zarzut niestosowania się do orzeczonego zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych.

Jarmark Świętego Marcina na Rynku! Będą rogale, gęsina, zabawa i fire show

Andrzej Skórka
Tarnów

Już dziś (23 października) na Rynku w Tarnowie rozpocznie się trzydniowy Jarmark Świętego Marcina. Organizatorzy zapewniają, że atrakcji dla podniebienia i nie tylko będzie do niedzieli cała masa.

Początek jarmarku w piątek w samo południe. Na stoiskach wystawców znajdą się oczywiście rogale świętomarcińskie, będą również potrawy z gęsiny. Prócz tego regionalne sery i przysmaki, domowe wypieki oraz rękodzieło.

W programie także oferta animacji – warsztaty malowania figurek, malowanie twarzy, warsztaty tworzenia glutków, konkurs wiedzy o słodyczach i kolorowe warkoczyki. Pierwszy dzień jarmarku zakończy się o godz. 20.

W sobotę – początek jarmarku od godz. 10 – do programu animacyjnego dołączą warsztaty cukiernicze, a na największą atrakcję zapowiada się fire show, czyli taneczne układy choreograficzne z wykorzystaniem ognia. Pokaz rozpocznie się o godz. 18.30, a drugi dzień jarmarku potrwa do godz. 20.

W niedzielę stoiska czynne będą w godz. 10-18, wśród animacji będą brokatowe tatuaże i malowanie toreb. Na jarmarku spotkać można będzie bajkowe postaci, kursować ma bajkowa kolejka dla dzieci, będą dmuchańce i zakątek ze zwierzętami. „Gazeta Krakowska" objęła Jarmark Świętego Marcina w Tarnowie patronatem medialnym.



FOT. ARCHIWUM PAWEŁ MICHALCZYK

Stoiska pełne przysmaków, animacje i inne atrakcje dla najmłodszych - tam będą wyglądały trzy dni na Rynku



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Rewitalizacja Plant Jakubowskiego powinna się rozpocząć w przyszłym roku

ILE DRZEW W PARKU BĘDZIE MUSIAŁO IŚĆ POD TOPÓR?

Remont Plant Jakubowskiego w planach, ale już budzi emocje

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Kilkadziesiąt drzew może zostać usuniętych z Plant Jakubowskiego w Tarnowie w związku z planowaną rewitalizacją. Informacja ta wywołała duże emocje wśród mieszańców. Urzędnicy zapewniają, że wycięte mają zostać głównie chore i zagrażające bezpieczeństwu drzewa.

Planty im. Józefa Jakubowskiego to miejsce, które nie cieszy się ani dobrą opinią, ani też nie zachęca do spacerów.

Przestaną omijać?

Mimo, że park znajduje się w centrum miasta mieszkańcy omijają go szerokim łukiem. Powód? Pobazgrane sprayem mury, kostka wybrudzona odchodami ptaków, uszkodzone ławki oraz nawierzchnia pełna dziur skutecznie odstraszają przechodniów. Jest szansa, że to niedługo się zmieni bo miasto zapowiedziało wielką metamorfozę tego miejsca. Pomóc ma w tym ponad 6 mln zł, o których przyznaniu na ten cel zdecydował Zarząd Województwa Małopolskiego.

Wygląd zmienią alejki oraz ławeczki, zaś stare lampy zastąpi nowe oświetlenie. Iluminacje mają pojawić się także na drzewach. Największa metamorfoza ma jednak dotyczyć zieleni i to ona właśnie wzbudza sporo emocji wśród mieszkańców. Co prawda miasto zapowiada nowe nasadzenia, ale bez usunięcia drzew się nie obejdzie.

– Dla mnie to typowa rewitalizacja po polsku, czyli wycinka drzew i wszechogarniająca betonoza – kręci głową pan Seweryn, który spacerował ulicą Krakowską.

– Już zieleni w centrum Tarnowa jest mało czy naprawdę trzeba wycinać kolejne drzewa? – pyta pani Małgorzata.

Zapowiadana wycinka wzbudziła także niepokój u tarnowskiego Macieja Aleksandra. W interpelacji do prezydenta wskazuje potrzebę rewitalizacja Plant, ale również na informowanie mieszkańców o pełnym zakresie prowadzonej inwestycji, zawłaszcza że ta wiąże się z usunięciem kilkudziesięciu dojrzałych drzew

– Park jest w centrum miasta, znajduje się tutaj dużo dorodnych drzew, które stanowią naturalne wyciszenie od hasłu. Do tej pory nie udało nam się dowiedzieć w urzędzie miasta jaka będzie skala wycinki drzew w stosunku do wszystkich które tam rosną. Najlepiej zorganizować spotkanie z projektantem, żeby wszystko omówić – podkreśla Maciej Aleksander.

40 drzew do wycięcia?

Według opinii dendrologicznej z 2023 roku przeznaczonych do wycinki są 43 drzewa spośród 441 w parku. Ja podaje miasto 42 ma zostać usuniętych, ponieważ są w złym stanie fitosanitarnym i zagrażają bezpieczeństwu, jedno ponieważ koliduje z inwestycją. Urzędnicy zapewniają, że nie zabraknie także nowych nasadzeń. W planach jest posadzenie 66 drzew, których przyrost w ciągu roku szacowany jest na około 50-60 cm. Zarówno liczba wyciętych, jak i nowych drzew nie jest jednak ostateczna. Przed przystąpieniem do prac dokumentacja ma zostać zaktualizowana.

– Wszystko jeszcze weryfikujemy. Dla przejrzystości, klarowności powtarzamy opinie zarówno dendrologiczną, jak i ornitologiczną. One są w toku i nie mamy jeszcze finalnych opinii. Ostatnie oceny mamy z 2023 kiedy dopiero ten projekt się kształtował – mówi Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowie.

Miasto zapowiada także współpracę z organizacjami prozwierzęcymi, tak aby m.in. z parku w końcu udało się bezpiecznie przenieść populację ptaków w inne miejsce.

KRÓTKO

BRZESKO

Zmarł były burmistrz Zakliczyna

W wieku 65 lat zmarł Jerzy Soska. To były burmistrz Zakliczyna, a także ceniony nauczyciel, który kierował ZSP w Zakliczynie, a od lat zajmował stanowisko dyrektora Zespołu Szkół Technicznych i Branżowych im. Bohaterów Westerplatte w Brzesku. Informację o śmierci Jerzego Soski 21 października przekazały władze powiatu brzeskiego.

– Z głębokim smutkiem i poczuciem ogromnej straty przyjęliśmy wiadomość o śmierci Jerzego Soski naszego Kolegi, Przyjaciela, kochającego Ojca i Dziadka, wybitnego Pedagoga, Człowieka niezwykle aktywnego, przedsiębiorczego i pełnego inicjatywy – napisali Andrzej Potępa, starosta brzeski wraz z Kazimierzem Brzykiem, przewodniczącym Rady Powiatu Brzeskiego.

Jerzy Soska przez 20 lat kierował Zespołem Szkół Ponadgimnazjalnych w Zakliczynie. Był też radnym powiatu tarnowskiego, a w 2010 roku został burmistrzem Zakliczyna. Urząd ten pełnił przez jedną kadencję. W ostatnich latach zasiadał na stanowisku dyrektora Zespołu Szkół Technicznych i Branżowych im. Bohaterów Westerplatte w Brzesku. Pod jego rządami w szkole zrealizowano wiele inwestycji, a uczniowie zyskali nowoczesny sprzęt, na którym mogą przygotowywać się do pracy w różnych zawodach.

– Odszedł Człowiek wyjątkowy – pełen energii, pasji i nieustającej chęci działania. Dyrektor z powołania, Człowiek wielu inicjatyw i odważnych pomysłów. Swoją pracą i zaangażowaniem przez lata kształtował oblicze "Zielonki", pozostawiając po sobie dorobek, który będzie służył pokoleniom – zaznaczają władze powiatu brzeskiego.

Robert Gąsiorek

eprasa.pl 9b554117a1

Projektują rozbudowę ważnej drogi regionu

Paweł Chwał
Powiat tarnowski

To pierwszy krok dla poprawy bezpieczeństwa na jednej ważniejszych dróg powiatowych pod Tarnowem. Mowa o podpisanej właśnie umowie na wykonie dokumentacji projektowej rozbudowy trasy z Lubaszowej do Siepietnicy.

Droga jest wąska, kręta, na dodatek bez poboczy, w większości bez chodników, co stwarza niebezpieczeństwo dla samochodów oraz pieszych. W przeszłości wiele razy dochodziło na niej do poważnych wypadków, w tym ze skutkiem śmiertelnym.

– Jest to droga mocna eksploatowana, a ruch z każdym rokiem jest coraz większy, w tym samochodów o tonażu przeszło 12 ton – zauważa Jacek Hudyma, starosta tarnowski podczas podpisania umowy z wykonawcą.

Zaprojektowanie łącznie czterech odcinków pochłonie ponad 4,3 mln zł. Kosztami podzieli się kilka samorządów. Województwo Małopolskie wyłoży blisko 1,7 mln zł, powiat tarnowski przeszło 1,3 mln zł, gmina Tuchów 538 tys. zł, gmina Szerzyny 500 tys. zł, a gmina Rzepiennik Strzyżewski 275 tys. zł.

Projekt otworzy drzwi do przyszłej rozbudowy drogi. Ta docelowo ma być przede wszystkim szersza, z poboczami, chodnikami i oświetleniem oraz wykonanymi zatokami autobusowymi – dostosowana do parametrów drogi wojewódzkiej. Niewykluczone, że po rozbudowie zyska wyższą rangę i przejdzie na utrzymanie marszałka.

Całkowity koszt modernizacji prawie 20-kilometrowego odcinka drogi Siepietnica – Lubaszowa szacowany jest na około 200 mln zł. Pieniądze mają pochodzić z funduszy zewnętrznych.

Sukces studenta Akademii Tarnowskiej. Został mistrzem Polski Programistów!

Paweł Chwał
Tarnów

Z nagrodą za zdobycie pierwszego miejsca wrócił z odbywających się we Wrocławiu VIII Mistrzostw Polski Programistów PLC Mateusz Marzec. Wygrana w prestiżowym, ogólnopolskim konkursie dla młodych pasjonatów automatyki i programowania to powód do dumy zarówno dla laureata, jak również dla Akademii Tarnowskiej, na której studiuje zwycięzca.



FOT. ARCHIWUM AKADEMII TARNOWSKIEJ

Mateusz Marzec (na zdjęciu w środku) zdobył I nagrodę Mistrzostw Polski Programistów PLC

Mateusz Marzec aktualnie jest studentem trzeciego roku Automatyki i Robotyki Wydziału Nauk Technicznych Akademii Tarnowskiej. W konkursie we Wrocławiu startował w kategorii TIA Ekspert.

– To kategoria, w której studenci mierzyli się z zadaniami realizowanymi na sterowniku firmy Siemens z wykorzystaniem środowiska programistycznego TIA Portal. Rywalizacja wymagała od startujących w mistrzostwach wiedzy technicznej, precyzji, logicznego myślenia oraz umiejętności skutecznego rozwiązywania problemów związanych z automatyką przemysłową – relacjonuje Piotr Kapustka, Kierownik Katedry Automatyki Robotyki i Inżynierii Elektrycznej AT.

Mistrzostwa Polski Programistów PLC to wydarzenie dużej rangi dla wszystkich pasjonatów automatyki i programowania sterowników przemysłowych.

Uczestniczą w nim zarówno uczniowie szkół średnich, jak również studenci uczelni technicznych, a nawet profesjonaliści, którzy chcą sprawdzić swoje umiejętności, doskonalić kompetencje i wymieniać doświadczenia w branży.

Partnerami mistrzostw byli m.in. Phoenix Contact, KGHM Polska Miedź S.A., WAGO, Finder, Bosch Rexroth oraz Mitsubishi Electric.

– Zdobycie pierwszego miejsca przez naszego studenta to powód do dumy oraz ważne wyróżnienie na drodze dalszego rozwoju zawodowego pana Mateusza. Osiągnięcie jest potwierdzeniem tego, jak istotne jest łączenie wiedzy teoretycznej z praktycznym przygotowaniem do rozwiązywania rzeczywistych problemów inżynierskich – dodaje Piotr Kapustka.

Poza studiowaniem na tarnowskiej uczelni Mateusz Marzec swoje naukowe i programistyczne pasje i zainteresowania rozwija we współpracy z firmą Maluka.

©℗

103. urodziny pana Antoniego

Robert Gąsiorek
Luszowice

Mieszkaniec Luszowic jest obecnie najstarszym mieszkańcem gminy Radgoszcz i jedną z najstarszych osób w całym regionie tarnowskim.

Antoni Wąchała jest wyjątkowym mieszkańcem Luszowic. Chociaż ma już 103 lata, to niejeden mógłby mu pozazdrościć świetnej formy, zarówno fizycznej, jak i psychicznej.

Potwierdzają to przedstawiciele gminy Radgoszcz, którzy mieli okazję odwiedzić jubilata i złożyć mu serdeczne życzenia z okazji urodzin.

Do mieszkańca Luszowic wybrał się osobiście wójt gminy Radgoszcz Andrzej Fijał, kierowniczka USC Bernadeta Dykas, a także Renata Klimek, która na co dzień kieruje referatem do spraw Promocji Gminy, Rozwoju Przedsiębiorczości i Ochrony Zdrowia.



FOT. ARCHIWUM GMINY

Jubilat cieszy się wciąż bardzo dobrą formą

– Pan Antoni jest w bardzo dobrej formie. Pan wójt nawet żartował, że jedynie cyferki można zmieniać, a zdjęcia pana Antoniego można wykorzystywać z lat poprzednich – mówi Bernadeta Dykas. Delegacja wręczyła jubilatowi list gratulacyjny, kwiaty oraz kosz wypełniony upominkami.

Na co dzień Antoni Wąchała mieszka pod troskliwą opieką swoich bliskich.

©℗

Nowa, gorąca atrakcja w Parku Zdrojowym

Paulina Marcinek-Kozioł
Ciężkowice

Mieszkańcy i turyści mogą od niedawana korzystać z nowej atrakcji, w Parku Zdrojowym. im. Burmistrza Zbigniewa Jurkiewicza w Ciężkowicach. Obok balii z gorącą wodą na palcu stanęła drewniana sauna z przeszklonymi drzwiami i ścianą.

Park Zdrojowy w Ciężkowicach został oficjalnie otwarty ponad pięć lat temu. Na powierzchni ponad 6 hektarów powstał m.in. ogród sensoryczny, strefa dla dzieci z placem zabaw, siłownia plenerowa czy tężnia solankowa. W Latem ogromną popularnością cieszy się basen, a także niecki i ścieżki wodne, w których można się ochłodzić.

Mieszkańcy i turyści mogą też rozgrzać się w jesienne i zimowe dni korzystają z kąpieli w balii z gorącą wodą. Niedawno obok niej powstała drewniana sauna w kształcie beczki z przeszklonymi drzwiami i ścianą.

– Można połączyć przyjemne z pożytecznym. Zafundować sobie wyjątkowy relaks i przy okazji podziwiać pięknie widoki. Chodzi nam o to, żeby co chwilę uatrakcyjnić to miejsce i przyciągać mieszkańców i turystów – podkreśla Jowita Jurkiewicz-Drąg, burmistrz Ciężkowic. – Balię mamy już od dwóch sezonów i cieszy się dużą popularnością. Ma nawet swoich stałych bywalców – dodaje.

O ile większość atrakcji w Parku Zdrojowym jest bezpłatna. Tak za korzystanie z balii trzeba zapłacić 100 złotych za godzinę (limit 6 osób – wymagana wcześniejsza rezerwacja), a za sauny 40 złotych (1 godzina) i 30 złotych (30 minut). Seanse w saunie dostępne są w piątki od godz. 15 do 17:45 oraz w soboty i niedziele od godz. 10 do 17:45. Korzystanie w pozostałe dni tygodnia też jest możliwe, ale po wcześniejszej rezerwacji.

Władze Ciężkowic dążą do tego, aby turyści odwiedzający miasteczko mogli w końcu korzystać w Parku Zdrojowym z wód leczniczych pochodzący z odwiertu „Ignacy". W planach jest też budowa w Parku Zdrojowym wodnego placu zabaw a także niecki do kąpieli leczniczych.


FOT. ARCHIWUM GMINY CIĘŻKOWICE

Sauna to najnowsza z atrakcji Parku Zdrojowego w Ciężkowicach

eprasa.pl 9b554117a1

Karmelek w kamizelce FBI robi furorę. Z panem Lechem spotkać go można w meleksie „Police"

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Tarnowski pies – celebryta. Tak o Karmelku mówi się w mieście. I trudno się dziwić. Uroczy zwierzak w kamizelce FBI podróżuje z Lechem Kozłowskim zielonym meleksem po Tarnowie wywołując uśmiechy na twarzach przechodniów.


FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Lech Kozłowski razem z Karmelkiem przejechali razem już ponad 3 tys. kilometrów

Meleks Lecha Kozłowskiego w Tarnowie z reguły budzi ciekawość. Uwagę przechodniów zwraca nie tylko zielony pojazd z napisem „Police", ale przede wszystkim uroczy biało-karmelowy psiak rasy Papillon.

Zwierzak wabi się Karmelek i dumnie siedzi obok swojego pana na miejscu pasażera w kamizelce z napisem „FBI". Specjalnych pasów podczas jazdy nie potrzebuje, ponieważ jest grzeczny i ani myśli wyskakiwać.

– Karmelek zwraca uwagę swoją urodą i kamizelką, którą mu kupiłem. Bez niej teraz nie wyjdzie z domu, sam wręcz domaga się, by ją założyć – uśmiecha się Lech Kozłowski. – Codziennie jak jest tylko ciepło jeździmy po Tarnowie i razem pilnujemy porządku. Prawie wszyscy odczytują napis na meleksie jako policja, a to Police czyli nazwa mojego rodzinnego miasta, skąd pochodzę – dodaje.

Karmelek gwiazdą

Psiaka w pojeździe obcy głaskać nie mogą, ponieważ warczy i szczeka. W końcu jak przystało na czworonoga pilnuje swojego terytorium. Za to, gdy tylko wysiądzie z meleksa to od razu łagodnieje. Okazuje się wręcz stworzony do przytulania, a kolejka chętnych, aby go pogłaskać zazwyczaj jest bardzo długa. Bywa, że nawet cała szkolna wycieczka zatrzymuje się, by wyściskać Karmelka. Tak było niedawno na Rynku, gdy jedna z nauczycielek musiała dać grupie dodatkowy czas na przywitanie się z uroczym czworonogiem.

– To jest taka moja maskotka. Słyszałem, że niektórzy nazywają go nawet tarnowskim psem celebrytą – śmieje się pan Lech.

Smyczy podczas wspólnych wyjazdów Karmelek nie potrzebuje. Gdy już dotrą do celu wysiada z meleksa, zwiedza okolicę, a pan zawsze ma go na oku. Nawet, jak na chwilę straci z pola widzenia zwierzaka to wystarczy, że zawoła: „Karmelek", a merdający ogonkiem psiak zaraz pojawia się obok niego.

Pojazd, którym podróżują to wózek golfowy. Pan Leszek to zapalony golfista, który regularnie jeździ jako reprezentant Polski na Mistrzostwa Europy i Świata, a ma swoim koncie ma sporo osiągnięć w tej dyscyplinie sportu. Grał także w golfa ze znanymi aktorami m.in. Wiktorem Zborowskim czy Cezarym Pazurą. Na polu golfowym udzielał też lekcji samej Edycie Górniak i Apoloniuszowi Tajnerowi.

– Co prawda Karmelka ze sobą na zawody nie zabieram, ale zawsze na mnie czeka. Kiedy się z nim żegnam mówię mu: „pa, pa" i on wtedy wie, że ja wyjeżdżam na dłużej – opowiada Tarnowianin.

Psiak członkiem rodziny

Lech Kozłowski kocha zwierzaki i już wcześniej woził na krótkie przejażdżki meleksem inne psiaki, których był właścicielem, ale żaden nie budził takiego zainteresowanie jak Karmelek. Razem przejechali już ponad 3 tysiące kilometrów, nie tylko po Tarnowie. Byli razem w Krynicy, Ciężkowicach, Tuchowie czy Krakowie. Chętnie z Karmelkiem także wożą mieszkańców, a zwłaszcza najmłodszych podczas pikników oraz uczestniczą w miejskich wydarzeniach.

Zwierzak był prezentem gwiazdowym od córki i zięcia. Pan Lech wspólnie z żoną znaleźli go pod choinką i bardzo się ucieszyli.

– Od razu się w nim zakochałem. Śpi ze mną w pokoju i ma tam swoją budkę. Traktuję go jako członka rodziny. Już niejedna osoba chciała go kupić, a ja mówię, że przyjaciele nie są na sprzedaż – podkreśla Tarnowianin.

Zima też im niestraszna. Wtedy wózek golfowy wykorzystują jako odśnieżarkę. Pojazd doskonale sprawdza się przy usuwaniu śniegu przed sklepem narciarskim, który pan Lech prowadzi od 45 lat. Tarnowianin to były instruktor narciarstwa, a zajęcia dla sportowców kiedyś prowadził wspólnie ze znanym narciarzem Andrzejem Bachledą-Curuś.

REKLAMA 0011601581



eprasa.pl 9b554117a1

Uratowana ceramiczna mozaika z wojnickiego Rynku ponownie zdobi centrum miasteczka. Kolejna jeszcze czeka na nowe życie

Paweł Chwał
Wojnicz

Mozaika z napisem „Wojnicz", zdemontowana z dawnego przystanku autobusowego na Rynku, znalazła nowe miejsce. Ocalałe przed zniszczeniem i ułożone na nowo ceramiczne płytki zdobią od niedawna jedną ze ścian w przejściu kamienicy w sąsiedztwie wojnickiego Rynku.


FOT. FB MIASTO WOJNICZ

Mozaikę wkomponowano w odnowioną ścianę sieni w kamienicy przy Rynku 29

Mozaika przez kilkadziesiąt lat była jednym z charakterystycznych elementów miasta.

Jak znak rozpoznawczy

Wykonana z ceramiki ze słynnej Spółdzielni „Kamionka" w Łysej Górze – jednego z najważniejszych ośrodków polskiej ceramiki artystycznej zdobiła przystanek autobusowy na wojnickim Rynku.

Przez lata mijali ją nie tylko mieszkańcy Wojnicza i korzystający z przystanku, ale wpadała w oko wszystkim, którzy przejeżdżali przez miejscowość, kiedy jeszcze nie było obwodnicy ani autostrady.

– Najpierw zrobiło się głośno o mozaice na stadionie Olimpii Wojnicz, która miała zostać zamurowana, ale ostatecznie udało się ją ocalić. Następnie poszliśmy krok dalej i napisaliśmy pismo do burmistrza, że w podobny sposób trzeba zachować także mozaikę z przystanku, który miał zostać wyburzony przy okazji planowanej przebudowy Rynku. Argumentowaliśmy, że jest pewnego rodzaju relikt, zabytek, mocno związany z miastem, który być może uda się w przyszłości ponownie wykorzystać – mówi Teresa Duman, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Wojnickiej.

Dzięki inicjatywie mieszkańców mozaika została uratowana, zabezpieczona, a od niedawna ponownie można ją oglądać w centrum miasteczka. Ceramiczny napis „WOJNICZ" wraz z herbem miasta został zamontowany w przejściu kamienicy Findrówki – prowadzącym z Rynku do starej szkoły, w której mieścić się będzie nowa siedziba urzędu miasta.

– Długo nie było pomysłu na to, gdzie tę mozaikę można byłoby umieścić. Leżała schowana w pudełkach. Wreszcie, gdy rozpoczął się remont przejścia w kamienicy Rynek 29 przypomnieliśmy pracownikom z gminy o niej. Wpasowała się idealnie w tę pustą przestrzeń. Ta sień była obskurna, zawilgocona, a dzięki tym ceramicznym płytkom zyskała estetyczniejszy wygląd – mówi Teresa Duman.

Ceramika z Olimpii

Poza odtworzonym napisem „Wojnicz" na nowe życie czeka wciąż kompozycja, która została zdemontowana z remontowanego budynku klubu sportowego Olimpia.

– Po zdjęciu wszystko zostało spakowane, opisane i czeka na to, co z nią teraz zrobić. Klub nie za bardzo jest zainteresowany jej ponownym odtworzeniem na ścianie budynku, my – jako urząd też nie mamy za bardzo pomysłu na to, w jaki sposób można byłoby ją na nowo eksponować. Zresztą to nie są małe koszty. Bo te płytki mają już swoje lata, były eksponowane na słońcu, mrozie, w deszczu. Pod uwagę bierzemy między innymi przekazanie jej komuś, może muzeum łysogórskiej ceramiki, kto się nią dobrze zaopiekuje, ułoży i pokaże na nowo – mówi Tadeusz Bąk, burmistrz Wojnicza.

Przedstawiciele TMZW mają nadzieję, że mozaika z budynku klubowego pozostanie w mieście.

Pierwsze Winobranie w Winnicy Tarnowskiej wypadło przepysznie!

Andrzej Skórka
Tarnów

Tego jeszcze nie było – w minioną sobotę debiutowało I Tarnowskie Winobranie w Winnicy Tarnowskiej!

Wszyscy, którzy przybywali do winnicy mogli skosztować lokalnych win i produktów.

Ale największą atrakcją była możliwość wejścia między rzędy winorośli i razem z winiarzami wzięcia udziału w zbiorach winogron.

W rewanżu czekały przekąski i butelka półwytrawnego Rose. Na stoisku zaś powodzeniem cieszyło się pierwsze wino z Winnicy Tarnowskiej – Sangus Blanc, które swoją uroczystą premierę miało we wrześniu.

Na miejscu był m.in. również Paweł Piszczek, autor pierwszej w historii tarnowskiej książki kucharskiej „Tradycyjne Smaki Tarnowa" oraz opowieści o winie i tarnowskich tradycjach kulinarnych.


FOT. ANDRZEJ SKÓRKA


FOT. ANDRZEJ SKÓRKA


FOT. ARTUR GAWLE


FOT. ARTUR GAWLE


FOT. ANDRZEJ SKÓRKA


FOT. ANDRZEJ SKÓRKA

eprasa.pl 9b554117a1

Kenijczyk najszybszy na ulicach Starówki

Roman Kieroński
Biegi

Reprezentujący KS Machakos kenijski biegacz Cosmas Kyeva triumfował w rozegranym już po raz trzydziesty piąty Tarnowskim Biegu Leliwitów.

Na trasie wiodącej urokliwymi uliczkami miasta, w biegu rozgrywanym w nocnej scenerii na dystansie 10 km (4 x 2,5 km) Cosmas Kyeva uzyskał znakomity czas 33.46,1 minuty. Za jego plecami finiszowali: Tomasz Iwan (Wola Jachowa) i Adrian Wiecheć (Nowy Wiśnicz).

Łucja Rozkrut (AZS AWF Kraków) przebiegła trasę w czasie 40.06,7 minuty i zwyciężyła wśród pań. Wyprzedziła Milenę Chodur (Nowy Wiśnicz) oraz Tarnowiankę Annę Grajdurę (KosekTeam).

W imprezie prowadzona była też klasyfikacja w poszczególnych kategoriach wiekowych. W kategorii kobiet w grupie 19-29 lat triumfowała Hanna Chodur (Szreniawa Nowy Wiśnicz) przed Sarą Drwal (Pleśna). Kategoria 30-39 lat: 1. Adrianna Rokosz (Pleśna), 2. Justyna Nidecka (Tarnów). 40-49 lat: Anna Gaca (Tarnów), 2. Ewa Hankus (Tarnobrzeg). 50-59 lat: Ewa Marszałek (SE Lece Rzeszów), 2. Małgorzata Wałęga-Rostek (Koszyce Wielkie).

Mężczyźni 16-29 lat: 1. Oskar Soska (Zakliczyn), 2. Kacper Popławski (Busko Zdrój). 30-39 lat: 1. Marcin Serwoński (Turza), 2. Przemysław Bień (Joniny). 40-49 lat: 1. Jacek Rudziński (Kocmyrzów), 2. Dominik Boda (KPM Tarnów). 50-59 lat: 1. Rafał Łazanowski (Tarnobrzeg), 2. Marek Łabuz (Tarnów). 60-69 lat: Ryszard Gałka (Brzesko), 2. Grzegorz Markowicz (Czarna).

W kategorii powyżej 70 lat stanęli na podium: Antoni Tarza (Zgłobice), Marian Nowotny (Bochnia) i Tadeusz Kokoszka (Tarnów).

W biegu na dystansie 2,5 km w kategorii kobiet zwyciężyła Renata Peca (Zalasowa) przed Magdą Bodą (Szczepanowice) i Wiktorią Wołosz (Kolbuszowa). W kategorii mężczyzn triumfował Dawid Osika (Tarnów), przed Michałem Setlakiem (Gorlice) i Mateuszem Dutką (Tarnobrzeg).

– W biegu sztafetowym 4x2,5 km stanęło na starcie 11 ekip – powiedział prezes Sokoła Tarnów Adam Winczura.

Rywalizację wygrała sztafeta Goń Yetiego w składzie: Izabela Skalak, Mateusz Skowron, Barbara Zięba i Zbigniew Zięba. Na drugim miejscu sztafeta UKS Tiki Taka Kolbuszowa w której biegali: Wiktoria Kurek, Kamila Panek, Tomasz Serafin i Bartosz Wołosz. Debiutująca w tej imprezie reprezentacja Urzędu Miasta Tarnowa mająca w składzie zastępcę prezydenta Macieja Włodka oraz Lucynę Gancarz i Agnieszkę Piątek zajęła 9. miejsce,

– W naszym zespole zabrakło awizowanego wcześniej, nieobecnego z powodu choroby prezydenta Jakuba Kwaśnego. Nasze miejsce mogło być lepsze – powiedział Maciej Włodek.

©℗



FOT. TOMASZ SCHENK

Tarnowski Bieg Leliwitów cieszy się popularnością. Wystartowało w nim blisko 300 uczestników

KRÓTKO

SPORTY HALOWE

Contimax już nie jest liderem

Po czterech zwycięstwach koszykarki Contimaksu doznały pierwszej porażki i w ligowej tabeli zamieniły się miejscami z drużyną z Torunia. Początek spotkania należał do bocheńskich koszykarek. Wygrały kwartę różnicą 8 punktów i wydawało się, że są na dobrej drodze do piątego zwycięstwa. Druga kwarta była jednak popisem drużyny gości. Popularne „Katarzynki" w ciągu 10 minut nie tylko odrobiły 8 punktów straty, ale wywalczyły aż 14 „oczek" przewagi i schodziły na przerwę prowadząc 47:33. Podopieczne trenera Artura Włodarczyka próbowały jeszcze walczyć. W trzeciej kwarcie zmniejszyły straty do sześciu punktów, ale znów końcówka należała do rywalek. Ambitna walka w ostatniej „ćwiartce" pozwoliła jedynie Bochniankom na zmniejszenie rozmiarów porażki. Bochniankom do zwycięstwa nie wystarczyła dobra gra Laury Stockton – oprócz 22 punktów miała 9 zbiorek i 4 przechwyty. Anaya Peoples do 20 punktów dołożyła 8 zbiórek. Wchodząca z „ławki" kapitan zespołu Marta Marcinkowska choć grała tylko 22 minuty zdobyła 19 punktów i miała 4 zbiórki. Końcowy rezultat: 82:93 (21:13, 12:34, 20:22, 29:24). Jutro Contimax staje przed kolejnym trudnym zadaniem. We Wrocławiu zagra z mocną Ślęzą. W meczu o mistrzostwo I ligi piłki ręcznej nie sprawili za to zawodu szczypiorniści EMES-u Handballu Pałac Tarnów. We własnej hali rozgromili rywali z Grunwaldu Ruda Śląska 43:16 (26:9). Łupem bramkowym podzielili się: Chudyka 7, Bujak i Sanek po 5, Chłopek, Paw po 4, Wroński, Dobrzański, Kwarciński i Niemiec po 3, Batko i Gwoździ po 2, Hoim, Mróz po 1.
Roman Kieroński



FOT. ARCHIWUM MOSIR TUCHÓW

Najmłodsi judocy zrobili kolejny ważny krok w swojej sportowej karierze

SUKCESY MŁODYCH JUDOKÓW NASZEGO REGIONU

Na tatami toczyły się zacięte pojedynki

Roman Kieroński
Judo

Hala Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Tuchowie była areną wielkich sportowych emocji. Najmłodsi adepci judo toczyli zaciętą rywalizację w Dziecięcej Lidze FRIEDLEY JUDO (sumo i leque) oraz Otwartych Mistrzostwach Małopolski w kategorii juniorów młodszych i juniorów.

Liga FRIEDLEY JUDO są to zawody, których pomysłodawcą przed laty był Paweł Kita. Turnieje odbywają się cyklicznie cztery razy w roku.

Na starcie w Tuchowie stanęło ponad 100 młodych adeptów judo i sumo reprezentujących pięć klubów powiatu tarnowskiego: MKS Pałac Młodzieży Tarnów, SMS Tarnów, Dragon Sports Tarnów, Judo Tora Wierzchosławice oraz ekipa gospodarzy Judo MOSiR Tuchów. Dla wielu dzieci były to pierwsze w życiu zawody.

– W dziecięcej lidze ustaliliśmy z trenerami, że nie podajemy do publicznej wiadomości wyników, medalistów i punktacji klubowej. To miała być przede wszystkim zabawa. Po zawodach każdy uczestnik oprócz medalu i dyplomu otrzymał upominek – mówi dyrektor MOSiR-u, także trener tej dyscypliny Marek Srebro.

Swoich podopiecznych do walk na macie przygotowali trenerzy: Paweł Kita (Tora Wierzchosławice), Wiktoria Wojna (Dragon), Katarzyna i Jerzy Szczepanikowie (MKS PM), Paweł Kita (SMS), Paweł Słowik, Krzysztof Gut i Marek Srebro (Judo MOSiR).

Grad medali

W Otwartych Mistrzostwach Małopolski stanęło na starcie 250 reprezentantów 29 klubów z południowej Polski, a także ze Słowacji.

– To była świetna okazja do zmierzenia się z zawodnikami z innych klubów, nabierania nowych doświadczeń, doskonalenia swoich umiejętności i technik – dodaje Marek Srebro.

Rewelacyjnie w tych zawodach walczyli reprezentanci Bochni. Zdobyli jedenaście medali: 7 złotych i 4 srebrne. Mistrzowskie tytuły wywalczyli: Olga Mędrak (U-13, waga 36 kg), Katarzyna Alfawicka (U-18, waga 57 kg), Lena Skałuba (U-18, waga 63 kg), Leon Struzik (U-13, waga 38 kg), Jan Genibor (U-15, waga 42 kg), Filip Krążała (U-18, waga 50 kg), Norbert Alfawicki (U-18, waga 73 kg).

W dziecięcej lidze nie podajemy do publicznej wiadomości wyników i punktacji klubowej. To miała być przede wszystkim zabawa.

Srebrnymi medalistami zostali: Zuzanna Wilczyńska (U-13, waga 57 kg), Alicja Ryba (U-13, waga 63), Olena Lepetska (U-21, waga 48 kg).

Efektem tych rezultatów była dla bocheńskiego klubu druga lokata w klasyfikacji drużynowej za reprezentantami krakowskiej Wisły. Pamiątkowy puchar odebrał trener MOSiR-u Grzegorz Maj.

Sześcioosobowa ekipa gospodarzy wywalczyła w mistrzostwach trzy medale: złote - Zuzanna Gawron (U-21, waga 48 kg) i Tomasz Dziga (U-18, waga 90 kg), brązowy - Adam Łątka (U-15, waga 50 kg).

Na piątym miejscu uplasowała się Amelia Cup, na siódmym Antoni Okaz i Michał Słowik.

W Małopolskiej Lidze

Sukcesem judoków MOSiR-u Bochnia zakończył się także start w Turnieju o Puchar Wójta Gminy Kocmyrzów - Luborzyca rozgrywanym w ramach Małopolskiej Ligi Dzieci Starszych.

Złotymi medalistami zostali: Zuzanna Wilczyńska (waga 57 kg), Alicja Ryba (waga 63 kg), Antoni Struzik (waga 46 kg) i Marcin Gulhman (waga 35 kg). Srebrne medale odebrali: Olga Mędrek (waga 36 kg), Leon Struzik (waga 38 kg), Szymon Wojciechowski (waga 42 kg) i Wojciech Wojcik (waga 46 kg).

eprasa.pl 9b554117a1

Krzyżówka panoramiczna

włoskie jednostki lekkiej piechoty; dział medycyny; piaskowa; domena dżudoki; włókno na sieci rybackie; ostrzał artyleryjski; brat Amfiona; żywy organizm; ryba morska, płaszczka; droga dla turysty; żył wśród małp; stop żelaza z węglem; autor „Boskiej komedii"; miejsce pracy urzędnika; trująca roślina; uczestnik wielu bitew; Naomi, tenisistka; kawa zbożowa; reklamowany baton; pustelnia, samotnia; świętuje 15.07; nalot na miedzi; torbacz z Australii; „Popiół i ..."; metalowe pręty; miesiąc matur; Nicole, aktorka z USA; operowe pieśni; ... Allen, aktorka; okrągła, pszenna bułka; przepływa przez Nantes; szkoda moralna; np. Chińczyk; słodki lub kwaśny; sawanna w Ameryce Południowej; część stołu; bezpieczne schronienie; sąsiad Holendra; grecka litera; rodzaj flaneli; liczman, szton; pora roku muminków; ciało niebieskie

Uśmiechnij się!

Mężczyzna odbiera telefon. Dzwonią ze szkoły. Nauczycielka mówi: – Pana syn ciągle kłamie! Mężczyzna odpowiada: – Proszę mu powiedzieć, że jest w tym bardzo dobry. – Dlaczego? – ...



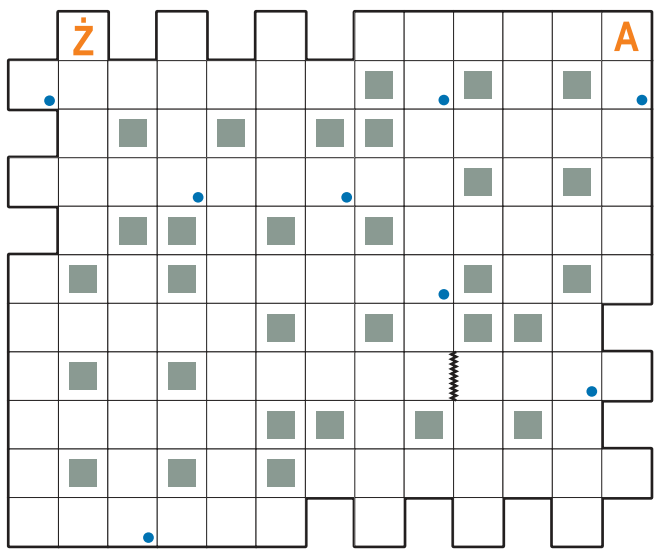
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

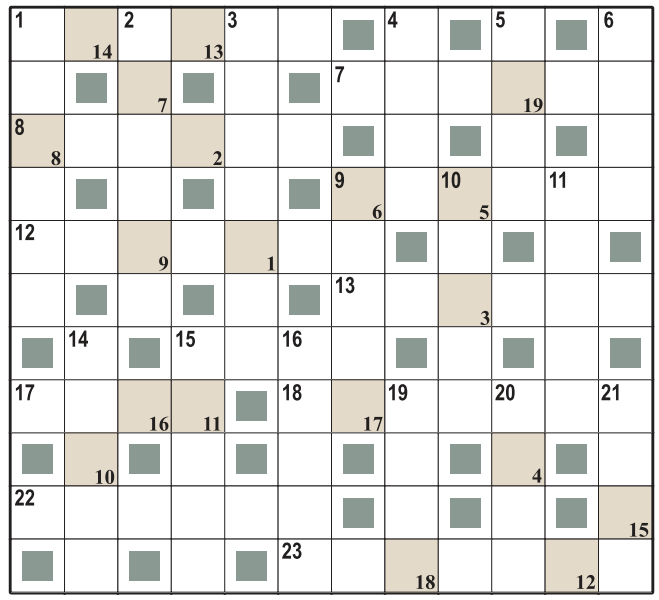
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) „Przystanek ..." , serial amerykański (6).
B) wielka ilość, różnorodność czegoś (8).
C) osoba z pozoru spokojna, ale potrafiąca zaskoczyć odwagą (5,4).
D) ... mistrza chwali (6).
E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
F) dźwięk w telewizorze (5).
G) mowa Eurypidesa i Sokratesa (5).
H) wytrzymałość fizyczna i psychiczna (4).
I) wzór do naśladowania (5).
J) Patryk, poseł do Parlamentu Europejskiego (4).
K) „Śmierć jak ... chleba", film Kazimierza Kutza (6).
L) przyczepa do transportu samochodu (6).
Ł) pod korą topoli (4).
M) składa urządzenia z podzespołów (6).
N) odporny na wiedzę, ignorant (5).
O) doskonały mówca, retor (6).
P) zabawka na sznurku (7).
R) cukier o najwyższej czystości (8).
S) podobno bez butów chodzi (5).
T) Józef, pierwsza miłość Barbary („Noce i dnie") (9).
U) cieszy sadownika (7).
W) Winnetou dla Apaczów (4).
Z) Biała Dama w zamczysku (5).
Ż) koronkowa ozdoba sukni lub bluzki (5).



Krzyżówka z hasłem

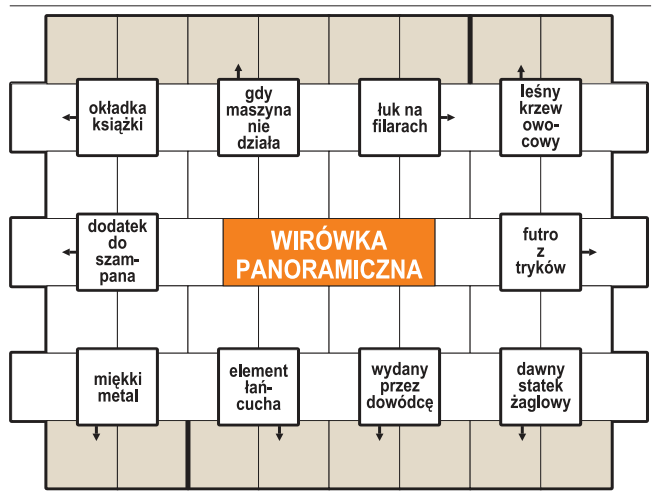


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

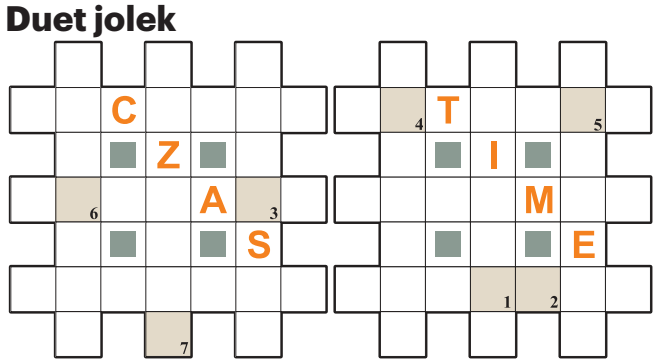
Poziomo:
1) rybna lub ziemniaczana,
7) ... Płaczu w Jerozolimie,
8) lewa lub prawa,
9) taks wśród psów,
12) źródło światła z baterią,
13) pachnie na klombie,
15) krwisty kotlet,
17) mistrz duchowy,
18) bułka z szynką,
22) sejmowa dyskusja,
23) kwadratowe w równaniu.

Pionowo:
1) skorupa ślimaka,
2) kuchenny obrus,
3) Marek, aktor polski,
4) rosyjska zupa rybna,
5) rzymski bożek leśny,
6) zasypka kosmetyczna,
9) młoda owca,
10) auto z Japonii,
11) ptak z koralami,
14) pies pokojowy,
15) zamek błyskawiczny,
16) przed rzutnikiem,
19) żyłka, zacięcie,
20) lew górski,
21) góry z Mont Blanc.



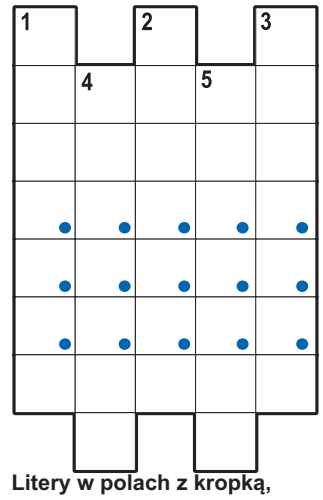
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



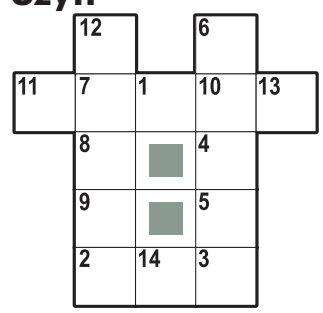
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– morski łupieżca, kaper
– dawne starania o rękę kobiety
– ... Kłodzka, kraina w Sudetach
– absurd, nonsens
– stan zachwytu
– sojusznicy, sprzymierzeńcy
– formularz z pytaniami
– śpiewanie półgłosem
– linijki tekstu
– pozorny sen w psychiatrii
– przedsionek kościoła
– delikatny, miły w dotyku plusz

Logogryf



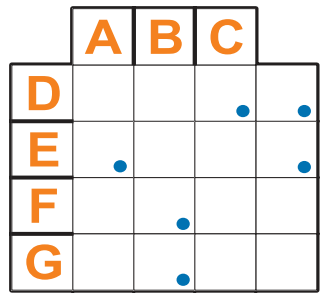
Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.
1) zbawca, wybawiciel,
2) Gwyneth, aktorka z USA,
3) największa biała krwinka,
4) popularna gra w karty,
5) aromatyczna przyprawa.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
11) brat matki,
2) prawy dopływ Rodanu.
Pionowo:
12) długotrwały brak deszczu,
6) w parze z jajkami w menu Anglika.

Joleczka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
– lekki stop lotniczy
– szeroki, futrzany szal
– jednostka fonetyczna języka
– ręczne narzędzie rolnicze
– twórca dzieła literackiego
– narzędzie rolnicze po orce
– jednolity masyw skalny
– duchowny buddyjski

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... bo ja nie mam syna;
Krzyżówka A-Ż: palisada;
Krzyżówka z hasłem: Rozum jest duszą prawa; **wirówka panoramiczna:** Prawda jest gorzka; **duet jolek:** Chronos; **logogryf:** Jasna strona mocy; **szyfr:** Jan Kobuszewski; **joleczka:** altana.

eprasa.pl 9b554117a1

Piątek
23.10.2026

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

TATRY

KSIĘŻYCOWY SPEKTAKL NAD GIEWONTEM

FOTOGRAFOWIE MARZĄ O TAKIM ZDJĘCIU

str. 2

ZAKOPANE

150 LAT TRADYCJI, KTÓRA KSZTAŁTUJE PRZYSZŁOŚĆ. JUBILEUSZ „KENARA"



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Za Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem półtora wieku niezwykłej historii – od Szkoły Snycerskiej do jednej z najbardziej cenionych placówek artystycznych w Polsce.
str. 3, 5

FELIETON

Szkodziński: Hulajnogi problemem dla Zakopanego. Czy pójdzie śladem Lizbony? **str. 2**

KONTROWERSJE

Kościeliska bez poszerzana. „Nie będzie zgody na niszczenie dziedzictwa" **str. 2**

INWESTYCJE

Nowoczesna hala sportowa w SP nr 1 w Zakopanem oficjalnie otwarta. Podwójne święto przy ul. Orkana **str. 4**

SPORT

Brutal Olcza ponownie mistrzem Zakopiańskiej Amatorskiej Ligi Piłki Nożnej **str. 4**

eprasa.pl 9b554117a1



Marcin Szkodziński

Zakopane ruszy śladem Lizbony, czy czeka nas slalom między turystami?

Stolice i kurorty Europy powoli tracą cierpliwość do „mobilności jutra". Lizbona – zmęczona chaosem, porzucanymi na potęgę hulajnogami i porzuconymi w progach zabytkowych kamienic jednośladami – wydała wojnę samowolce na aplikację. Pytanie, które coraz głośniej wybrzmiewa pod Tatrami, brzmi: czy Zakopane pójdzie w jej ślady?

Problem jest dobrze znany każdemu, kto choć raz próbował przejść spacerem przez centrum stolicy Tatr. Mimo że Zakopane praktycznie nie posiada spójnej sieci ścieżek rowerowych, elektryczne hulajnogi wrastają w krajobraz równie szybko, co stoiska z pamiątkami. Mamy wprawdzie wyznaczone miejsca postoju, ale brakuje najważniejszego: bezpiecznej przestrzeni do jazdy. W efekcie użytkownicy śmigają slalomem po wąskich chodnikach między pieszymi, nierzadko ryzykując zdrowiem własnym i przechodniów, albo bezmyślnie wjeżdżają na zakorkowane jezdnie. Gdy bateria padnie lub skończy się impuls w aplikacji, pojazd ląduje byle gdzie – w poprzek przejścia dla pieszych, w pasie zieleni, a nierzadko również w górskim potoku.

Tymczasem władze miasta przyjmują na razie pozycję wyczekującą. Burmistrz Łukasz Filipowicz w swojej wypowiedzi podchodzi do tematu ostrożnie, przestrzegając przed wylewaniem dziecka z kąpielą: – Na ten moment mamy zapewnione te miejsca parkingowe i to jest faktycznie w porozumieniu z tym usługodawcą. Natomiast nie było takich wniosków ani rozmów, żeby ograniczać ten ruch czy całkowicie wyznaczyć strefy wolne od hulajnóg. Wszyscy narzekamy na korki, chcemy wyrzucić hulajnogi, za chwilę wyrzucimy samochody i za chwilę będziemy się wszyscy poruszać w Zakopanem pewnie tylko na nogach – ironizuje burmistrz.

Rzeczywiście, alternatywa dla zakorkowanych ulic jest potrzebna. Problem polega jednak na tym, że mikromobilność bez twardych reguł gry przestaje być ułatwieniem, a staje się udręką. Władze zapewniają, że nie odnotowano jeszcze drastycznych incydentów, ale chaos w przestrzeni publicznej widoczny jest gołym okiem.

Kwestia ograniczeń czy wyznaczenia stref całkowicie wolnych od hulajnóg pozostaje pod Tatrami otwarta. Jeśli jednak miasto nie wymusi na operatorach surowego egzekwowania porządku i rozsądnego parkowania, Zakopiańczycy sami wymuszą na radnych radykalny krok – dokładnie tak, jak stało się to w Paryżu czy Lizbonie.

ZAKOPANE

Oszronione szyby i promil alkoholu

Skrajną nieodpowiedzialnością i lekceważeniem prawa wykazał się 58-letni kierowca, który w minioną niedzielę rano zdecydował się na prowadzenie samochodu osobowego. Mężczyzna nie tylko kierował pojazdem pod wpływem alkoholu, ale zrobił to pomimo obowiązującego go dożywotniego sądowego zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów. 58-latkowi grożą teraz bardzo surowe konsekwencje. Za samo złamanie sądowego zakazu prowadzenia pojazdów Kodeks karny przewiduje karę od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. Do tego dochodzą sankcje za kierowanie w stanie nietrzeźwości. MSZ

Zabytkowa ulica Kościeliska w Zakopanem nie będzie poszerzana

Marcin Szkodziński
marcin.szkodzinski@polskapress.pl

Wokół planów zagospodarowania przestrzennego w Zakopanem i rzekomego poszerzenia ulicy Kościeliskiej urosło wiele nieporozumień. Część mieszkańców rozpoczęła protesty w obawie o utratę najstarszej, zabytkowej tkanki miasta. Burmistrz Zakopanego Łukasz Filipowicz stanowczo demontuje te plotki i zapewnia: nie ma i nie będzie zgody na niszczenie dziedzictwa kulturowego Zakopanego.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Najstarsza ulica pod Tatrami mapozostać w niezmienionej szerokości

Przebieg planowanej od kilkudziesięciu lat obwodnicy miasta został wyznaczony w zupełnie innym miejscu, niż przebiega zabytkowa ulica Kościeliska. Mimo to w przestrzeni publicznej pojawiły się obawy, że trasa ma prowadzić przez samo centrum historycznej zabudowy. – To jest chyba dłuższa historia, bo ludzie protestują przeciwko obwodnicy i jakoś mylą obwodnicę z ulicą Kościeliską, gdzie obwodnica ma zupełnie inny ślad od kilkudziesięciu lat zaprojektowany zupełnie w innym miejscu. Nie wiem, skąd wzięło się to, że obwodnica będzie szła zabytkowym centrum miasta. Jest to kompletna nieprawda – podkreśla burmistrz Łukasz Filipowicz.

Ewentualne prace, które są widoczne w dokumentacjach, dotyczą wyłącznie istniejącego pasa drogowego – m.in. korekty zatok czy miejsc parkingowych na odcinku od cmentarza na Pęksowym Brzyzku do dawnej mleczarni. Z kolei wyrysowany zakres w rejonie Skibówek dotyczy jedynie potencjalnego skrzyżowania z obwodnicą i nie stanowi jeszcze gotowego projektu wykonawczego.

Obawy mieszkańców wzrosły po tym, jak Zarząd Dróg Wojewódzkich (ZDW) podczas uzgodnień wpisał w planie szerszy zakres drogi. Władze Zakopanego zapewniają jednak, że nie dopuszczą do naruszenia architektury miasta. – Nie ma zgody na poszerzanie ulicy Kościeliskiej, niszczenie jakiejś zabytkowej zabudowy to jest w ogóle abstrakcja. Ja w ogóle wątpię, żeby kiedykolwiek do tego doszło, bo który konserwator zabytków zgodziłby się na niszczenie takiej zabytkowej tkanki? – zaznacza burmistrz.

W tym tygodniu zaplanowano spotkanie z dyrekcją ZDW, na którym władze miasta zgłoszą oficjalny postulat wykreślenia możliwości poszerzania zabytkowego odcinka ulicy. Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego jest Zakopanemu niezbędny, by zapobiec paraliżowi inwestycyjnemu. Burmistrz zachęca do udziału w trwających konsultacjach społecznych.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Wspaniały widok przed zachodem słońca na Podhalu. Księżyc wschodził tuż za Giewontem. Fotografowie marzą o takim zdjęciu. W Tatrach polowano na jeden z najbardziej malowniczych i trudnych do uchwycenia widoków. Wschodzący Księżyc, wyłaniający się bezpośrednio zza charakterystycznej kopuły Giewontu z wieńczącym ją krzyżem, po raz kolejny przyciągnął na Podhale miłośników fotografii. Aby utrwalić to zjawisko, trzeba jednak wykazać się matematyczną precyzją, doskonałą kondycją i sporym szczęściem do pogody. Marcin Szkodziński

GAZETA Podhalańska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Łukasz Bobek,** Zespół: Łukasz Bobek, Marcin Szkodziński;
BIURO OGŁOSZEŃ: zakopane@gk.pl **tel. 12 688 84 06;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 9b554117a1

Zniknął kultowy napis „Zakopane" z Równi Krupowej. Trwa renowacja

Marcin Szkodziński
Zakopane

Z popularnego punktu z widokiem na Giewont zniknęła znana wszystkim drewniana, rzeźbiona konstrukcja przedstawiająca napis „ZAKOPANE". W jej miejscu pojawił się metalowy stelaż na betonowym fundamencie, otoczony barierkami ochronnymi.

Kultowy napis, na tle którego niemal każdy robi sobie pamiątkową fotografię, po latach ekspozycji na trudne warunki atmosferyczne wymagał prac konserwacyjnych i napraw.

Projekt znaku ma swoją historię. Przypomniał o niej burmistrz miasta, Łukasz Filipowicz, wskazując, że sama koncepcja powstała z myślą o jednym z festiwali folkloru.

Ekspozycja drewna na deszcz, śnieg, mróz i silne słońce sprawiła, że rzeźbione elementy straciły swój pierwotny blask i wymagały profesjonalnego zabezpieczenia.

W przestrzeni publicznej pojawiły się pytania, czy samorząd planuje zmianę wyglądu instalacji, wprowadzenie nowych zdobień lub nowoczesnych motywów. Włodarz miasta rozwiewa jednak te wątpliwości - konstrukcja zachowa swój tradycyjny, podhalański charakter.- Napis jest piaskowany, malowany i wróci w odświeżonej formie - podkreśla Łukasz Filipowicz.

Bezpieczny dojazd do żłobka i przedszkola. Kładka otwarta dla aut

Marcin Szkodziński
Poronin

Działa nowy, skrócony dojazd do żłobka i przedszkola, prowadzący od gminnego parkingu przy Gminnym Ośrodku Kultury przez kładkę, która dotąd służyła wyłącznie pieszym. Z nowej trasy każdego dnia korzysta ponad 70 pojazdów, co wyraźnie poprawiło płynność ruchu w rejonie przyległej Zakopianki i bezpieczeństwo dowożonych dzieci.

Wcześniejsze bariery uniemożliwiające przejazd samochodom zostały zdemontowane, a w ich miejscu pojawiła się nowoczesna infrastruktura: szlabany, kamery oraz czytniki kart. Choć system docelowo ma być w pełni automatyczny, porządeczek i bezpieczeństwo na miejscu codziennie nadzorują funkcjonariusze Straży Gminnej.

Nowe rozwiązanie zostało zaprojektowane z myślą o rozładowaniu porannych zatorów, które tworzyły się na głównej trasie w momentach, gdy rodzice śpieszyli się z dowożeniem dzieci i wyjazdem do pracy. Trasa przebiega od parkingu gminnego przy GOK w stronę przedszkola ulicą Za Torem. Działa w godzinach porannych – od 7:00 (lub 6:30) do 9:30, kiedy natężenie dowożonych maluchów jest największe. W pozostałych porach dnia przejazd pozostaje zamknięty dla ruchu kołowego.

Mimo instalacji zaawansowanego systemu elektronicznego opartego na czytnikach i kamerach kluczowy pozostaje wciąż nadzór ludzki.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Dzięki łącznikowi przez kładkę rodzice mogą z pominięciem Zakopianki dowozić dzieci



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Tłumy w Miejskiej Galerii Sztuki w Zakopanem

ZAKOPANE JUBILEUSZ 150-LECIA „KENARA"

Niezwykła wystawa absolwentów „Kenara"

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

To był czas pełen wzruszeń, powrotów do przeszłości i wielkiej sztuki. W Miejskiej Galerii Sztuki im. hrabiego Władysława Zamoyskiego odbył się uroczysty wernisaż wystawy prac absolwentów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara. Wydarzenie to oficjalnie otworzyło obchody jubileuszu 150-lecia istnienia tej zasłużonej szkoły.

Do galerii przyjechali absolwenci z najróżniejszych roczników, w tym osoby, które ukończyły naukę nawet pół wieku temu. Obecni byli także dzisiejsi uczniowie oraz mieszkańcy Podhala i goście z całej Polski.

Oprawę muzyczną wernisażu zapewniła FiŚ Banda oraz tradycyjna orkiestra góralska. Wśród gości znaleźli się m.in. starosta tatrzański Andrzej Skupień, burmistrz Zakopanego Łukasz Filipowicz oraz dyrektor Departamentu Szkolnictwa Artystycznego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Agnieszka Hejduk-Domańska.

Wystawa prezentuje niesamowite bogactwo form i technik. Zwiedzający mogą zobaczyć rzeźby, grafiki, obrazy, mozaiki, obiekty artystyczne, instrumenty muzyczne, a także dzieła z zakresu designu i sztuk projektowych.– Mamy teraz w naszej przestrzeni prawie 230 eksponatów – mówi dyrektorka Miejskiej Galerii Sztuki w Zakopanem, Anna Schumacher. – Najwięcej mamy rzeźb, bo szkoła imienia Antoniego Kenara słynie z rzeźby.

Dyrektorka podkreśla, że ekspozycja ukazuje szeroki przekrój roczników i różnorodne losy wychowanków.: – Na wystawie są prace studentów, ale też doświadczonych twórców. Widać tutaj, jak w wielu dziedzinach szkoła wykształciła swoich absolwentów, którzy osiągają sukcesy. Nie było tu klucza wyboru.

Anna Schumacher, która w przeszłości prowadziła w „Kenarze" pracownię rysunku i malarstwa, przypomina, że ekspozycję w Miejskiej Galerii Sztuki będzie można oglądać do początku stycznia przyszłego roku.

Dla społeczności szkolnej jubileusz to przede wszystkim czas wspomnień i budowania więzi. Jak podkreśla dyrektor PLSP im. Antoniego Kenara, Marek Król-Józaga, bez absolwentów nie byłoby tego święta. – Łączy nas to, że jesteśmy po jednej, niezwykłej szkole. To miejsce, gdzie kształtował się nasz charakter. Tutaj wybieraliśmy nasze drogi życiowe, więc to coś niesamowitego móc wracać do tych wspomnień – zaznacza dyrektor. – Gdybyśmy mieli więcej czasu na organizację, pewnie byłoby i pięćset prac. Nasi absolwenci tworzą tę szkołę i są naszymi ambasadorami w kraju i za granicą. Bez nich nie ma jubileuszu.

Na ekspozycji można zobaczyć prace autorów z różnych pokoleń. Pojawiają się tam dzieła artystów 80-letnich, tegorocznych dyplomantów, a także osób, które już odeszły. Wśród cenionych nazwisk wymienić można m.in. Władysława Hasiora czy Zygmunta Piekacza. W historii placówki zapisali się też tacy wybitni twórcy jak Antoni Rząsa, a wśród dawnych dyrektorów i pedagogów – Karol Stryjeński, Stanisław Barabasz, Tadeusz Brzozowski, Władysław Hyc, Stanisław Cukier czy Halina i Antoni Kenarowie.

Historia szkoły sięga 1876 roku i prowadzi od Szkoły Snycerskiej, przez Szkołę Przemysłu Drzewnego, aż po dzisiejsze liceum plastyczne. Mimo upływu lat fundamentem edukacji pozostaje filozofia zaszczepiona przez Antoniego Kenara: stawiać ucznia w centrum uwagi i stawiać na autentyczną wrażliwość.

Obchodom towarzyszy odsłonięcie pomnika z białego marmuru, wykonanego przez uczniów pod kierunkiem artysty Andrzeja Mrowcy.

KRÓTKO

SUKCESY

Zakopiański dyżurny w ścisłej czołówce garnizonu małopolskiego

Duży sukces zakopiańskiej komendy. Podczas małopolskiego finału VI Ogólnopolskiego Turnieju Służby Dyżurnej Jednostek Organizacyjnych Policji, reprezentant Komendy Powiatowej Policji w Zakopanem – asp. Marcin Gacek – wywalczył wysokie, drugie miejsce. W rywalizacji udział wzięło 22 najlepszych dyżurnych z całego województwa.

Finał wojewódzki odbył się 9 października br. w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Do rywalizacji stanęli policjanci reprezentujący komendy miejskie, powiatowe, komisariaty, a także jednostki specjalistyczne – komisariat autostradowy oraz wodny.

Turniej składał się z dwóch wymagających etapów: Testu wiedzy policyjnej, sprawdzającego znajomość przepisów i procedur, Symulacji pełnienia służby na stanowisku kierowania, gdzie uczestnicy musieli wykazać się trafnym podejmowaniem decyzji, opanowaniem oraz doskonałą organizacją pracy w warunkach zbliżonych do rzeczywistych sytuacji kryzysowych.

Po podliczeniu punktacji z obu konkurencji drugie miejsce w klasyfikacji generalnej wywalczył asp. Marcin Gacek z KPP w Zakopanem. Zwycięzcą zawodów został podkom. Sebastian Michalski z KPP w Gorlicach trzecia lokata przypadła asp. szt. Hubertowi Gocowi z KPP w Oświęcimiu.

Przełożeni w Zakopanem nie dumy. Oficjalnie gratulowali dyżurnemu, w tym komendant Powiatowy Policji w Zakopanem.

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się w obecności kadry kierowniczej małopolskiego garnizonu. Puchary i dyplomy wręczyli I Zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji w Krakowie insp. Maciej Kubiak oraz Zastępca Naczelnika Sztabu Policji KWP w Krakowie mł. insp. Tomasz Marszałkowski.

MSZ

eprasa.pl 9b554117a1

Speleoklub Tatrzański świętuje 75-lecie

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Tegoroczny festiwal Inspirowane Górami w Zakopanem był wyjątkowy. Głównym tematem wydarzenia były tatrzańskie jaskinie oraz ludzie, którzy odkrywają ich tajemnice. Wszystko za sprawą wielkiego jubileuszu. Speleoklub Tatrzański PTTK obchodzi właśnie 75-lecie swojej działalności.

Zainteresowanie tatrzańskimi jaskiniami sięga jeszcze XIX wieku. Początek współczesnej speleologii w Tatrach dała działalność braci Zwolińskich na początku XX wieku.- Działalność jaskiniowa datuje się na rok 1923, kiedy pokonano 30-metrową studnię w Jaskini Kasprowej Średniej. Wtedy zawiązuje się koło jaskinioznawcze, a później w roku 1951 powstaje Speleoklub Tatrzański. To drugi najstarszy klub w Polsce – wspomina Sławomir Heteniak, prezes Speleoklubu Tatrzańskiego.

Obecnie klub liczy około 100 wyszkolonych członków. Zakopiańscy grotołazi mają na swoim koncie wielkie sukcesy. Przez lata eksplorowali najsłynniejszy system Jaskini Wielkiej Śnieżnej. Dziś pracują między innymi w Śnieżnej Studni oraz w Jaskini Siwy Kocioł. Wyjeżdżają też na wyprawy zagraniczne do Albanii, Hiszpanii czy w Alpy Salzburskie.

Eksploracja jaskiń wymaga ogromnej odwagi i świetnego przygotowania. Jak podkreślają sami taternicy, bez prawdziwej pasji nie da się działać w tak trudnych warunkach.– To jest pasja odkrywania oraz pasja sportowa zdobywania tego, co najgłębsze i najtrudniejsze. To napędza człowieka do wyjazdów na wyprawy i ciężko z tym przestać – tłumaczy Kazimierz Szych, ratownik TOPR i doświadczony grotołaz.

Nowoczesna hala sportowa w SP nr 1 w Zakopanem oficjalnie otwarta

Marcin Szkodziński
marcin.szkodzinski@polskapress.pl

Przełomowa inwestycja sportowa w centrum Zakopanego stała się faktem. W obecności przedstawicieli władz miejskich, powiatowych, oświatowych oraz resortu sportu oficjalnie oddano do użytku nowo wybudowaną halę sportową przy Szkole Podstawowej nr 1 im. Heleny Marusarzówny. Uroczyste przecięcie wstęgi połączono z gminnymi obchodami Dnia Edukacji Narodowej.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Nowoczesna hala sportowa w SP nr 1 w Zakopanem oficjalnie otwarta

Budowa hali była jedną z najbardziej wyczekiwanych inwestycji w zakopiańskiej oświacie. Przez kilkanaście lat uczniowie „Jedynki" musieli odbywać zajęcia wychowania fizycznego w ścisku na korytarzach i schodach.– Bardzo się cieszę, że się udało tak szybko, bo to w zasadzie w ciągu dwóch lat od pomysłu do realizacji – podkreślił burmistrz Łukasz Filipowicz, przypominając, że pierwotnie rozważano jedynie obiekty tymczasowe, takie jak hale namiotowe.

Realizacja przedsięwzięcia w formule „zaprojektuj i wybuduj" przebiegła sprawnie. Umowę z wykonawcą podpisano 18 lutego 2025 roku, a plac budowy przekazano 6 sierpnia 2025 r. Prawomocną decyzję o pozwoleniu na użytkowanie uzyskano 29 września 2026 r., natomiast formalny odbiór obiektu nastąpił 13 października 2026 r. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 7 400 700,00 zł, z czego aż 4 561 500,00 zł stanowiło dofinansowanie ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Dzięki nowej hali oraz niedawno otwartemu sąsiedniemu stadionowi piłkarsko-lekkoatletycznemu, Szkoła Podstawowa nr 1 zyskała jeden z najnowocześniejszych kompleksów sportowych w regionie. Na korzyści płynące z nowej infrastruktury zwracał uwagę dyrektor COS OPO Zakopane Rafał Tataruch: – Nie ma nic piękniejszego, jeśli na Święto Edukacji Narodowej otwieramy ten obiekt. Ta hala daje ogromne perspektywy i na pewno będzie zachęcała dzieciaki do regularnej aktywności ruchowej.

Słowa uznania dla lokalnego samorządu wyraziła także Małopolska Wicekurator Oświaty Katarzyna Mitka, wskazując, że inwestycja wpisuje się w systemowe dbanie o wysoki poziom edukacji w Małopolsce.

Po briefingu goście udali się do nowej hali na uroczystą galę z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Obiekt wypełnił się występami artystycznymi – zaprezentował się dziecięcy chór, a najmłodsi uczniowie zachwycili „tańcem jesieni".

Pielęgnują historię i góralską tożsamość

Marcin Szkodziński
miejscowość

Trzeci dzień Festiwalu „Inspirowane Górami" im. Ewy i Macieja Berbeków w Zakopanem upłynął pod znakiem Dnia Niematerialnego Dziedzictwa. Wyjątkowym punktem programu było ogłoszenie laureatów dorocznej nagrody „Siła Korzeni", przyznawanej osobom chroniącym i przekazującym kolejnym pokoleniom bogactwo podhalańskiego dziedzictwa oraz kultury.


FOT. MACIEJ JONEK/UM W ZAKOPANEM

Nagrody „Siła Korzeni" rozdane

W tym roku statuetki trafiły do czterech osób, których codzienna praca, pasja i działalność społeczna stanowią wzór troski o lokalną kulturę.

Małgorzata Karpiel – strażniczka pamięci na Harendzie. Rodowita kościeliszczanka, etnolożka i kustoszka Muzeum Jana Kasprowicza na Harendzie. Andrzej Skupień, wiązany z zakopiańską Olczą od młodzieńczych lat aktywnie uczestniczy w życiu regionalnym.

Katarzyna Cukier, która od lat poświęca się edukacji regionalnej jako kierownik artystyczny i instruktorka prowadzi szkolny zespół regionalny „Budorze".

Klemens Łukaszczyk – muzykant, przewodnik i twórca ludowy. „Maliniok" z Murzasichla to przewodnik tatrzański, muzykant, regionalista i wszechstronny twórca ludowy.

Brutal Olcza ponownie został mistrzem

Maciej Zubek
Sport

Tradycyjnym spotkaniem w restauracji Javorina w Zakopanem oficjalnie zakończono kolejny sezon Zakopiańskiej Amatorskiej Ligi Piłki Nożnej. Była to okazja do podsumowania rozgrywek, wręczenia nagród oraz wyróżnienia najlepszych drużyn i zawodników. Mistrzowski tytuł, podobnie jak przed rokiem, trafił w ręce zespołu Brutal Olcza.

Zakończenie sezonu miało uroczysty, ale jednocześnie bardzo koleżeński charakter. Nie zabrakło pucharów, medali, pamiątkowych statuetek, gratulacji i wspomnień z boiskowej rywalizacji. Przede wszystkim była to jednak okazja do spotkania osób, które od lat tworzą środowisko amatorskiej piłki nożnej na Podhalu.

Najwięcej powodów do zadowolenia mieli zawodnicy Brutala Olcza, którzy obronili mistrzowski tytuł, potwierdzając swoją mocną pozycję w rozgrywkach.

Drugie miejsce wywalczyła drużyna Zjednoczonych Kalorii, natomiast na najniższym stopniu podium sezon zakończyła ekipa Young Boys.

Na kolejnych pozycjach sklasyfikowano zespoły La Banda, The Blues, Galaktikos oraz Street Team.

Podczas uroczystości nie zapomniano również o zawodnikach, którzy swoimi indywidualnymi występami szczególnie wyróżnili się na przestrzeni całego sezonu. Tytuł najbardziej wartościowego zawodnika ligi (MVP) otrzymał Adam Bobak ze Zjednoczonych Kalorii. Statuetka dla najlepszego strzelca trafiła do Piotra Kaczmarka z Young Boys, a najlepszym bramkarzem rozgrywek wybrano Mateusza Banasia z Brutala Olcza.

Przyznano także nagrodę dla zwycięzcy ligowego typera, którym został Andrzej Strączek.

Oficjalne zakończenie sezonu było okazją do podziękowań skierowanych do wszystkich drużyn, zawodników oraz osób zaangażowanych w organizację rozgrywek. Podkreślono także rolę sponsorów i partnerów.



FOT. MACIEJ ZUBEK

Brutal Olcza ponownie mistrzem Zakopiańskiej Amatorskiej Ligi Piłki Nożnej

eprasa.pl 9b554117a1

150 lat „Kenara". Od nycerki po wizję uczelni artystycznej

Marcin Szkodziński
Zakopane

Półtora wieku historii to opowieść o pokoleniach wybitnych artystów i unikalnym podejściu do edukacji artystycznej.

Uczniowie i pegagodzy zwrócili oczy całego Zakopanego na Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara przechodząc w barwnym pochodzie. Dyrektor placówki- Marek Król-Józaga, podsumowuje imponujący jubileusz 150-lecia: od wielkiej wystawy 240 absolwentów w Miejskiej Galerii Sztuki i odsłonięcia pamiątkowych tablic mistrzów, po walkę z komercjalizacją przestrzeni publicznej. Szkoła nie tylko pielęgnuje pamięć o patronach i takich postaciach jak Karol Stryjeński czy Władysław Hasior, ale też odważnie patrzy w przyszłość. W planach jest stworzenie Ogólnopolskiego Centrum Plenerowego w budynku „Maraton", oraz rozwój nowych specjalizacji.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

eprasa.pl 9b554117a1

HISTORIA



FOT.ARCHIWUM ARKADIUSZ BEDNARCZYK

Hrabia Józef Maksymilian Ossoliński („Przyjaciel Ludu" XIX w.)

Hrabia, który pokochał książki

Pochodził z Woli Mieleckiej, był nieśmiały, miał być księdzem, nie układało mu się w małżeństwie. Kochał książki – mógł je czytać godzinami, ale kilka lat przed śmiercią stracił wzrok. Hrabia Józef Maksymilian Ossoliński był założycielem biblioteki Ossolineum

Arkadiusz Bednarczyk

Józef Ossoliński wywodził się ze znamienitej rodziny – był potomkiem kanclerza królewskiego Jerzego Ossolińskiego, który pełnił służbę przy królu Władysławie IV. Urodził się w 1748 roku w Woli Mieleckiej. Jak wspominał „Groźny wychów dawnym obyczajem ojców naszych, karność nie przebaczająca żadnym wieku zdrożnościom uczyniły mnie trwożliwym, skromnym i ulegającym każdemu młodzieńcem. Ułożona ku temu powierzchowność uwiodła starszych, że do stanu duchownego mnie przeznaczono. Ale ci, uważając tylko zewnętrzną mą postać, nie badali skłonności serca mego".

W wielki świat

Nasz bohater został wysłany na nauki do kolegium jezuickiego w Warszawie. Ojciec marzył aby syn podążał śladami kariery znakomitego przodka kanclerza Jerzego Ossolińskiego. Matka skłaniała Józefa do stanu duchownego. W szkole wśród grona znakomitych nauczycieli Ossolińskiego znaleźli się Franciszek Bohomolec – komediopisarz i poeta oraz Adam Naruszewicz, poeta i historyk. Jako młodzieniec Ossoliński miał możliwość spotkania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a także korzystania z jego cennej biblioteki.

Po latach tak wspominał naukę w Collegium Nobilium - „cokolwiek oleju mam w głowie winienem to uczniom Loyoli"... W szkole też nasz hrabia nieszczęśliwie zakochał się w tajemniczej dziewczynie imieniem Rozyna- dowiadujemy się o tym z pierwszych, nieśmiałych jeszcze prób literackich naszego bohatera. Określał on panią swojego serca jako: „ pasterkę czaru nieziemskiego obdarzoną hojnie niezwykłemi wdziękami przez bogów..." Prawdopodobnie „tajemnicza Rozyna" pochodziła z któregoś z dworów w ziemi sandomierskiej, jednak na przeszkodzie młodzieńczemu uczuciu stanęli stanowczo rodzice Ossolińskiego.

Po zakończeniu nauk w stolicy Józef dzielił czas pomiędzy Wolę Mielecką a Warszawę. Ojciec przyuczał go do administrowania majątkiem rodzinnym, ale ziemia mielecka nie była chyba w głowie młodzieńcowi. Do stolicy ciągnęły go upodobania literackie i naukowe. W stolicy uczestniczył w spotkaniach literackich u księżnej marszałkowej Lubomirskiej i w słynnych obiadach czwartkowych u króla Stasia. Sam podejmował pierwsze próby literackie – powstał wówczas jego wiersz „Na miłość niemasz lekarstwa".

Prócz zamiłowania do literatury, także starożytnej (którą sam tłumaczył) Ossoliński odkrywał u siebie pasję kolekcjonerstwa i bibliofilstwa, czytał dzieła naukowe z wielu dziedzin wiedzy. Przygotował „Wiek mój. Rękopismo starożytne od końca panowania Zygmunta I aż do Zygmunta III rozciągające się" stanowiący rodzaj historycznej kroniki.

Nieudane małżeństwo

Posłuszny woli rodziców - w 1785 roku - hrabia zawarł związek małżeński z daleką krewną Teresę Jabłonowską. Małżeństwo oparte było, wedle słów świeżo upieczonego małżonka, „na prawach przyzwoitości, rozumu i przyzwoitości".

Nie przyniosło Ossolińskiemu szczęścia i nie zaowocowało potomstwem. Po sześciu latach doszło do procesu rozwodowego, którego podstawą było zbyt bliskie pokrewieństwo. Zostało unieważnione. Hrabina Jabłonowska wkrótce wyjechała do Krakowa i tam znalazła szczęście w ramionach niejakiego Trzebińskiego. Ale przyjaźń między małżonkami przetrwała. Wiele lat później hrabia Ossoliński jednemu ze swoich przyjaciół dawał takie oto rady: „Nie opuścisz jej aż do śmierci i ty jego nie opuścisz. O jak przerażające i ostro brzmiące słowa! Gdyby człowiek nie był upojony namiętnością, gdy mu je wymówić przychodzi sądzę, żeby mu zmartwiał do wyrzeczenia ich język. Ta przysięga znaczy jakoby ten, który ma zwać się mężem tej, która odtąd imię zony nosić będzie, pod wezwaniem Wszechmogącego przysięga, że ją gryźć będzie, póki jej w grobowy dół nie zakopie, ona mu nawzajem dokuczać nie przestanie, aż twardym nie przytłoczy go kamieniem".

Kolega Lindego

Do początku lat dziewięćdziesiątych osiemnastego stulecia nasz bohater oddawał się życiu ziemiańskiemu w dworze w Woli Mieleckiej. Po tym okresie hrabia włączył się szerzej w nurt życia publicznego. Przewodniczył m.in. delegacji stanów galicyjskich do cesarza Leopolda II celem rozszerzenia przywilejów dla Galicji. Jednak przedwczesna śmierć cesarza, który był przychylnie nastawiony do „petycji galicyjskiej" zamknęła nadzieje na jakieś ustępstwa wobec Polaków.

Józef Ossoliński podróżował także po Europie. Odegrał istotną rolę w kontaktach między rządem wiedeńskim a przywódcami insurekcji kościuszkowskiej, wstawiał się u władz zaborczych za uwięzionymi Polakami m.in. Hugonem Kołłątajem – przypomnę, że został on aresztowany z rozkazu cesarskiego przez starostę przemyskiego Lugera na rogatkach Przemyśla, w drodze przez Galicję do Wenecji i osadzony w więzieniu w Ołomuńcu.

W Wiedniu nasz hrabia wpadł na pomysł stworzenia wielkiej, narodowej biblioteki. Korzystając z pomocy proboszcza Zgórska – księdza Hieronima Juszyńskiego oraz pochodzącego z Biecza Ewarysta Kuropatnickiego, autora znanej „Geografii albo dokładnego opisania Królestw Galicji i Lodomerii", gromadził księgozbiór, pozyskując wiele wybitnych dzieł z różnych dziedzin nauki. Miała to być kolekcja polskiego i słowiańskiego dziedzictwa. Rozrosła się do znacznych rozmiarów zawierając nie tylko polonica w postaci książek, medali, monet czy map.

W dziele kolekcjonowania pomagał hrabiemu Samuel Bogumił Linde, autor monumentalnego Słownika Języka Polskiego, który podróżował po Polsce i wyszukiwał we dworach, klasztorach i zamkach rarytasy bibliofilskie. Zbiór powiększał się, a książki magazynowano początkowo w Woli Mieleckiej i Przybyszu.

Za radą księcia Adama Czartoryskiego Ossoliński wszedł w układ zawarty 17 sierpnia 1804 na zamku w Łańcucie z ordynatem Stanisławem Zamoyskim o umieszczeniu swych zbiorów w Zamościu. Później jednak z powodu tego, że Zamość przeszedł do Księstwa Warszawskiego, zbiory swoje Ossoliński zamierzał umieścić we Lwowie. Tam zakupił na licytacji budynek klasztoru karmelitanek. W 1823 roku Ossoliński zawarł umowę z księciem Henrykiem Lubomirskim z Przeworska, którą przeworski książę włączał część swoich zbiorów do kolekcji Ossolineum. Ponieważ hrabia Józef nie miał synów, jako kuratora widział właśnie księcia Henryka. Pisał: „Jestem od dawna jego szczerym i stałym przyjacielem, jak od dawna szanuję go i kocham nie tylko z przywiązania jego do narodowości, ale i ze skłonności do chwalebnych czynów. Jeżeli na kim, to na nim można polegać"...

W 1809 roku Ossoliński został mianowany przez cesarza austriackiego prefektem nadwornej Biblioteki Cesarskiej w Wiedniu, której zbiory uratował przed wojskami francuskimi, które wkroczyły do Wiednia.

Znikły mi z oczu widoki świata

Pod koniec XVIII wieku hrabia Ossoliński pracował nad „Wieczorami badeńskimi czyli powieściami o strachach i upiorach z dołączeniem bajek i innych pism humorystycznych".

Powstały z inicjatywy hrabiny Anny Tyszkiewiczowej „by w jesienne wieczory zapomnieć o polityce i zaborach" i „pleść bajki o straszliwych upiorach".

Po 1820 roku hrabia-kolekcjoner zaczął podupadać na zdrowiu, tracił wzrok (o czym wspominał z żałością: „znikły mi z oczu widoki świata; czuję się jakobym przeszedł w życie różne od tego jakiem wiódł gdy mnie oświecało słońce..."), oddawał się więc rozmyślaniom w domowym ogrodzie w Wiedniu do którego roślin dostarczał mu przyjaciel, hrabia Stanisław Wodzicki. Opiekowała się Ossolińskim córka jego gosposi panna Kamila, o której pisał: „Snuje się około ciebie i pokrywając litości nad twoim losem dolegliwość, stara się smutek twój udaną wesołością rozrywać".

Wkrótce doszło nowe zmartwienie: w nodze rozwinęła się gangrena. Hrabia wyspowiadał się u swego przyjaciela grecko-katolickiego kanonika Michała barona Harasiewicza w Wiedniu. W marcu 1826 roku zmarł. Ossoliński prosił, by „pochowano go bez żadnej okazałości".

Jego mogiła zaginęła, kiedy w 1854 roku przeprowadzano przez cmentarz tor linii kolejowej przez Wiedeń. Stany Galicyjskie poleciły nadwornemu sekretarzowi Ossolińskiego – Gwalbertowi Pawlikowskiemu z Medyki, przewiezienie kolekcji hrabiego do Lwowa. Cały zbiór Ossolińskiego, został darowany Narodowi Polskiemu spakowany w 52 ogromne skrzynie...

Książki były całym jego życiem; przedmiotem myśli, rozmów, starań i zabiegów. ©℗

eprasa.pl 9b554117a1

Nagradzane wino ze Śląska wytwarzają chirurg i położna

Marzenie przeistoczyło się w hobby, a hobby stało się naszą pasją – mówią zgodnie państwo Jagoda i Jacek Twardzikowie, właściciele winnicy w rybnickim Raszowcu. On praktykujący lekarz chirurg, ona położna. Zakończyli właśnie ostatni zbiór owoców, a korzystają z porad doświadczonych winiarzy zza zachodniej granicy i Moraw. Śląsk staje się coraz lepszym miejscem dla winiarzy, przybywa winnic i wybornych trunków rodem ze Śląska

Ireneusz Stajer

Działka o nachyleniu południowowschodnim, znajduje się na wysokości 250 m n.p.m. Obejmuje obszar 3500 mkw. oraz 1000 mkw. dzierżawionych, na którym owocuje około 1500 krzewów.

– Zebraliśmy około 600 kilogramów winogron białej odmiany Souvignier Gris. Odszypułkowaliśmy owoce i czekamy, aż ruszy maceracja – opowiada pan Jacek.

Maceracja to proces polegający na pozostawieniu soku winogronowego w kontakcie ze skórkami, pestkami i czasem szypułkami w celu wyciągnięcia z nich koloru (antocyjanów), tanin, smaku oraz aromatu.

– No i będziemy wyciskać owoce. Moszcz, czyli świeżo wyciśnięty sok z winogron, trafi do kadzi i rozpocznie się właściwy proces powstawania wina – tłumaczy właściciel plantacji w Rybniku-Raszowcu.

Decyzja o winobraniu zapada nagle. Chodzi o wybór takiego dnia, kiedy winogrona zawierają odpowiednio wysoki poziom cukru i właściwą kwasowość. Poziom cukru bada się za pomocą specjalnego urządzenia o nazwie refraktometr, a kwasowość laboratoryjnie. Z soku powstanie bardzo dobre wino. Białe półwytrawne z winnicy Twardzików zdobyło już dwa medale: srebrny podczas Ogólnopolskiego Konkursu Win w Zielonej Górze oraz brązowy za białe półsłodkie na Konkursie Win Polskich WINOPL na Targach Poznańskich.

W winnicy przeważają odmiany winorośli do produkcji win białych: Solaris, Muscaris oraz wspomniane Souvignier Gris. Są też trzy odmiany winorośli do produkcji win czerwonych i różowego Regent (będzie dojrzewało w beczkach cały rok), Cabernet Cortis (o korzennym, pieprzowym smaku) oraz Dornfelder.

– W 2023 roku nastąpił pierwszy zbiór owoców. W uprawie winorośli stosujemy metody zrównoważonej uprawy z wykorzystaniem naturalnych środków ochrony roślin. Korzystamy ze wsparcia i pomocy winiarzy z Niemiec i Moraw. Praca z winoroślą wymaga wiele cierpliwości i ciągłego pogłębiania wiedzy – zaznacza Jacek Twardzik.



FOT. ARC

Winobranie na plantacji Jagody i Jacka Twardzików w Rybniku-Raszowcu



FOT. ARC

Mamy korzystniejsze warunki klimatyczne niż w innych rejonach Polski - podkreśla Jacek Twardzik i prezentuje piękne zbiory

W ostatnim tegorocznym winobraniu uczestniczyło razem z Jackiem i Jagodą kilka osób – przyjaciele i znajomi. Uwinęli się w ciągu dwóch godzin. Teraz trwa cała obróbka owoców: mielenie, wytłaczanie soku, przelewanie do zbiorników i zadrażdżanie. Fermentacja trwa ok. 12 dni. Wiele zależy od ilości cukru w soku i poziomu alkoholu.

– Jeśli nie chcemy uzyskać zbyt mocnego wina, to musimy przerwać fermentację. Jak wino stanie się klarowne, czyli będzie w miarę czyste, zlewamy je i znowu czekamy. Pierwsze (młode, świeże) wino będzie można skosztować pod koniec listopada, na początku grudnia. Już takie dobre wino, opracowane, zdatne do sprzedaży, będzie w marcu – wskazuje Jacek.

Wino Twardzików jest przechowywane w stalowych kadziach. By poprawić jego jakość i dodać „zadziorności", przelewane jest do beczek; czerwone trafia do dębowych, a do akacjowych – białe. – Akacja wydziela żywicę o nazwie guma arabska, która zaokrągla wino, powodując, że jest ono miękkie, gładkie, aksamitne i dobrze zbalansowane – wyjaśnia właściciel rybnickiej winnicy.

Z tegorocznych zbiorów będą wina wytrawne, półwytrawne i być może musujące. Nazwa: Sagris, która jest kontynuacją nagradzanych trunków. Wina Jacka i Jagody Twardzików można nabyć tylko w ich winiarskiej piwniczce, w miejscu produkcji trunków.

Winiarstwem zainteresowali się dość przypadkowo. Odwiedzili znajomego, który sam ma i zakłada takie plantacje. Zachwycili się.

– Pomyśleliśmy, że może też posadzimy na działce krzewy winorośli. Ponieważ mieliśmy pole stojące ugorem, uznaliśmy, że to będzie dobry pomysł. Można podróżować po całym świecie i tam wydawać pieniądze. Myśmy stwierdzili, że stworzymy swoją Toskanię na miejscu, w Rybniku – uśmiecha się Jacek Twardzik.

Swoją pasję dzielą z pracą zawodową. Jacek Twardzik jest uznanym lekarzem chirurgiem, leczy ludzi od 1988 roku. Wkrótce będzie obchodził 40 lat pracy zawodowej. Prowadzi z żoną Jagodą prywatną przychodnię. Małżonka skupia jednak swoją uwagę głównie na winnicy.

– Zakładając winnicę, nie myśleliśmy o zysku. Cieszymy się z pasjonatów, którzy nas odwiedzają. O winie i przy winie można toczyć wspaniałe rozmowy. To jest bardzo fajna forma spędzania wolnego czasu. Wizyta klienta u nas kończy się najczęściej pogadanką, wymianą zdań. Sprzedaż nie trwa pięć minut, czasami nawet godzinę. To jest dobre zwłaszcza w dobie smartfonów, Facebooka. Ci ludzie są szczęśliwi, że mogą i chcą porozmawiać z człowiekiem, a nie z botem – przekonuje Jacek Twardzik.

Jak podkreśla, śląskie winiarstwo rozwija się bardzo dobrze. Mamy coraz więcej winnic i utalentowanych winiarzy. Rozwija się enoturystyka. Istnieje Winiarski Szlak Województwa Śląskiego EnoŚląskie i Cieszyński Szlak Wina. W tych działaniach aktywną rolę pełni Urząd Marszałkowski. Klimat dla winiarstwa na Śląsku jest bardzo dobry.

– Mamy pagórki, Bramę Morawską, przez którą dociera z południa ciepłe powietrze. Mamy korzystniejsze warunki klimatyczne niż inne regiony Polski, bardzo zbliżone do woj. lubuskiego, czyli ciepłe zimy, średnie opady deszczu i śniegu oraz optymalne położenie ok. 250 m. n.p.m. – wylicza Jacek Twardzik.

Ponadto nasz klimat jest coraz cieplejszy. Z każdym rokiem będą na Śląsku coraz lepsze warunki do uprawy winorośli.

eprasa.pl 9b554117a1

Krzyżówka panoramiczna

włoskie jednostki lekkiej piechoty; dział medycyny; piaskowa; żył wśród małp; 1
domena dżudoki
włókno na sieci rybackie; 9
ostrzał artyleryjski; brat Amfiona; żywy organizm
stop żelaza z węglem
trująca roślina
Naomi, tenisistka; 11
kawa zbożowa
ryba morska, płaszczka; 3
reklamowany baton; 8
pustelnia, samotnia
świętuje 15.07
droga dla turysty; 12
autor „Boskiej komedii”
13
miejsce pracy urzędnika; 6
uczestnik wielu bitew
nalot na miedzi
torbacz z Australii
„Popiół i ...”; metalowe pręty; miesiąc matur
Nicole, aktorka z USA
operowe pieśni
4
... Allen, aktorka
5
okrągła, pszenna bułka
przepływa przez Nantes
szkoda moralna; np. Chińczyk; 10
słodki lub kwaśny
sawanna w Ameryce Południowej
część stołu
bezpieczne schronienie
sąsiad Holendra
grecka litera
rodzaj flaneli
2
liczman, szton
pora roku mumin-ków
ciało niebieskie; 7
14

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

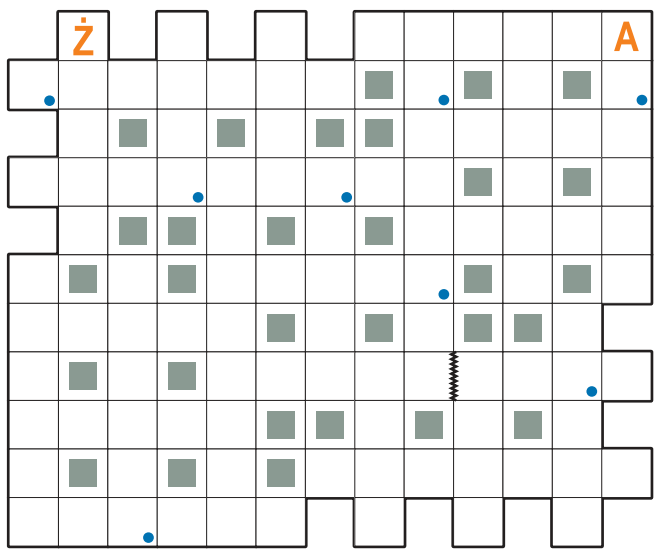
Mężczyzna odbiera telefon. Dzwonią ze szkoły. Nauczycielka mówi: – Pana syn ciągle kłamie! Mężczyzna odpowiada: – Proszę mu powiedzieć, że jest w tym bardzo dobry. – Dlaczego? – ...



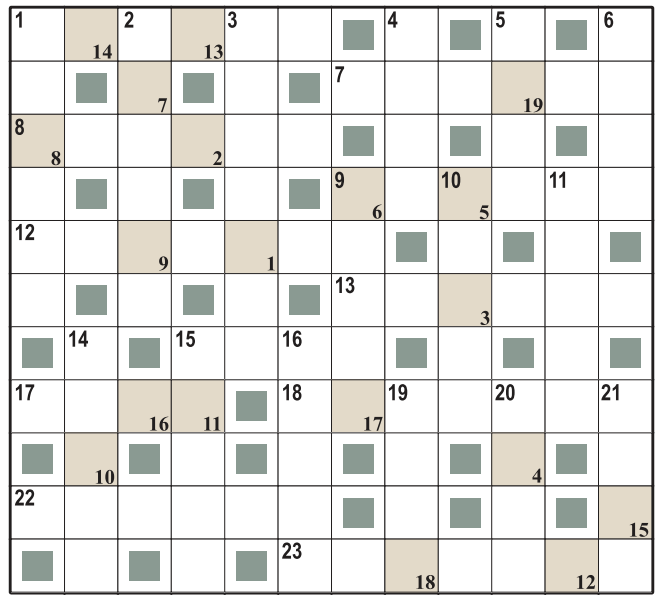
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) „Przystanek ...” , serial amerykański (6).
B) wielka ilość, różnorodność czegoś (8).
C) osoba z pozoru spokojna, ale potrafiąca zaskoczyć odwagą (5,4).
D) ... mistrza chwali (6).
E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
F) dźwięk w telewizorze (5).
G) mowa Eurypidesa i Sokratesa (5).
H) wytrzymałość fizyczna i psychiczna (4).
I) wzór do naśladowania (5).
J) Patryk, poseł do Parlamentu Europejskiego (4).
K) „Śmierć jak ... chleba”, film Kazimierza Kutza (6).
L) przyczepa do transportu samochodu (6).
Ł) pod korą topoli (4).
M) składa urządzenia z podzespołów (6).
N) odporny na wiedzę, ignorant (5).
O) doskonały mówca, retor (6).
P) zabawka na sznurku (7).
R) cukier o najwyższej czystości (8).
S) podobno bez butów chodzi (5).
T) Józef, pierwsza miłość Barbary („Noce i dnie”) (9).
U) cieszy sadownika (7).
W) Winnetou dla Apaczów (4).
Z) Biała Dama w zamczysku (5).
Ż) koronkowa ozdoba sukni lub bluzki (5).



Krzyżówka z hasłem

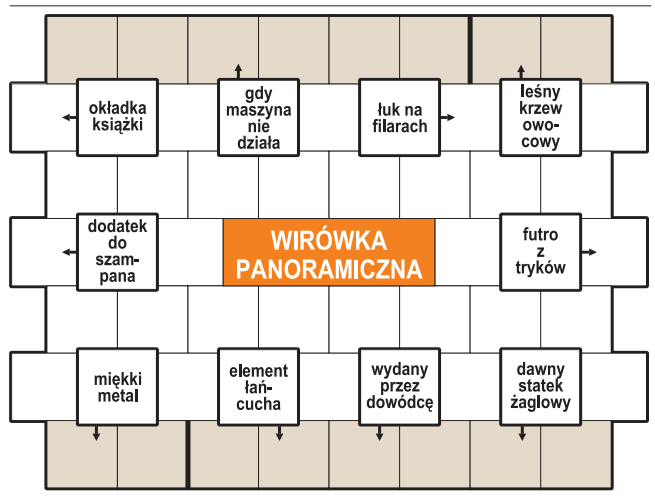


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

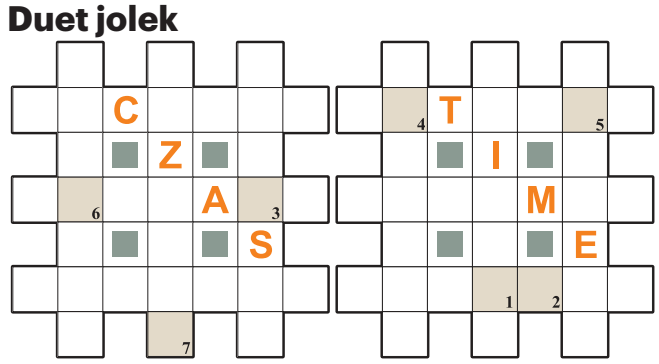
Poziomo:
1) rybna lub ziemniaczana,
7) ... Płaczu w Jerozolimie,
8) lewa lub prawa,
9) taks wśród psów,
12) źródło światła z baterią,
13) pachnie na klombie,
15) krwisty kotlet,
17) mistrz duchowy,
18) bułka z szynką,
22) sejmowa dyskusja,
23) kwadratowe w równaniu.

Pionowo:
1) skorupa ślimaka,
2) kuchenny obrus,
3) Marek, aktor polski,
4) rosyjska zupa rybna,
5) rzymski bożek leśny,
6) zasypka kosmetyczna,
9) młoda owca,
10) auto z Japonii,
11) ptak z koralami,
14) pies pokojowy,
15) zamek błyskawiczny,
16) przed rzutnikiem,
19) żyłka, zacięcie,
20) lew górski,
21) góry z Mont Blanc.



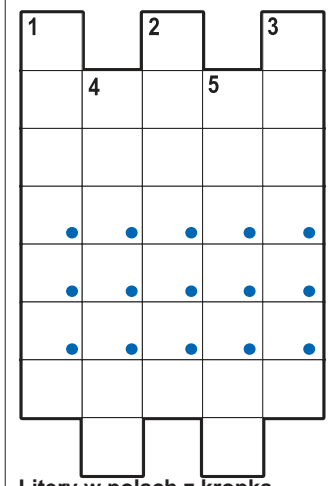
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



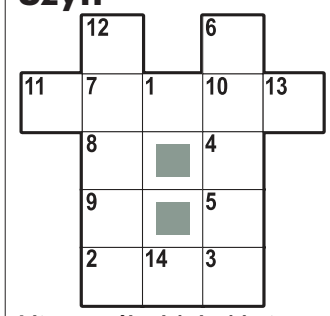
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– morski łupieżca, kaper
– dawne starania o rękę kobiety
– ... Kłodzka, kraina w Sudetach
– absurd, nonsens
– stan zachwytu
– sojusznicy, sprzymierzeńcy
– formularz z pytaniami
– śpiewanie półgłosem
– linijki tekstu
– pozorny sen w psychiatrii
– przedsionek kościoła
– delikatny, miły w dotyku plusz

Logogryf



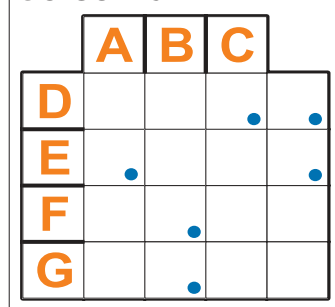
Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.
1) zbawca, wybawiciel,
2) Gwyneth, aktorka z USA,
3) największa biała krwinka,
4) popularna gra w karty,
5) aromatyczna przyprawa.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
11) brat matki,
2) prawy dopływ Rodanu.
Pionowo:
12) długotrwały brak deszczu,
6) w parze z jajkami w menu Anglika.

Joleczka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
– lekki stop lotniczy
– szeroki, futrzany szal
– jednostka fonetyczna języka
– ręczne narzędzie rolnicze
– twórca dzieła literackiego
– narzędzie rolnicze po orce
– jednolity masyw skalny
– duchowny buddyjski

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... bo ja nie mam syna;
Krzyżówka A-Ż: palisada;
Krzyżówka z hasłem: Rozum jest duszą prawa; **wirówka panoramiczna:** Prawda jest gorzka; **duet jolek:** Chronos; **logogryf:** Jasna strona mocy; **szyfr:** Jan Kobuszewski; **joleczka:** altana.

eprasa.pl 9b554117a1

Piątek
23.10.2026

TYGODNIK
Małopolska ZACHODNIA
Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. MOSIR OLKUSZ

OLKUSZ

II OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ CURLINGOWY. WYSTARTUJĄ 24 DRUŻYNY – TAKŻE Z ZAGRANICY

str. 5

PROTEST PRZECIWKO ZAMKNIĘCIU PRZEZ PKP PLK PRZEJAZDU KOLEJOWO-DROGOWEGO



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Mieszkańcy Podolsza blokowali rondo w Zatorze przy dojeździe do Energylandii. Kolejny protest zapowiedzieli na 31 października **str. 3**

CHEŁMEK

Wielki przemysłowiec i jego wielki biznes w małej miejscowości

95 lat temu Czech Tomasz Bata kupił grunty w Chełmku i ruszyła budowa fabryki butów, w której pracowało ponad dwa tys. osób **str. 5**

PORĘBA WIELKA

Powiatowa droga jak nowa. W końcu będzie bezpiecznie. Mieszkańcy czekali na to od lat **str. 4**

SPORT

Były hokeista Waldemar Klisiak walczy o laur napastnika wszech czasów **str. 7**

AUTOREKLAMA 0011600859



Kobiety to SIŁA

24-30.10.2026
12 KOBIET, 12 HISTORII,
12 SILNYCH OSOBOWOŚCI

Siła KobieTY. Wystawa fotografii w Centrum Handlowym MAX w Chrzanowie

Przedstawiamy Państwu edukacyjno-społeczny projekt zwracający uwagę na profilaktykę nowotworów kobiecych oraz umiejętność wspierania osób zmagających się z chorobą.

ORGANIZATOR GAZETA KRAKOWSKA
PARTNER LOKALIZACYJNY MAX centrum handlowe
PARTNER GŁÓWNY Zakład Lecznictwa Ambulatoryjnego w Chrzanowie
PARTNERZY AKCJI: CHRZANÓW XTREME FITNESS Gyms, dm, Karpik

CHRZANÓW, ul. Pogorska 8

eprasa.pl 9b554117a1



Krystyna Trzupek

We własnym tempie

Zrobiłam bukiet z suszonych kwiatów. Starannie wybierałam każdy z nich, oglądałam płatki, przyglądałam się łodyżkom. Włożyłam do środka ususzoną jarzębinę i kilka gałązek ziół. Układałam wszystko powoli, przesuwałam, poprawiałam, aż wreszcie uznałam, że jest dobrze. Przewiązałam bukiet wstążką. Różową.

Poszłam na spacer. Powoli szurałam butami w alejkach zasypanych liśćmi. Nie spieszyłam się. Szłam noga za nogą, odmierzałam kroki, łapałam babie lato, zbierałam kasztany. Wąchałam liście, długo gapiłam się w niebo. Bez powodu. Nasycałam się kolorami, chłonęłam je łapczywie, jak pędzel zanurzający się w farbach. Niskie promienie słońca przesuwały się po drewnianej ławce. Usiadłam na niej i zamknęłam oczy, tak jak zamyka się je w oczekiwaniu na pocałunek.

Świat obok pędził do przodu. Gnał jak koń w galopie, nie oglądając się za siebie. Za oknem mijały kolejne obrazki: ludzie z telefonami przy uchu, auta w korkach, ktoś biegnący na przystanek, ktoś inny nerwowo spoglądający na zegarek. Wszystko na już, na wczoraj. Powiadomienia, terminy, listy spraw do załatwienia. A ja nigdzie się nie spieszyłam. Wbrew niemu. Na przekór. Jesień przychodzi we własnym tempie. Ja też.

Za oknem dzień powoli gaśnie. Na chodniku przechodnie przyspieszali kroku, jakby zmierzch był kolejnym terminem, którego nie wolno przegapić. Samochody przesuwały się w sznurze świateł, gdzieś zadzwonił telefon, ktoś zatrzasnął drzwi. Świat nie zwalniał ani na moment. Nie zauważył nawet, że przez kilka godzin nie próbowałam za nim nadążyć. I dobrze. Jesień przychodzi we własnym tempie. Ja też. Jesienią jesienieją mi myśli i włosy, i dusza.

Szóste Igrzyska Historyczne. Finaliści imponowali wiedzą, a różnice punktowe były minimalne

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Ponad 30 zawodników wzięło udział w szóstej edycji Igrzysk Historycznych w Oświęcimiu. Rywalizowano w dwóch kategoriach wiekowych.



FOT. JERZY ZABORSKI

Wiele wskazuje na to, że formuła Igrzysk Historycznych w Oświęcimiu ulegnie zmianie

Tegoroczne igrzyska były poświęcone historii Oświęcimia oraz Księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego od XVI do XVIII wieku. Materiał, z którym przyszło się zmierzyć uczestnikom, był bardzo obszerny.

- Obecna edycja była bardzo trudna, chyba najtrudniejsza ze wszystkich dotychczasowych edycji. Zatem już sam udział w ścisłym finale jest dla wszystkich wielkim osiągnięciem – podkreśliła Wioletta Oleś, dyrektor Muzeum Zamek w Oświęcimiu.

Organizatorzy starają się, aby konkurs przeszedł pod kuratorium oświaty. Jeśli tak się stanie, będą konieczne zmiany regulaminu. Obecnie mogą w nim startować uczniowie do klas drugich szkół średnich. W młodszej kategorii startują uczniowie z klas od IV do VI. W starszej od klas VII szkół podstawowych do klas II szkół średnich.

- Jeśli zmiany wejdą w życie, finały zostaną przesunięte na połowę listopada, bo będzie konieczność przeprowadzenia wstępnych eliminacji w szkołach – wyjawiła Katarzyna Krajewska-Burbeło, pomysłodawczyni igrzysk.

Wyniki kategoria młodsza (klasy IV – VI):

- Maksymilian Wilczak (SZS w Gorzowie)
- Julia Pytlik (SP 8 w Oświęcimiu)
- Igor Hermet (SP 7 w Oświęcimiu).

Wyróżnienia:

- Emilia Wilczak (SZS w Gorzowie)
- Franciszek Potocki (SP w Babicach)
- Tymoteusz Frączek (SP 5 w Oświęcimiu).

Wyniki kategorii starszej (klasy VII-VIII i klasy I-II szkoły ponadpodstawowe)

- Karol Potocki (PZ 1 w Oświęcimiu)
- Franciszek Pietruszka (PZ 1w Oświęcimiu)
- Antonina Nędza (SZS w Gorzowie).

Wyróżnieni:

- Patryk Joniec (PZ 1 w Oświęcimiu)
- Karol Grzywa (SP 8 w Oświęcimiu)
- Danuta Żuk (Niepubliczna Szkoła Podstawowa Montessori w Oświęcimiu).

Jak podkreśliła Wioletta Oleś, o wyrównanym poziomie świadczy fakt, że różnice punktowe pomiędzy finalistami były minimalne.

- Uczestniczyłem dotąd we wszystkich edycjach konkursu, ale wygrałem po raz drugi – powiedział triumfator grupy starszej Karol Potocki. ©℗

O PUCHAR SZEFA WCR OŚWIĘCIM

Rywalizacja kadetów klas mundurowych

W Myślenicach kadeci klas mundurowych walczyli w czwartej już edycji o Puchar Szefa Wojskowego Centrum Rekrutacji w Oświęcimiu. Do rywalizacji przystąpiły placówki podległe administrowaniu oświęcimskiego WCR, czyli nie tylko z powiatu oświęcimskiego, ale także chrzanowskiego i myślenickiego. Po raz drugi zwyciężyło LO im. Batalionu Parasol z Trzebini, powtarzając wyczyn z drugiej edycji. Pierwszym triumfatorem byli uczniowie PZ nr 2 z Oświęcimia, w 2025 roku główne trofeum trafiło do ZS Dobczyc. Kadeci musieli wykazać się nie tylko dobrą kondycją, ale także wiedzą i umiejętnościami wojskowymi. ZAB

OŚWIĘCIM

Spacer pokoleń z tańcami

„Seniorweek 2026" zakończył spacer pokoleń. Razem szli seniorzy i młodzież. Na oświęcimskim Rynku odbył się taneczny finał. Dyrektorka Dziennego Domu Pomocy w Oświęcimiu Agata Lorek podsumowała przebieg tegorocznego Seniorweek i podziękowała wszystkim za zaangażowanie w jego organizację. – Dziękujemy wszystkim uczestnikom za obecność, uśmiechy i niezapomnianą atmosferę – podkreślali organizatorzy spaceru pokoleń. BOK

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. UMIG WOLBROM

Ochotnicza Straż Pożarna w Gołaczewach ma już sto lat. Obchody wyjątkowego jubileuszu rozpoczęła msza w Parafii pw. św. Marii Magdaleny. W trakcie obchodów uroczyście poświęcono samochód ratowniczo-gaśniczy. Zakup nowoczesnego wozu dla OSP został zrealizowany w ramach projektu: „Bezpieczna Małopolska – Bon na ratowanie – Straż Pożarna – Etap II". Całkowity koszt pojazdu to około milion złotych. Prawie 700 tysięcy zostało dofinansowane z Funduszy Europejskich. Pozostałą część kwoty pokryły środki własne gminy Wolbrom. PM

TYGODNIK Małopolska Gazeta Krakowska ZACHODNIA

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Sławomir Bromboszcz** slawomir.bromboszcz@polskapress.pl, Zespół: Bogusław Kwiecień, Paweł Mocny, Jerzy Zaborski
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, Oświęcim, Chrzanów **Iwona Kubielas tel. 509 428 152,** Olkusz, Wadowice **Anna Pająk tel. 607 449 869;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 9b554117a1

Wolbrom. Klub Rozwój Plus w Radzie Miejskiej. Tworzą go byli członkowie PiS

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

W Radzie Miejskiej w Wolbromiu powstał Klub Radnych Rozwój Plus. Utworzenie klubu ogłosił Mateusz Morawiecki, który wraz z lokalnymi działaczami z powiatu olkuskiego, spotkał się z mieszkańcami na targu w Wolbromiu.

W nowym klubie radnych znalazł się Sławomir Rosiek, który w ubiegłych wyborach samorządowych ubiegał się o stanowisko burmistrza Miasta i Gminy Wolbrom. Do klubu dołączyli także Anna Łabuda oraz Zbigniew Pacia, którzy tak jak Sławomir Rosiek kandydowali do Rady Miejskiej w Wolbromiu z list Prawa i Sprawiedliwości.

Przypomnijmy – pierwszy w Małopolsce klub radnych Rozwój Plus powstał w Olkuszu. Utworzyło go pięcioro radnych – Wojciech Panek, Kamil Czopek, Renata Jurczyk, Maria Beszterdo i Zbigniew Stach, którzy startowali z list Prawa i Sprawiedliwości i przez ostatnie dwa lata tworzyli klub radnych PiS.

Wraz z powstaniem nowego klubu dotychczasowy klub radnych Prawa i Sprawiedliwości w Olkuszu został rozwiązany ze względu na zbyt małą liczbę członków. ©℗

Uczta dla melomanów w Olkuszu trwała trzy dni. To były wspaniałe koncerty

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Od 9 października, przez trzy jesienne wieczory, mury Bazyliki Mniejszej pw. św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu wypełniała muzyka organowa. To już XXVII Międzynarodowe Olkuskie Dni Muzyki Organowej i Kameralnej.

Przed koncertem inauguracyjnym odbył się wernisaż wystawy Harmonia Sacra, co roku towarzyszącej temu niezwykłemu wydarzeniu muzycznemu.

9 października wielbiciele muzyki organowej zostali powitani koncertem organowo-kameralnym. Wystąpili: Michael Fuerst z Hamburga, wykładowca na Uniwersytecie Sztuk Pięknych w Bremie – organy; Simen van Mechelen, belgijski muzyk z Antwerpii – puzon historyczny oraz Josué Meléndez Peláez, meksykańsko-szwajcarski kornecista z Bazylei grający na cynku – instrumencie dętym popularnym w epoce renesansu i baroku, znanym również jako cornetto.

10 października w koncercie kameralno-organowym wziął udział kwartet gitarowo-skrzypcowy Szkoły Muzycznej I st. im. Wojciecha Kilara w Olkuszu. Na organach zagrał Paweł Michalik (Kraków, ECHO Young Ambassador).

11 października wspaniały organowy koncert finałowy zagrał Bernard Foccroulle – belgijski organista, kompozytor, dyrygent i reżyser operowy.

Dyrektorem Artystycznym wydarzenia był Krzysztof Urbaniak. ©℗



FOT. MOK OLKUSZ

XXVII Międzynarodowe Olkuskie Dni Muzyki Organowej i Kameralnej rozgrzały słuchaczy w te jesienne wieczory



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Mieszkańcy Podolsza blokowali rondo w Zatorze przy dojeździe do Energylandii

PROTEST NIE CHCĄ ZAPÓR, KTÓRE USTAWIŁA KOLEJ

Rosną emocje po likwidacji przejazdu kolejowo-drogowego

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Mieszkańcy Podolsza (gmina Zator) wyszli na ulice w proteście przeciw likwidacji przez PKP PLK przejazdu kolejowo-drogowego w ich miejscowości. W niedzielne przedpołudnie 18 października blokowali rondo w Zatorze na skrzyżowaniu DK44 i DW781 przy dojeździe do Energylandii.

Emocje wokół przejazdu w ciągu ulic Gliwickiej i Sosnowej narastają od kilku miesięcy. PKP PLK kilka razy informowało o jego zamknięciu mimo sprzeciwu społeczności Podolsza. W końcu zablokowało przejazd betonowymi zaporami.

Działania spółki spowodowały reakcję mieszkańców, którzy od początku dawali do zrozumienia, że nie będzie zgody na decyzję o zamknięciu przejazdu. W niedzielne przedpołudnie wyszli protestować na ulice. Chodzili z przerwami przez przejścia dla pieszych na rondzie, gdzie krzyżują się DK44 i DW781 oraz drogi dojazdowe do Energylandii.

Przejścia blokowali przez 10 minut, po czym przepuszczali samochody. Protest rozpoczął się o 9.30 i trwał ponad dwie godziny.

- Było to ostrzeżenie i demonstracja z naszej strony, że sprawy przejazdu nie odpuścimy, bo jest to kwestia ważna z kilku powodów dla mieszkańców Podolsza, w tym przede wszystkim bezpieczeństwa - podkreśliła Józefa Polanek, sołtys Podolsza.

Przy dojeździe do ronda w ciągu DK44 i DW 781 tworzyły się korki. Duża część kierowców ze zrozumieniem podchodziła do protestu, ale byli i tacy, którzy wyrażali niezadowolenie. Protest zabezpieczała policja.

- Chcielibyśmy jako mieszkańcy Podolsza przeprosić kierowców i pasażerów, których w związku z protestem spotkały uciążliwości, ale ta forma protestu pozwala nadać rozgłos naszym celom - mówił Bogusław Bartula, mieszkaniec Podolsza i zarazem radny Powiatu Oświęcimskiego.

Jak dodał, ci którym przyszło stać w korkach, mogli przez chwilę przekonać się z jakimi problemami i to na większą skalę borykają się w sezonie turystycznym mieszkańcy Podolsza, gdy przez długi czas nie mogą wyjechać na główną drogę. I właśnie wspomniany przejazd był dla nich do niedawna alternatywą w takich sytuacjach.

Mieszkańcy Podolsza zapowiadają kolejne protesty. Następny także na rondzie w Zatorze ma odbyć się w sobotę, 31 października.

- Warto, aby mieszkańcy innych miejscowości przy tej linii kolejowej zdali sobie sprawę, że w następnej kolejności będą do zamknięcia przejazdy u nich - dodaje Bogusław Bartula.

Mieszkańcy Podolsza z sołtys Józefą Polanek, samorządowcy, a także m.in. strażacy podają szereg konkretnych argumentów za utrzymaniem przejazdu. Jest to odcinek o ogromnym znaczeniu nie tylko dla Podolsza, ale również innych części gminy. Stanowi alternatywę w przypadku korków na obwodnicy przy dojeździe do Energylandii, aby dostać się na drogę w kierunku Oświęcimia czy do centrum Zatora. - Jest to - jak podkreślają strażacy - szczególnie ważne w razie interwencji związanych z wypadkami i innymi zdarzeniami. Ponadto stanowi dojazd dla rolników do pól. Służy także pieszym i rowerzystom.

- Następstwa likwidacji przejazdu i przeniesienia się ruchu pieszych i rowerzystów na nieprzygotowaną do tego obwodnicę będzie niebezpieczne - mówią w Podolszu.

W PKP PLK powołują się na ocenę przejazdu przeprowadzoną w 2024 roku. Przedstawiciele spółki stwierdzili, że nie spełnia on warunków rozporządzenia Ministra Infrastruktury i Rozwoju z 2015 roku. Chodzi o widoczność i kąt skrzyżowania z drogą gminną. ©℗

KRÓTKO

KOMUNIKACJA

Autobusem z Wolbromia do Miechowa?

Władze miasta i gminy Wolbrom starają się o uruchomienie zupełnie nowego połączenia autobusowego. Linia miałaby połączyć Wolbrom i Miechów.

Autobusy miałby pokonywać około 19 kilometrów drogą wojewódzką numer 783. W tygodniu realizowanych byłoby osiem kursów, w soboty sześć a w niedziele i święta cztery. Według wstępnych szacunków koszt takiego połączenia wynosiłby około 830 tysięcy złotych.

Burmistrz Wolbromia, Radosław Kuś wystąpił do marszałka województwa małopolskiego o podjęcie działań zmierzających do uruchomienia regularnego połączenia autobusowego między Wolbromiem a Miechowem w ramach Małopolskich Linii Dowozowych.

Paweł Mocny

BUKOWNO

Powstaje nowa ścieżka rowerowa

Wzdłuż odcinka ulicy Długiej w Bukownie prowadzona jest wycinka zieleni. To przygotowania do budowy nowej ścieżki rowerowej, która połączy parking przy domu seniora ze skrzyżowaniem Długiej z 1 Maja i Młyńską.

Zadanie jest częścią ogromnej inwestycji pod nazwą „Zielona transformacja transportu w Bukownie", w ramach której w Bukownie wybudowane zostaną miejsca przesiadkowe Park&Ride, ekologiczne wiaty autobusowe oraz system dynamicznej informacji pasażerskiej. Dodatkowo zadanie obejmuje zakup systemu SOS wraz z monitoringiem wizyjnym. W ramach inwestycji ma powstać prawie dziewięć kilometrów nowych ścieżek rowerowych. Całe zadanie ma kosztować około 16 milionów złotych.

Paweł Mocny

eprasa.pl 9b554117a1

Energia z oczyszczonych ścieków trafia do sieci ciepłowniczej w Wadowicach i wspomaga produkcję ciepła

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W wadowickiej oczyszczalni uruchomiono nowy system pomp ciepła. Odzyskują energię z oczyszczonych ścieków i przekazują ciepło do sieci ciepłowniczej.

Zakończona została inwestycja, dzięki której można wykorzystywać energię, która do tej pory po prostu uciekała. System współpracuje z farmą fotowoltaiczną o mocy 50 kW.

– Moc całej instalacji sięga 2 milionów watów. Dzięki niej możemy ograniczać zużycie węgla i emisję zanieczyszczeń, a jednocześnie zwiększać bezpieczeństwo energetyczne miasta – podkreśla burmistrz Wadowic Bartosz Kaliński.

To jedna z największych i najważniejszych inwestycji energetycznych ostatnich lat w Wadowicach. Jej wartość to ponad 17 mln zł, z czego aż 16,3 mln zł zostało pozyskane w poprzedniej kadencji z rządowego dofinansowania.

– W ostatnich latach wymieniliśmy sieć ciepłowniczą na osiedlu Kopernika, wybudowaliśmy nowe odcinki przy ulicy Polnej i w kierunku nowych bloków przy ulicy Krasińskiego, a także zmodernizowaliśmy główny kocioł węglowy. Krok po kroku zmieniamy sposób, w jaki Wadowice produkują ciepło, gdyż nowoczesne miasto nie powinno marnować energii. Powinno ją odzyskiwać, wykorzystywać i zamieniać w realną korzyść dla mieszkańców – dodaje burmistrz Kaliński.

Ciepło wytworzone w oczyszczalni, musi być przygotowane do przesłania do instalacji ciepłowniczej. Właśnie pompy ciepła spełniają tę ważną rolę. – Zamieniają energię uzyskaną podczas oczyszczania ścieków na ciepło o temperaturze 80 stopni – wyjawia Zbigniew Piskorz, dyrektor wadowickiego Termowadu. ©℗

Oddanie po modernizacji dworca kolejowego w Gorzowie nastąpi później niż planowano

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Przeciąga się przebudowa dworca kolejowego w Gorzowie (gmina Chełmek) na linii Oświęcim - Trzebinia. Miał być oddany w październiku, ale ten termin jest już nierealny. Czy będzie gotowy w tym roku?



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Przebudowa dworca kolejowego w Gorzowie (gmina Chełmek) ma opóźnienie. A miał być już w październiku

Stary budynek dworcowy w Gorzowie straszył wyglądem i przestał służyć pasażerom. Władze gminy Chełmek podjęły decyzję o jego przebudowie. Prace ruszyły w połowie ubiegłego roku.

- Faktycznie inwestycja przeciąga się i w październiku nie będzie zakończona - potwierdza burmistrz Chełmka Andrzej Saternus.

Jeśli chodzi o główny budynek prace są już na finiszu. Teraz trwa część inwestycji związana z otoczeniem dworca, w tym budowa parkingu dla pasażerów, którzy będą tutaj chcieli zostawić samochód i jechać dalej pociągiem. Powstają też wiaty na rowery.

- Mam nadzieję, że inwestycję uda się zakończyć w tym roku i obiekt będzie do dyspozycji pasażerów - dodaje burmistrz Saternus.

Projekt zakłada zachowanie charakterystycznego dla lat 60. ub. wieku wyglądu głównego budynku.

Po zakończeniu inwestycji część obiektu będzie przeznaczona do obsługi pasażerów. Ma m.in. powstać nowa poczekalnia dla podróżnych wraz z zapleczem, w tym toalety. Ponadto w projekcie przewidziano przekazanie części budynku pod działalność gospodarczą.

Koszt inwestycji szacowany był na 1,5 mln zł. Gmina Chełmek zdobyła na ten cel dofinansowanie z funduszy unijnych.

- Myślę, że na finał prac czeka wielu mieszkańców Gorzowa i nie tylko, bo widziałem osoby nawet spoza naszej gminy, które zostawiały w sąsiedztwie stacji samochody, by dalej do Krakowa jechać pociągiem - mówi jeden z mieszkańców.

Gorzów Chrzanowski był jedną ze stacji na linii 93 Czechowice-Dziedzice - Oświęcim - Trzebinia, na której w ramach modernizacji prowadzonej przez PKP Polskie Linie Kolejowe, wybudowano kilka lat temu nowe perony i przebudowano infrastrukturę techniczną.

Dzięki nowym wyższym peronom skończyły się problemy osób starszych i niepełnosprawnych z wejściem i wyjściem z pociągu. Ponadto na peronach stanęły nowe wiaty z ławkami. Przebudowane zostały dojścia do peronów także pod kątem osób na wózkach inwalidzkich. ©℗

Jeszcze w tym roku pochylnia połączy kładkę z peronami w Olkuszu. Budowa dobiega końca

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Jeszcze w tym roku pasażerowie koeli skorzystają z nowej pochylni, która połączy peron kolejowy z kładką przy Skwerze w Olkuszu. Za budowę odpowiadają Polskie Linie Kolejowe S.A. Wartość inwestycji to około 7 milionów złotych.



FOT. NADESŁANE

Pochylnia będzie zadaszona i oświetlona

W Olkuszu trwa budowa pochylni, dzięki której pasażerowie kolei nie będą musieli nadkładać drogi w drodze na peron kolejowy.

Sprawa wykonania dodatkowego dojścia od strony kładki pojawiała się w głosach pasażerów jeszcze na etapie modernizacji samej stacji. Wtedy jednak postulatów nie uwzględniono w planach. Przełom nastąpił 22 stycznia tego roku wraz z wydaniem przez Wojewodę Małopolskiego pozwolenia na budowę. Ekipy budowlane weszły na plac budowy w maju, a pierwsi podróżni mają skorzystać z nowej pochylni jeszcze w tym roku.

Przypomnijmy. Nowe dojście zaprojektowano w formie kładki żelbetowej, wieloprzęsłowej opartej na żelbetowych filarach słupowych. Ma być ona wyposażona w zadaszenie, barierki i oświetlenie. Budowa dodatkowego dojścia na stacji Olkusz, za blisko 7 mln zł brutto realizowana jest przez Polskie Linie Kolejowe S.A. ze środków budżetowych. ©℗

Powiatowa droga w Porębie Wielkiej jak nowa. W końcu będzie bezpiecznie. Mieszkańcy czekali na to od wielu lat

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Droga w ciągu ul. Wadowickiej w Porębie Wielkiej (gmina Oświęcim) po zakończeniu przebudowy jest jak nowa. Inwestycja kosztowała ponad 9,9 mln złotych.

Inwestycja na odcinku 1,8 km objęła m.in. przebudowę jezdni, postawienie nowego mostu, modernizację istniejących zjazdów i dojść do posesji, budowę chodnika, odwodnienia, montaż oświetlenia na przejściach dla pieszych.

- Mieszkańcy Poręby Wielkiej i kierowcy czekali na to wiele lat. Były kolejne pisma i uchwały zebrań wiejskich do władz powiatu i w końcu doczekaliśmy się - mówi Maria Brombosz, sołtys Poręby Wielkiej.

Jak podkreśla, ta inwestycja przekłada się na zdecydowaną poprawę bezpieczeństwa użytkowników. Dotyczy to w pierwszej kolejności pieszych, bo do tej pory na tym odcinku nie było chodnika. Na pewno lepiej będzie jeździć się także kierowcom.

Ulica Wadowicka jest częścią drogi powiatowej, która przecina Porębę Wielką. Jej sołtys przypomina, że gdy ponad 10 lat temu droga łącząca Oświęcim z Głębowicami, była modernizowana, ten odcinek został pominięty. I właśnie od tamtej pory ludzie w Porębie upominali się o przebudowę także tego fragmentu.

- Nareszcie mamy drogę, która odpowiada obecnym standardom i oczekiwaniom mieszkańców, co jest szczególnie ważne ze względu na stale rosnące natężenie ruchu - zauważyła Maria Brombosz po przejechaniu oddanego do użytku odcinka.

Droga ma nie tylko lokalny ruch. Stanowi odcinek tranzytowy łączący Oświęcim z Polanką Wielką i dalej z Zatorem, Andrychowem i Wadowicami.

Po oddaniu inwestycji mocno odetchnęli także kierowcy, którzy w trakcie prac musieli korzystać z objazdów.

Inwestycja trwała półtora roku i kosztowała ponad 9 mln 911 tysięcy złotych. Powiat na jej realizację uzyskał dofinansowanie w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg w wysokości przeszło 4 mln 885 tys. zł. ©℗



FOT. RAFAŁ LOREK/STAROSTWO W OŚWIĘCIMIU

Wiele lat czekano na modernizację odcinka drogi powiatowej w Porębie Wielkiej

eprasa.pl 9b554117a1



FOT. ARCHIWUM MOKSiR / BATA-LIA

Pod koniec lat 30. firma zatrudniała ponad dwa tysiące osób. Niestety wybuchła wojna

CHEŁMEK DLACZEGO BIZNESMEN WYBRAŁ TO MIEJSCE?

Historia fabryki Baty to barwna opowieść

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Mija 95 lat, gdy wielki potentat przemysłowy z Czech Tomasz Bata odkupił od księcia Adama Zygmunta Sapiehy grunty w pobliżu stacji kolejowej w Chełmku i wkrótce ruszyła budowa fabryki butów. Ta decyzja zmieniła losy małej galicyjskiej wioski.

W czasie, gdy czeski przemysłowiec podejmował decyzję, Chełmek liczył około 1560 mieszkańców.

Sztab jego inżynierów, projektantów od 1929 r. analizował różne lokalizacje. Za Chełmkiem przemawiało kilka argumentów. Były to: stosunkowo dobra komunikacja z dużymi ośrodkami Krakowem i Śląskiem, linia kolejowa Kraków–Wiedeń, rozwinięty transport rzeczny Przemszą i dalej Wisłą oraz tania siła robocza.

– Podobnych miejscowości pewnie było więcej. Tak do końca nie wiadomo, co przesądziło o wyborze Chełmka przez Batę – mówił Waldemar Rudyk, pasjonat historii, były dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji w Chełmku, który zajmuje się gromadzeniem wszelkich materiałów o chełmeckim wątku wielkiego przemysłowca.

Przypomina krążącą opowiastkę, jakoby Bata wybrał nawet wcześniej sąsiedni Chełm Śląski, ale jeden z tamtejszych szewców w obawie przed konkurencją przekonał ludzi tam rządzących, aby nie zgodzili się wpuścić Czecha.

Tak więc w 1931 roku Tomasz Bata odkupił od księcia Adama Zygmunta Sapiehy grunty w pobliżu stacji kolejowej. Wkrótce ruszyła budowa fabryki i tak powstała Polska Spółka Obuwia Bata Fabryka w Chełmku.

O tym, że czeski przemysłowiec miał bogate plany co do Chełmka, świadczy fakt, że kupił również 1000 hektarów przylegających lasów. Po śmierci Tomasza Baty w wypadku lotniczym w 1932 roku jego plany w Chełmku kontynuował przyrodni brat Jan Bata.

Już po kilku miesiącach działalności w chełmeckiej fabryce pracowało ponad półtysiąca ludzi, w1935 roku było ich już przeszło 1200, a pod koniec lat 30. firma zatrudniała ponad dwa tysiące osób.

W 1937 roku roczna produkcja wyniosła ponad 2,1 mln par butów, które sprzedawane były w ponad 160 sklepach w całej przedwojennej Polsce. Liczba firmowych placówek Baty szybko urosła do ponad 400.

W każdym powiatowym mieście musiał być sklep Baty i to w eksponowanym miejscu. Jeśli w Oświęcimiu – to na Rynku

– W każdym powiatowym mieście musiał być sklep Baty i to w eksponowanym miejscu. Jeśli w Oświęcimiu to na Rynku, a jeśli w Krakowie to na ul. Floriańskiej – zwraca uwagę Waldemar Rudyk.

Wraz z fabryką Bata rozpoczął w Chełmku budowę osiedla robotniczego. Czeski przemysłowiec wychodził z założenia, że będą dobrze pracować, jeśli stworzy im się dobre warunki do mieszkania i wypoczynku. Wraz kolonią domów powstały szkoła, przedszkole, czytelnia, boisko, korty tenisowe, kręgielnia, basen, lodowisko, a nawet skocznia narciarska.

– Wszystko przerwał wybuch II wojny światowej i okupacja niemiecka – zaznacza Waldemar Rudyk.

Podczas okupacji fabryka w Chełmku produkowała buty dla niemieckich żołnierzy. Kiedy wojna się skończyła, wiele maszyn zostało wywiezionych do ZSRR.

Ponownie produkcja ruszyła w 1947 roku, ale nie pod szyldem Baty. Zakład został znacjonalizowany. Żywot zakończył w 2003 roku jako Południowe Zakłady Przemysłu Skórzanego „Chełmek”. ©℗

OLKUSZ

TURNIEJ CURLINGOWY

Do miasta zjadą gracze z całej Polski

W budynku wielofunkcyjnym w OSW „Czarna Góra” w Olkuszu trwa instalacja lodowiska, a pierwszym ważnym wydarzeniem na miejskiej tafli – wzorem ubiegłego roku – będzie Ogólnopolski Turniej Curlingowy o Puchar Srebrnego Miasta z udziałem 24 drużyn, także tych z zagranicy. Impreza odbędzie się od 23 do 25 października. Oprócz emocji związanych ze sportową rywalizacją, mieszkańcy będą mogli wziąć udział w bezpłatnym treningu, który przeprowadzą doświadczeni zawodnicy.

Wydarzenie zgromadzi komplet uczestników, czyli 24 zespoły. Początek turnieju zaplanowano na piątek 23 października na godz. 8:00. Oficjalne otwarcie odbędzie się o godz. 12:20, a zaraz po nim uczestnicy rozpoczną trzecią rundę spotkań. Grę zakończą około godz. 19:30. W sobotę wszystkie tory również będą zajęte aż do godz. 22:00. W niedzielę 25 października w trakcie ostatniego dnia rywalizacji poznamy końcowe rozstrzygnięcia. Kontynuacja czwartej rundy od 7:00, natomiast gry finałowe rozpoczną się w godzinach popołudniowych.

Trening dla mieszkańców zaplanowano na czwartek 22 października w godz. 16:00 – 19:00. Do dyspozycji uczestników szkolenia będą trzy tory. Początek wszystkich sesji treningowych o pełnych godzinach, czyli o 16:00, 17:00 i 18:00. Nie obowiązują wcześniejsze zapisy.

- Zachęcamy do ubrania obuwia sportowego na płaskiej podeszwie, wygodnego stroju. Uczestnikom treningu udostępnimy szczotki, slajdy i kamienie. Udział w szkoleniu oraz możliwość obejrzenia na żywo zmagań curlingowych każdego dnia są darmowe. Do zobaczenia na lodowisku przy 29 Listopada 12D! – zachęcają przedstawiciele MOSiR Olkusz.

Paweł Mocny

REKLAMA 0011600063

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI
INFORMUJE

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini, ul. Marszałka Piłsudskiego 14 i ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebinia.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym.

Wykaz obejmuje:

– działkę nr 730/2 o pow. 0,0036 ha obręb Bolęcin, stanowiącą własność Gminy Trzebinia,
– działkę nr 730/3 o pow. 0,0035 ha obręb Bolęcin, stanowiącą własność Gminy Trzebinia.

Wykaz, o którym mowa, zostaje wywieszony na okres 21 dni, tj. od 23.10.2026 r. do 13.11.2026 r.

REKLAMA 0011599066

Burmistrz Miasta Trzebini
informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10, oraz na stronie internetowej www.trzebinia.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowych dzierżawców oraz wnioskodawców:

Wykaz obejmuje:

- części działek nr: 406/1 oraz 1574/12 obr. Myślachowice,
- część działki nr 800/8 obr. Trzebinia,
- część działki nr 1192/1 obr. Trzebinia,
- część działki nr 1858 obr. Trzebinia,
- części działek nr 641/1, 641/2 oraz 642/2 obr. Trzebionka,
- część działek nr 853/37 oraz 1170 obr. Trzebinia,
- część działki nr 1808 obr. Młoszowa,
- części działek nr: 616/3, 639, 640/1, 641/2 obr. Trzebionka,
- część działki nr 158/40 obr. Góry Luszowskie.

Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 23.10.2026 r. do 13.11.2026 r.

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi
nasze komunikaty.pl

eprasa.pl 9b554117a1

Nagradzane wino ze Śląska wytwarzają chirurg i położna

Marzenie przeistoczyło się w hobby, a hobby stało się naszą pasją – mówią zgodnie państwo Jagoda i Jacek Twardzikowie, właściciele winnicy w rybnickim Raszowcu. On praktykujący lekarz chirurg, ona położna. Zakończyli właśnie ostatni zbiór owoców, a korzystają z porad doświadczonych winiarzy zza zachodniej granicy i Moraw. Śląsk staje się coraz lepszym miejscem dla winiarzy, przybywa winnic i wybornych trunków rodem ze Śląska

Ireneusz Stajer

Działka o nachyleniu południowowschodnim, znajduje się na wysokości 250 m n.p.m. Obejmuje obszar 3500 mkw. oraz 1000 mkw. dzierżawionych, na którym owocuje około 1500 krzewów.

– Zebraliśmy około 600 kilogramów winogron białej odmiany Souvignier Gris. Odszypułkowaliśmy owoce i czekamy, aż ruszy maceracja – opowiada pan Jacek.

Maceracja to proces polegający na pozostawieniu soku winogronowego w kontakcie ze skórkami, pestkami i czasem szypułkami w celu wyciągnięcia z nich koloru (antocyjanów), tanin, smaku oraz aromatu.

– No i będziemy wyciskać owoce. Moszcz, czyli świeżo wyciśnięty sok z winogron, trafi do kadzi i rozpocznie się właściwy proces powstawania wina – tłumaczy właściciel plantacji w Rybniku-Raszowcu.

Decyzja o winobraniu zapada nagle. Chodzi o wybór takiego dnia, kiedy winogrona zawierają odpowiednio wysoki poziom cukru i właściwą kwasowość. Poziom cukru bada się za pomocą specjalnego urządzenia o nazwie refraktometr, a kwasowość laboratoryjnie. Z soku powstanie bardzo dobre wino. Białe półwytrawne z winnicy Twardzików zdobyło już dwa medale: srebrny podczas Ogólnopolskiego Konkursu Win w Zielonej Górze oraz brązowy za białe półsłodkie na Konkursie Win Polskich WINOPL na Targach Poznańskich.

W winnicy przeważają odmiany winorośli do produkcji win białych: Solaris, Muscaris oraz wspomniane Souvignier Gris. Są też trzy odmiany winorośli do produkcji win czerwonych i różowego Regent (będzie dojrzewało w beczkach cały rok), Cabernet Cortis (o korzennym, pieprzowym smaku) oraz Dornfelder.

– W 2023 roku nastąpił pierwszy zbiór owoców. W uprawie winorośli stosujemy metody zrównoważonej uprawy z wykorzystaniem naturalnych środków ochrony roślin. Korzystamy ze wsparcia i pomocy winiarzy z Niemiec i Moraw. Praca z winoroślą wymaga wiele cierpliwości i ciągłego pogłębiania wiedzy – zaznacza Jacek Twardzik.



FOT. ARC

Winobranie na plantacji Jagody i Jacka Twardzików w Rybniku-Raszowcu



FOT. ARC

Mamy korzystniejsze warunki klimatyczne niż w innych rejonach Polski - podkreśla Jacek Twardzik i prezentuje piękne zbiory

W ostatnim tegorocznym winobraniu uczestniczyło razem z Jackiem i Jagodą kilka osób – przyjaciele i znajomi. Uwinęli się w ciągu dwóch godzin. Teraz trwa cała obróbka owoców: mielenie, wytłaczanie soku, przelewanie do zbiorników i zadrażdżanie. Fermentacja trwa ok. 12 dni. Wiele zależy od ilości cukru w soku i poziomu alkoholu.

– Jeśli nie chcemy uzyskać zbyt mocnego wina, to musimy przerwać fermentację. Jak wino stanie się klarowne, czyli będzie w miarę czyste, zlewamy je i znowu czekamy. Pierwsze (młode, świeże) wino będzie można skosztować pod koniec listopada, na początku grudnia. Już takie dobre wino, opracowane, zdatne do sprzedaży, będzie w marcu – wskazuje Jacek.

Wino Twardzików jest przechowywane w stalowych kadziach. By poprawić jego jakość i dodać „zadziorności", przelewane jest do beczek; czerwone trafia do dębowych, a do akacjowych – białe. – Akacja wydziela żywicę o nazwie guma arabska, która zaokrągla wino, powodując, że jest ono miękkie, gładkie, aksamitne i dobrze zbalansowane – wyjaśnia właściciel rybnickiej winnicy.

Z tegorocznych zbiorów będą wina wytrawne, półwytrawne i być może musujące. Nazwa: Sagris, która jest kontynuacją nagradzanych trunków. Wina Jacka i Jagody Twardzików można nabyć tylko w ich winiarskiej piwniczce, w miejscu produkcji trunków.

Winiarstwem zainteresowali się dość przypadkowo. Odwiedzili znajomego, który sam ma i zakłada takie plantacje. Zachwycili się.

– Pomyśleliśmy, że może też posadzimy na działce krzewy winorośli. Ponieważ mieliśmy pole stojące ugorem, uznaliśmy, że to będzie dobry pomysł. Można podróżować po całym świecie i tam wydawać pieniądze. Myśmy stwierdzili, że stworzymy swoją Toskanię na miejscu, w Rybniku – uśmiecha się Jacek Twardzik.

Swoją pasję dzielą z pracą zawodową. Jacek Twardzik jest uznanym lekarzem chirurgiem, leczy ludzi od 1988 roku. Wkrótce będzie obchodził 40 lat pracy zawodowej. Prowadzi z żoną Jagodą prywatną przychodnię. Małżonka skupia jednak swoją uwagę głównie na winnicy.

– Zakładając winnicę, nie myśleliśmy o zysku. Cieszymy się z pasjonatów, którzy nas odwiedzają. O winie i przy winie można toczyć wspaniałe rozmowy. To jest bardzo fajna forma spędzania wolnego czasu. Wizyta klienta u nas kończy się najczęściej pogadanką, wymianą zdań. Sprzedaż nie trwa pięć minut, czasami nawet godzinę. To jest dobre zwłaszcza w dobie smartfonów, Facebooka. Ci ludzie są szczęśliwi, że mogą i chcą porozmawiać z człowiekiem, a nie z botem – przekonuje Jacek Twardzik.

Jak podkreśla, śląskie winiarstwo rozwija się bardzo dobrze. Mamy coraz więcej winnic i utalentowanych winiarzy. Rozwija się enoturystyka. Istnieje Winiarski Szlak Województwa Śląskiego EnoŚląskie i Cieszyński Szlak Wina. W tych działaniach aktywną rolę pełni Urząd Marszałkowski. Klimat dla winiarstwa na Śląsku jest bardzo dobry.

– Mamy pagórki, Bramę Morawską, przez którą dociera z południa ciepłe powietrze. Mamy korzystniejsze warunki klimatyczne niż inne regiony Polski, bardzo zbliżone do woj. lubuskiego, czyli ciepłe zimy, średnie opady deszczu i śniegu oraz optymalne położenie ok. 250 m. n.p.m. – wylicza Jacek Twardzik.

Ponadto nasz klimat jest coraz cieplejszy. Z każdym rokiem będą na Śląsku coraz lepsze warunki do uprawy winorośli.

eprasa.pl 9b554117a1

Powstaje mural na budynku szkoły sportowej z okazji jubileuszu 80-lecia Unii Oświęcim. Wybór nie jest przypadkowy

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Na ścianie Szkoły Podstawowej nr 8 w Oświęcimiu powstaje mural, upamiętniający 80-lecie Unii Oświęcim. Wybór nie jest przypadkowy. Wszak to szkoła sportowa, w której szkolą się młodzi hokeiści, piłkarze, pływacy czy łyżwiarze figurowi.

Przez wiele lat Unia Oświęcim, będąc pod opieką zakładów chemicznych, była klubem wielosekcyjnym. Nie tylko hokeiści, ale także łyżwiarze i pływacy, rozsławiali Oświęcim na arenach krajowych i międzynarodowych. Piłkarze głównie występują w ligach regionalnych, choć w swoich początkach „kręcili" się wokół szczebli ogólnopolskich, choć wtedy rozwarstwienie rozgrywek było mniejsze niż obecnie.

Wiele sekcji i zawsze „Unia"

Ten jubileusz to święto całej sportowej rodziny Unii Oświęcim, którą na przestrzeni lat tworzyli przedstawiciele różnych dyscyplin. Choć każda z sekcji ma własną historię, osiągnięcia i sportowych bohaterów, wszystkie wyrastają z tych samych tradycji, które przez dziesięciolecia wspólnie budowały rozpoznawalność oświęcimskiego sportu. W dobie gospodarki rynkowej i przekształceń w firmie chemicznej, każda sekcja stała się autonomicznym klubem, zachowując w swoje nazwie człon „Unia".

Odsłonięcie pamiątkowego muralu będzie jedną z imprez towarzyszących obchodom jubileuszowym 80-lecia, którego wielką galę jubileuszową przewidziano na 13 listopada tego roku.

Jednak każda z sekcji zaplanowała wydarzenie wpisujące się w kalendarz obchodów jubileuszowych. Skoro „ósemka" kojarzy się przede wszystkim z pływakami, główną imprezą jubileuszową będą „Bijemy rekordy", pod patronatem pięciokrotnego olimpijczyka Pawła Korzeniowskiego, na którą chętnych jest więcej niż może przyjąć oświęcimska pływalnia.

Z kolei łyżwiarze przypomną o jubileuszu Unii Pucharem Ziemi Oświęcimskiej (20-22 listopada).

Dla hokeistów jubileuszowym wydarzeniem będzie mecz przeciwko Polonii Bytom (17 listopada) natomiast dla piłkarzy starcie z liderem Brzeziną Osiek, z którą walczą obecnie o mistrzostwo piłkarskiej okręgówki (7 listopada).

Obchodom jubileuszowym będzie towarzyszyć również wystawa pamiątek związanych z historią wszystkich sekcji Unii Oświęcim.

- Jednym z najważniejszych założeń jubileuszu jest właśnie integracja tego środowiska, przypomnienie wspólnych korzeni, zacieśnienie więzi pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami oraz stworzenie przestrzeni do międzypokoleniowego spotkania zawodników, trenerów, działaczy i sympatyków klubu – podkreślają w oświęcimskim klubie.

©℗



FOT. JERZY ZABORSKI

Mural z okazji 80-lecia Unii Oświęcim powstaje na ścianie SP 8, która wychowuje młodych sportowców

KRÓTKO

HOKEJ

Święta wojna, akt drugi

W hokejowej ekstraklasie Unia Oświęcim zmierzy się z GKS Tychy (pt. 18). To nie tylko wizyta mistrza Polski w hali przy ulicy Chemików 4, ale także drugi akt „świętej wojny", jak nazywa się potyczki tych drużyn. Oświęcimsko-tyskie konfrontacje mają od lat swój smaczek, a to z racji bliskości obu miast, które dzieli 20 km, ale położonych w różnych województwach. W Tychach Unia wygrała 5:3. Czy ponownie sięgnie po zwycięstw? Jeśli chce walczyć o udział w Pucharze Polski, nie ma innego wyjścia.

PIŁKA NOŻNA

Małopolska Cup

Fablok Chrzanów zajął 4. miejsce w Małopolska Cup dla rocznika 2015. W turnieju wystartowało 140 drużyn. Mecze były rozgrywane na stadionie Wisły Kraków. Po zmaganiach grupowych, w półfinale Chrzanowianie przegrali z Hutnikiem Kraków 2:3, a w meczu o 3. miejsce, przeciwko Sokołowi Słopnice był remis 1:1. O brązowym medalu decydowały rzuty karne, które Fablok przegrał 2:3.

PIŁKA NOŻNA

Brzezina „odjechała"

W piłkarskiej okręgówce zachodniej Małopolski liderująca Brzezina Osiek uciekła reszcie stawki i z góry patrzy na to, co dzieje się za jej plecami. A dzieje się wiele. W ten weekend odbędą się mecze decydujące o obsadzie miejsc w czołówce. Program 12. kolejki: LKS Gorzów – Olimpia Chocznia, Skawa Wadowice – Halniak Targanice (sob. 11); Huragan Inwałd – Poręba Wielka (sob. 13); Tęcza Tenczynek – Maków Podhalański (sob. 14.30); Żuraw Krzeszów – Naroże Juszczyn, Unia Oświęcim – Babia Góra, KS Bystra – Rajsko (sob. 15); Kalwarianka II – Brzezina Osiek (niedz. 11).

ZAB



FOT. JERZY ZABORSKI

Waldemar Klisiak jest ambasadorem oświęcimskiego hokeja w plebiscycie PZHL

JUBILEUSZ 100-LECIE POLSKIEGO ZWIĄZKU HOKEJA

Były hokeista walczy o laur napastnika wszech czasów

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Waldemar Klisiak jest ambasadorem Unii Oświęcim w plebiscycie 100-lecia Polskiego Związku Hokeja na Lodzie w kategorii „napastnik". Z tej okazji postanowiliśmy przypomnieć sylwetkę hokeisty, którego koszulka z numerem 4 jest w hali lodowej przy Chemików 4 w klubowej „Galerii sław".

Był związany z Unią Oświęcim. Nawet, jeśli decydował się na zagraniczne wojaże, wracał z nich po roku w rodzinne strony. Strzelił 389 goli dla Unii. Rozegrał 127 meczów w reprezentacji Polski, strzelając w niej 53 gole. Jest olimpijczykiem z Albertville. Od 1992 roku Polacy nie zagrali już na zimowej olimpiadzie. Razem z Unią wystąpił w finale Pucharu Europy, zajmując 5.-6. miejsce. Wówczas w tych rozgrywkach występowali tylko mistrzowie krajów. Siedmiokrotny mistrz Polski, pięciokrotny wicemistrz. Raz sięgnął po brązowy medal, a dwukrotnie zdobył Puchar Polski, na który Oświęcim od 2002 roku nie może się doczekać. Czy zatem czuje się zawodnikiem spełnionym?

– Na pewno w hokeju osiągnąłem bardzo wiele. Jednak być może, przy odrobinie szczęścia, można było się pokusić o wyjazd za ocean. Pamiętajmy, że w czasach, kiedy grałem i byłem w najlepszym wieku, nie było internetu, więc możliwości dostrzeżenia polskiego zawodnika były inne niż obecnie – podkreśla Waldemar Klisiak.

W swojej karierze hokejowej zaliczył trzy wyjazdy zagraniczne. Pierwszy do fińskiej Vaasy. Miał wtedy 24 lata. – To było zaplecze fińskiej ekstraklasy, ale jak zobaczyłem tempo gry w tamtej lidze, to było zupełnie coś innego niż w Polsce. Wiele się w Finlandii nauczyłem. Potem były czeskie Vitkovice, także jeden sezon. Zakończyliśmy sezon w czeskiej ekstraklasie w połowie stawki. Po zakończeniu sezonu za południową granicą wróciłem do Unii na play-off, żeby pomóc jej w walce o mistrza Polski przeciwko Podhalu. Górale byli wtedy jednak poza zasięgiem. Pamiętam też, że w tamtym sezonie naszą kadrę zdziesiątkowały choroby, więc trudno było się oprzeć Podhalu – wspomina Waldemar Klisiak.

Miał propozycję pozostania w Vitkowicach, a przecież Czesi nie zatrzymywali przeciętnych zawodników. Obcokrajowiec musiał być wartością dodaną i Klisiak najwyraźniej spełniał te kryteria. Kuszące były nie tylko finanse, ale też i dodatkowe pieniądze za strzelone gole.

– W hokeju osiągnąłem bardzo wiele. Jednak być może, przy odrobinie szczęścia, można było się pokusić o wyjazd za ocean

– Akurat płacenie za gole nie jest dobrym rozwiązaniem. Pamiętam kilka sytuacji, kiedy wyprowadzaliśmy dwójkowy atak. Stałem przed pustą bramką, ale nie doczekałem się na podanie, bo jadący z krążkiem Czech wolał uderzyć sam niż podać Polakowi. Gola nie zdobył, ale to było pokłosie płacenia za gole – wspomina Klisiak. – W Vitkovicach strzeliłem pięć goli, ale miałem ponad 20 asyst, więc czescy koledzy korzystali finansowo z mojej gry – dodaje z uśmiechem Klisiak.

Przyznaje, że najlepszy sezon miał we włoskim Brunico, gdzie zakończył sezon z ponad 70 punktami w klasyfikacji kanadyjskiej, w której liczą się gole i asysty. Jednak i ten klub nie okazał się trampoliną do wyjazdu za ocean. Wiadomo, że w czasach, kiedy nie było internetu, można się było pokazać w reprezentacji narodowej, a ta występował na zapleczu światowej ekstraklasy.

W plebiscycie w kategorii „napastnik" rywalami Waldemara Klisiaka są m.in. Mariusz Puzio i Leszek Laszkiewicz, którzy w czasach największej dominacji Unii w Polsce bronili jej barw. Zgłoszeni są z ośrodków, których są wychowankami; Mariusz Puzio z Polonii Bytom, a Leszek Laszkiewicz z Jastrzębia. ©℗

eprasa.pl 9b554117a1

Krzyżówka panoramiczna

włoskie jednostki lekkiej piechoty; dział medycyny; piaskowa; domena dżudoki; włókno na sieci rybackie; ostrzał artyleryjski; brat Amfiona; żywy organizm; ryba morska, płaszczka; droga dla turysty; żył wśród małp; stop żelaza z węglem; autor „Boskiej komedii"; miejsce pracy urzędnika; trująca roślina; uczestnik wielu bitew; Naomi, tenisistka; kawa zbożowa; reklamowany baton; pustelnia, samotnia; świętuje 15.07; nalot na miedzi; torbacz z Australii; „Popiół i ..."; metalowe pręty; miesiąc matur; Nicole, aktorka z USA; operowe pieśni; ... Allen, aktorka; okrągła, pszenna bułka; przepływa przez Nantes; szkoda moralna; np. Chińczyk; słodki lub kwaśny; sawanna w Ameryce Południowej; część stołu; bezpieczne schronienie; sąsiad Holendra; grecka litera; rodzaj flaneli; liczman, szton; pora roku muminków; ciało niebieskie

Uśmiechnij się!

Mężczyzna odbiera telefon. Dzwonią ze szkoły. Nauczycielka mówi: – Pana syn ciągle kłamie! Mężczyzna odpowiada: – Proszę mu powiedzieć, że jest w tym bardzo dobry. – Dlaczego? – ...



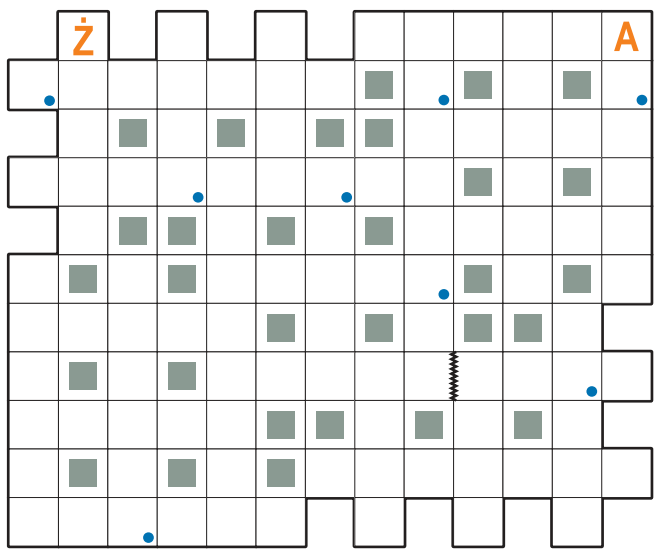
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

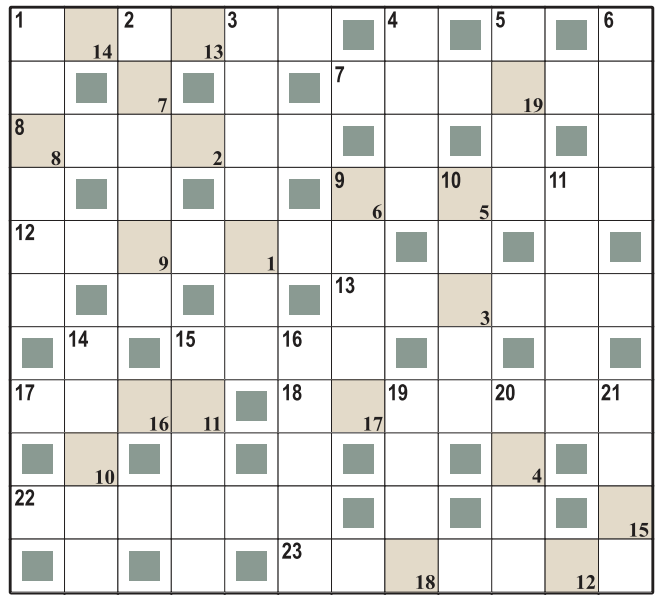
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) „Przystanek ..." , serial amerykański (6).
B) wielka ilość, różnorodność czegoś (8).
C) osoba z pozoru spokojna, ale potrafiąca zaskoczyć odwagą (5,4).
D) ... mistrza chwali (6).
E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
F) dźwięk w telewizorze (5).
G) mowa Eurypidesa i Sokratesa (5).
H) wytrzymałość fizyczna i psychiczna (4).
I) wzór do naśladowania (5).
J) Patryk, poseł do Parlamentu Europejskiego (4).
K) „Śmierć jak ... chleba", film Kazimierza Kutza (6).
L) przyczepa do transportu samochodu (6).
Ł) pod korą topoli (4).
M) składa urządzenia z podzespołów (6).
N) odporny na wiedzę, ignorant (5).
O) doskonały mówca, retor (6).
P) zabawka na sznurku (7).
R) cukier o najwyższej czystości (8).
S) podobno bez butów chodzi (5).
T) Józef, pierwsza miłość Barbary („Noce i dnie") (9).
U) cieszy sadownika (7).
W) Winnetou dla Apaczów (4).
Z) Biała Dama w zamczysku (5).
Ż) koronkowa ozdoba sukni lub bluzki (5).



Krzyżówka z hasłem

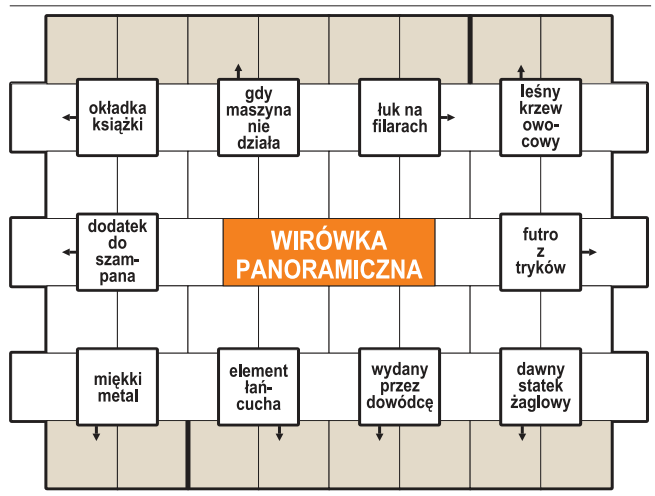


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

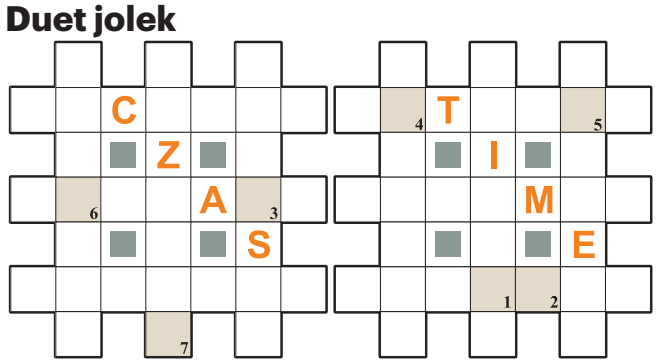
Poziomo:
1) rybna lub ziemniaczana,
7) ... Płaczu w Jerozolimie,
8) lewa lub prawa,
9) taks wśród psów,
12) źródło światła z baterią,
13) pachnie na klombie,
15) krwisty kotlet,
17) mistrz duchowy,
18) bułka z szynką,
22) sejmowa dyskusja,
23) kwadratowe w równaniu.

Pionowo:
1) skorupa ślimaka,
2) kuchenny obrus,
3) Marek, aktor polski,
4) rosyjska zupa rybna,
5) rzymski bożek leśny,
6) zasypka kosmetyczna,
9) młoda owca,
10) auto z Japonii,
11) ptak z koralami,
14) pies pokojowy,
15) zamek błyskawiczny,
16) przed rzutnikiem,
19) żyłka, zacięcie,
20) lew górski,
21) góry z Mont Blanc.



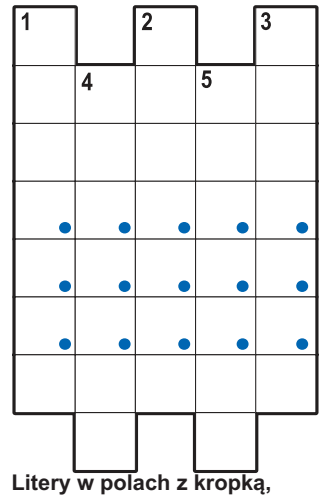
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



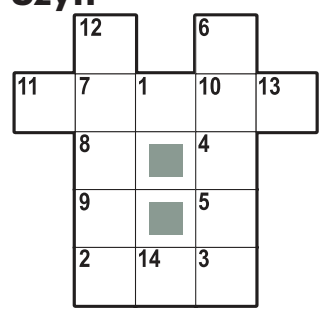
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– morski łupieżca, kaper
– dawne starania o rękę kobiety
– ... Kłodzka, kraina w Sudetach
– absurd, nonsens
– stan zachwytu
– sojusznicy, sprzymierzeńcy
– formularz z pytaniami
– śpiewanie półgłosem
– linijki tekstu
– pozorny sen w psychiatrii
– przedsionek kościoła
– delikatny, miły w dotyku plusz

Logogryf



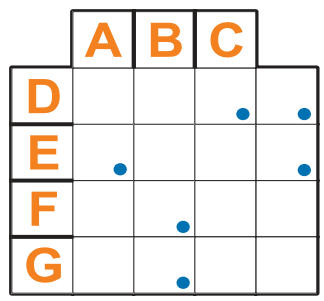
Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.
1) zbawca, wybawiciel,
2) Gwyneth, aktorka z USA,
3) największa biała krwinka,
4) popularna gra w karty,
5) aromatyczna przyprawa.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
11) brat matki,
2) prawy dopływ Rodanu.
Pionowo:
12) długotrwały brak deszczu,
6) w parze z jajkami w menu Anglika.

Joleczka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
– lekki stop lotniczy
– szeroki, futrzany szal
– jednostka fonetyczna języka
– ręczne narzędzie rolnicze
– twórca dzieła literackiego
– narzędzie rolnicze po orce
– jednolity masyw skalny
– duchowny buddyjski

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... bo ja nie mam syna;
Krzyżówka A-Ż: palisada;
Krzyżówka z hasłem: Rozum jest duszą prawa; **wirówka panoramiczna:** Prawda jest gorzka; **duet jolek:** Chronos; **logogryf:** Jasna strona mocy; **szyfr:** Jan Kobuszewski; **joleczka:** altana.

eprasa.pl 9b554117a1